BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

WYCHODZI CO TYDZIEŃ

w objętości jednego tomu.



WARUNKI PRENUMERATY

w WARSZAWIE:		Z przesyłką pocztową:	
Rocznie . (52 tomy).	rs. 10	Rocznie. . (52 tomy)	rs. 12
Półrocznie (26 tomów)	„ 5	Półrocznie (26 tomów)	„ 6
Kwartalnie (13 tomów)	„ 2 kop. 50	Kwartalnie (13 tomów)	„ 3

Za odnoszenie do domu 15 kop. kwart.

Cena każdego tomu 25 kop., w oprawie 40 kop

DOPŁATA ZA OPRAWĘ:

Rocznie . . (za 52 tomy)	rs. 6	kop.	—
Półrocznie. (za 26 tomów). . . .	„ 3	„	—
Kwartalnie (za 13 tomów). . . .	„ 1	„	50

Za zmianę adresu na prowincyi dopłaca się 20 kop.

Wszyscy prenumeratorzy otrzymują Literaturę P. Chmielowskiego w miejsce zwyczajnego tomu, bez żadnej dopłaty.

WYDAWCY
Granowski i Sikorski.

REDAKTOR
Franc. Jul. Granowski.



Redakcya i Administracya: Warszawa, Nowy-Świat 47. — Telefonu 564.
Filie: w Łodzi ul. Piotrkowska № 92, — we Lwowie Plac Maryacki l. 4.
...iego i Sikorskiego, Nowy-Świat 47.

Dla prenumeratorów
BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH.

HISTORYA
Literatury Polskiej



Piotra Chmielowskiego.

Z przedmową

Bronisława Chlebowskiego.

(Z ilustracyami).

TOM I.

Cena 2 rs.

W prenumeracie 50 ½ k.

WARSZAWA.
Redakcya i Administracya:
47. Nowy-Świat 47.

1899.

Piotr Chmielowski.

HISTORYA
Literatury Polskiej

Z przedmową

Bronisława Chlebowskiego.

(Z ILUSTRACYAMI).

Tom I.

WARSZAWA.
DRUKARNIA
Granowskiego i Sikorskiego.
47. Nowy-Świat 47.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 30 Апрѣля 1899 года.

PRZEDMOWA.

W wielkiej rodzinie nauk historycznych jednym z najmłodszych członków jest historya literatury. Pojawy duchowej działalności człowieka, w zakresie sztuki słowa utrwalonego na piśmie, przez długie wieki interesowały nieliczne stosunkowo koła ludzi zdolnych je rozumieć i cenić, a przytem, przedstawiały się im w takiej łączności z różnymi aktami życia politycznego, religijnego i społecznego, że dostrzeżenie ich odrębności i wydzielenie ze spójni z innymi zjawiskami, nie łatwo i nie prędko mogło nastąpić. Człowiekowi najtrudniej dostrzedz i ocenić to, co mu jest najbliższem. Podczas gdy astronomia sięga początkami swemi czasów przedhistorycznych, to psychologia i nauki społeczne pojawiają się dopiero za dni naszych.

Kronikarze i historycy, zarówno starożytni, jak średniowieczni, notujący i opisujący skwapliwie nietylko wszelkie wypadki polityczne, kościelne, wojenne, ale także szczegóły z życia domowego królów, czy wodzów i dostojników różnych, a wreszcie nie-

zwykłe zjawiska przyrody, jak: komety, trzęsienia ziemi, srogie zimy, powodzie, pomijali zwykle milczeniem nowe pojawy w zakresie literatury, mające dla ludzkości donioślejsze nieraz znaczenie od zwycięstw orężnych, uroczystości publicznych lub wstrząśnień politycznych.

Rozwój duchowy naszego społeczeństwa nie stanowi wyjątku od tego prawa ogólnego. Podczas gdy roczniki i kroniki notujące fakty, nawet drobiazgi nieraz, z życia kościelnego i politycznego, spotykamy już w pierwszych wiekach naszego bytu dziejowego, gdy już w wieku XV nasza historyografia może się poszczycić pomnikowem dziełem Długosza, któremu równych nie łatwo spotkać we współczesnych literaturach ludów Zachodu, to praca nad historyą naszej literatury rozpocznie się dopiero właściwie w bieżącem stuleciu.

Pracę tę poprzedzi peryod powolnego gromadzenia materyału biograficznego i bibliograficznego, bez świadomości celów, jakim kiedyś ma on służyć, bez pojęcia o wewnętrznym związku i naturze danych, regestrowanych dla użytku zbieraczy książek i erudytów.

Pierwszym pracownikiem, który zajął się zebraniem danych, biograficznych przeważnie, odnoszących się do działalności pisarzów polskich, był uczony, publicysta i kaznodzieja zarazem, ks. Szymon Starowolski, żyjący w pierwszej połowie wieku XVII. Pragnął on z pobudek patryotycznych i naukowych zaznajomić cudzoziemców z zasługami Polaków na polu literatury i nauki. W tym celu ogłosił r. 1625 dziełko: „Scriptorum polonicorum Hecatontas“ (Setka

pisarzów polskich), którego następne wydanie (Wenecya 1627) mieści 230 krótkich biografij z ocenami ogólnikowemi. Drugie dziełko, poświęcone mówcom: („De claris oratoribus Sarmatiae"), ukazało się także w Wenecyi r. 1628. W pracach tych niema żadnego planu, a w wyborze postaci brak zasady stałej i trafności w ocenie. Opuszcza niekiedy znakomitych pisarzów (jak Rej), a wprowadza ludzi małej wartości naukowej i literackiej.

Pierwszy popęd do zbierania książek, rękopisów, rycin i monet polskich lub do Polski się odnoszących, dali poważni i światli mieszczanie Gdańska, Torunia, Elbląga i Królewca, przeważnie pastorowie, rajcy miejscy, nauczyciele. Obok kolekcyi różnorodnych osobliwości (muszle, owady, ptaki i t. p., gromadzą oni, już na początku wieku XVIII, różnorodne zabytki, odnoszące się do życia umysłowego, religijnego i politycznego Polski, z którą łączyły ich bądź tradycye niedawnej przeszłości (w Królewcu) i stosunki handlowe, bądź węzły państwowe (w Gdańsku), interesy kupieckie i dawna łączność duchowa, w zakresie religijnym zwłaszcza, pod wpływem reformacyi.

Modne upodobanie w kolekcyach osobliwości udzieli się współcześnie niektórym z panów polskich.

Po rezydencyach magnackich zaczną powstawać księgozbiory, z których najbogatszy będzie wspaniałym pomnikiem ofiarności i trudów braci Załuskich (Andrzeja, biskupa krakowskiego, i Józefa, biskupa kijowskiego). Oddana na użytek ogółu ich biblioteka stanie się pierwszym publicznym księgozbiorem (od r. 1748 do 1795).

Działalność w tym kierunku wzmoże się nadzwyczaj w początkach obecnego stulecia. Po przewiezieniu zbiorów Załuskich do Petersburga, powstanie w Warszawie, za staraniem Lindego, nowy księgozbiór, który pod różnemi nazwami, rosnąc stopniowo, przetrwa aż do naszych czasów jako biblioteka uniwersytecka. Jednocześnie we Lwowie Jędrzej Maksymilian Ossoliński, zgromadziwszy bogatą kolekcyę ksiąg, rękopisów, rycin i monet, połączył te zbiory z instytucyą naukową, którą, hojnie ją uposażywszy, ustanowił dla popierania badań nad historyą i literaturą polską. Instytucya ta pod nazwą „Zakładu naukowego imienia Ossolińskich" istnieje już od roku 1827-go we Lwowie i odgrywa poważną rolę w życiu umysłowem prowincyi i kraju całego. Poznań otrzymuje z daru hrabiego Edwarda Raczyńskiego bibliotekę i galeryę obrazów. Biblioteka uniwersytecka w Krakowie zaczyna się dźwigać z upadku swego pod zarządem uczonego bibliografa i historyka, Jerzego Samuela Bandtkego. Współcześnie rozwijają się pod umiejętnem kierownictwem prywatne księgozbiory: Czartoryskich (w Puławach, dziś w Krakowie), Czackiego w Porycku, Tarnowskich w Dzikowie, Chreptowiczów w Szczorsach, Świdzińskiego w Sulgostowie, później nieco Działyńskiego w Kórniku, Branickich w Suchy, Krasińskich i Zamojskich w Warszawie, i wiele innych. Towarzystwa naukowe, powstające w pierwszych latach wieku obecnego, dadzą początek zbiorom ksiąg i rękopisów, jak: Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie (1801—1832), Towarzystwo naukowe w Krakowie (dziś Akademia Umiejętności), Towarzystwo

przyjaciół nauk w Poznaniu, późniejsze wreszcie Muzeum archeologiczne w Wilnie. Przy zbiorach tych pracować będzie cały zastęp bibliografów, zacząwszy od Załuskiego i Janockiego, a skończywszy na współczesnych zasłużonych pracownikach na tem polu: Karolu Estreicherze, Wład. Wisłockim i zmarłym niedawno Żegocie Paulim.

O postępach w poszukiwaniach bibliograficznych i metodzie, świadczyć może najlepiej zestawienie pierwszych skromnych rozmiarami i zasobem wiadomości prac na tem polu, jak dziełko Hoppiusa „o historykach polskich“ (1707 roku), lub Brauna Dawida (Katalog własnej biblioteki z oceną dzieł), „Muzeum“ Jabłonowskiego, wierszem napisana „Biblioteka historyków, polityków i prawników,“ Załuskiego, z tak bogatemi w szczegóły i fakty dziełami, jak Adama Jochera: „Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce“ (Wilno 1840, 3 tomy niedokończone), pomnikowa „Bibliografia polska“ Estreichera (dotąd 16 tomów), bibliografia wieku XVI Wierzbowskiego, Bibliografia historyi polskiej Finkla, i inne.

Półtorawiekowej pracy zbieraczów i bibliografów zawdzięczamy wykrycie i przechowanie tysięcy nieznanych, zapomnianych, lub za stracone uważanych zabytków rękopiśmiennych i drukowanych, zwiększających rosnące z każdym rokiem bogactwo spuścizny piśmienniczej po naszych przodkach.

Jeżeli dla zebrania i spisania tego dziedzictwa trzeba było dwuwiekowej niemal pracy całego zastępu niezmordowanych zbieraczów i uczonych regestratorów, to ileż znowu trudu, iluż pracowników potrzeba będzie do zbadania, wyjaśnienia, oceny sa-

mych zabytków, do odtworzenia ich genezy, wytłomaczenia związków łączących je ze sobą, z pomnikami obcych literatur i życiem naszego społeczeństwa?

Pierwszą poważną próbą osnucia na danych, zebranych przez poszukiwania bibliografów, historyi literatury, było dwutomowe dzieło Feliksa Bentkowskiego, wydane r. 1814 w Warszawie p. t. „Historya literatury polskiej, wystawiona w spisie dzieł drukiem ogłoszonych.“

Autor tej pracy, nauczyciel liceum warszawskiego i pomocnik Lindego w zbieraniu materyałów do „Słownika języka polskiego,“ zamierzał pierwotnie napisać podręcznik szkolny do wykładu teoryi prozy i poezyi. Ztąd zastosował on, jako zasadę klasyfikacyi pomników literatury, podział oparty na formach poezyi i prozy. Cechę historyi nadaje pracy tylko wstęp, mieszczący charakterystykę okresów, jakie autor dostrzegł w rozwoju literatury polskiej, oraz czynników, które wpływały dodatnio lub ujemnie na jej rozwój. Całe dzieło jest właściwie, jak to sam autor na tytule zaznaczył, usystematyzowaną bibliografią, uzupełnioną krótkiemi biografiami ważniejszych pisarzów i treściwemi ocenami wybitniejszych utworów. Oceny te ogólnikowe uwzględniają zwykle stylowe właściwości autora i są najczęściej zapożyczone z rozpraw i dziełek ówczesnych powag literackich.

Wnosząc z niedokładnych wielce notatek, w jakich przechowały się wykłady o historyi literatury polskiej, miewane przez Kazim. Brodzińskiego w uniwersytecie warszawskim (1822 — 1831), on pierwszy

wytworzył w tych odczytach krytyczny obraz rozwoju dziejowego literatury. Ogłoszone drukiem dopiero w roku 1874 zapatrywania, nie mogły wywrzeć wpływu na rozwój pracy nad historyą literatury, zwłaszcza, że żaden z nielicznych słuchaczów Brodzińskiego nie poświęcał się temu przedmiotowi.

Z tego względu usługa podjęcia i częściowego wykonania krytycznej, na wielką skalę zamierzonej historyi literatury polskiej, przypada niewątpliwie Michałowi Wiszniewskiemu. Jako profesor uniwersytetu krakowskiego, miał on pod ręką bogate zbiory ksiąg i rękopisów, pozwalające mu uwydatnić w całej pełni zjawiska ruchu umysłowego, koncentrującego się w Krakowie od połowy wieku XIV do końca XVI. Obznajmiony przez swe poprzednie studya i podróże z dziejami i literaturą Zachodu, stara się oświetlić proces naszego życia duchowego i dzieje piśmiennictwa, przez szeroko roztoczone obrazy wybitniejszych momentów w rozwoju cywilizacyi europejskiej. Niemożność gruntownego przestudyowania olbrzymiego materyału, jaki przedstawia nasze piśmiennictwo wieku XVI, nie pozwoliła mu uwydatnić tych licznych, później dopiero przez specyalne badania wykrywanych związków, łączących polskie pomniki pismienne z literaturami obcemi. Wypadki 1846 r. przerwały Wiszniewskiemu pracę na tomie VII i wieku XVI. Utraciwszy katedrę, zdala od kraju nie mógł prowadzić dalej wielkiego dzieła. Trzy dalsze tomy, ogłoszone przez przyjaciół, mieszczą przeważnie niewykończone materyały, notatki i regestr alfabetyczny.

Wkrótce po pracy Wiszniewskiego ukazuje się druga próba ujęcia w wielki zarys dziejowy procesu

rozwoju naszego piśmiennictwa. W roli historyka literatury wystąpi teraz Wacław Al. Maciejowski, prawnik z powołania, profesor uniwersytetu warszawskiego przed r. 1831, autor głośnej w swoim czasie „Historyi prawodawstw słowiańskich.“ W skrzętnych poszukiwaniach danych, odnoszących się do rozwoju kultury i prawa w dawnej Polsce, poznał on po różnych bibliotekach mnóstwo rzadkich dzieł i broszur, które cenił odpowiednio do bogactwa materyału, jakiego mu dostarczyły do przedsiębranych prac, stąd nawet za podstawę klasyfikacyi zjawisk literackich przyjmuje on zasadę trzech sfer kulturalnych: ludowa, średniej inteligencyi (narodowa) i najwyższa, mieszcząca jedynie wybrane, wybitne umysły, wytwarzające literaturę ludowo-narodową. Te trzy sfery nazywa „zwrotami“ literatury. „Obrotami“ tych zwrotów są: język, styl, formy literackie, szkoły. W tomie I przedstawia nam kolejno: literaturę ludową (pieśni i podania), narodową (zabytki piśmienne polskie najdawniejsze) i narodowo-ludowy rozkwit literatury w latach od 1500 do 1650, w osobach wybranych wybitnych przedstawicieli. Tom II mieści w sobie obroty zwrotów, a więc dzieje szkół, języka, stylu i rozwój pracy nad historyą literatury u Polaków i innych ludów słowiańskich. W najobszerniejszym tomie trzecim pomieścił przegląd dzieł pisarzów drugorzędnych lub bezimiennie wydanych.

Obok tych dwu dzieł, na wielką skalę obmyślanych i samodzielnie opracowanych, lecz urwanych na połowie wieku XVII, pojawiają się liczne kompilacye, mające służyć za podręczniki w nauczaniu. Najpopularniejszy z nich, ułożony przez Lesława Łukaszewi-

cza, ukazał się po raz pierwszy w Krakowie r. 1836, jako książeczka o 93 stronicach. W późniejszych licznych wydaniach przerabiany i rozszerzany, urósł do rozmiarów tomu o 900 niemal stronach (Poznań, 1866). Jest to właściwie zbiór danych biograficznych i bibliograficznych, podzielonych na okresy wedle zasad rozwiniętych we wstępie do dzieła Bentkowskiego. Dzieło K. Wł. Wójcickiego p. t. „Historya literatury polskiej w zarysach“ (1845 r. i 2-gie wydanie 1859 r.) stanowi właściwie wypisy do nauki historyi literatury, gdyż krótkie notatki biograficzne służą tylko za dodatek objaśniający do obszernych wyjątków z dzieł wybitniejszych lub mniej znanych.

Zarysy dziejów literatury, skreślone przez Ed. Dembowskiego (1845 r. Poznań) i Jana Majorkiewicza (Warszawa 1847 r.), zasługują na uwagę jedynie jako próby wyjaśnienia rozwoju literatury polskiej przez zastosowanie do oceny i grupowania dzieł i pisarzów, współczesnych autorom pojęć filozoficznych (idei Hegla), a po części i społecznych (demokratyzm).

Kondratowicz Ludwik (Syrokomla) oparł swe „Dzieje literatury w Polsce“ (Wilno r. 1851—4) na dziele Wiszniewskiego przeważnie, dlatego też doprowadził tylko do początku w. XVII.

Szereg opracowań kompilacyjnych przerywają dwa niewielkie rozmiarami, ale samodzielnością sądów i głębokiem rozumieniem zjawisk literackich nacechowane dzieła: Juliana Bartoszewicza (Warszawa, 1861 r.) i Włodzimierza Spasowicza (Petersburg, 1865 r.). Bartoszewicz, gruntowny znawca życia wewnętrznego przeszłości, rozumiał dobrze związek łą-

czący utwory literackie z potrzebami i dążeniami społeczeństwa, jednak dla oceny literatury wieku XIX nie posiadał należytego przygotowania i uzdolnienia krytycznego, które znowu wyróżnia bardzo korzystnie pracę Spasowicza. Dzieło jego, pierwotnie napisane po rosyjsku, dla wydawanej pod redakcyą Pypina „Historyi literatur słowiańskich,“ wyszło po polsku r. 1882 (Warszawa - Petersburg) w rozszerzonej przeróbce.

Pisząc dla cudzoziemców, Spasowicz przedstawił w krótkim zarysie dawniejsze wieki, poświęcając najwięcej miejsca poezyi w. XIX. Wyborna jako obraz treściwy dla obcych, nie czyni zadość ta praca potrzebom czytelnika polskiego.

Kompilacyami różnej wartości co do doboru faktów i układu są prace: Wład. Nehringa (Poznań, 1866), T. Rycharskiego (Kraków, 1868 r., 2 tomy), L. Rogalskiego (Warszawa, 1871 r., 2 tomy), Karola Mecherzyńskiego (Kraków, 1873 r.), L. Sowińskiego (Wilno, 1874—78 r., 5 tom.), M. Dubieckiego (Warszawa, 1888 r., 2 tomy), K. Króla i I. Nitowskiego (Warszawa 1898 r.), H. Biegeleisena (z illustracyami, Wiedeń, tom I Okres piastowski). Najwięcej rozpowszechniony podręcznik A. Kuliczkowskiego, (Lwów 1872, dotąd 4 wydania) przy całej staranności układu i bogactwie szczegółów, jest właściwie tylko zbiorem informacyi biograficznych i bibliograficznych, nie dającym pojęcia należytego o tem, co jest właściwym przedmiotem historyi literatury, o samych utworach piśmiennych.

Z małymi wyjątkami, autorami powyższych kompilacyi byli ludzie, którzy nie oddawali się spe-

cyalnym studyom nad historyą literatury. Tymczasem w ciągu ostatnich lat czterdziestu rozwijała się i dotąd się odbywa praca całego zastępu monografistów, przygotowujących powoli cegiełki do wielkiego gmachu historyi literatury. Wprawdzie opracowania monograficzne pojawiają się sporadycznie już na początku obecnego stulecia (Ossolińskiego o St. Orzechowskim, i inne pomieszczone w Rocznikach Tow. przyj. nauk w Warszawie i różnych czasopismach), ale świadomość potrzeby krytycznych, wyczerpujących i wymaganiom metody naukowej odpowiadających poszukiwań, budzi się wśród młodszych pracowników w pierwszych latach drugiej połowy naszego wieku. Jednym z wybitniejszych pojawów tego zwrotu była praca młodego nauczyciela gimnazum poznańskiego, Józefa Przyborowskiego: „Wiadomość o życiu i pismach Jana Kochanowskiego" (Poznań, roku 1857). Współcześnie inni wielkopolscy pracownicy: Wł. Nehring i A. Mierzyński, ogłaszają kilka rozpraw poświęconych pisarzom w. XVI. Wychowańcy uniwersytetów: krakowskiego i lwowskiego, tudzież warszawskiej Szkoły głównej, zajmą się gorliwie, za przykładem swych przewodników, rozjaśnianiem szczegółów życia i twórczości pisarzów polskich i rozbiorami wybitniejszych utworów. Pierwszorzędni pisarze, jak: Kochanowski, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, znaleźli teraz licznych biografów i komentatorów. Obok wielotomowych nieraz życiorysów, każdy z utworów tych poetów stał się przedmiotem oddzielnych specyalnych studyów. Trudno dziś odszukać drugorzędnego nawet pisarza, którego życie i twory nie byłyby już rozjaśnione w specyalnej monografii.

Z każdym rokiem, z każdą nowo pojawiającą się pracą, rośnie zasób faktów i wzmaga się przez nowe odkrycia ilość pomników dawnej literatury. Im więcej prace monografistów i poszukiwania bibliografów dostarczają cegiełek do wielkiego gmachu dziejów literatury, tem więcej trudności przedstawia ujęcie tej tak bogatej i różnorodnej spuścizny duchowej w ład umiejętny, odtworzenie w organicznem powiązaniu całości wielkiego procesu duchowego, odbitego w pomnikach literatury.

W zastępie pracowników, rozświetlających z pomocą mozolnych poszukiwań i krytycznych roztrząsań rozwój dziejowy literatury polskiej, jedno z najwydatniejszych stanowisk zajął uczony historyk i krytyk—Piotr Chmielowski.

Urodzony r. 1848 we wsi Zawadyńcach nad Smotryczem, w okolicy Kamieńca Podolskiego, z rodziny szlacheckiej, zdawna tam osiadłej, pobiera nauki gimnazyalne w Warszawie, a następnie od r. 1866 kształci się w ówczesnej Szkole Głównej na wydziale historyczno-filologicznym. Ostatni rok nauki odbywa już w uniwersytecie, utworzonym po zwinięciu Szkoły głównej. Po dwuletnich studyach na uniwersytecie lipskim (1873 i 1874) uzyskał stopień doktora filozofii. Jeszcze jako student Szkoły głównej pomieszczał w „Przeglądzie Tygodniowym“ (od r. 1867), a następnie w „Bibliotece Warszawskiej“ (r. 1868—1871) sprawozdania krytyczne z literatury niemieckiej i polskiej. Od r. 1872 zaczyna zasilać pracami swemi dwa pisma: „Niwę“, świeżo założony wtedy dwutygodnik, i „Opiekuna domowego.“ Między innemi ogłasza dwie większe rozprawy: „Giene-

za fantazyi" (Warszawa, 1873) i „Artyzm i artyści" (pisana w Lipsku r. 1873). W pracach tych rozwinął on swe poglądy na proces twórczości duchowej i jego czynniki składowe, oparte na wynikach psychologii, językoznawstwa, mitologii porównawczej i krytyki artystycznej, które przyswoił sobie przez gruntowne studya.

Zaznajomienie się zarówno z rezultatami nauk mających za przedmiot objawy duchowej działalności człowieka, jak i z objawami tej działalności w zakresie literatury greckiej, rzymskiej i nowożytnych piśmiennictw, pozwoliło mu wobec pojawów literatury polskiej zająć stanowisko bezstronnego a zdolnego do wszechstronnej oceny sędziego. Gorąca miłość przedmiotu badań uwydatni się w sumiennem i pracowitem nagromadzeniu danych, potrzebnych do wydania sądu, i w starannem przygotowaniu się do oceny. W ocenie zaś obiektywność krytyka i historyka ograniczać będzie jedynie wzgląd na użyteczność społeczną danego utworu. Zresztą starać się będzie Chmielowski o możliwą niezawisłość od wszelkich teoryj estetycznych, tendencyj politycznych, wyznaniowych i społecznych. Ztąd ten spokój, który niejednemu może się wydawać z pozoru odbiciem chłodu duszy krytyka. Chmielowski nie usiłuje zapalać i porywać czytelnika, lecz chce go przedewszystkiem objaśnić i pouczyć, przygotować do czytania i rozumienia danego utworu. Jako krytyk, nie przestaje być zarazem pedagogiem, jakim był z zawodu przez znaczną część swego życia, zajmując się nauczaniem po prywatnych zakładach naukowych żeńskich. Mianowany r. 1883 profesorem literatury

polskiej w uniwersytecie warszawskim, otrzymał wkrótce uwolnienie od tych obowiązków na własne żądanie. Obok tych zajęć pełni od r. 1878 obowiązki redaktora „Biblioteki najcelniejszych utworów literatury europejskiej", a od r. 1880 zajmuje przez lat 17 stanowisko kierownika „Ateneum." Bierze przytem czynny udział, jako współpracownik lub członek redakcyi, we wszystkich poważniejszych czasopismach i wydawnictwach warszawskich. Zasila swemi pracami pisma codzienne i wiele tygodników, należy do najczynniejszych współpracowników „Encyklopedyi wychowawczej", „Wielkiej Encyklopedyi ilustrowanej", a wreszcie „Biblioteki dzieł wyborowych." Od lat dwu, ratując nadwątlone nadmierną pracą zdrowie, zamieszkał stale w Zakopanem i tam oddaje się dalej swym studyom z niesłabnącą energią i wytrwałością.

Pierwszą ważniejszą pracą Chmielowskiego z zakresu literatury polskiej był zarys p. t. „Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego" (Warszawa, 1873). Cztery wydania (z tych ostatnie jubileuszowe, ilustrowane) świadczą wymownie o jej zaletach i powodzeniu niezwykłem. Po szeregu studyów krytycznych, z których wyróżniały się zaletami treści i formy udatnej: „Charakterystyka Henryka Rzewuskiego („Niwa," 1877) i rozbiór „Listów z podróży" Odyńca („Ateneum," 1878), wystąpił Chmielowski z książką ciekawą i pożyteczną, rozchodzącą się już w piątem wydaniu po kraju. Jest to „Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu" (Wilno, 1881), któremu z każdem wydaniem nadawał autor szersze rozmiary i zmieniał z konieczności tytuł. (Ostatnie

wydanie p. t. „Zarys najnowszej literatury polskiej“). W dwa lata później żywo zainteresował czytelników „Ateneum“ pracą: „Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi“, pomieszczoną w roku zeszłym w jednym z tomów „Biblioteki dzieł wyborowych.“

Była to jakby zapowiedź ukazania się najważniejszej i największej z prac Chmielowskiego, dzieła o Mickiewiczu, ogłoszonego r. 1886 p. t. „Adam Mickiewicz, zarys biograficzno-literacki“ (Warszawa-Kraków, 2 tomy, 2-e wyd. powiększone, r. 1898). W tymże roku ukazała się obszerna i bogata w szczegóły książka o Kraszewskim p. t. „Józef Ignacy Kraszewski, zarys biograficzno-literacki“ (Kraków), tudzież dwa tomy drobniejszych, po różnych czasopismach ogłaszanych rozpraw, p. t. „Studya i szkice“ (Kraków, 1886). Ukazanie się pracy o Mickiewiczu poprzedziło dzieło będące po części zbiorem dawniej już wykonanych zarysów działalności umysłowej kobiet polskich p. t. „Autorki polskie“ (Warszawa 1885). W r. 1887 pojawiają się zebrane w jedną całość studya nad powieściopisarzami. („Nasi powieściopisarze,“ Kraków, 1887, i druga serya tamże r. 1895). Krytyczne oceny wszystkich nowych pojawów w dziedzinie poezyi polskiej dostarczą materyału do dzieła: „Współcześni poeci polscy“ (Petersburg, 1885), podobnie jak ze studyów nad dawną literaturą dramatyczną i rozbiorów współczesnych utworów powstanie praca: „Nasza literatura dramatyczna“ (2 tomy, Petersburg, 1898 r.). Ostatniemi wreszcie pracami są: „Obraz literatury polskiej w streszczeniach i wyjątkach z celniejszych utworów“ (Warszawa, 1898 r.,

3 tomy), „Estetyka Mickiewicza" (Lwów, 1898), i „Metodyka historyi literatury polskiej" (Warszawa, 1899, dodatek do „Przeglądu pedagogicznego").

Ten długi szereg poważnych prac świadczy, iż Chmielowski, ktory dopiero dochodzi lat 50, nie tracił ani chwilki czasu w swem życiu. Opinia ogółu domagała się od niego wykonania olbrzymiego zadania, od którego usuwają się najpoważniejsi pracownicy na tem polu — miał on napisać historyę literatury polskiej, rozmiarami i układem odpowiadającą wymaganiom nauki, doniosłości przedmiotu i wysokiemu uzdolnieniu wykonawcy. Zadania tego jednak ni Chmielowski, ni ktokolwiek inny, w pomyślniejszych warunkach pracy się znajdujący, nie będzie mógł zapewne wykonać, podobnie jak nikomu nie starczy sił i uzdolnienia do opracowania na wielką skalę całości dziejów politycznych.

Pragnąc jednakże zadośćuczynić, nie tyle wymaganiom i życzeniom kół naukowych, ile istotnym potrzebom naszej inteligencyi, nie mogącej zadowolnić się datami, tytułami i ogólnikami, napotykanymi w przeważnej części podręczników, opracował Chmielowski dla „Biblioteki dzieł wyborowych" szerszych rozmiarów zarys, mający na celu przedstawienie ogółowi całej sumy najważniejszych rezultatów dotychczasowej pracy nad dziejami literatury, pracy, w której sam autor brał tak żywy i wybitny udział. Ażeby tak obfity i bogaty materyał zamknąć w ramach odpowiednich do potrzeb czytającego ogółu, trzeba było gruntownego znawstwa przedmiotu i tej miary, jaka stanowi jedną z wybitnych cech umysłu Chmielowskiego. Usunąć balast niepotrzebnych drobia-

zgów obciążający większą część naszych historyj literatur, dokonać trafnego wyboru utworów i autorów zasługujących na uwagę, ugrupować pisarzów i dzieła na podstawie powinowactwa treściowego i formalnego, scharakteryzować dzieła i ich twórców i wyznaczyć im właściwe stanowisko w danej epoce, oto zadanie, do którego Chmielowski był wybornie przygotowany przez 30-letnią pracę nad tym przedmiotem. Znając dobrze dzieła swych poprzedników, postarał się uniknąć błędów, jakie cechują ich prace, a więc wysunął przedewszystkiem na pierwszy plan same utwory, jako zjawiska, stanowiące właściwy przedmiot historyi literatury, ograniczając do minimum konieczne dane biograficzne i bibliograficzne—nie pominął pomników łacińskich za przykładem Maciejowskiego, ale za to wyrzucił jako balast niepotrzebny literaturę naukową teoretyczną i stosowaną, uwzględnił wreszcie pomniki językowe, ale nie daje historyi języka. Nie znajdziemy u niego również historyi szkół, ni dziejów ruchu religijnego, lub życia politycznego, które wielu historyków literatury wprowadzało do swych prac. Uwzględniając potrzeby umysłowe inteligencyi, karmiącej się przeważnie tworami literatury wieku XIX, poświęcił temu ostatniemu stuleciu dwie trzecie części (4 tomy) dzieła, podczas gdy dzieje literatury poprzednich wieków streścił w dwu tomach. O te sympatye dla literatury wieku XIX nie będą się zapewne gniewać na autora czytelnicy, raz dlatego, że istotnie bogactwo twórczości tego wieku przewyższa o wiele produkcye poprzednich, a powtóre, że właśnie specyalne studya nad literaturą epoki Mickiewicza uzdolniły wszechstron-

nie Chmielowskiego do wystąpienia w roli historyka tych czasów. Przeczytał on i ocenił niewątpliwie wszystko, co pojawiło się w zakresie belletrystyki w języku polskim w ciągu ostatniego stulecia, nie wyłączając nawet drobnych tworów, pomieszczonych po czasopismach.

Czytelnik polski, chcący się zapoznać z bogactwami spuścizny piśmienniczej, przekazanej nam z przeszłości, znajdzie w Chmielowskim najsumienniejszego nauczyciela i przewodnika, który zaznajomi go ze wszystkiem, co ta spuścizna zawiera godnego uwagi, objaśni jasno, prosto, treściwie i rozumnie zawartość i wartość każdego zabytku, wyjaśni stosunek danego utworu do innych i związek ich z życiem narodu, słowem, przygotuje i doprowadzi czytającego do należytego rozumienia i gorącego ukochania skarbów literatury ojczystej.

Bronisław Chlębowski.

WSTĘP.

„Pojętne są umysły Polaków—pisał Marcin Kromer w r. 1577—i okazują dzielność we wszystkiem, do czego tylko się zwrócą; lecz wolą raczej poznawać cudze wynalazki, niż same coś nowego obmyślać i doskonałość w jakiejkolwiek rzeczy osiągnąć, niechętnie bowiem poświęcają się jednej sztuce lub nauce, pragnąc wiedzieć wiele, a nie posiadając wytrwałego w pracy zamiłowania."

Ta charakterystyka usposobienia naszego, skreślona przez bystrego spostrzegacza, dająca się sprawdzić we wszystkich kierunkach działalności naszej, wyjaśnia nam również wiele zagadek z rozwoju literatury.

Mieliśmy jednostki genialne, które, czy w nauce, czy w sztuce, mogły śmiało spółzawodniczyć z największymi rozumami lub talentami wszechświatowymi; lecz nie posiadaliśmy zwartych szeregów ukształconego ogółu, coby wytrwale a systematycznie rozwijał i udoskonalał pomysły lub odkrycia, wypowiedziane przez owe jednostki, nie posiadaliśmy świadomej siebie, rozumnej ciągłości w pracach duchowych. Ciągłość rozwoju istniała oczywiście, bo jest jednem z praw przyrody, lecz niepotęgowana samowiedzą społeczną, nie dawała wyników trwałych. Zamiast snuć z siebie wątek życia umysłowego, wo-

leliśmy brać go od obcych. Nieraz odkrycia, zrobione przez naszego ziomka, poznawaliśmy dopiero w przetworzeniu obcem; nieraz pomysły, w naszym kraju zrodzone, przez prostą nieświadomość prac dokonanych w przeszłości, przejmowaliśmy z za granicy jako rzecz zupełnie nową, wtedy dopiero cenić je wysoko zaczynając; nieraz zdawało nam się, że zabieramy się do dzieła zupełnie oryginalnego, gdy zasadnicze jego twierdzenia na sto lat przedtem już były wygłoszone. Wydaliśmy Kopernika, ale nie myśmy jego teoryę pierwsi zrozumieli i przyjęli; wydaliśmy paru znakomitych filologów w dobie Zygmuntowskiej, ale nie myśmy filologię jako naukę utwierdzili i udoskonalili; wydaliśmy Jędrzeja Śniadeckiego, ale nie myśmy fizyologię rozwinęli.

Toż samo zjawisko widzieć można w ogólnym stanie oświaty. Akademia krakowska w XV wieku mogła się równać ze wszystkimi europejskimi uniwersytetami, ale już w XVI chyliła się do upadku, a w XVII zeszła do znaczenia lichego gimnazyum. Jeżeli tu jest jaka tradycya naukowa, jaka ciągłość rozwoju, to chyba tylko ciągłość fizycznego trwania w skutek prawa bezwładności.

Błonie poezyi zachwaszcza nierozumne, powierzchowne, płytkie naśladownictwo. Łatwość wierszowania bierze się za twórcze natchnienie, mniemając, że bez pracy można dokonać dzieł wiekopomnych. Po świetnych przykładach wysokiego artyzmu u Kochanowskiego, Szymonowicza, Sarbiewskiego, i obok nich krzewi się bujnie domorosłe wierszoróbstwo bez smaku i bez znajomości zasad sztuki prawdziwej.

Atoli nie same jeno ujemności tkwią we wskazanem usposobieniu narodowem. Dzielność, jaką okazać możemy we wszystkiem, do czego się z ochotą zabierzemy, jest wynikiem tej gibkości, elastyczności umysłu, co niełatwo pognębić się daje; umysł przyciśnięty i przygnieciony, wraca niebawem do swego

stanu i rychło potrafi wetować poniesione szkody. Stąd znowu mamy przykłady rychłego dźwigania się z upadku i zakwitania umysłowości nanowo, czasem niespodziewanie, gdy się wydawało, że jej rola zupełnie była wyjałowioną.

Okoliczności zewnętrzne wywierają oczywiście wpływ ogromny na takie niezmiernie wrażliwe i niezmiernie gibkie usposobienie. Zapał do wszystkiego łatwo się u nas wznieca i łatwo przygasa; lecz grunt, w którym te objawy się rozwijają, kryje w sobie niewyczerpaną, zdaje się, żywotność; a wielkie idee budzą w nas zawsze żywsze serc bicie.

Nie mając bynajmniej pretensyi do odtworzenia całej duszy narodu, postaram się przynajmniej wskazać, jakim przemianom ulegały jej objawy w ciągu dziewięciowiekowego ich odzwierciadlania się w dziedzinie literatury, pojętej w ściślejszem znaczeniu, to jest tak zw. literatuy pięknej — od pierwszego szczebiotu dziecinnego, aż do wspaniałych przejawów namiętnego uczucia, wzniosłej fantazyi i wzmożonego na siłach rozumu.

Rzetelne, lubo skąpe wiadomości o dziejach narodu naszego, otrzymujemy dopiero razem z przyjęciem chrześcijaństwa. Co o poprzednich niezliczonych wiekach dzisiaj się podaje, jest albo gołem nazwiskiem, albo mętną wieścią, albo domysłem uczonych. Kto nie chce złudzenia lub zmyślenia brać za prawdę istotną, musi przy każdem niemal twierdzeniu o owych pomroką okrytych czasach dodać słówko: *zdaje się*.

Od jak dawna siedzieliśmy na tych obszarach, które dziś zajmujemy; czyśmy w Europie byli zrodzeni od czasów najdawniejszych, czy też przywędrowaliśmy z Azyi; jak i kiedy przeszliśmy wszystkie stopnie od życia koczowniczego do osiadłego, od rodowego do państwowego, od dzikiego do względnie cswojonego; czy jakikolwiek, choćby najskromniejszy

ład zaprowadzony był w naszych pojęciach o świecie i bóstwie: są to pytania, na które niewątpliwej odpowiedzi zgoła wysnuć nie możemy.

Jedynym znanym a pewnym śladem naszego wielowiekowego istnienia, jedynym wytworem niezaprzeczonym naszej duszy w dobie przeddziejowej jest *język*, nie taki oczywiście w szczegółach swoich, jak dzisiejszy, lecz taki sam w zasadzie swojej, to jest w pierwiastkach i rodzaju ich odmian. Otóż z tego śladu, z tego wytworu uczeni wyprowadzili wniosek, mający znamiona prawdy nieodpartej, że naród nasz, należąc do wielkiej rodziny słowiańskiej, jest spokrewniony w dalszym lub bliższym stopniu z takimi narodami, jak Indusowie i starożytni Parsowie, i z takimi narodami europejskimi, jak: Grecy, Rzymianie, Celtowie, Germanowie, Litwini, które to narody wszystkie razem nazywane są aryjskimi lub aryo-europejskimi. W najściślejszem pokrewieństwie plemiennem zostaje nasz naród ze Słowianami zachodnimi: z Czechami, Łużyczanami, Słowakami, oraz z wygasłymi już dzisiaj Słowianami nadelbiańskimi i pomorskimi, z których jedyny szczep Kaszubów utrzymał się jeszcze dotychczas.

Po za to stwierdzenie rozległego i ściślejszego pokrewieństwa nauka pójść dalej we wnioskowaniu swojem nie może. Były wprawdzie próby wydzielenia z całego zasobu językowego tych wyrazów, a zatem i pojęć, jakie są wspólne całemu szczepowi aryoeuropejskiemu, ale próby te nie dają niezawodnej pewności, ponieważ są chwiejne, przez różnych językoznawców odmiennie dokonane. Niepodobna więc jeszcze na ich podstawie dokładnie orzec, jaki wspólny skarbiec pojęć wyniosły wszystkie narody z przypuszczalnej wspólnej ojczyzny, ani też nakreślić dokładnego obrazu ich umysłowości.

Prócz języka, nadzwyczaj ważnym wytworem ducha bywa mitologia, czyli pewna całość pojęć o bóstwie i jego stosunku do świata. Nasza mitologia nie

jest znana; ogólne zdanie, że czciliśmy różne bóstwa, podporządkowane jakiemuś jednemu najwyższemu; parę zaledwie nazw, pod któremi bogów wzywano, oto wszystko, co napewno z niej wiadomo. Zdaje się, że nie powstał u nas, a przynajmniej nie utrwalił się stan kapłanów, któryby dbał o rozwinięcie i utrwalenie pojęć religijnych i związanych z nimi obrzędów, i że naród sam nie miał wielkiej skłonności do zatapiania się w zagadnienia pozaświatowe i poprzestawał na spełnianiu zwyczajowych jeno, czysto zewnętrznych przepisów, odnoszących się do czci należnej bóstwu, jak to czynił i później po dokonanej zmianie religii.

Dawniej poczytywano pieśni, podania, klechdy, przysłowia ludowe za zabytki doby przedchrześcijańskiej i na nich starano się oprzeć jej poznanie. Niepodobna przeczyć, iżby w owej dobie nie było jakichś pieśni i jakichś podań; ale że one i pod względem języka, i pod względem stylu i pod względem pojęć wielce się różniły od dzisiejszych, to wątpliwości żadnej ulegać nie może; niespisane, ulegały one przemianom najróżnorodniejszym w ciągu całych stuleci i w takiej dopiero formie zaczęto je u nas zbierać od początku wieku XIX-go. Że w nich tu i owdzie tkwią pierwiastki przedchrześcijańskie, to pewna; ale nie mogą być one poczytywane nie tylko za pomniki z owych odległych czasów, ale nawet za bezpieczne wskazówki uczuć i myśli, jakie ożywiały przodków naszych, gdyż mieszczą się tam pojęcia bardzo różnorodnego pochodzenia i z różnych okresów dziejowych.

Pisma przed przyjęciem chrześcijaństwa nie znaliśmy żadnego. Tak zwane napisy *runiczne* na bożkach prylwickich, na kamieniach mikorzyńskich, okazały się fałszerstwami, podrobieniami, dokonanemi częścią w XVIII, częścią w XIX stuleciu. Są wprawdzie jeszcze i teraz obrońcy prawdziwości napisów na kamieniach mikorzyńskich, usiłujący wykazać ich po-

chodzenie prastare, przez naśladowanie abecadła, czyli run skandynawskich, lecz w świecie naukowym nie znajdują poparcia i uznania.

Nazwę: Polska i Polacy (*Polania*, potem *Polonia*) spotykamy po raz pierwszy w wieku X m. Zapisali ją najbliżsi wówczas nasi sąsiedzi, Sasi. Odnosiła się ona do Wielkopolski. Ale już na wiek przedtem znane było nawet dalszym cudzoziemcom plemię siedzące nad Wisłą (*Visleland*, *Vuislane*), obok Węgrów z jednej, a Ślęzan (Ślązaków) z drugiej strony; głównemi tu miastami były Kraków i Wiślica. Miało to plemię swoich książąt, podlegało przez czas jakiś państwu Wielkiej Morawii (w końcu IX wieku), zagarnięte następnie zostało przez Czechów. Wcześniej tu niż do Wielkopolski przedzierała się oświata chrześcijańska, lecz jej dzieje w jakiś ciąg nieprzerwany ułożyć się nie dają. Dopiero kiedy Mieszko, książę *polski* (we wspomnianem wyżej znaczeniu), pojąwszy czeską księżniczkę Dobrawę (Dąbrówkę) za żonę, chrzest przyjął w r. 966 i kiedy z jego państwem złączony został kraj Wiślan, można już mówić o historyi rzeczywistej i o wszystkich przejawach życia historycznego, a więc i o literaturze, jako o wyrazie myśli, uczuć i pragnień, w piękne słowo zaklętych.

W historyi literatury naszej wyróżnić można, wedle znamion charakteryzujących rodzaj myśli, uczuć i pragnień, przejawiających się w ciągu rozwoju dziejowego, trzy *epoki:*

Pierwsza epoka, najdłuższa, bo cztery z górą stulecia obejmująca (od 966 do 1400), lecz w pomniki piśmienne najuboższa, przedstawia olbrzymią pracę zakładania podwalin religii i cywilizacyi chrześcijańskiej w duchu katolickim i w ścisłym związku z Europą Zachodnią. Przewodzi tu duchowieństwo i nadaje literaturze barwę kościelną. W polityce przeważa idea monarchiczna.

Druga epoka, mniej więcej cztery stulecia trwa-

jąca (od XV do końca XVIII wieku), jest czasem wzrostu, potęgi i rozkładu ideału rzeczypospolitej, opartej na przywilejach jednego panującego stanu. Barwa literatury jest szlachecka w rozmaitem połączeniu, przyjaznem lub nieprzyjaznem, z dążnościami kościoła katolickiego.

Trzecia wreszcie epoka, licząca dopiero jedno stulecie, jest, ściśle biorąc, w początkach swoich; dążnością jej—wyrażenie myśli, uczuć i ideałów całego narodu, bez różnicy stanów, a za pomocą środków różnorodnych, nieraz wprost sobie przeciwnych. Dążność ta dotychczas nie urzeczywistniła się jeszcze w całej pełni, lecz zrobiła już niemałe postępy i w związku z całem współczesnem dążeniem, rozwija się i ugruntowuje dość szybko. Liczebnie literatura tej epoki jest dwa razy większą od zasobu literatury dwu epok poprzednich, razem wziętych, a duchowo wyższą jest od niej niewątpliwie.

Epoka pierwsza

Literatura kościelna, średniowieczna.

Literaturą w tej epoce zajmować się mogli ci tylko, co mając zabezpieczony byt materyalny, chcieli się oddawać pracy umysłowej; a w takiem położeniu znajdowało się duchowieństwo. W chwili przyjęcia chrześcijaństwa przez nas w X-ym wieku tak jeszcze było w całej Europie *zachodniej*, bo w cesarstwie bizantyńskiem inne istniały warunki rozwoju, inne też wytwarzając objawy. Ale gdy w Europie zachodniej, znacznie wcześniej do chrześcijaństwa nawróconej, już przy końcu XI wieku biorą się do literatury ludzie świeccy, u nas najlżejsze nawet usiłowanie w tym kierunku rozbudzić się nie mogło, gdyż ustawiczne walki z sąsiadami zmuszały rycerstwo do sta-

nia pod bronią, a przemiana dawnych wyobrażeń religijnych na nowe, przyswajanie sobie kultury obcej, odbywało się bardzo powoli.

Duchowieństwo tedy aż do końca XIV wieku wyłącznym było przedstawicielem literatury u nas i, rzecz naturalna, wniosło do niej poglądy kościelne, odnoszące wszystkie sprawy nie tylko do Boga, ale daleko częściej jeszcze do obrządków związanych z czcią Jego, do praw i swobód należnych Jego reprezentacyi na ziemi (t. j. kościołowi). We wszystkich pojęciach zależnem będąc od Rzymu, chociaż w praktyce nieraz uchylało się od jego przepisów, nie mogło wytworzyć nic samoistnego w dziedzinie ducha, powtarzało to tylko, co wśród wcześniej wyrobionej oświaty katolickiej znajdowało. Jedynem polem, na którem pewien przynajmniej stopień samodzielności — w sposobie wykonania — okazać mogło, była dziedzina historyi; stąd *kroniki* są najwydatniejszym objawem literackim tej epoki. Ideałem zaś, rzadko urzeczywistnionym, ale tem bardziej zachwalanym, było życie ascetyczne, wynagradzane cudami i czcią.

Przez dwa z górą wieki zostawało jednak duchowieństwo nasze w silnej zależności od panujących, ci bowiem naznaczali biskupów; dopiero od XIII stulecia zdobywa sobie prawa, zupełną wolność zabezpieczające, i nabiera przeważnego, dominującego wpływu na sprawy państwa. Stąd w epoce tej odróżnić należy dwa okresy:

1) od przyjęcia chrześcijaństwa do pierwszej połowy XIII wieku. Tu wyłącznym językiem literackim jest łacina, wytworem: roczniki, kroniki, legendy, listy.

2) od połowy XIII do końca XIV wieku. Tu łacina pozostaje przeważnym językiem literackim, ale pojawiają się i zabytki polskie,

odpowiadające, rozumie się, potrzebom kościelnym; wytworem zaś — prócz dawniejszych kształtów — żywoty świętych, pieśni religijne, wyjątkowo tylko—pieśni świeckie.

OKRES I.

(Rok 966 do 1250)

Kościół w zależności od władzy monarchicznej

I.

Smutne to były czasy dla oświaty, kiedy Mieszko, książę polski, władca obszernego już kraju, chrzest przyjmował. Prawo pięści rządziło wtedy wszechwładnie. Dumna idea Karola W., by władzę nad światem europejskim zagarnęła pod względem duchowym stolica apostolska, a pod względem materyalnym wskrzeszone cesarstwo rzymsko-zachodnie, zeszczuplała, zmalała za jego lichych następców. Siła tylko brutalna utrzymała się przy swem prawie; siła duchowa musiała jej ulegać. Papiestwo w wieku X niewielkie posiadało znaczenie; motłoch rzymski, kobiety wyuzdanych obyczajów, albo cesarze niemieccy wybierali i zrzucali biskupów rzymskich. Widziano w tyarze młodzieńca 18 letniego rozpustnika, i nieuka (Jana XII); widziano w niej pokorne służki Ottonów [1]. Potrzeba było długo czekać, zanim na stolicy Piotrowej zasiadł uczony i rozumny Sylwester II, którego ciemny i zabobonny ogół za czarownika uważał.

Wobec takiego poniżenia lub upodlenia głowy Kościoła, i członki jego niezbyt były potężne, o ile któremu zewnętrzna siła, t. j. znaczenie i bogactwa

---

[1] Liudprand: „De rebus gestis Ottonis," mianowicie rozdziały 10, 13, 14.

nie dopomogły. Karność kościelna i zakonna rozprzęgła się, duchowieństwo nie przyświecało ludowi swymi obyczajami. Takich osobistości, oddanych życiu pobożnemu lub nawracaniu pogan, jak ś. Romuald, ś. Wojciech, ś. Bruno, było bardzo niewiele. Żarliwość apostolska przygasła; biskupów częściej widziano w obozach, niż na misyach; częściej upominali oni lud o dawanie dziesięcin, niż o zwracanie duszy ku Bogu.

Nienasycona chciwość książąt niemieckich parła ich do gnębienia ludności pogańskiej ogniem i mieczem, pod pozorem nawracania na wiarę chrześcijańską. Szczególniej książęta sascy, jako najbliżsi sąsiedzi Słowian nadelbiańskich i nadodrzańskich, pożogami, rabunkiem i wymyślnemi morderstwami krwawo się zaznaczyli w dziejach i zmuszali te ludy do szukania odwetu, do pozornego przyjmowania chrześcijaństwa, by przy zdarzonej sposobności zrzucić gniotące jarzmo i na księżach przedewszystkiem pomścić swoje uciski.

I Mieszko przyjął chrzest niewątpliwie nie z głębokiego przeświadczenia o prawdzie wiary Chrystusowej, lecz z wyrachowania, że jako chrześcijanin, odejmie pozór Sasom do napadów i grabieży. Ale też sam musiał razem z książętami saskimi ciągnąć przeciwko pobratymcom nadelbiańskim. Trzymał on wodze rządów w krzepkiej dłoni, podobnie jak syn jego Bolesław Chrobry; lud więc nie stawiał oporu, przyjmował chrzest biernie, z ciekawością raczej, niż z obawą przyglądał się cudzoziemskim księżom i sprawowanym przez nich obrządkom, patrzył obojętnie na budowanie kościołów i klasztorów; lecz gdy ręka władców osłabła po śmierci Mieszka II, podniósł, na wzór pobratymców swoich nad Elbą, bunt przeciwko niemieckim jeszcze wtedy przeważnie kapłanom, wyrzynał ich zawzięcie, a kościoły i klasztory burzył do szczętu, tak, że przez kilkanaście lat ruiny ich

były siedzibą dzikiego zwierza, mianowicie w Gnieźnie i Poznaniu.

Dopiero długoletnim staraniom Kazimierza, słusznie nazwanego Odnowicielem, udało się choć w części przywrócić stan rzeczy pod względem duchownym, jaki był za Bolesława Chrobrego. Zupełnie jednak takim stan ten być nie mógł, bo jeszcze za Bolesława Śmiałego, kiedy jeden z najgenialniejszych papieży, sławny Grzegorz VII, usiłujący wysoko podnieść znaczenie papiestwa, wejrzał także i w sprawy kościoła polskiego, okazało się, że w nim należytego niema porządku (1075 r.). Lecz niebawem znowu się zerwała straszna zawierucha, która wyjść na dobre oświacie nie mogła. Nie wiadomo napewno, ale dość prawdopodobną jest rzeczą, iż w tej zawierusze, poskramianej przez Bolesława Śmiałego, brał także udział i czynnik pogański. Zabicie biskupa Stanisława poniżyło władzę królewską, a przyczyniło się z czasem do podniesienia potęgi duchowieństwa. Dzielność i rozum Bolesława Krzywoustego nie dozwoliły na razie rozwinąć się wpływom kleru, ale już na nim znać pierwsze jego ślady w owej pokucie publicznej, jaką odbyć musiał po oślepieniu brata swego Zbigniewa.

Po śmierci Krzywoustego, kiedy państwo podzielone zostało na dzielnice, kiedy zatem władza książąt zeszczuplała, duchowieństwo zyskiwało coraz bardziej na znaczeniu, zarówno z powodów ogólnych, europejskich, jak i miejscowych. Papiestwo w ciągu wieku XII, trzymając się idei Grzegorza VII i korzystając z niezgód pomiędzy panującymi, coraz potężniej utwierdzało swą władzę, już nie tylko w rzeczach duchownych, ale i w świeckich, aż w początkach wieku XIII za Innocentego III-go dosięgło najwyższej mocy. Wówczas istotnie, na wystrzał bulli „z tronów spadały korony"... Cząstka tej mocy udzielała się duchowieństwu wszystkich krajów, a więc i naszemu. W początkach XIII-go wieku widzimy pierwszy obiór

biskupa, gdy do owego czasu dostojników Kościoła naznaczał król, czy książę, tak, że papież wolę jego tylko potwierdzał, uświęcał.

Z miejscowych powodów wzmożenia się władzy duchowieństwa najważniejszym jest ten, iż ono tylko umiało pisać; wszelkie więc akta, wszelkie sprawy piśmienne czy ze stolicą apostolską, czy z obcymi monarchami, załatwiać mogli tylko duchowni. Dopóki władza monarsza była silna u nas, kanclerz państwa spełniał jedynie rozkazy panującego; gdy władza ta osłabła, gdy się rozdzieliła pomiędzy kilku książąt, każdy z nich był w pewnej mierze zależnym od swego kanclerza. Prócz tego dawniej duchowieństwo prawie przez półtora wieku było obce (z początku niemieckie, potem włoskie, francuskie), nie miało utrwalonych związków rodzinnych; nie bardzo więc troszczyło się o zapewnienie sobie władzy; ale odkąd Polacy zostawali biskupami, to ze względu na swoje stosunki, dobijać się zaczęli wpływów nie tylko w zakresie spraw kościelnych, ale i politycznych także. Zdobywało też sobie duchowieństwo nasze coraz silniejszy grunt pod nogami w miarę coraz większego przejmowania się narodu uczuciami religijnemi, a chociaż nie uniknęli oni zamachów porywczego usposobienia możnych, znajdowali przecież podtrzymanie wśród ogółu wiernych. W połowie XIII w. przeprowadziwszy kanonizacyę zabitego biskupa Stanisława, dawszy go za patrona Polsce, posiedli, że tak powiem, orędownika w niebie w sprawach swoich i w zatargach z władzą świecką. Wówczas pozyskał już kościół polski całkowity samorząd i urósł w najwyższą potęgę.

II.

Razem z duchowieństwem wchodziła do kraju oświata chrześcijańska, która źródło swe miała

w trzech pierwiastkach: w odziedziczonych po Grekach i Rzymianach nie tylko zabytkach piśmiennych, ale także różnych instytucyach; w tych nielicznych zresztą wytworach, jakie różne narody germańskie i gallijskie zdołały z siebie wysnuć; wreszcie w obejmującej oba pierwiastki i stapiającej je w sobie idei religijnej, której początek plemieniu semickiemu zawdzięczamy. Innemi słowy wszczepianie zasad wiary w naród, świeżo nawrócony, łączyło już w sobie to wszystko, co uważano naówczas za żywotną treść cywilizacyi grecko-rzymskiej i gallijsko-germańskiej.

Nie tylko od przyrodzonych zdolności narodu, lecz także od sposobu szczepienia wiary zależeć musiał większy lub mniejszy jej wpływ cywilizacyjny. U nas, pominąwszy dawniejsze, z IX go jeszcze wieku opowiadanie wiary w kraju Wiślan przez uczniów św. Metodego, co w żaden sposób nie da się dokładniej ocenić, szerzyli chrześcijaństwo Niemcy, umiejący po polsku bardzo mało, albo nic zgoła; nieraz niewątpliwie zdarzać się mogło w początkach, jak to bywało i później, że nawracający przemawiali do słuchaczów za pośrednictwem tłomacza. Łatwo ocenić, jak mało skutecznem było takie apostolstwo. To też poprzestawać musiano na zewnętrznych znakach przyjęcia wiary — przywdzianiu białej szaty, polaniu wodą chrztu św. i przeżegnaniu się. Prawdopodobnie już z samego początku przełożono na język polski Modlitwę Pańską i Wierzę w Boga, lecz te przekłady w swojej najdawniejszej formie, jeżeli nawet były spisane, nie przechowały się do czasów naszych.

Nie można bynajmniej wyobrażać sobie, iżby tak jak dzisiaj, mówiono i wtedy kazania w niedziele i święta; zwyczaj ten ustalać się zaczął dopiero od XIII wieku, a i wówczas potrzeba była wielokrotnych napomnień ze strony papieżów i biskupów, ażeby księży skłonić ku spełnianiu tego obowiązku. Nie należy także mniemać, iżby w pierwszem stuleciu po

zaprowadzeniu chrześcijaństwa u nas istniały liczne kościoły. Bardzo długo, bo co najmniej półtora wieku, tyle jeno było kościołów, ile katedr biskupich i ile klasztorów. Za Mieszka I-go była jedna tylko katedra w Poznaniu, a przy niej klasztorek, za Bolesława Chrobrego było katedr pięć i dwa lub trzy najwyżej klasztory; za Bolesława Krzywoustego było katedr osiem i kilkanaście klasztorów (Benedyktynów, Cystersów, Kanoników Regularnych, Norbertanów). Tu w kościołach i klasztorach znalazły się przywiezione z za granicy pierwsze książki w Polsce: mszały, antyfonarze, psałterze.

Ciąglejszym i spójniejszym środkiem szerzenia oświaty mogły się stać szkoły. Z przepisów bowiem sięgających czasu Karola W., przy każdym kościele katedralnym powinna była znajdować się szkoła, w której miano uczyć tak zwanych „siedmiu nauk wyzwolonych," z podziałem na dwie grupy: *trivium*, które obejmowało gramatykę, retorykę i dyalektykę, t. j. logikę—i *quadrivium*, gdzie uczono: arytmetyki, geometryi, astronomii i muzyki. W zastosowaniu praktycznem nie trzymano się oczywiście takiego podziału, zważając na najbliższe i najpilniejsze potrzeby. Stąd śpiew kościelny (razem z muzyką, czy bez niej), początki gramatyki i rachunków najpowszechniej dawano poznać uczniom, a potem dopiero, jeżeli było komu i kogo uczyć, wykładano inne umiejętności wyzwolone. I w klasztorach podobne było urządzenie, chociaż poziom nauki stał w nich pospolicie niżej, aniżeli w szkołach katedralnych. Główną, niezbędną książką szkolną był psałterz łaciński, na nim bowiem uczono się czytać.

My o naszych szkołach aż do XIII wieku nic bezpośrednio nie wiemy; ale ponieważ wśród godności duchownych znajdujemy nazwy: *scholasticus* (nauczyciel), *magister* (mistrz), wnosimy nie bez zasady, że i przy naszych szkołach katedralnych, przy na-

szych klasztorach istniały szkoły podobnie, jak na Zachodzie, i że w ten sam sposób były urządzone.

Przez dwa wieki co najmniej zajmowali się niemi cudzoziemcy, słabo oczywiście władający językiem polskim. Pożytek z szkół był też niewielki. Chodziła do nich z początku zapewne tylko młodzież, przybyła razem z księżmi z obcych krajów, potem naturalnie i polska, ale tylko o tyle, o ile chciała się wykształcić na sługi kościoła, lub pragnęła wstąpić do stanu duchownego. Była to przeważnie młodzież biedna z miast, w których się mieściły katedry biskupie. Rycerstwo nie tylko nie kwapiło się do nauki, ale nazwę „żaka“ uważało za ubliżającą dla swej godności. W królewskiej jeno, czy książęcej rodzinie uczuwano potrzebę nauczenia się po łacinie dla stosunków z dworami zagranicznemi; ale umiejętność mówienia nie zawsze się łączyła z umiejętnością pisania; ci tylko pisać się uczyli, co księżmi zostać mieli. Rzadko kiedy synowie królewscy lub książęcy, przeznaczeni do stanu duchownego, pobierali nauki w kraju; zazwyczaj posyłano ich do Rzymu, do Saksonii lub do innych krajów.

Jak uczono w szkołach naszych? Wobec małej znajomości języka polskiego wśród duchownych cudzoziemskich i wobec zwyczaju w szkołach zachodnio-europejskich, nie może być nawet mowy o wykładzie polskim. Musimy sobie wyobrazić tę naukę tak, jak jeszcze dzisiaj większość chłopców, służących do mszy, uczy się ministrantury, to jest za pomocą przyswajania sobie dźwięków mowy obcej w sposób mechaniczny. Do celów bowiem wyłącznie kościelnych zmierzała szkoła nasza przez całe długie wieki; wytresowanie służby kościelnej do zwykłych i uroczystych mszy, po części zaś przysposobienie przyszłych księży—oto jej cel główny.

Klasztory, które na Zachodzie przed wiekiem X głównie, a i potem w znacznej części, tak wielkie oddały usługi oświacie, u nas szerzyły tylko „kultu-

rę,“ to jest uczyły lepszej uprawy ziemi, zakładały ogrody, winnice, budowały piękne kościoły i klasztory; o naukę zaś bardzo mało się troszczyły. Złożone z cudzoziemców, nie chcących nawet przyjmować krajowców do swego grona, stanowiły one oazy wyższej kultury wpośród pierwotnych jeszcze stosunków krajowych. Oddziaływały one powoli na społeczeństwo, lecz do rozszerzenia zamiłowania w nauce i literaturze przyczyniały się bardzo a bardzo mało. Brak rękopismów przed XIII-m wiekiem, choćby kopiowanych jeno w Polsce, świadczy o tem dostatecznie.

Drogość książek, które były tylko pisane i to na pergaminie przez pierwsze wieki naszego chrześcijaństwa, stanowiła walną przeszkodę w rozpowszechnieniu oświaty. Czasami za jedną książkę ładnie, pracowicie wykonaną, z ozdobnemi inicyałami, trzeba było dać tyle, co za całą wioskę. Oczywiście takich, coby chcieli ponosić podobny wydatek, nie było wśród rycerstwa przez kilka wieków. Przy katedrach jeno i w klasztorach znajdowały się biblioteki, pochodzące prawdopodobnie z darów, nie z zakupna. Posiadamy spis biblioteki kapitulnej krakowskiej z roku 1110, to jest z czasów Bolesława Krzywoustego. Mamy w nim książek 30; niektóre, mianowicie do użytku ściśle kościelnego, w kilku egzemplarzach. Jeżeli pominiemy takie czysto praktyczne dzieła, jak: mszały, antyfonarze, graduały i tym podobne modlitewniki, to znajdziemy w tym spisie jedną gramatykę, jedną dyalektykę, trzy książki prawnicze, już to świeckie, już kościelne, jedną księgę kazań, jedną księgę listów św. Pawła, dwa wykłady ksiąg biblijnych (Job, Lewityk), trzy psałterze, ulubiony w średnich wiekach poemacik Aratora (z VI go stulecia) o dziejach apostolskich, rodzaj encyklopedyi średniowiecznej „Etymologie“ Izydora, wielce czytaną księgę Boecyusza (z VII stulecia) o pocieszeniu filozofii, dyalogi Grzegorza papieża (z końca VI w.); z klasycznych zaś autorów są tu następni: historyk Salu-

styusz, oraz poeci: Owidyusz (Listy z Pontu), Terencyusz (komedye), Persyusz (satyry, w dwu egzemplarzach), Stacyusz (poemat Tebaida, również w dwu egzempl.).

Nie możemy oczywiście twierdzić, iżby w całej Polsce na początku wieku XII nie było więcej książek nad te, jakie w spisie powyższym wymieniono; ale nie mamy też podstawy do mniemania, jakoby zapas ich był znaczny. Nie miano zapału do zdobywania wiedzy; utrudnienia w jej pozyskaniu były bardzo wielkie, a przedewszystkiem przełamywanie pierwszych lodów — niezrozumiałości języka, wykładanego w języku również niezrozumiałym, zniechęcało żartkie umysły polskie na samym progu świątyni nauki. Ci, co przezwyciężyli te trudności, szukali oświecenia za granicą; Włochy na razie mało były przez naszych kapłanów odwiedzane, więcej Belgia (Leodyum, Gembloux) i Paryż. Aż do początków XIII wieku doliczono się zaledwie 30 nazwisk, przy których stawiano określnik: *magister*, stąd wyprowadzono wniosek, że tyluż ukończyło studya w uniwersytecie, gdzie tytuł ów otrzymali. Ponieważ jednak magistrami nazywano także, jak wiemy, księży uczących w szkołach katedralnych, niema i nie może być zupełnej pewności, czy wszyscy owi 30 rzeczywiście uniwersytet ukończyli.

I to jeszcze w końcu dodać potrzeba, że duchowieństwo nasze aż do początków XIII w., o ile nie było zakonnem, miało żony, a więc i rodziny; niektórzy, wbrew kanonom, żenili się dopiero po wyświęceniu, a pomiędzy biskupami nawet znajdowali się żonaci. I ta okoliczność wpływała także na niewielkie zajęcie się naukami, gdyż obowiązki kapłańskie, rodzinne i gospodarskie zbyt dużo pochłaniały czasu i przeszkadzały poświęceniu się uprawie zagonu wiedzy.

III.

W wyprawach krzyżowych, które tak wielki wpływ na rozwój wszelkich, a więc i umysłowych stosunków w Europie zachodniej wywarły, nie uczestniczyliśmy wcale jako naród; poszczególne tylko jednostki i to przeważnie w charakterze pielgrzymów jeno zwiedzały Jerozolimę. O pierwszej i najsławniejszej wyprawie, co miała być kiedyś unieśmiertelnioną przez Torkwata Tassa, u nas głucho zupełnie, zaledwie o niej wspomniano i to bardzo późno. Dopiero w drugiej, podjętej przez cesarza Konrada III, a tak nieszczęśliwie rozbitej i rozpełzłej, Władysław II, najstarszy syn Krzywoustego, wyzuty i z zaszczytu starszeństwa i z własnej dzielnicy, przytem klątwą obłożony, towarzyszył razem ze znacznym pocztem rycerstwa swemu opiekunowi cesarzowi i jego klęski podzielał. Niebawem potem pielgrzymował do Jerozolimy Henryk książę sandomierski (r. 1154), a po nim słynny Jaksa z Miechowa (r. 1162), który zabrał ze sobą jednego członka zakonu „Stróżów grobu Chrystusowego,“ by zakon ten rozkrzewić w Polsce, czego też i dokonał; są to tak zwani „miechowici,“ rozszerzający się pod tą nazwą nawet po za granicami naszego kraju, a z uprawy nauk głośniejsi od innych zakonów w późniejszym nieco czasie.

Ani na rozszerzenie widnokręgu umysłowego, ani na pobudzenie twórczości poetyckiej wojny krzyżowe nie wpłynęły u nas zgoła. Nie interesowaliśmy się niemi bardzo i przyjmowaliśmy wiadomości o nich obojętnie; jedynym podobno wynikiem literackim było u nas nabycie paru rękopisów opisujących drogę do Ziemi Świętej. Żarliwością religijną nie odznaczaliśmy się bynajmniej; jakże mieliśmy zwracać baczniejszą uwagę na dalekie wyprawy, kiedy o daleko bliższych sprawach, dotyczących bezpośrednio naszych stosunków, duchowieństwo nasze w zapiskach swoich nic nie wspominało. Najmniejszej nawet

wzmianki nie można w nich znaleźć o apostolstwie biskupa bamberskiego Ottona na Pomorzu. Toć Bolesław Krzywousty wezwał tego świętobliwego Niemca do nawracania spółplemiennego Polakom szczepu, utyskując, że w kraju swoim niema misyonarzy...

IV.

Koniecznością to było, jak widzieliśmy, dziejową, że pierwsze przejawy piśmiennictwa u nas musiały mieć cudzoziemców za swych inicyatorów i że przejawy te musiały się bezpośrednio łączyć ze sprawami kościoła. Do należytego sprawowania obowiązków kapłańskich oprócz mszału, psałterza i tym podobnych modlitewnych książek, potrzebne także były tak zwane „tablice paschalne,“ to jest zeszyty, gdzie na długi szereg lat wskazane były daty święta Zmartwychwstania Pańskiego, według których, jak wiadomo, ustanawiają się wszystkie inne święta ruchome. Otóż te tablice służyły początkowo za najdogodniejszy materyał do umieszczania na marginesach, obok dat roku, miesiąca i dnia, jakiejś króciutkiej zapiski, dotyczącej czy to kościoła, do którego tablica taka należała, czy też państwa całego.

Prawdopodobną jest rzeczą, że już pierwszy nasz biskup Jordan miał w swym kościele poznańskim taką tablicę, ale czy na niej co napisano, o tem zgoła nic wiedzieć nie możemy, gdyż ze wszystkich tablic paschalnych, jakie w Polsce być musiały, przechowała się jedna—jedyna, i to z późniejszego już czasu, bo z XIII wieku; jest to tak zwana „tablica paschalna lubińska“ (z Wielkopolski).

Obok zapisek na takich tablicach, zwyczajem kościołów i klasztorów zachodnio-europejskich było prowadzenie „roczników,“ to jest również króciutkich wzmianek o tem, co zapisujący uważał za godne pa-

mięci, a więc wstąpienie na tron jakiegoś panującego, założenie świątyni, śmierć sławnego w kościele męża, lub sprawę najbliżej obchodzącą dany kościół, czy klasztor.

Jest domniemanie, że odpis jednego z takich roczników (zaczynającego się rokiem 730) przywiózł z Niemiec do Polski pierwszy nasz arcybiskup gnieźnieński, *Radym*, czyli *Gaudenty*, brat św. Wojciecha, pod sam koniec wieku X-go, i że on to pomieścił w tym odpisie najdawniejsze notatki, odnoszące się do dziejów kraju naszego, w tym kształcie:

965 Dobrawka przybywa do Mieszka *(Dambrovka [ad Mesconem venit).*
966 Mieszko, książę polski, chrzci się *(Mesco dux [Polonie baptisatur).*

Te dwie lakoniczne notatki — to mikroskopijny zaród całego wielkiego rozwoju dziejopisarstwa naszego w ciągu wieków. Oczywiście Radym, oprócz tych zapisek, mógł wnieść do rocznika kilka innych, dotyczących brata, siebie, oraz spraw kościoła. Oryginał tego „rocznika wielkopolskiego,“ który domniemalnie stał się początkiem i źródłem naszego rocznikarstwa wogóle, nie dochował się do naszych czasów; mamy go w odpisie bardzo późnym, bo z XV wieku; kombinacyi tylko uczonego badacza (Wojciecha Kętrzyńskiego) powiodło się udowodnienie, że niegdyś istnieć on musiał [1]). Za danym raz przykładem poszły niewątpliwie naśladowania; są domysły, iż mieliśmy już w XI-m wieku roczników kilka, lecz żaden nie dochował się w oryginale, tak, iż oryginał rocznika mamy dopiero z XII stulecia; jest to t. zw. „rocznik świętokrzyski dawny.“

[1]) Uczony niemiecki M. Perlbach sądzi, że pierwszy rocznik polski powstał dopiero w połowie XI wieku i to w kapitule krakowskiej, na podstawie rocznika frankońskiego, dopełnionego już atoli w Pradze czeskiej.

Z imieniem Radyma łączy się nadto przypuszczalne jego autorstwo „Żywota ś. Wojciecha,“ napisanego w końcu X lub w początkach XI stulecia. Zazwyczaj dotychczas drukowano ten Żywot, jako utwór Jana Kanaparyusza, dokonany w Rzymie. Wojciech Kętrzyński starał się udowodnić, że był napisany w Polsce przez brata św. Wojciecha. Wiele przytoczył okoliczności i względów przemawiających za tem mniemaniem i moglibyśmy dziełko uznać za zabytek, odnoszący się do naszej literatury, gdyby w niem był choć ślad jakiegoś przywiązania do naszego narodu. Ale autor jego, odznaczający się zresztą wielką prostotą, wierzący naturalnie w cuda i widzenia prorocze, jest religijnym kosmopolitą; Polska nie obchodzi go wcale; o Bolesławie Chrobrym wspomina tyle jeno, że wielką miłością kochał ś. Wojciecha i dla tej miłości brata jego (Sobiebora) pocieszał wielkiemi obietnicami i przyjaznemi słowy po wielkiej klęsce, jakiej ród jego (pomordowanych Sławników) doznał w Czechach. Treść cała „Żywota“ zasadza się oczywiście na przedstawieniu życia bogobojnego i śmierci męczeńskiej ś. Wojciecha.

Z tychże powodów mimochodem tylko wspomnę o innym, jeszcze krótszym utworze, napisanym również w końcu X lub w początkach XI stulecia, a przedstawiającym wyłącznie prawie „Męczeństwo ś. Wojciecha.“ Autor jest nieznany, niektórzy uczeni twierdzą, że rzecz ta była pisana w Polsce, inni utrzymują nawet, że przez Polaka. Nie jest to prawdopodobne; nie mamy żadnych danych po temu, ażebyśmy mogli przypuścić, iż w owej odległej chwili ktokolwiek z Polaków mógł się zdobyć na takie nawet proste, anegdotyczne opowiadanie po łacinie. Pisownia nazw polskich (Chnazina=Gniezno, Pulslao=Bolesław) wskazywałoby raczej Niemca. Autor, zdaje się, jeżeli nie był świadkiem naocznym, to miał wiadomości od takiego świadka, lubi przytaczać rozmo-

wy ś. Wojciecha z towarzyszami, zaznacza dar jego proroczy i moc robienia cudów.

Jeżeli te dwa utwory, poświęcone św. Wojciechowi, wyłączymy z dziedziny literatury *polskiej*, to na pierwsze półtora wieku chrześcijaństwa w Polsce, otrzymamy tylko domniemane roczniki, które się w oryginałach nie dochowały, a prócz nich—żadnego innego piśmiennego zabytku.

V.

Dopiero w początkach XII wieku spotykamy utwór już nie kilkokartkowy, lecz kilkunasto arkuszowy, którym pochlubić się możemy. I on jednak nie jest dziełem Polaka, lecz cudzoziemca, co się przejął miłością do kraju przybranego i za drugą ojczyznę go uważał. Mówię tu o tak zwanym GALLU, którego ani imienia, ani nazwiska nie znamy [1]), a który napisał ładną i cenną „Kronikę polską.“ Prawdopodobnie pochodził z Prowancyi, był kapelanem dworskim Bolesława Krzywoustego i zachęcony przez biskupów polskich, a mianowicie kanclerza Michała, zabrał się do przedstawienia dziejów swego uwielbianego Bolesława, a ze względu nań — dziejów także poprzedników jego. Był to umysł żywy, pochopny do zachwytów, lubiący opowiadać o cudach i wogóle o rzeczach niezwykłych, religijny wielce, lecz raczej w kierunku pobożności obrzędowej, niż głębokiego przejęcia się sprawą udoskonalenia wewnętrznego; nieraz bowiem robi uwagę, że taka a taka klęska nastąpila wskutek tego, iż stoczono walkę podczas postu, wielkiego tygodnia, wigilii i t. p. Fanatykiem

---

[1]) Śmiałe przypuszczenie młodo zmarłego Maksymiliana Gumplowicza, że ten Gallus miał na imię Baldwin i że był w końcu biskupem kruszwickim, zostało stanowczo odrzuconem przez krytykę.

nie jest; jakkolwiek o sprosnościach pogaństwa rozszerzać się nie lubi, przyznaje przecie, że są pomiędzy poganami ludzie dobrzy, i że Bóg nagradza ich czyny *doczesną* pomyślnością. Niema natomiast nic przeciwko okrucieństwom, popełnianym na Pomorzanach; sądzi bowiem, że na nie w zupełności, jako okrutni i poganie, zasłużyli. Gani łączenie konsekracyi kościoła z ucztami, obrzędami ślubnemi, i utrzymuje, że w takich razach zawsze jakieś nieszczęście zdarzyć się musi.

Ukształcenie Galla było dość rozległe, a chociaż myli się czasami w przywodzeniu faktów z przeszłości starożytnej (Kleopatrę np. nazywa królową Kartaginy), zna przecież niektórych autorów rzymskich, mianowicie historyka Salustyusza, którego za wzór wziął sobie w tworzeniu mów (zresztą niedługich), jakie wkłada w usta osób swoich. Mitologią grecko-rzymską posługuje się: ulubieńca swego, Bolesława Krzywoustego, prawie stale nazywa „synem Marsa;" wogóle jednak przyprawy tej używa rzadko, gdyż robi zestawienia takie i z postaciami biblijnemi. Raz tylko nagromadził w jednem miejscu zbyt dużo, i w sposób dla nas przesadny, porównań mitologicznych, mówiąc o walce Polaków z Czechami: „Po stronie obojej *Mars* siły wytęża, *Fortuna* wyprawia swoje igrzysko i koło od Czechów odwraca, pasma dni Czechów *Parki* tną nożycami, *Cerber* żarłoczną paszczę rozwiera, przewoźnik *Acherontu* nie może nastarczyć żeglugą, *Prozerpina* śmieje się do rozpuku, *Furye* szatami od żmij najeżonemi wytrząsają, *Eumenidy* łaźnię siarczaną gotują, *Pluton* każe kuć *cyklopom* wieńce odpowiednie dla rycerzy, co krwią je sobie wysłużyli, o zębach wężowych i smoczych." Ale jest to okres wyjątkowy w całej kronice, Gallus bowiem pisze wogóle stylem prostym, tu i owdzie przyozdobionym jakiemś porównaniem poetycznem lub figurą retoryczną.

Wysłowienie jego jest ujmujące i okazuje w nim

wyobraźnię ruchliwą a plastyczną; obrazy, przez Galla nakreślone, tkwią w pamięci, a uobecnianie zdarzeń za pośrednictwem rozmów pomiędzy wyprowadzonemi na widownię osobami uważać można za ulubiony środek pisarski. Tym talentem poetyckim wznosi się on nad kronikarza saskiego z X wieku, Widukinda, z którym go prostota opowiadania i zamiłowanie formy anegdotycznej dość ściśle łączy.

Poetyczność nastroju uwydatniła się u Galla i w samych kształtach zewnętrznych. Umiłował on rym i jakkolwiek nie napisał swej kròniki wierszem, prawie ciągle jednak rymuje z sobą części zdania lub okresów [1]). Co więcej, nie poprzestając na takiej prozie rymowanej, umieszczał także rzeczywiste wiersze łacińskie zakończone rymami, wiersze, zwane w wiekach średnich *leonińskiemi*. Gallus, jak wszyscy zresztą owocześni poeci po łacinie piszący, wiersze te układał nie według zasad „metryki“ starożytnej, lecz według jednakiej ilości zgłosek i akcentu wyrazowego.

Z 6-ciu takich utworów jeden jest tylko ośmiozgłoskowy, mianowicie o cudownem przyjściu na świat głównego bohatera Kroniki; wszystkie inne są 15-tozgłoskowe (przypominając heksametr starożytny); jest w nich czasami na początku lub na końcu rym *wewnętrzny*, oprócz *zewnętrznego*, np.

Qui nov*erunt*, qui sens*erunt* carceres et vin*cula*.
Nos ad l*audes*, non ad fr*audes* damus haec munus*cula*

(Nie będziemy wyszczególniać, kto opór przypłacił więzieniem i okowami; my dajemy tę książkę dla opiewania chwały, nie zdrady).

---

[1]) Dla przykładu przytaczam króciutki ustęp w oryginale, ponieważ w tłomaczeniu trudno to oddać: „Si quis captat Boleslao memoriali titulo com*parari*, elaboret suam vitam eius vitae venerabili confor*mari*... Haec erat magni Boleslavi gloria memo*randa*, talis virtus recitetur posteriorum memoriae imi*tanda*.“

Z pięciu wierszy 15-tozgłoskowych najpiękniejszym, pełnym naiwnego uwielbienia, jest tren na śmierć Bolesława Chrobrego; po nim można wymienić rodzaj hymnu na cześć Bolesława Krzywoustego po odniesionem nad Pomorzanami zwycięstwie; dalej pieśń obozową, jakoby przez Niemców ku chwale tegoż Bolesława śpiewaną; następnie krótki, ale w oryginale nader ładny obrazek dawniejszego stosunku Polaków do Pomorzan w porównaniu z tym, jaki nastąpił po ich ukorzeniu; wreszcie krótki również, ale słabszy wierszyk, w którym autor pobudza sam siebie do dalszej pracy nad dziejami. — Dawniej mniemano, że niektóre z tych wierszy były tłomaczeniem pieśni, rzeczywiście przez lud śpiewanych; ale jest to mniemanie zgoła bezpodstawne; niema tu nic ludowego; poezye te — pierwsze w naszem piśmiennictwie—są utworem samego kronikarza.

Kronikę swoją podzielił Gallus na trzy księgi; pierwszą poświęcił poprzednikom Bolesława Krzywoustego, a dwie dalsze — jemu samemu. O czasach przedhistorycznych nie rozpisywał się; pomieścił tylko anegdotycznie ładną opowieść o Piaście i Rzepce i podjęciu przez nich gości, nie przyjętych na dworze Popiela, oraz o myszach, co wedle podania zagryzły tego księcia.

Wyliczywszy tylko poprzedników Mieszka I-go, od niego dopiero szerzej pisze o książętach i królach polskich, aż do Krzywoustego, najwięcej miejsca dając Bolesławowi Chrobremu. Dzieje Krzywoustego do r. 1113 opowiedział bardzo szczegółowo, starając się o skupienie, złączenie faktów pokrewnych, ale mu się to nie udawało, gdyż walki z Pomorzanami, wypełniające przeważnie treść lat owych panowania Bolesława, przerywał wiadomościami krótszemi lub dłuższemi, o wojnach z Czechami, Niemcami, o zatargach ze Zbigniewen i t. p. Roku, w którym się co działo, tak samo zresztą jak pierwsi kronikarze niemieccy, nie podawał wcale; krytyka dopiero nauko-

wa przy pomocy „roczników“ i innych źródeł dziejowych ujęła luźnie przezeń podane fakta w ramy chronologiczne. Ponieważ ostatni fakt, wymieniony w kronice Galla, odnosi się do roku 1113, zawnioskowąno, że niebawem musiał autor umrzeć, albo też wyjechać do swej ojczyzny; pisał bowiem swe dzieło nie odrazu, ale księgami, każdą z nich poprzedzając przedmową dedykacyjną, to do wszystkich biskupów polskich, to do Pawła biskupa poznańskiego i jego pomocnika kanclerza Michała, to do kapelanów książęcych i innych „dobrych duchownych, godnych w Polsce wspomnienia.“

Na język polski całą „Kronikę Marcina Galla“ przełożył Zygmunt Komarnicki i wydał w Warszawie r. 1873. Nazwał go Marcinem, według ówczesnych, nieuzasadnionych przypuszczeń.

VI.

Z dalszych lat XII wieku po Gallu mamy trochę więcej zabytków. Nie tylko wspomniany poprzednio rocznik „świętokrzyski,“ ale i dokumenty urzędowe przechowały się do naszych czasów w oryginałach. Pisane one już były przez Polaków, a chociaż do zakresu literatury właściwej policzone być nie mogą, świadczą jednak o wzmaganiu się oświaty w Polsce.

Do literatury natomiast należy niewątpliwie „Legenda o ś. Wojciechu“ [1]), napisana z pewnością już w Polsce, lecz czy przez Polaka, odgadnąć niepodobna, gdyż żadnego śladu życzliwości swojej dla kraju

---

[1]) Z rękopisu, przechowanego w bibliotece kapituły krakowskiej, wydał ten zabytek po raz pierwszy dr. Wojciech Kętrzyński roku 1884 w 4-tym tomie „Pomników dziejowych Polski.“

lub przynależności do niego autor jej nie wyraził. Autorem musiał być zakonnik, który, dla zbudowania swych braci, skorzystał z dawniejszych życiorysów apostoła Prus i nie dbając ani o ład w opowiadaniu, ani o etnografię i chronologię, spisał językiem prostym i naiwnym, stylem anegdotycznym, zdarzenia świadczące o szczególnem upodobaniu ś. Wojciecha w życiu klasztornem, w ubóstwie, umartwieniu, rozmyślaniu, rozdawaniu dochodów ubogim, a wreszcie uwydatnił gorące jego pragnienie palmy męczeńskiej. Pisał co najmniej w 150 lat po zgonie ś. Wojciecha, kiedy postać ta przybrała już rysy legendowe i darem czynienia cudów zasłynęła. Ale te cuda mają szczególny charakter: nie przemawiają do serca, działają tylko na wyobraźnię. Oto ś. Wojciech, do jakiejś wsi przybywszy, rozpytywał się o drogę do Gniezna. Wieśniacy, zobaczywszy jego ubiór zakonny, którego nigdy przedtem nie widzieli, a zwłaszcza słysząc mowę, różniącą się bardzo od języka polskiego (*videntes eius loquelam in plerisque sermonibus a polonica discrepare)*, wyśmieli go tylko, a ś. Wojciech ukarał ich niemotą; a gdy następnie się ukorzyli, przywrócił im zdolność mówienia. Kiedy Prusacy posiekali jego ciało na kawałki i rozrzucili na wszystkie strony, gospodarz, u którego ś. Wojciech miał poprzednio gościnę, zbierał rozproszone członki i już złożył całe ciało prócz jednego palca; a ponieważ wygadał się przed żoną, ta zaś doniosła Prusakom o całem zajściu, usta mu się tak wykrzywiły, iż mówić nie mógł, a pokarm i napój zaledwie przyjmował... Niebawem dostrzegli rybacy we wnętrznościach rybki jakiś przedmiot, błyszczący niby świeca dziwnej jasności, a schwytawszy ją wydobyli ów palec, którego brakowało, a który blask swój zachował *(digitum... in modum rutilantis candelae flammigerantem)*. Przyszedłszy z nim do ciała męczennika, ujrzeli, że i ono całe promieniało... Szczegóły te wpłynęły prawdopodobnie na wytworzenie z czasem legendy o posiekaniu

ś. Stanisława... W całem opowiadaniu jest jedna tylko jedyna data i to nie roku, lecz dnia i miesiąca, kiedy ciało ś. Wojciecha, a raczej wyschłe już jeno kości, złożone pierwotnie w Trzemesznie *(Cheremusen)*, przeniesione zostały do Gniezna.

Do literatury też należy pierwszy nasz *list*, ułożony starannie, ze znaczną dbałością o piękne wysłowienie. Autorem tego listu jest MATEUSZ, z przezwiskiem Cholewa, biskup krakowski, zmarły w roku 1165. Pisał go on do sławnego Bernarda z Clairvaux († 1153), ażeby przybył z misyą religijną do Polski, dla wytępienia błędów i zabobonów, jakie się w całej Słowiańszczyznie, mianowicie zaś na Rusi, gdzie ludzie nie chcą się stosować do przepisów ani greckiego, ani łacińskiego kościoła, lecz zachowują jakieś odrębne stanowisko i nie uczestniczą w sakramentach. Prócz pochwał, jakiemi biskup obsypał opata klarewalleńskiego, starał się wobec niego okazać swoje wykształcenie; przywodzi więc wyrażenia i z Pisma ś. i ś. Augustyna i z księgi Boecyusza o pocieszeniu filozofii, wspomina mitycznych pieśniarzy greckich Orfeusza i Amfiona, co to dźwiękami liry wzruszali lasy i kamienie, to jest, jak sam objaśnia, „ludzi leśnych i kamiennych;“ wyraża przekonanie, że Bernard lepszym się okaże od Orfeusza, jako obdarzony rozumem niebiańskim i łaską wszelkich błogosławieństw; zapewnia w końcu, że Bernarda oczekują „wszystkie stany i wiek wszelki, płeć oboja i ludzie wszelkich zawodów, jednem słowem, wszyscy Polacy ku niemu wzdychają.“ List nie odniósł skutku; opat klarewalleński nie przybył do Polski, chociaż około połowy XII wieku pośpieszył do Niemiec i zasłynął swemi kazaniami i cudownemi uzdrowieniami we Frankfurcie.

Mateusz był *pierwszym znanym nam z imienia autorem polskim*, ale autorem drobnego jeno listu; pierwszego zaś Polaka, co całą książkę, i to niepo-



Kronika Galla.



Kronika Mistrza Wincentego.

pospolitą, nakreślił, widzimy w Wincentym Kadłubku, Małopolaninie, tak samo jak Mateusz.

WINCENTY KADŁUBEK urodził się w Karwowie, w ziemi sandomierskiej, w drugiej połowie XII wieku. Odebrał wyższe, uniwersyteckie wykształcenie; zawsze bowiem tytułowano go „mistrzem“ *(magister)*. Ponieważ w dziele jego znajduje się jedno zdanie francuskie, wnoszono, że studya swe odbywał w Paryżu. Zrazu proboszcz kolegiaty sandomierskiej w r. 1208 został pierwszym przez *kapitułę* wybranym biskupem krakowskim; była to u nas pierwsza znana „elekcya“ kościelna, gdyż dotąd biskupów mianowali królowie, czy książęta. Na stolicy biskupiej siedział Wincenty lat dziesięć, poczem z nieznanych dokładniej powodów zrzekł się dostojeństwa i wstąpił do zakonu Cystersów w Jędrzejowie, których oddawna wielbił i dobrodziejstwami obdarował.

Najpewniej w zaciszu klasztornem powstała „Kronika“ Mistrza Wincentego. Dziwna to książka! „Niema wątpliwości—powiada Tadeusz Wojciechowski—że Kronika Kadłubka, sądzona jako dzieło historyczne, byłaby chyba dowodem zboczenia umysłowego. Ale jeżeli ją weźmiemy jako książkę szkolną — czem była rzeczywiście przez kilka wieków — tedy musimy przyznać Kadłubkowi niemałą zasługę głównie dlatego, że historyę ojczystą obrał za przedmiot książki szkolnej i za nić przewodnią, do której powplątał (!) mnóstwo pięknych, zabawnych i pożytecznych powiastek, refleksyj, nauk i wierszy, w których czytelnik znalazł przypomnienie tego wszystkiego, czego się nauczył w Gramatyce i Retoryce“.... To za mało dla mistrza Wincentego! Jako źródło historyczne, nie może się równać z Gallem; gdyż o dokładność swych wiadomości dba rzadko, ale jako pisarz, świadomy sztuki słowa, i jako myśliciel, stanowczą ma nad nim wyższość. Oczytanie jego jest ogromne. Pismo święte zna oczywiście z zawodu,

tak samo jak łacińskich ojców kościoła i prawo kanoniczne. Biegłym jest w prawie rzymskiem, studyował widocznie cały kodeks Justyniana i tak się nim przejął, że nawet sprawy polskie w duchu tego kodeksu przedstawia. Z dzieł średniowiecznych sam wymienia zbiór listów Aleksandra W. (zmyślonych), zbiór, ktorego dotąd nie można odszukać—ze wzmianek i przykładów wolno wywnioskować, że nie obcą mu była jakaś ciekawa kompilacya o naturze i zwyczajach zwierząt, a może i słynna księga uczonego i filozofa angielskiego, Jana z Salisbury († 1180) p. tyt. „Policraticus," stanowiąca jakby encyklopedyę owych czasów, z wielkim smakiem pisarskim skreśloną. Literaturę starożytną rzymską poznał bardzo szczegółowo, a najwięcej w swej kronice skorzystał z historyi powszechnej, opowiedzianej w IV podobno wieku naszej ery przez Justyna (skróciciela wielkiego zaginionego dzieła Troga Pompeja), gdyż nie tylko czerpał z niej wiadomości o zdarzeniach podobnych do tych, jakie miał opowiadać z dziejów narodowych, lecz nadto przypuściwszy, że plemiona zamieszkujące środkową i wschodnią Europę, od najdawniejszej starożytności zajmowały te same mniej więcej miejsca, jak i za jego czasów, co u Justyna wyczytał, zbliżonego terytoryalnie do Polski, to przenosił w przeszłość swojego narodu; stąd to powstały baśnie o walkach Polaków z Aleksandrem Macedońskim, o zaślubieniu córki Juliusza Cezara przez Grakkusa (Kraka) i t. p. Po za Justynem listy filozoficzno-moralne Seneki, pisma Cycerona, historyczne prace Salustyusza, zasady wymowy Kwintyliana, dzieło Boecyusza o pocieszeniu filozofii często były w jego rękach, bo przytoczenia z nich ukazują się w Kronice niejednokrotnie. I poetami rzymskimi nie gardził; czytał Wergiliusza, Horacego, Owidyusza, Farsalię Lukana, Tebaidę Stacyusza, satyry Persyusza i Juwenalisa. Musiał je znać dobrze, kiedy mógł przytoczeniami sza-

fować; wyszukiwanie bowiem cytat na poczekaniu, nie łatwem było w księgach rękopiśmiennych.

Jakże korzystał mistrz Wincenty z tych obfitych zasobów wiadomości, zebranych pilnem czytaniem? Bardzo a bardzo swobodnie; nie uginał się on pod brzemieniem erudycyi, nie był jej niewolnikiem, lecz panem dowoli nią rozporządzającym. Umysł to był porywczy, może nawet gwałtowny, lecz hamowany rozwagą i długoletniem doświadczeniem. Fantazya jego była żywa, lecz nie posiadała tego stopnia plastyczności, jaki widzieliśmy u Galla; obrazy i porównania Wincentego, w szczegółach barwne i nieraz świeże a oryginalne, w całości zacierają się, zamazują wskutek skłonności z jednej strony do rozumowań, a z drugiej — do retoryki. Skłonność do rozumowania abstrakcyjnego, nieraz na igraszce słów opartego, czyni wywody, a nawet opowiadania Kadłubka mętnemi, zawikłanemi. Skłonność zaś do wszelakiego rodzaju figur retorycznych sprawia, że czasami ginie myśl w słów powodzi. Uczucie rzadko się przejawia pod piórem Wincentego; jeden jest tylko w jego Kronice piękny i wymowny ustęp o miłości ojczyzny.

Mistrz nasz był przedewszystkiem filozofem-kaznodzieją; nie przeczył, że dobrzy ludzie i szczytne czyny są na świecie, ale częściej dostrzegał w nim powód do nastawania na fałsz, niewdzięczność, pychę, występki i zbrodnie. Surowo sądził kobiety, namiętnie potępiał pięcie się po zaszczyty, gorąco wynosił zalety pokory. Rzeczy ziemskie lekko kazał cenić, bogactwami gardzić, bo wszystko tu na ziemi jest cudze, „prócz umysłu i czasu,“ więc też za uprawą umysłu, za mądrością upędzać się potrzeba; „te tylko klejnoty są naprawdę naszemi, które się rodzą w skrzynce serca naszego;“ nie ród znakomity przynosi nam zaszczyt, ale dobre, zacne czyny. Jest Wincenty zwolennikiem wyższości kościoła nad państwem, bo „nad wszelką władzę—większą jest rze-

czą poddać całe panowanie prawom kościoła." Religijność jego głębszą nazwać musimy od religijności Galla, bo jakkolwiek powtarza za nim spostrzeżenia co do karygodności walk podczas wielkiego postu, sam częściej zwraca uwagę na stronę moralną czynów i jest głęboko przekonany, że dobro zawsze bywa nagradzane przez Opatrzność, a zło—ukarane.

Styl stanowi najoryginalniejszą stronę Kroniki mistrza Wincentego. Znać w nim zdolność wrodzoną do obrazowego wyrażania myśli, zdolność, której sztuka wciąż przychodzi z pomocą. Poszukuje nasz autor wyrazów niezwykłych (czasem greckich nawet), zestawień niespodziewanych, zwrotów niepowszednich, porównań świeżych, niekiedy dziwnych. Przeciwstawnia (antyteza) jest jedną z najulubieńszych figur, jakiemi się Kadłubek posługuje; może pobyt we Francyi, gdzie antytetyczny sposób mówienia leży już w naturze języka, trochę się do tego przyłożył. Igraszki słowne są w Kronice bardzo częste; nieraz zużytkowano w nich różne odcienia znaczeń wyrazów jednako brzmiących (np. *praedones in praedae praedam* convertit). Styl ten niejednokrotnie musi być nazwany wyszukanym, nienaturalnym, zwłaszcza gdy proste pojęcia w sposób zagmatwany wykłada, lecz nieraz jest tak pięknym, tak oryginalnym, że niewielu mamy pisarzów w literaturze naszej, którzyby tak wyraźną cechę indywidualną odbili w sposobie wyrażania się. Mistrz Wincenty musi być policzony do rzędu stylistów wytwornych, znających tajemnicę sztuki pisania, dbałych o dobór wyrazów, o układ zdań, o świeżość szaty zewnętrznej, chociaż w tem staraniu popada nieraz w przesadę i nadętość.

Kronika Kadłubka składa się z ksiąg czterech. W pierwszych trzech wprowadził autor formę rozmowy, pomiędzy Janem, arcybiskupem gnieźnieńskim, a znanym już nam Mateuszem (Cholewą), biskupem krakowskim. Mateusz opowiada wątek dziejów polskich, Jan zaś albo robi zestawienia z podobnemi

wypadkami w dziejach powszechnych, wyłącznie zresztą starożytnych (według Biblii lub Justyna), albo też ocenia opowiadane wypadki, charaktery osób, pod względem psychologicznym i moralnym. Ta forma nasunęła myśl, że może Kadłubek nie był autorem trzech pierwszych ksiąg Kroniki; i długo w historyach literatury naszej figurował Mateusz Cholewa, jako oddzielny kronikarz. Myśl ta obecnie zupełnie zarzuconą została. Prawdopodobnie użył Kadłubek tej formy, ażeby nie brać na siebie odpowiedzialności za to, co mówił o dziejach dawniejszych, których nie był świadkiem; ponieważ w trzech owych księgach doprowadził wątek aż do śmierci Bolesława Kędzierzawego; księgę zaś czwartą o panowaniu Mieszka Starego i Kazimierza Sprawiedliwego, jako spółczesny wypadkom, nakreślił w formie opowiadania, lecz bynajmniej nie zmienił zasadniczego charakteru dzieła swego; i tu bowiem znajdujemy zestawienia z wypadkami starożytnemi i tu są oceny charakterów pod względem moralnym, wyrażone obrazowo, tylko, że zestawienia i oceny te od siebie już czyni autor.

Jako kronikarz, jako źródło historyczne, Wincenty niewielką posiada wartość w przeważnej części książki swojej. Całą pierwszą księgę poświęcił dziejom bajecznym, wprowadzając po raz pierwszy do naszej historyografii tak zwany cykl podań małopolskich o Kraku, Leszkach i Popielu, trującym stryjów, a to wszystko pomieszane z dowolnie naciągniętemi wiadomościami, pobranemi u Justyna i fantazyjnie przykrojonemi do zamiarów kronikarza. W księdze drugiej i w przeważnej części trzeciej za główne źródło wiadomości historycznych miał Galla, swobodnie go przerabiał, niekiedy dopełniał z innych źródeł, zapewne z roczników. Dopiero po r. 1113, utraciwszy przewodnika w Gallu, idzie już mistrz Wincenty o własnych siłach i niekiedy opiera swe opowiadania na dokumentach urzędowych. Najszczegółowiej zastanawiał się nad panowaniem Kazimierza

Sprawiedliwego, obsypując go w sposób retoryczny najwyższemi pochwałami. Roku, w którym się co działo, podobnie jak Gallus, nigdzie nie podaje.

Uważając historyę za „nauczycielkę życia,“ pragnął Kadłubek głównie wyciągnąć z dziejów pewne przestrogi dla wszystkich, a szczególniej dla panujących i dostojników; stąd niewątpliwie płynęły jego uwagi moralno-filozoficzne i zestawienia dziejowe. Ażeby uwagom tym nadać więcej mocy i wyrazistości, używał wszelkich środków wymowy, i allegoryj, i bajek, i mów, i wierszy. W jego też dziele, prócz prozy historycznej, mamy przykłady innych jej rodzajów. Namiętnie kochał się w mowach, które w daleko szerszym niż Gallus zakresie do wątku opowiadania wprowadził i które z wielkiem staraniem według przepisów retorycznych układał. Najświetniejsze mowy, w Kronice zawarte, są: mowa żony Pompiliusza (Popiela), pobudzającej męża do pozbycia się stryjów, oskarżenie Zbigniewa (brata Krzywoustego) i jego samoobrona, upomnienie Mieszka III przez biskupa Giedkę, zalecenie Kazimierza Sprawiedliwego, jako najlepszego, najcnotliwszego księcia.

Przy jednej z mów znajduje się pierwsza pisana u nas *bajka:* o gryfie, silnym, ale głupim, i podstępnej liszce, która radząc gryfowi lekarstwo na wywichnięcie jednego skrzydła, doprowadziła do tego, że „król zarówno ptaków, jak czworonogów,“ obu został pozbawiony. Bajka ta zwraca na siebie uwagę pierwiastkiem logicznego rozumowania, w niej zawartym. Liszka powiada: „nierówność skrzydeł jest przyczyną, że latać nie możesz; niechże skrzydło wyższe zejdzie do położenia skrzydła wywichniętego (które niełatwo da się podnieść do wysokości tamtego), a gdy powróci niebawem równość skrzydeł, powróci również zdolność latania.“ A gryf odpowiada: „zgadzam się, bo to, co twierdzisz, wspiera się na prawdopodobieństwie.“ W bajce tej, jak widzimy, naczelna właści-

wość umysłu Kadłubka, skłonność do rozumowania w sposób obrazowy, uwydatnia się wyraźnie.

Toż samo znajdujemy w wierszach, jakich nie brak i w tej Kronice. Wiersze Kadłubka różnią się od wierszy Galla tem głównie, że chociaż mają rymy, nie zawsze są budowane na zasadzie zgłoskowej, lecz opierają się na „metrach“ na wzór klasycznych pisarzy; stąd to mianowicie w długich wierszach bywa rozmaita ilość zgłosek; dają się one czytać jak heksametr starożytny. Krótsze wiersze, mianowicie modlitwa do św. Idziego, są przeważnie siedmiozgłoskowe. Nie będę tu wyliczał drobniejszych utworów wierszowanych Kadłubka, zwłaszcza, że pięknością poetyczną się nie odznaczają; więcej w nich sentencyj, niżeli obrazów. Natomiast wspomnieć należy o *dyalogu allegorycznym*, pomieszczonym w IV-ej księdze, w którym Kadłubek chciał odmalować zamieszanie, jakie w kraju nastąpiło po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego. W tych częściach kraju, gdzie się najprzód o zgonie króla dowiedziano, zapanował smutek, gdy w innych stronach panowała wesołość, bo wieść bolesna jeszcze tam nie doszła. Otóż w dyalogu Wesołość skarży się na Smutek, że ją wbrew jej woli porwał i do ślubu z sobą zmusić usiłuje. W rozwinięciu sporu pomiędzy Wesołością a Smutkiem biorą udział Wolność, Roztropność, Sprawiedliwość; godzi zaś wszystkich Proporcya (Harmonia), która ostrzega, że tylko zgoda wszystkich dostojników duchownych i świeckich może zapobiedz nieszczęściom, grożącym krajowi, pozbawionemu dobrego władcy. — Dyalog ten, pierwszy i przez długie wieki jedyny w literaturze naszej, mętny w sposobie przeprowadzenia myśli, jest przeważnie wypełniony rozumowaniem, wypowiedzianem obrazowo. Pod względem formalnym składa się on ze zwrotek trzywierszowych; w każdej pierwsze dwa wiersze są 8-zgłoskowe, a trzeci 7-zgłoskowy. Tak widzimy zatem, bogactwo form znacznie tu większe niż u Galla.

Całą Kronikę Kadłubka przełożyli na język nasz Andrzej Józefczyk i Marceli Studziński; tłomaczenie to wyszło w Krakowie r. 1862.

Kronika mistrza Wincentego była często przepisywana, przerabiana, skracana, objaśniana, a w końcu krytykowana. Znajdują się rękopisy, w których zamiast rozmów w pierwszych trzech księgach, taż treść pomieszczona jest w listach. W szkołach XIII i XIV wieku używano jej powszechnie do nauki języka łacińskiego. Ci, co przerabiali i dopełniali ją, zazwyczaj opuszczali zestawienie z obcemi dziejami i rozumowania. Jednym z takich przerabiaczów, który zresztą od siebie dodał tylko fantastyczny wykaz narodów, gdzie jako przodek Polaków figuruje Wandal z plemienia Jafeta, i Ahaswerus, mąż Estery, jest *Dzierzwa*, przezywany w naszem stuleciu to *Mierzwą* to *Miorszem* i pod tą ostatnią nazwą przez Augusta Bielowskiego za pierwszego naszego kronikarza z XI wieku przedstawiony najniesłuszniej, gdyż nie ulega wątpliwości, że żył znacznie, ale to bardzo znacznie później od Kadłubka.

Jednem słowem, wywarł mistrz Wincenty wpływ ogromny na dalsze rocznikarstwo i kronikarstwo i aż do połowy XV wieku pozostał najznakomitszym, najoryginalniejszym, najświetniejszym pisarzem naszym wogóle, a w szczególności w zakresie dziejów, w których dopiero Długosz stanowczą nad nim odniósł przewagę.

OKRES II.

(1250 — 1400)

Potęga kościoła.

I.

Koniec dwunastego wieku, jako też cały trzynasty były w Europie zachodniej chwilą najświetniej-

szego rozkwitu poezyi prowansalskiej i francuskiej w języku narodowym, a równocześnie dobą najwyższego wzniesienia się filozofii „scholastycznej,“ to jest filozofii opartej na dogmatach religii, a posługującej się w rozumowaniu zasadami i formami logicznemi, przejętemi z pism mędrca greckiego z IV-go wieku przed Chrystusem, Arystotelesa. Wzniesienie się to miało już przed sobą pochodnię oświaty, jasno płonącą wśród muzułmańskich najeźdzców Hiszpanii, skąd do innych stron Europy przenoszono różne gałęzie wiedzy, tam przez Arabów już obrobione.

U nas ani poezya, ani filozofia nie mogły jeszcze natenczas korzeni zapuścić. Musieliśmy najprzód przejść te fazy, jakie Europa zachodnia już przebyła, a okoliczności zewnętrzne nadawały tym fazom właściwe nam zabarwienie.

Nasz wiek XIII nazwany został „wiekiem świętych polskich“ i słusznie Religia chrześcijańska, powoli oddziaływując na umysły i serca, teraz dopiero zaczęła wydawać swoje owoce. Pobożność zaczyna się ugruntowywać wśród ogółu mniej więcej ogładzonego i zamożnego. Nadawanie dóbr kościołom i klasztorom, dawniej przez książąt tylko spełniane, w XIII wieku rozpowszechnia się wśród zamożniejszego rycerstwa. Nowo wprowadzone zakony: Dominikanów, kaznodziejstwu i nawracaniu się oddających, i Franciszkanów, żyjących z jałmużny i poświęconych bogomyślności, zbliżają się do mas, nie zachowując tego arystokratycznego odosobnienia, jakiem Benedyktyni, Cystersi i inni się odznaczali. Kobiety i mężczyzni zaczynają znajdować upodobanie w życiu klasztornem, w pokonywaniu żądz ciała, w praktycznem stosowaniu uczucia litości dla biednych i nieszczęśliwych. Na pady Tatarów, przejmujące okropnym strachem, nacechowane niewidzianemi przedtem okrucieństwami, zmuszały do rachowania się z sumieniem, do przygotowywania się na śmierć, mogącą nadejść niespodzianie. Kanonizacya ś. Stanisława potęgowała u wielu

jednostek ich żarliwość, by kiedyś mogły takiego samego dostąpić zaszczytu. Święty Jacek, ś. Czesław, błogosławiony Prandota, święta Jadwiga ślązka, błogosławione: Kunegunda, Salomea — oto wydatniejsze imiona bardziej znanych osobistości, które wrychle po zgonie cudami słynąć zaczęły. Nastrój ogólny, pod wpływem takich i tym podobnych faktów, ulega pewnej zmianie, widocznej nawet i w literaturze.

II.

W poprzednich stuleciach, jak wiadomo, nie tylko nie lękano się czytać pisarzów pogańskich (rzymskich), lecz owszem z pewnem zamiłowaniem przytaczano ich zdania i starano się urabiać do pewnego stopnia na ich wzór swe wyrażenia; w wieku XIII i XIV słabnie ta ochota; pisarze średniowieczni zastępują klasyków; piszą się książki przeważnie treści religijno-budującej, tworzą się wiersze na cześć świętych, których żywoty stanowią bogatą stosunkowo część literatury.

I dawniej wprawdzie nie brakło żywotów świętych; u nas głównie się zajmowano ś. Wojciechem; ale charakter tych opisów był inny, aniżeli w wieku XIII; wspominano o cudach, boć to zwykły, najoczywistszy dowód świętości, ale ich nie gromadzono w masie, nie układano całej ich litanii. W wieku XIII taka właśnie, wypełniona cudami literatura, na pierwszy plan występuje.

Ogniwem pośredniem, łączącem życiorysy dawniejsze z mającemi potem się rozpowszechnić, jest „Legenda o ś. Stanisławie," nazwana w druku „życiem mniejszem" *(Vita minor)*, dla odróżnienia jej od późniejszego utworu tejże treści. Autorem Legendy był niewątpliwie Dominikan krakowski, który miewając kazania w Szczepanowie, miejscu rodzinnem biskupa-męczennika, miał sposobność słyszeć o nim miejscowe podania i na ich podstawie napisał dla

zbudowania swoich braci zakonnych życiorys pełen prostoty, barwny i plastycznie przedstawiający ludzi i wypadki. W Stanisławie odmalował wzór dobrego pasterza, z cudów jego on pierwszy opowiedział szeroko o wskrzeszeniu Piotrowina, a zakończył wzmianką przeniesienia ciała biskupa do kościoła ś. Wacława (katedry) i o nieszczęsnym losie króla, „tułającego się jak Kain.“ Prócz podań korzystał autor także z Kroniki Galla i Kadłubka, oraz z jakiegoś źródła, dziś nam nieznanego. Lubił dygresye, bo chcąc objaśnić czytelników, że Bolesław Szczodry nie jest owym sławnym Bolesławem Chrobrym, podaje dość długi ustęp z dziejów, poprzedzających panowanie zabójcy biskupa.

„Legenda o ś. Stanisławie“ nie była jeszcze pisana z myślą o potrzebie kanonizacyi, dlatego o cudach pośmiertnych napomyka tylko, lecz ich nie wymienia. Gdy atoli cześć dla męczennika w ciągu pierwszej połowy wieku XIII ciągle wzrastała; gdy duchowieństwo wyższe krakowskie ponawiało u Stolicy apostolskiej starania o beatyfikacyę; gdy komisya w ciągu r. 1250 przeprowadziła badanie cudów, zdziałanych za pośrednictwem ś. Stanisława; gdy Franciszkan Jakób z Velletri, przybywszy do Polski, zajął się sprawdzeniem opowiadań o cudownych uleczeniach, ukazał się też i spis ich w formie protokularnej *(Miracula Sancti Stanislai)*. Gdy zaś w r. 1253 kościół uznał uroczyście „świętość“ biskupa, czyniąc go szczególnym patronem Polski, Dominikan, imieniem WINCENTY, na prośbę biskupa i kapituły krakowskiej nakreślił „Życie św. Stanisława, nazywane „większem“ *(Vita major)*. Wcielił on do swej książki prawie całkowicie dziełko swego bezimiennego poprzednika, a prócz tego, opierając się na bulli kanonizacyjnej, jak najobszerniej rozpisał się o cudach. Pracy samodzielnej bardzo mało tu włożył, o spółczesnych sobie wypadkach wie niewiele; jako źródło historyczne prawie żadnego nie ma znaczenia, a pod względem lite-

rackim nie okazał talentu. Pracę swą przeznaczył ku zbudowaniu spółbraci: podzielił ją na drobne rozdziałki, ażeby te można było odczytywać podczas obiadu lub innych zebrań wspólnych w klasztorze.

Pomimo swej niższości od „Legendy“ miał ten „Żywot“ większe od niej rozpowszechnienie i stał się wzorem dla paru innych żywotów, jakie w XIII i XIV wieku napisano. Znalazł się zaraz przerabiacz, usiłujący powiązać trochę luźnie z sobą zestawione rozdziałki, skrócić niektóre wiadomości, a niektóre nieco inaczej przedstawić. Wincentego obrał sobie za wzór niejaki ksiądz Dominikan STANISŁAW, syn księży, opisując w XIV wieku „Żywot ś. Jacka.“

Franciszkanie natomiast okazywali więcej samodzielności, nie chcąc wprost wstępować w ślady Dominikanów. „Żywoty ś. Kingi (Kunegundy)“ i „Salomei,“ przez nich pisane w wieku XIV-m, mianowicie pierwszej, odznaczają się większą prostotą, większą naiwnością i mieszczą w sobie zajmujące podania.

Najznakomitszym utworem w tym rodzaju, obfitującym w mnóstwo ciekawych i cennych rysów obyczajowch, jest „Żywot ś. Jadwigi,“ napisany przy końcu XIII w. Gdybyśmy mogli mieć niezawodną pewność, że to dzieło Polaka, musielibyśmy je postawić na czele literatury z owego stulecia. Stało się ono źródłem przez wiele wieków dla poetów i malarzy, wywarło wpływ silny na piśmiennictwo niemieckie. Autor atoli bezimienny mówi wprawdzie o Ślązku jako o części Polski, ale w XIII wieku wszędzie i za granicą nawet nie inaczej to uważano; sympatyj zaś swoich polskich niczem nie ujawnił.

III.

Z żywotami świętych łączą się najściślej dochowane do naszych czasów „Pieśni łacińskie na cześć

ś. Stanisława," prawdopodobnie z XIII stulecia. Niektóre z nich weszły do brewiarzów. Nieznany ich autor opierał się na „Żywocie," napisanym przez Wincentego, i brał z nich motywy, szczegóły zaś, prozą dodane, któremi wiersze swe przeplatał, dosłownie z niego wypisywał. Rymowane wiersze 4 do 8 zgłoskowe, układane w zwrotki różnej długości, kończone przyśpiewem: *Alleluia*, nie stanowią jednolitej całości artystycznej, lecz są związane spólną tylko myślą wystawienia zasług, męczeństwa i cudów biskupa, razem z prośbą, aby czuwał w niebie nad swojemi owieczkami i wstawiał się za niemi do Boga. Trzy główne wątki wyróżnić można w tych pieśniach: 1) życiorysowy, przedstawiający się albo w ogólnym obrazku ziemskiej pielgrzymki biskupa, albo w szczegółach dotyczących jego starcia z Bolesławem; 2) cudowny, wysławiający łaski, za przyczyną ś. Stanisława przez ludzi otrzymane; 3) modlitewny, wzywający pomocy męczennika. Pierwszy pierwiastek, więc życiorysowy, jest najobfitszy; kilkakrotnie pojawia się pod różną formą i wypełnia największą liczbę wierszy. Czy autorem wszystkich tych pieśni jest jeden człowiek, czy kilku, trudno określić; gdyż nie mamy ich autografu, tylko późne odpisy; ze sposobu zaś tworzenia żadnych wniosków wyciągnąć niepodobna, gdyż tego rodzaju utwory różnych autorów są wielce do siebie podobne. Poezyi prawdziwej zgoła tu nie znaleźć; jest tylko wciąż się powtarzające uczucie uwielbienia dla męczennika, a oburzenie dla jego zabójcy.

Pod względem wierszowania zauważyć można wielką łatwość i płynność; zwyczajem, częstym w pierwocinach poezyi, mamy tu nieraz cały szereg rymów jednakowych, dobieranych z widocznem upodobaniem: np. „O beate Stanislae — Presul plebis Cracov*ie* — Cuius signa victror*ie* — Late patent Polon*ie* — Nam dono Christi grac*ie* — Pestes curantur var*ie* — Tu, martir egreg*ie*—Festa colentes hod*ie*—Regi com-

menda glorie" [1]. To znaczy: „O święty Stanisławie—Biskupie ludu krakowskiego — Którego dowody zwycięstwa—Szeroko w Polsce się rozlegają—Gdyż z daru łaski Chrystusowej—Różne zarazy uleczone bywają—Ty, męczenniku prześwietny—Czczących dziś twą uroczystość — Poleć królowi chwały."— Najładniejsze są te wiersze, które żywszym rytmem się odznaczają (czterozgłoskowe).

IV.

Wiedza i filozofia scholastyczna przedostawała się do nas za pośrednictwem szkół i była przejmowana przeważnie w sposób bierny tylko.

Do szkół dawniejszych: katedralnych i klasztornych przybywają w XIII-m wieku jeszcze parafialne, wywołane potrzebą wykształcenia zwiększającej się liczby duchowieństwa niższego, a udzielające nauk początkowych, które miały przygotować uczniów do słuchania nauk w szkołach katedralnych. Zakładali je biskupi, a za ich pozwoleniem mieszczanie także, bo o wiejskich szkółkach wówczas zgoła jeszcze nie myślano.

Nauka udzielana w nich była początkowo bezpłatnie, ale rodzice uczniów musieli dbać o utrzymanie nauczyciela (rozumie się księdza), dostarczać drzewa na opalanie izb szkolnych. W Krakowie istniał zwyczaj w drugiej połowie XIV wieku, że uczeń winien był codziennie przynosić do szkoły wiązkę drzewa. Potem zwyczaj ten zanikł, ale zamieniono go na opłatę pieniężną.

Miasta od połowy XIII wieku przeważnie były niemieckie, nie wyłączając nawet Krakowa. Po spu-

---

[1] Daję tę zwrotkę w ortografii średniowiecznej,—chcąc rym należyty otrzymać, trzeba końcowe wyrazy czytać z polska, t. j. akcentować (wbrew iloczasowi łacińskiemu) głoskę przedostatnią.

stoszeniu Polski przez Tatarów, książęta, dbając o swoje dochody, wzmogli dawniej już istniejącą kolonizacyę niemiecką, obdarzając przychodniów zupełnym samorządem, a więc dozwalając im także użycia języka niemieckiego w traktowaniu spraw gminnych.

Napływ Niemców, mających dawniejszą i wyższą kulturę (skąd w języku naszym co do rzemiosł zwłaszcza tyle pierwiastków germańskich), odbił się bardzo niekorzystnie na szkołach, mianowicie parafialnych, gdzie nauczycielami zostali przychodnie, nie władający językiem polskim.

Duchowieństwo, napomniane przez jednego z legatów papieskich (Jakóba, archidyakona leodyjskiego), który objeżdżając dyecezye, znajdował starców nie wiedzących, w co wierzą, zaleciło r. 1248, ażeby we wszystkich kościołach w niedziele i święta po ewangelii odmawiano wobec zgromadzonego ludu w jego języku ojczystym cały pacierz, a przynajmniej „Wierzę w Boga." W dziewięć lat potem (1257 r.) na synodzie łęczyckim zgromadzeni biskupi nakazali wszystkim plebanom i rządcom kościołów w archidyecezyi, mającym szkoły przy swych świątyniach, żeby na kierowników szkół tych nie brali Niemców, chyba, że ci wykażą znajomość języka polskiego, „potrzebnego do uczenia łaciny i do tłomaczenia autorów."

Widocznie postanowienie to nie było wszędzie wykonywane, gdyż ponawiano je z naciskiem i w roku 1285 i w 1326. Z jednej strony brak uzdolnionych nauczycieli Polaków, a z drugiej opór Niemców, dbających o prawa swego samorządu, składały się na ten szkodliwy dla oświaty ogółu stan rzeczy. Gdy sami książęta chętnie lgnęli do niemczyzny (nie tylko śląscy, ale i Leszek Czarny), trudno się dziwić hardości i zarozumiałości germańskiej. Dopiero Władysław Łokietek, zgarniający dzielnice, przytarł rogów tej dumie, zdobywszy zbuntowany pod wodzą wójta

Alberta Kraków; a Kazimierz W. ujednostajnieniem prawodawstwa, „Statutami wiślickimi“ i założeniem w Krakowie najwyższego sądu do spraw, sądzonych według prawa niemieckiego (magdeburskiego), zmniejszył częstość odwoływania się kolonistów do Magdeburga dla rozstrzygnięcia powstałych zatargów.

Walka kościoła i państwa polskiego z napływowym żywiołem niemieckim rozbudziła wśród ukształconych *żywsze poczucie narodowości*, uśpione nieco pod kosmopolitycznem działaniem szkoły średniowiecznej.

Pierwszym znanym nam obecnie wyrazem tej świadomości jest „Pieśń o Albercie, wójcie krakowskim,“ wyśpiewana po łacinie w wieku XIV. Właściwie mówiąc, są to dwie pieśni, mechanicznie z sobą złączone.

W pierwszej, skreślonej przez jakiegoś przyjaciela Albertowego, niema wcale mowy (prócz jednego słówka wtrąconego niewątpliwie później), o winie wójta względem narodu polskiego; za przyczynę nieszczęść, jakie spotkały byłego dostojnika, podano poprostu tylko „zmienność losu,“ co dowolnie wywyższa i poniża. Prawdopodobnie pieśń ta ułożona była w Czechach, dokąd Albert ostatecznie się schronił; a gdy ją poznano w Polsce, dodano do niej w innym zupełnie duchu skreśloną część drugą, gdzie bunt wójta już jako przyczynę jego klęski przedstawiono, a nadto wypowiedziano cierpkie słowa o chytrości Niemca, co to z początku kłania się i uniża, łapczywie grosz do grosza zbijając, ażeby następnie urosłszy w zamożność, skoligaciwszy się przez małżeńswa z możnymi rodami i osiągnąwszy dostojności i urzędy, spędzać Polaków z ich gniazd ojczystych i urągać im dumnie. Jako przestrogę pieśń podaje przykład Czechów, wśród których Niemcy się rozpanoszyli, majątków ich pozbawiając. Tem niewłaściwsze jest połączenie tej części drugiej z pierwszą,

że zachowana została forma opowiadania przez samego wójta Alberta...

Obie pieśni, mają dużo w sobie obrazowości, ale pierwsza jest lepiej wykończona i zaokrąglona. Pisane są zwrotkami 8-wierszowemi, a wiersze mają po 8 lub 7 zgłosek; rymy są już nie tylko bezpośrednie w dwu stykających się z sobą wierszach (parzyste), ale i przekładane. Początkowe dwa wiersze wydają się zepsute, gdyż rymu nie mają, a drugi z kolei wiersz ma tylko sześć zgłosek. Na język polski przełożył ten utwór bardzo ładnie Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz).

Drugi wiersz, króciutki i słabiutki o Polsce *(Versus de Polonia)*, stąd jest zajmujący, że autor jego ubolewał nad zagarnięciem ziemi chełmińskiej przez Krzyżaków i pytał ze smutkiem, dlaczego książę polski jest jakby obojętny na to *(stat sicut anceps)*.

V.

Wróćmy do szkół. Wyniki ówczesnej wiedzy zachodnio-europejskiej przejmowaliśmy biernie, ale dość skwapliwie. Pisarzów rzymskich mniej w tym okresie czytano, aniżeli poprzednio, natomiast autorowie średniowieczni różnych narodów bardzo wcześnie już u nas byli znani i przepisywani. Dochowało się z XIII i XIV wieku, w różnych bibliotekach, a szczególniej w krakowskiej, dużo rękopisów, świadczących wyraźnie i w sposób niewątpliwy, że nie tylko głośniejsze, ale nawet podrzędne twory owych stuleci za granicą, przenoszono do nas niebawem po ich pojawieniu się. Jakoż dzieła Alberta Wielkiego (zm. 1280), Tomasza z Akwinu (zm. 1274) i innych mamy w rękopisach XIII-go wieku, a dzieła Piotra Hiszpana (zm. 1277), Jana Duns Scota (zm. 1308), Jana Buridana (zm. po r. 1350) — w rękopisach XIV

stulecia. Podobnież ma się rzecz z autorami piszącymi o astronomii, arytmetyce, fizyce i medycynie. Dzieła Arabów, w tłomaczeniach łacińskich, również już w XIII wieku u nas posiadano.

Jeżdżenie po naukę za granicę i otrzymywanie tam stopni naukowych znacznie się wzmogło w porównaniu z okresem poprzednim. W ciągu półtora wieku (od 1215 do 1363) naliczono takich, co otrzymali stopnie naukowe (magistra, doktora) przeszło 300, a więc dziesięć razy więcej, niż w dwu z górą wiekach dawniejszych. Rozumie się, że i tu potrzebne jest zastrzeżenie, iż nie wszyscy, co się magistrami mianują, byli rzeczywiście w uniwersytecie, bo może pracowali tylko jako nauczyciele.

Naturalnie ci wszyscy są duchownymi. Świeccy i teraz jeszcze mało się garną do nauki; więcej mieszczanie, niż rycerstwo. W procesie z Krzyżakami przesłuchiwano świadków w r. 1339. Otóż, na 50 z górą rycerzy, a między nimi i dostojników państwa, *dwu* tylko władało językiem łacińskim, innym trzeba było rzecz tłomaczyć po polsku, tymczasem na 24 mieszczan, umiało język łaciński *pięciu*. W rodzinie jeno książęcej kobiety zwłaszcza uczyły się czytać i rozumieć łacinę [1]).

Czy owi duchowni, osiągnąwszy wyższe wykształcenie szkolne, poprzestawali tylko na przyswojeniu sobie wiedzy, czy też i sami starali się ją mniej więcej samodzielnie obrabiać? Odpowiedź na to dać można ogólną, że powszechnie bierne przejmowanie nauk zadowalało ówczesny nastrój, że wyjątkowo tylko brano się do pióra, by w kwestyach naukowych głos zabrać. Rękopismy PIOTRA Dominikana z r. 1360 o zagadnieniach teologicznych, MACIEJA z KOŁA o medycynie (z XIV wieku) nie zostały dotychczas zbadane. Znamy natomiast dziwaczny utwór

---

[1]) Antoni Karbowiak: „Szkoły parafialne w Polsce w XIII i XIV wieku.“ Kraków, 1896.

kanonika krakowskiego, FROWINA z początku XIV wieku p. t. „Antigameratus,“ wierszami rymowanemi ułożony. Jest to połączenie nauk moralnych z przepisami gramatycznemi, mającemi ostrzedz ucznia o odmiennem znaczeniu różnych wyrazów jednakowo brzmiących (homonimów). Utwór ten, niewątpliwie ze względu na te gramatyczne reguły, rozpowszechnił się szeroko, mianowicie w Niemczech. Poetycznej wartości oczywiście nie posiada wcale i jest tylko bardzo znamiennym objawem smaku i nastroju średniowiecznego [1]).

VI.

Jeżeli chcemy w XIII wieku znaleźć uczonego, któryby w pewnej mierze zbliżył się do uczonych europejskich, musimy go szukać po za granicami kraju, w Rzymie, gdzie pod wpływem kardynała Wilhelma de Moerbeke, rozwijał się w drugiej połowie XIII w. żywy ruch umysłowy. Uczonym tym jest WITELLO (albo Witellio, mylnie Ciołkiem u nas przezywany). Sam on nazywa siebie synem Turyngo-Polaków; prawdopodobnie zrodził go kolonista z mieszanego małżeństwa. Pochodził z ziemi krakowskiej, znał Wrocław i w gaju, przytykającym do folwarku Borek, czynił pierwsze postrzeżenia nad zjawiskami światła; ale dopiero gdy się udał do Włoch, gdy się znalazł na dworze Innocentego V-go i poznał kardynała Wilhelma, nabrał zamiłowania do nauk przyrodniczych i do filozofii. Wziąwszy za podstawę dzieło arabskiego uczonego, Al-Hazena, o optyce, usystematyzował je, poprzedził wiadomościami z geometryi, poczynił

[1]) Aleksander Brückner: „Średniowieczna poezya łacińska w Polsce“ (w „Rozprawach wydz. filol. Akad. Umiejętności, tom XVI, str. 308—312).

spostrzeżenia własne, mianowicie nad tęczą i napisał dzieło w 10 księgach „O perspektywie,“ w którem starał się wyjaśnić wszystkie zjawiska świetlne, odbijanie się światła w rozmaitych przedmiotach, a głównie w zwierciadłach, i proces widzenia.

Dzieło to, wskutek jasności i ścisłości, wyparło wszystkie dawniejsze rozprawy o optyce, rozpowszechniło się po całej Europie i bardzo długo, bo aż do utworzenia nowej teoryi światła przez Newtona (wiek XVII), utrzymało swoją powagę. Jest to pierwszy nasz uczony, mający znaczenie europejskie.

Prócz optyki, napisał jeszcze Witello kilka dzieł z zakresu filozofii scholastycznej. Znane jest dokładniej jedno tylko z nich, p. n. „O umysłowości“ *(De intelligentia)*. Autor wierzy w coraz to wyższe stopnie istot duchowych i w możność wznoszenia się po tej skali; światło poczytuje za łącznik wszystkich wpływów odległych; im która istota więcej ma światła, tem jest doskonalsza. Pracę swą podzielił na trzy części; w pierwszej starał się dowieść, że musimy uznać *pierwszą przyczynę* wszechrzeczy, to jest Boga; w drugiej wykazywał, że skutki i własności światła widzialnego odpowiadają tym określeniom, jakie do Boga zastosować należy, że więc w świetle fizycznem i jego działaniu widzieć winniśmy najwierniejszy obraz natury Boga i tej jego potęgi, co rodzi każde poznanie i wiedzę duchową. W części trzeciej wyciąga autor konsekwencye z poprzednich twierdzeń, dedukcyjną, geometryczną postępując metodą. Czysta światłość duchowa, według niego, ma pełnię życia i zadowolenia, dzięki wiecznej, doskonałej jedności pierwowzoru z energią myśli, która w samem ogarnieniu siebie, niezależna od niego po za sobą, wie i tworzy wszystko. W poznaniu, jakie mają ludzie i duchy, nie może być tej doskonałej jedności i niezależności, ale może być zbliżenie do niej. W miarę zaś zstępowania w dół po skali istnień, siła czynna światła słabnie,

a odbicia stają się w końcu czysto zewnętrznemi, np. w zwierciadłach [1]).

W tych wywodach Witellona przebija się jego specyalność jako optyka, sposób dowodzenia geometryczny i idealizm graniczący z mistyką, idealizm przejęty od zwólennika Platońskich idei, Proklusa, żyjącego w V-m wieku naszej ery. Jak dziełem o optyce zajął Witello wybitne miejsce między przyrodnikami, tak rozprawą swą metafizyczną wszedł do grona myślicieli XIII stulecia.

Niewątpliwie w kraju nie miałby on odpowiedniego otoczenia dla rozwinięcia swoich zdolności i wiedzy. Wyniósł się ponad stosunki umysłowe, jakie w Polsce XIII-go wieku istniały, i szukał stosowniejszej dla siebie atmosfery duchowej.

Dawniej do tejże grupy umysłów zaliczano jeszcze *Marcina Polaka*, autora „Kroniki powszechnej,“ bardzo rozpowszechnionej w Europie; lecz obecnie musimy go odstąpić Czechom, którym zawdzięczał swe pierwotne wykształcenie, zanim, podobnie jak Witello i w tymże mniej więcej czasie nie podążył do Rzymu. Nazywał się on Polakiem dlatego, że miejsce jego rodzinne, Opawa, należało jeszcze w XIII wieku do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego.

VII.

Ażeby ułatwić nabywanie wyższej nauki w kraju, król Kazimierz W., doświadczywszy praktycznie, w procesie z zakonem Krzyżaków, potrzeby posiadania biegłych prawników, postanowił za przykładem cesarza Karola IV, co w Pradze czeskiej r. 1347 uniwersytet założył, zaprowadzić podobny zakład w Krakowie. Zamiar ten przywiódł do skutku, wydając

---

[1]) Witold Rubczyński: „Traktat o porządku istnień i umysłów i jego domniemany autor Witellion.“ Kraków, 1891).

12 maja 1364 r. dokument erekcyjny „Szkoły głównej“ *(studium generale)*, który, zwyczajem w średnich wiekach obowiązującym, przesłał do potwierdzenia papieżowi. Były to czasy, kiedy papieże siedzieli w Awenionie (we Francyi), co Rzymianie nazwali „niewolą babilońską.“ Urban V potwierdził nadanie króla polskiego, zastrzegając, żeby w owej szkole głównej nie wykładano teologii, jak to w tym samym mniej więcej czasie zrobił względem zakładanego uniwersytetu w Wiedniu.

Szkoła główna krakowska urządzona została na wzór uniwersytetu bonońskiego, miała sobie zapewniony zupełny samorząd. Studenci z pomiędzy siebie wybierali rektora; studenci powoływali profesorów. Z powodu braku teologii, Szkoła dzieliła się tylko na trzy fakultety: prawny, fizyczny (lekarski) i sztuk wyzwolonych. A że królowi chodziło najwięcej o naukę prawa, ustanowił najliczniejsze (8) katedry tego przedmiotu i najhojniej je opatrzył; wydział lekarski miał tylko dwie katedry, a wydział sztuk wyzwolonych — jedną, niewątpliwie z tego powodu, że istniejącą odawna szkołę przy kościele Panny Maryi w Krakowie uważano za część składową tego fakultetu, uczono w niej bowiem *trivium i quadrivium.*

Lekcye odbywały się prawdopodobnie po mieszkaniach profesorów; część ich zaś na Wawelu. Ilu było rzeczywiście profesorów, skąd oni byli wzięci, czy z kraju, czy z Pragi, czy z Włoch — o tem dotychczas nie wiadomo. Faktem tylko jest, że w Szkole głównej krakowskiej udzielano najniższego jeno stopnia naukowego, t. j. bakalaureatu. Ci, co pragnęli otrzymać godność magistrów lub doktorów, udawali się za granicę, w drugiej połowie XIV wieku najczęściej do Pragi czeskiej. Świetny rozwój Szkoły głównej krakowskiej nastąpił dopiero w wieku XV, po jej uzupełnieniu wydziałem teologicznym; na razie

miała ona znaczenie tylko jako środek budzenia wyższych dążeń naukowych w kraju, śród duchowieństwa.

VIII.

W zakresie *dziejopisarstwa* wiek XIII nie wydał żadnej kroniki, natomiast roczników—bardzo dużo, zarówno prowadzonych w dalszym ciągu, jakoteż nowo utworzonych. Najważniejszym z nich „Rocznik kapituły krakowskiej," założony w roku 1267 i dochowany do naszych czasów nie w odpisach, lecz w oryginale. Wchłonął on w siebie około 20 roczników dawniejszych, dał zrąb chronoolgiczny wypadków, które zwyczajem owoczesnym rozpoczął od stworzenia świata, i stał się dla wszystkich dalszych rocznikarzy i kronikarzy podstawą budowy dziejowej. Literackich zalet nie posiada on wcale; dawniejsze zdarzenia notuje króciutko, w późniejszych, mianowicie od XIII w. trochę szczegółowiej.

Dzielnica wielkopolska, po zaznaczeniu pierwszych drgnięć ruchu umysłowego w XI stuleciu, przez wieki następne nie dała się poznać wybitniejszemi utworami, jakie są chlubą Małopolski. Dopiero w drugiej połowie XIV wieku wystąpiła znowu na widownię literacką, jako miejsce urodzenia dwu pisarzów: autora „Kroniki wielkopolskiej" i Janka z Czarnkowa.

Autorem „Kroniki wielkopolskiej" nazywano dawniej *Boguchwała*, biskupa poznańskiego, potem *Baszkę (Godysława Paska)*, kustosza poznańskiego, obu z XIII wieku— dzisiaj napewno powiedzieć można[1]),

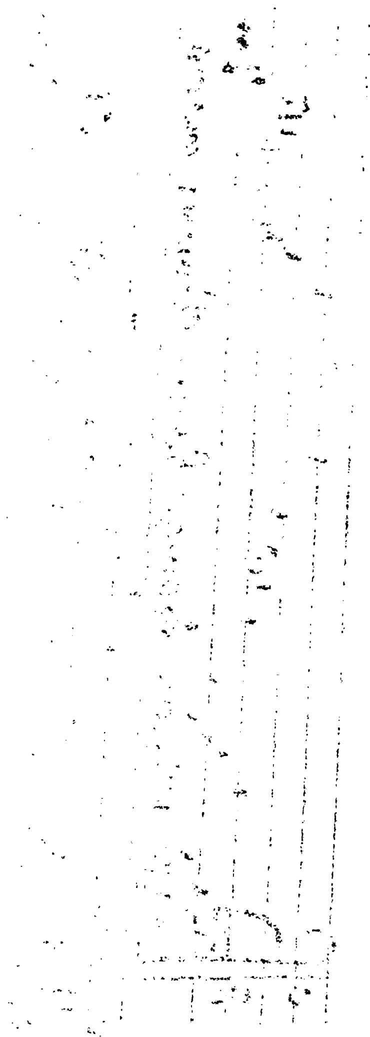
---

[1]) Wojciech Kętrzyński: „O Kronice Wielkopolskiej," Kraków, 1896, w 33-im tomie Rozpraw Akad. Umiejęt. wydziału historyczno-filozoficznego.

że były to mniemania błędne i że utwór ten mógł powstać co najwcześniej po r. 1365, a przed r. 1395. Pisał go ksiądz, obeznany dobrze ze Słowiańszczyzną północną; może nawet był w Czechach, gdzie się zaznajomił z tak zwaną Kroniką Dalimila, duchem patryotycznym przeniknięta, nienawistną względem Niemców, z której przejął i do dziejów naszych wprowadził po raz pierwszy bajecznych protoplastow: Lecha, Czecha i Rusa. Lubił bawić się w etymologie, nieraz bardzo dziwaczne; lubił przytaczać wyrazy polskie, odpowiadające pewnym łacińskim nazwom. Był kompilatorem: zbierał starannie źródła dziejowe, lecz korzystał z nich dorywczo. On pierwszy na wzór roczników wprowadził do Kroniki daty roku, w którym się rzecz działa. Pragnął zwrócić większą baczność na wypadki zaszłe w Wielkopolsce, ale częściowo tylko spełnił swój zamiar, gdyż urwał na roku 1271. Pod względem stylu bynajmniej zaletami się nie odznacza, ale niema w nim zawiłości.

Interesującym wielce jest w Kronice tej ustęp romansowy — „o Walgierzu Wdałym i Helgundzie,“ jedyny zabytek tego rodzaju w dawnej naszej literaturze. Jest to przeróbka podania, znanego na Zachodzie, o Walterze z Akwitanii, którego przygody rycerskie w walce o ukochaną Helgundę opiewał po łacinie już w X wieku Ekkehard, wywołując potem bardzo liczne naśladowania. Jak się do nas podanie to dostało, dotychczas nie wyśledzono. Autor „Kroniki Wielkopolskiej“ pomieścił je w dziele swojem epizodycznie, już umiejscowione w kraju naszym, gdyż Walgierz Wdały jest tu panem na Tyńcu—już dopełnione historyą zdrady Helgundy, którą potrafił sobie pozyskać piękny Wisław, książę na Wiślicy, oraz opisem zemsty, dokonanej na nich przez Walgierza, przy pomocy brzydkiej siostry księcia. W opowiadaniu naszego autora ta właśnie druga część nowelli jest szczegółowiej, bez pomijania scen wielce

Podobizna pieśni „Bogarodzico". (Z rękopisu Biblioteki Jagiellońskiej).



drastycznych, opowiedziana, jakby występek silniej zajmował jego wyobraźnię, niż przygody rycerskie.

JANKO z CZARNKOWA, archidyakon gnieźnieński, podkanclerzy za czasów Kazimierza W., oskarżony po śmierci króla o przywłaszczenie sobie części jego skarbów, więziony, potem tułający się po Ślązku czas jakiś, człowiek namiętnego usposobienia, dumnego i upartego charakteru, niezbyt głęboko ukształcony, przesądny, niepospolitym obdarzony talentem żywego malowania ludzi i wypadków, pozostawił nam pod nazwą „Kroniki polskiej" właściwie pamiętnik swoich czasów. Pierwszy to u nas utwór literacki, w którym osobistość autora, jego uczucie i namiętności, jego sympatye i antypatye, występują bez obsłony i nadają opowiadaniu ton odrębny od wszystkich zabytków dziejopisarskich, jakie go poprzedziły. Pierwszy to także utwór, w którym podane są nie ogólnikowo i retorycznie zabarwione, jak w dawniejszych kronikach, lecz szczegółowe charakterystyki osób i obrazowe przedstawienie wypadków. „Czytając żywe opisy Czarnkowskiego — mówi Jan Szlachtowski — oddychamy niejako życiem owego czasu, rozwiniętem silnie pod względem politycznym i religijnym w naszej ówczesnej społeczności... Licznie rozrodzona i burzliwa szlachta wielkopolska nigdy wprzód nie wystąpiła w takiej liczbie, a jednak charakter każdej osoby oddany dobitnie i z prawdą. Szeroko rozpisał się Czarnkowski o wzajemnych napadach dwóch stronnictw, na które się szlachta wielkopolska podzieliła... Po ziemiach poznańskiej, inowrocławskiej, brzesko-kujawskiej, sieradzkiej i kaliskiej uwijają się Grzymalici i Nałęczowie, pustoszą tych ziem miasta i wsie, świeckie i duchowne; a idąc za opowiadaniem Czarnkowskiego, z opisu jego łatwo obeznać się z każdą niemal mieściną, z wielu wsiami i ich ówczesnem położeniem... Wszędzie podaje on obok czynów osób działających powody wewnętrzne tego działania, i aby wypadki bieżące jaśniej przed-

stawić, autor nasz sięga nieraz w przeszłość ubiegłą."
Bezstronnym oczywiście Janko przy swym temperamencie być nie mógł, a nieprzyjaciół swoich, księży (później biskupów) Zawiszę i Mikołaja z Kurnika, ostro i namiętnie napiętnował. Pisał pod chwilowem wrażeniem; o poprawność, dobrą kompozycyę wcale nie dbał; stąd jedne rzeczy zbywa krótko, nad drugiemi rozszerza się zanadto, a ważne wypadki całkiem niekiedy milczeniem pomija. Opisał głównie czasy panowania Ludwika węgierskiego, poprzedziwszy je zwięzłą charakterystyką Kazimierza W.; doprowadził zaś swój pamiętnik do przyjazdu młodziutkiej Jadwigi.

Przetłómaczył jego pracę na język polski Zygmunt Komarnicki, lecz nie została ona jeszcze dotychczas ogłoszona drukiem.

IX.

W XIV-m wieku ukazują się pierwsze zabytki w *języku polskim* spisane. Służą one naturalnie wyłącznie potrzebom religijno-kościelnym. Za wzór, którego się częstokroć niewolniczo trzymano, służyła nam znacznie wcześniej rozwinięta literatura czeska, zarówno pod względem pisowni, jak zasobu wyrazów, rymów, nawet składni.

Nie wystawiamy sobie dzisiaj należycie trudności, jakie napotykało niegdyś samo wyrażenie dźwięków polskich za pośrednictwem abecadła łacińskiego. Dźwięków odrębnych mamy przeszło 50, a liter tylko 24. Trzeba było obmyślić sposoby posłużenia się temi literami, ażeby choć w przybliżeniu oddać głoski mowy ojczystej. Na wzór Czechów użyto ku temu naprzód litery rzadko w łacinie używanej, to jest *z*, przydając ją do innych w tym celu, ażeby oznaczyć, że owe inne litery wymawiają się inaczej niż w łacinie. A wiec *cz* znaczyło tylko, że *c* ma się wyma-

wiąć jak *c*, a nie jak *k*. Litera *y*, również mało w łacinie używana, posłużyła do oznaczenia później zmiękczeń, a więc: *nye* pisano tak jak dziś *nie* (t. j. ńe). Do oznaczenia dzisiejszego brzmienia *cz* długo używano *ch* i t. p. Oczywiście, że takie nader ułomne środki nie mogły zadość uczynić potrzebie; pisownia nasza aż do wieku XVI nie była ustalona i ulegała ciągłym przemianom; nieraz też z powodu jej bałamuctw trudno wiedzieć napewno, jak naprawdę brzmiał ten lub ów wyraz.

Niemniejszą trudność sprawiało wyrażenie pojęć oderwanych. Przedmioty podpadające pod zmysły łatwo było nazwać, lecz pojęcia nadzmysłowe: religijne, filozoficzne, moralne, nie miały w znacznej mierze terminologii ustalonej; trzeba ją było tworzyć. I tu również trzymano się wzorów czeskich.

Rymy wreszcie, budowa wierszy i zwrotek musiały także być zapożyczone od pobratymców, bo przypuszczenie istnienia w owej dobie pieśni ludowych rymowanych, któreby za wzór służyć mogły, nie da się utrzymać. To też bardzo długo widzimy niemal mechaniczne przepisywanie pieśni czeskich.

Te trudności mając na uwadze, nie będziemy wymagali po naszych szczupłych zabytkach z XIV wieku jakichś zalet literackich; są one jakby gaworzeniem dziecka-narodu, zdobywającego się na oddanie w języku własnym pojęć i uczuć, z zewnątrz zaczerpniętych. Są one bardzo cennemi pomnikami języka, lecz wartości literackiej nie posiadają. Pokrótce więc tylko im się przyjrzymy.

Najdawniejszą pieśnią naszą jest BOGARODZICA (właściwie *Bogurodzica)*. Mniemanie, jakoby była utworem św. Wojciecha jeszcze, niema najmniejszej podstawy. Zapisano ją (o ile dotychczns wiemy) dopiero na początku wieku XV; ale ponieważ już wtedy uważano ją za dawną, możemy jej początek odnieść najwyżej do pierwszej połowy wieku XIV-go.

Mam tu na myśli tylko pierwsze dwie jej zwrotki, zakończone przyśpiewem: *Kyrie eleison.*

Pierwsza zwrotka, będąca modlitwą do Matki Boskiej, by nam u Syna swego wyjednała odpuszczenie grzechów (*spust winam)*, niewątpliwie powstała najdawniej i stanowiła samoistną w sobie całostkę. Bezpośredniego jej wzoru nie odszukano w obcej literaturze, wskazano tylko możliwość podniety do jej utworzenia w pieśni niemieckiej: „Sant Marei muoter unde maid“ (Święta Maryo, matko i dziewico); ale wyraz czeski (matko *zwolena* = wybrana) i składnia, częściej się w czeskich niż polskich zabytkach znajdująca *(Bogiem* sławiena), wskazują, że urobiona została pod wpływem wzorów pobratymczych. Wiersze są ośmiozgłoskowe, z wyjątkiem ostatniego, przed przyśpiewem: „ziści nam spust winam,“ który może wypadałoby rozłożyć na dwa trzyzgłoskowe; w ten sposób otrzymałoby się zwrotkę nie pięcio-, lecz sześcio-wierszową.

Druga zwrotka jest modlitwą do Chrystusa, żeby przez pamięć swej męki dał nam na świecie „zbożny pobyt,“ a po śmierci „rajski przebyt.“ Wzorem jej była starożytna pieśń czeska: „Hospodine, pomiluj ny.“ Budowa jej jest odmienną od budowy pierwszej zwrotki; początkowe bowiem dwa wiersze są 11-zgłoskowe, a następne dopiero 8-zgłoskowe. I ta zwrotka pierwotnie stanowiła odrębną całostkę.

Dalsze części, znajdujące się w rękopisie z początków XV wieku, nie mają już przyśpiewu: *Kyrie eleison*, są dłuższe; budowa strof jest różna, jak i wiersze je składające są różnej długości;—rymy bywają przekładane. Zaraz po wspomnianej tu drugiej zwrotce następuje pieśń, którą można wielkanocną nazwać, mówi bowiem o Zmartwychwstaniu Pańskiem, a kończy się modlitwą do Adama, „bożego kmiecia,“ by nas tam zawiódł, gdzie „królują anieli.“ Za nią dopiero, wbrew logicznemu tokowi myśli, idzie pieśń o Męce Pańskiej, zakończona modlitwą do

Matki Boskiej i do Chrystusa, by nas do raju dopuścili, gdzie się radują „wsze niebinskie siły.“

Zdaje się, że te cztery pieśni, objęte najdawniejszym odpisem, niewątpliwie istniały już w wieku XIV; inne, w późniejszych odpisach dodane modlitwy, zarówno do Matki Boskiej, jak do rozmaitych świętych, pochodzą prawdopodobnie z początków XV stulecia. Sposób wyrażenia jest w owych czterech pieśniach jak najprostszy: autorowie nie starali się o zwroty poetyczne, wypowiadali tylko myśli lub uczucia ogólno-chrześcijańskie bez żadnego indywidualnego zabarwienia. To też pieśni te rozważać należy jako pierwsze próby wypowiedzenia myśli i uczuć w formie określonej rymami, nie zawsze prawidłowo zachowywanemi, często będącemi tylko mniéj lub więcej blizką asonancyą. Pieśni te miały wielkie znaczenie dziejowe; stały się pobudką bojową, śpiewaną przez wojsko przed zaczęciem bitwy, i towarzyszyły niejednemu zwycięstwu.

Prócz „Bogarodzicy,“ zabytkiem religijnej poezyi naszej wieku XIV jest jeszcze „Pozdrowienie Maryi,“ którem kaznodzieje często swe nauki rozpoczynali. Składa się ono z 9 trzywierszowych zwrotek o rymie jednostajnym; dwie pierwsze są ośmiozgłoskowe, trzecia krótsza, sześcio- lub siedmiozgłoskowa. Treścią jest prośba, by nas „opętanych wielkiemi niemocami,“ Matka najświętsza, która gdy się modli, to się „modlą świccy (= wszyscy) święci tegdy,“ a gdy ona milczy, i oni milczą również, wstawiła się za nami do Tego, „jen świtkim światem rusza, jego wsza twarz słusza,“ a niewątpliwie wysłuchaną zostanie.

X.

Inne polskie zabytki z XIV wieku są prozą pisane. Na pierwszem miejscu, i jako utwór natchnienia poetyckiego i jako dużą księgę, postawić należy

„Psałterz floryański," zwany dawniej Psalterzem Małgorzaty albo Maryi. Jest to przekład wszystkich 150 psalmów t. zw. Dawidowych, dokonany na podstawie starego tłómaczenia łacińskiego, odmiennego od tak zwanej „wulgaty," to jest tekstu przyjętego przez Kościół katolicki. Że tłómacz, czy tłómacze mieli ku pomocy i przekład czeski, to zdaje się nie ulegać wątpliwości. Egzemplarz, jaki posiadamy, nie jest autografem, ale odpisem, przepełnionym błędami; odróżnić w nim można różne charaktery pisma. Rękopis pochodzi z końca XIV wieku, ale przekład, którego on jest odpisem, jest dawniejszym, nie sięga atoli wieku XIII. Tłomaczenie wcale się zaletami literackiemi nie odznacza, a w wielu razach jest błędne i mętne; trudno było bowiem przekładaczowi dobrać odpowiednich wyrazów na oznaczenie pojęć w tekście łacińskim wskazanych. Jako najobszerniejszy zabytek polszczyzny z wieku XIV, „Psałterz Floryański" ma wartość ogromną i stał się przedmiotem wielu badań.

Wydanie krytyczne sporządził Władysław Nehring p. t. „Psalterii Florianensis partem polonicam ad fidem codicis recensuit, apparatu, indice locupletissimo instruxit" (Poznań, 1883).

Do przekładów, przynajmniej częściowych, należą również dwa zbiorki najdawniejszych kazań naszych. Jeden nazwano „Kazaniami świętokrzyskiemi," drugi „Kazaniami gnieźnieńskiemi."

„Kazania świętokrzyskie" (odkryte i wydrukowane r. 1891 w Warszawie, przez Aleksandra Brücknera) dochowały się tylko ułamkowo na zrzynkach pergaminowych, których użyto do oprawy innej książki. Są one krótkie i suche; może to tylko *zarys* kazań, które mówca obszerniej rozwijał. Lubuje się autor w działach i poddziałach, jak niemniej w allegorycznem objaśnianiu Pisma ś. Gdzieniegdzie wplata kaznodzieja wiersze rymowane. Jest tych kazań pięć: (w dzień ś. Michała, ś. Katarzyny, Bożego Narodze-

nia, Trzech króli, Gromniczny). Talentu kaznodziejskiego nie okazują, są poważne i systematyczne; posługują się w przykładach wyłącznie Biblią.

„Kazania gnieźnieńskie (krytycznie wydane przez Wł. Nehringa, 1897, w Krakowie) wyróżniają się od „świętokrzyskich“ pewną serdecznością, przytem naiwnością, a niekiedy i rubasznością; przemawia tu jakby sędziwy kapłan, stosujący się do niskiego poziomu umysłowego słuchaczy swoich; lubi on legendy, nie rażą go nawet drastyczne szczegóły. Styl jego jest ociężały i pełen powtarzań. Kazań tych mamy dziesięć: cztery na Boże Narodzenie, dwa o ś. Janie Ewangieliście i po jednem o śś. Janie Chrzcicielu, Wawrzyńcu, Bartłomieju, Maryi Magdalenie.

Dodawszy do powyższych zabytków „Spowiedź powszechną, Ojcze nasz, Zdrowaś Marya i Wierzę w Boga,“ zapisane w rękopisie z r. 1375 (wydrukowane przez Wł. Wisłockiego w „Katalogu rękopisów biblioteki Uniwersytetu jagiellońskiego,“ Kraków, 1877—81), będziemy mieli wszystkie skromne zasoby utworów polskich treści religijnej z XIV wieku.

XI.

Co do świeckich zabytków w języku polskim, to pieśni nie mamy ani jednej; brak u nas tych żywiołów świata rycerskiego, jakie na Zachodzie wywołały poezyę trubadurów, truwerów, minezengerów, nie sprzyjał nawet ich naśladowaniu; ani pieśni, ani opowiadania o przygodach rycerskich nie przedarły się do nas (oprócz owej powiastki o Walgierzu Wdałym, w języku łacińskim); chociaż znajdowały donośny i rozległy odgłos u Czechów.

Drobne ułamki prozy świeckiej z końca XIVgo stulecia zawdzięczamy wyłącznie potrzebie uczynienia zadość praktycznym wymaganiom życia. Mieszczą się one w zapiskach sądowych, jako roty przy-

siąg i zeznania świadków. Wydał je i objaśnił Romuald Hube p. t. „Roty przysiąg krakowskich z końca wieku XIV" (Warszawa, 1875). Są to oczywiście zabytki tylko językowe, nie literackie.

Epoka druga.

Literatura szlachecka.

Do początków XV wieku żadna herezya religijna nie miała do Polski przystępu. Przeciągające przez nią w drugiej połowie XIII-go stulecia zastępy sekty „biczowników" nie wniosły żadnej idei, któraby zamącić mogła naukę kościoła katolickiego, a jeżeli jaki wpływ wywarły, to chyba ten tylko, że obudziły chęć posiadania śpiewów religijnych w języku ojczystym. W XV-tym wieku stan rzeczy się zmienia; husytyzm wstrząsa ustalone już pojęcia i pobudza do krytycznego myślenia nawet ludzi świeckich, co, niezależnie od dogmatów, wstrząsająco podziałać musiało na duszę. Równocześnie zaś wzmożenie się znaczenia politycznego szlachty wywołuje jej antagonizm z bogatem duchowieństwem, który przechodzi rożne koleje, lecz wydaje nader ważny wynik: uczestnictwo, zrazu drobne, potem się potęgujące żywiołu świeckiego, a mianowicie szlacheckiego w literaturze.

Miasta, niemieckie wciąż jeszcze, lubo wielce zamożne i wpływowe w XV-m wieku, nie umieją się przeciwstawić skutecznie wzrostowi przewagi szlacheckiej, lud zaś, niegdyś składający się z klas różnych (niewolniczej, napół wolnej i całkiem wolnej), zgnębiony, nieoświecony jako masa, nawet o spółzawodnictwie ze szlachtą myśleć nie mógł, a nie znalazł wśród królów żadnego, coby się na nim oprzeć próbował.

Tym sposobem szlachta, ograniczywszy władzę królewską, i nie mając żadnego spółzawodnika, szeroko się w literaturze rozpostarła. Nie znaczy to, żeby autorowie z samej tylko szlachty pochodzili, gdyż z różnych stanów (miejskiego i kmiecego) ich szeregi się zapełniały, tylko, że i ci stawali się zwykle wyznawcami poglądów szlacheckich. Wprawdzie nie brakło nigdy takich, co choć słabo, ale bądź co bądź protestowali przeciwko wyłączności szlacheckiej, lecz protesty takie bardzo długo pozostawały bez żadnego widomego skutku. Indywidualizm szlachecki, wyrażony w wierszu Piotra Zbylitowskiego: „On Polak, ja też Polak, a cóż ma nad mię mieć?" święci najświetniejsze swoje tryumfy.

Z duchowieństwem, które w swych wyższych dostojnikach przeważnie się ze szlachty składało, świeccy zostawali w mniej lub więcej naprężonym antagonizmie; ostatecznie jednak antagonizm ten nie wypadł na wielką szkodę kleru. Utracił kler wprawdzie zdobyte w poprzedniej epoce prawo wyboru swych dostojników, lecz pomimo burzy reformacyjnej, potrafił utrzymać rząd nad duszami aż do ostatniej ćwierci XVIII stulecia.

Główną ideą szlachecką była obrona „wolności," łączona wprawdzie z ideą całości Rzeczypospolitej, ale dość luźnie. Była ona wyrazem silnie rozwiniętego indywidualizmu, umiejącego wprawdzie składać wielkie ofiary na ołtarzu dobra ogólnego, lecz pod warunkiem, że one z jej nieprzymuszonej woli wypłyną. Ponieważ pobudką do nauki były wśród szlachty okoliczności zewnętrzne, nie zaś szczere umiłowanie wiedzy dla niej samej, zachodziły więc w przejawach oświaty szlacheckiej częste zmiany, które wyrazić można przez podział tej epoki na cztery okresy:

1) Wiek XV-ty jest chwilą rozbudzenia się żywiołu świeckiego do życia umysłowego.

2) Wiek XVI i część XVII — to czas najświet-

niejszego stosunkowo rozkwitu umysłowości szlacheckiej.

3) Przeważna część wieku XVII-go i połowa XVIII-go—to doba zacieśnienia widnokręgu duchowego i upadku smaku.

4) Druga połowa wieku XVIII-go — to dramatyczny moment wysiłków, by zażegnać rozkład Rzeczypospolitej szlacheckiej.

OKRES I.

(r. 1400 — 1505)

Budzenie się żywiołu świeckiego.— Świt humanizmu.

Trzy główne czynniki nadały XV-mu wiekowi odmienną od poprzednich barwę pod względem umysłowym: wzmożenie się żywiołu świeckiego w znaczenie polityczne i oświatę, ruch husycki i humanizm.

I.

Zachęcone przykładem wyższego duchowieństwa, które już w XIII stuleciu zdobyło sobie samorząd i niezależność od władzy książęcej, możnowładztwo świeckie dążyło również do pozyskania udzielnych przywilejów, do wytargowania ustępstw z władzy monarchicznej, do oswobodzenia się od ciężarów podatkowych i zawładnięcia przewagi nad innymi stanami państwa. Wynikiem tej dążności było już w ostatniej ćwierci wieku XIV zawarowane paktem koszyckim, oswobodzenie całej szlachty od dawnych powinności względem króla samowładnego. Wzrósłszy na siłach w skutek połączenia się Litwy z Polską, rozgromiwszy Krzyżaków pod Grunwaldem, szla-

chta podjęła walkę z duchowieństwem, zbyt chciwem na dziesięciny i zbyt pochopnem do pociągania świeckich przed sąd kościelny. Powoływana parokrotnie do narad, sama teraz zaczęła odbywać zjazdy i wyrabiać w sobie świadomość o swem znaczeniu w państwie. Wzamian za przychylenie się do żądań króla Władysława Jagiełły, wytargowała sobie (r. 1422 i 1431) nietykalność własności i osoby swojej, a w r. 1438 pragnęła mieszczan wykluczyć od beneficyów duchownych. Król Kazimierz Jagiellończyk działał po części w myśl dążności szlacheckich, gdy odzyskał swą stanowczością prawo mianowania biskupów, jakie mieli pierwsi Piastowie. Uzyskane w ciągu jego panowania prawo zbierania się na sejmiki, będące organem samorządu, ustaliło nazawsze znaczenie polityczne szlachty; a osiągnięte przez nią za Jana Olbrachta (r. 1496) przytwierdzenie chłopów do ziemi, uczyniło ją panią życia i śmierci swych poddanych, odebranie zaś mieszczanom prawa nabywania majątków ziemskich, niedopuszczanie do wyższych dostojeństw, nawet kościelnych, nikogo prócz szlachty, zapewniło jej stanowczą wyłączność polityczną. Chłopu jednego tylko syna, jeśli miał ich więcej, wolno było do szkół albo do rzemiosł posyłać.

Ponieważ orężem, którym walczyć wypadło dla współzawodnictwa z duchownymi i dla uzyskania wpływowego stanowiska w urzędzie była oświata, rzucił się do niej żywioł świecki i niebawem zajął względem dotychczasowych przedstawicieli wiedzy stanowisko krytyczne, zarzucając im zaniedbanie nauki i gnuśność. Do zajęcia jakiegokolwiek wyższego urzędu w państwie, do sprawowania poselstw, do wszelkich czynności dyplomatycznych, niezbędną była dobra znajomość łaciny. Potomkowie tych, co jeszcze w połowie XIV wieku jej nie rozumieli i musieli mieć sobie sprawę wyłożoną po polsku, obecnie w coraz większej liczbie świetnie nią mówić i pisać potrafili. Zapamiętajmy ten utylitarny wzgląd, który skłonił

świeckich do nauki, gdyż on posłuży nam kiedyś do wyjaśnienia cech późniejszego u nas zwrotu w życiu umysłowem.

II.

Akademia krakowska stała się główną siedzibą nauki, głównym środkiem jej szerzenia. Na prośbę Jadwigi i Władysława Jagiełły, papież Bonifacy IX-y zezwolił na zaprowadzenie w Szkole głównej wykładów teologii, z prawem udzielania stopni naukowych: licencyata, magistra i doktora, z temi wszystkiemi przywilejami, prerogatywami i odpustami, jakich używali promowani na podobne stopnie w fakultecie teologicznym paryskim. Jadwiga umierając, zapisała część swoich klejnotów na rzecz mającej się przekształcić akademii. W spełnieniu jej życzeń, 22 lipca 1400 został uroczyście otwarty, w tak zwanym do dziś dnia kolegium jagiellońskiem (przy ulicy ś. Anny) uniwersytet zupełny z 4-ma wydziałami. Na wzór paryskiej Sorbony, miał on ustrój hierarchiczny i napół klasztorny. Studenci nie wybierali już sobie teraz rektora, lecz był on przez grono profesorów na półroczne przewodnictwo powoływany i wraz z dziekanem trzech wydziałów, zawsze duchownymi (z wyłączeniem wydziału lekarskiego, gdzie profesorami, a więc i dziekanem bywał świecki) miał pieczę nad wewnętrznemi sprawami zakładu; w porozumieniu zaś ze swym kanclerzem, t. j. każdorazowym biskupem krakowskim, zajmował się sprawami ekonomicznemi i prawno państwowemi, odnoszącemi się do akademii. Profesorowie mieszkali razem i stołowali się wspólnie w „kolegiach,“ podobnie jak studenci w „bursach,“ z wyjątkiem tych, co mieli rodziców w Krakowie. Surowe przepisy określały ściśle wszystkie szczegóły codziennego trybu życia; wykroczenia pociągały za sobą kary pieniężne.

Ton główny nadawał akademii wydział teologiczny, zarówno ze względu na swe znaczenie w umysłach owoczesnych, jak i z powodu najlepszego uposażenia; profesorowie jego i dziekani zajmowali zawsze i wszędzie pierwsze miejsca. W wykładach posługiwano się głównie dziełami Piotra Lombarda († 1164) i Tomasza z Akwinu, chociaż znajdowali się także zwolennicy jego przeciwnika, Duns-Skota.

Dzieła Tomasza, największego teologa-filozofa wieków średnich, znane u nas były, jak wiemy, już w XIII stuleciu; dzieła Duns-Skota w XIV; nie były więc nowością nawet w naszym kraju; ponieważ jednak nie pojawił się wtedy w zakresie teologii żaden pisarz od nich wyższy, nie można się dziwić, że je wciąż rozbierano i objaśniano. Teologowie krakowscy w pierwszej połowie XV wieku odznaczali się nadzwyczajną gorliwością i mieli sposobność okazania swojej wiedzy i zdolności nie tylko wobec coraz liczniej napływających do akademii słuchaczów, lecz także na szerszej i widniejszej arenie soborów powszechnych: konstancyeńskiego (1414—1418) i bazylejskiego (1431—1449), lub też w korespondencyi naukowej z uniwersytetami: paryskim, wiedeńskim, erfurckim, lipskim. Zajmowali oni nawet zarówno w teoryi, jak w praktyce, stanowisko wówczas postępowe, broniąc tezy wyższości soboru nad papieżem i stawiając opór rozporządzeniom, jakie wbrew soborom kurya rzymska wydawała. Słynne były nazwiska: *Stanisława ze Skarbimierza*, *Pawła Włodkowica*, *Jana Elgota*, *Sędziwoja z Czechla*, *Mikołaja z Błonia*, *Tomasza ze Strzępina* i wielu innych.

W drugiej połowie XV-go wieku, nie mając silniejszych pobudek z zewnątrz, ustali w swej żarliwości, tem bardziej, że sama natura przedmiotu nie nadawała się do coraz dalszego rozwoju. Poszli więc drogą rutyny, a że hojne uposażenie wydziału teologicznego zwiększało się ciągle nowymi zapisami, nie potrzebowali wytężać sił swoich, aby zjednać sobie

słuchaczów; dostawszy zaś dobrą prebendę, chętnie w wykładach wyręczali się licho płatnymi zastępcami...

Tuż obok teologicznego postawić należy wydział „sztuk wyzwolonych,“ odpowiadający dzisiejszemu filozoficznemu. Miejsce to zapewniła mu nie jego hierarchiczna godność, gdyż uważany był za najmłodszy, ale największa liczba katedr, oraz przepis, że przezeń musiał przejść każdy, kto w innym fakultecie studya specyalne prowadzić zamierzał. Był to zatem rodzaj gimnazyum wyższego, do którego wstępować mogli chłopcy 14 letni. Główną tu nauką była filozofia scholastyczna i język łaciński; nie zaniedbywano wszakże matematyki i astronomii (wraz z astrologią).

Filozofia scholastyczna przeważnie zajmowała się logiką, na podstawie pism największego filozofa greckiego, Arystotelesa, oraz jego średniowiecznych komentatorów: Piotra Hiszpana, Alberta Wielkiego, Tomasza z Akwinu i Duns-Skota. Ponieważ wszystkie najważniejsze metafizyczne kwestye rozstrzygnięte już były przez teologię, filozofia musiała poprzestać na subtelnem rozróżnianiu pojęć i stosowaniu go do zagadnień teologicznych. Jako gimnastyka umysłowa, mogła się filozofia ta przyczynić do zaostrzenia i wysubtelnienia grubych umysłów, choćby im nie dawała karmi naprawdę pożywnej. Jako przygotowanie pod przyszły zasiew wiedzy, musiała scholastyka odegrać u nas taką samą rolę, co i w reszcie Europy; dlatego też uprawa tej umiejętności nie może być poczytywana za marnowanie czasu nawet w wieku XV, kiedy jeszcze wszystkie bez wyjątku uniwersytety europejskie jej hołdowały, usiłując wlać w nią nowe życie. O ile badania dotychczasowe wykazały, nie byli nasi profesorowie wydziału filozoficznego umysłami twórczo-oryginalnymi, nie wprowadzili do wykładanych przez siebie części filozofii żadnego nowego pomysłu; ale bądź co bądź obeznani

będąc ze stanem swej gałęzi w Europie, czytając nie tylko dawniejszych średniowiecznych filozofów, ale i nowszych, jak Wilhelma Occama († 1347), Piotra z Ailly (de Alliaco, † 1425), bardzo gorliwie oddawali się uprawie filozofii, przepisali i napisali mnóstwo dzieł.

Tacy mistrzowie jak: *Jan z Głogowy*, *Michał z Wrocławia*, *Michał z Bystrzykowa* (zwany „Parisiensis," z powodu otrzymania w Sorbonie doktoratu filozofii), *Jan ze Stobnicy* mogliby chyba byli w każdym z ówczesnych, jeszcze niezbyt licznych uniwersytetów europejskich nauczać z powodzeniem. Najslynniejszym z nich zarówno za życia jak po zgonie był JAN z GŁOGOWY, Ślązak rodem, ale wykształcony w akademii krakowskiej († 1507). Za życia wsławił się głównie swoimi wykładami logiki Arystotelesa, oraz rozprawą o duszy, po śmierci książką o Fizyognomii, w której podał pewne cechy zewnętrzne usposobień i uzdolnień duchowych. Mylnie jednakże chciano go uważać za twórcę kraniologii, to jest nauki o poznawaniu własności duszy z kształtu czaszki; nie stworzył on w tej mierze nic nowego, pozbierał tylko wiadomości, rozproszone w pismach autorów grecko-rzymskich i średniowiecznych.

Jak w filozofii, tak też w matematyce i astronomii połączonej z astrologią, profesorowie akademii nie odkrywali wprawdzie rzeczy nowych, lecz umieli biegle obchodzić się ze znanemi i potrafili sobie wśród Niemców zwłaszcza owoczesnych zyskać poważanie i sławę, tak że kalendarze i przepowiednie *(iudicia)*, wydawane przez nich, utrzymały przez czas długi wziętość niemałą, a na studya astronomiczne dążyli do Krakowa, w ostatniej mianowicie ćwierci XV wieku, dojrzali nawet mężowie z obcych krajów, z Niemiec, Węgier, Czech, nawet z Danii i Anglii. *Mateusz z Wrocławia*, *Jakób z Kobylina*, *Mateusz z Szamotul*, a zwłaszcza *Marcin z Olkusza* i *Wojciech z Brudzewa*, zarówno prelekcyami, jak i ogłaszanemi

dziełami, rzucili blask wielki na akademię w wieku XV-m. A chociaż Kopernik nie był profesorem tej instytucyi, i chociaż nie można sławy jednostki genialnej przenosić na szkoły, w których ona studya swe odbywała to przecież trudno nie uznać, że usilne zajęcie się astronomią w akademii krakowskiej musiało się przyczynić do obudzenia zamiłowania ku tej nauce w młodym słuchaczu i że pośrednio, promienie późniejszej jego świetności spadły i na zakład, gdzie rozwój umysłu jego otrzymał pierwszą silniejszą podnietę.

Działalność wydziału prawnego, który z początku miał 8, potem 6 katedr, i lekarskiego, który miał ich wszystkiego dwie, nie zaznaczyła się wcale wyraźniejszemi śladami, ani w historyi, ani w nauce. Zwykle też ci, co zamierzali się poświęcić umiejętnościom, na tych wydziałach wykładanym, udawali się do sławnych w jednym lub drugim względzie uniwersytetów zagranicznych, lubo nie brakło oczywiście i takich, co znajomości teologii, a zwłaszcza „sztuk wyzwolonych" tam poszukiwali, nie zadawalając się mądrością mistrzów miejscowych. Nie ponosiła na tem wielkiej szkody akademia krakowska, gdyż w końcu XV wieku uczęszczały do niej tłumy, z różnych narodowości złożone.

III.

W ruchu husyckim, wszczętym w Czechach, nie dogmata zajmowały Polaków, lecz strona jego polityczna i narodowa. Nienawiść ku Niemcom, tak namiętnie brzmiąca w odezwach Husa i jego zwolenników, krytyka duchowieństwa, myśl o unii z Czechami głównie złożyły się na to, że nawet Władysław Jagiełło przez czas jakiś popierał dążności swego krewniaka, Zygmunta Korybuta, który na pomoc husytom do Czech pośpieszył. Zwyciężyła wpraw-

Początek pierwszej matrykuły akademii Krakowskiej.

cie, Cracie regnorum illustris, que originaliter donum pro vniuersitate Cracouiensi fecit et disposuit comparari, magnus zelator boni communis et benefactor vniuersitatis.

(Oraz Wspaniały mąż pan Jan z Tęczyna, kasztelan krakowski, wykonawca testamentu ostatniej woli, świętej pamięci pani Jadwigi, sławnej królowej polskiej, węgierskiej, dalmackiej, kroackiej, która pierwotnie uczyniła dar na uniwersytet krakowski i rozporządziła jego ustanowienie,— gorliwy miłośnik dobra ogólnego i dobrodziej uniwersytetu).

Item Strenuus Miles dominus clemens vicecancellarius regni Polonie, promotor vniuersitatis nostre.

(Oraz dzielny rycerz pan Klemens, podkanclerzy królestwa polskiego, opiekun uniwersytetu naszego).

dzie polityka katolicka Zbigniewa Oleśnickiego, lecz długo jeszcze w Wielkopolsce istnieli zwolennicy husytyzmu (Abraham Zbąski, Spytek z Melsztyna, Dersław z Rytwian), których siłą zgnębić musiano, tak samo jak spalić kilku kaznodziejów husyckich (1439 r.).

W literaturze bardzo drobne zachowały się ślady tego potężnego ruchu, przeciwko któremu król Władysław, przez Oleśnickiego znaglony, wydał roku 1424 edykt wieluński, grożący konfiskatą majątku zwolennikom Husa. Prócz małego satyrycznego wierszyka, wymierzonego przeciwko duchowieństwu („Kapłanie, nie mów często piwa nalej, Boć piwo jest dziwny olej"), mamy tylko listy po łacinie pisane do Zbigniewa Oleśnickiego i akademii krakowskiej, oraz Pieśń o Wiklefie, reformatorze angielskim XIV-go wieku, będącym dla Husa główną podnietą. I listy i pieśń napisał JĘDRZEJ GAŁKA z Dobczyna, profesor akademii na wydziale teologicznym. Gdy kanclerz akademii, Zbigniew Oleśnicki, dowiedział się w r. 1449, iż w księgozbiorze Gałki znajdują się dzieła Wiklefa, własną ręką profesora przepisane, kazał go uwięzić. Gałka wszakże zdołał uciec i schronił się na Ślązk pod opiekę księcia opolskiego Bolesława, który zostawał z duchowieństwem w niezbyt przyjaznych stosunkach i popierał husytów. Osiadłszy w Małym Głogowie, Gałka rozpisywał listy w różne strony, już to usprawiedliwiając się i oświadczając, iż gotów odwołać swe twierdzenia, jeżeli o ich mylności dowodami z Pisma ś. będzie przekonany, już to wyzywając do czytania pism Wiklefa, bez znajomości których nikt, jak twierdził Jędrzej, dobrym teologiem być nie może. Przy liście do akademii krakowskiej załączył swój wiersz polski na cześć Wiklefa. Wiersz ten, składający się z 14 zwrotek pięciowierszowych (6 zgłoskowych) z jednostajnym rymem w każdej zwrotce, nie ma wcale wartości poetyckiej; a pod względem stylu jest bardzo słaby, ale jako pierwszy wyraz krytyki

prawd, dotychczas powszechnie uznawanych, zasługuje na baczną uwagę.

W pierwszej części wysławia autor reformatora angielskiego, jako „mistrza," któremu równego jak nie było dawniej, tak nie będzie „aż do dnia sądnego." W drugiej występuje przeciwko kościołowi rzymskiemu („cesarskim popom, antychrystom"), który prawdę tai, bając „łeż" pospólstwu, i wzywa do zwalczania „antychrysta" nie mieczem, ale „słowem Jezu Krysta," wedle zalecenia Pawła ś; kończy modlitwą do Chrytusa, aby dał kapłanów, coby ludzi „wiedli prawdą" i antychrysta „pogrzebli."

Prawdopodobnie do zabytków husyckich policzyć też można zbiór kazań [1]) z pierwszej połowy XV-go wieku, po łacinie spisany, ale opatrzony *glosami* (t. j. tłómaczeniem niektórych wyrazów) polskiemi. Nie ma tu wyraźnych cech przekonań husyckich, ale jest ostre wystąpienie przeciwko duchowieństwu, co nierządem grzeszy, i dość lekkie traktowanie kultu Świętych. Zna autor postyllę Waldhausera, słynnego kaznodziei Niemca w Czechach.

Niewątpliwie pism husyckich było więcej, lecz je wyniszczyło zwycięskie duchowieństwo katolickie w drugiej połowie XV-go wieku.

IV.

Humanizm jest to pełen zapału zwrot ku literaturze i ideałom grecko-rzymskim. Widzieliśmy, że autorowie starożytni nie byli w wiekach średnich zapomniani. Nie tylko dzieła ich przepisywano, ale i czytano. W XIII i XIV wieku nastąpiło pewne ich

---

[1]) Odkryty i opisany przez Aleksandra Brücknera w „Pracach filologicznych" (Warszawa, 1893, t. IV, 561—586) pod tyt. „Kazania husyty polskiego."

zaniedbanie z powodu namiętnego zajęcia się filozofią scholastyczną. Atoli już w drugiej połowie XIV stulecia we Włoszech, przepełnionych pamiątkami starożytnemi, napowrót z ogromnem ożywieniem zaczęto się rozczytywać w poetach i mówcach, najprzód rzymskich, a potem i greckich. Zapał ogarnął nie tylko młodych, ale i starszych wiekiem. Słynni pisarze włoscy Dante, a szczególniej Petrarka i Bokacyusz, namiętnie się oddali studyom nad literaturą starożytną klasyczną i wywołali cały szereg zapalonych zwolenników. Zjawili się wędrowni prelegenci, którzy przebiegając z miasta do miasta, z entuzyazmem mówili o klejnotach piękna zawartych w pismach Rzymian i Greków, i entuzyazm budzić umieli. Dwór papieski stał się w XV-m wieku ich potężnym mecenasem.

Zrazu szło im tylko o język czysto łaciński i styl piękny, wzorowany na najlepszych pisarzach, mianowicie na Cyceronie; wkrótce jednakże przeniósłszy się myślą i wyobraźnią w świat pogański, z uwielbieniem patrzeli na wszystko, co w nim powstało, przejmowali się jego myślami i ideałami, z lekceważeniem mówili o scholastyce, która barbarzyńskim swym językiem i stylem raziła ich poczucie estetyczne, przeciwstawili jej filozofów starożytnych piszących ładnie i przystępnie, a postępując wciąż dalej w zapale dla starożytności, chłodli względem chrześcijaństwa, a używanie życia za cel najważniejszy poczytywali. Były zarody zepsucia moralnego w humanizmie, ale objawiły się one dopiero w drugiej połowie XV-go wieku we Włoszech, gdzie zresztą istniało wiele innych jeszcze ku temu powodów.

Do nas humanizm przedostał się stosunkowo wcześnie, daleko wcześniej w każdym razie aniżeli do Niemiec, tak że pod tym względem Polska XV w. niewątpliwie wyżej od nich stała, była bardziej postępową. Z początku zwolennikami humanizmu byli i u nas tacy, co go cenili jedynie dla języka i stylu;

przekonaniami bowiem swojemi stali na przeciwnym jego biegunie, będąc jeszcze wyznawcami ideałów średniowiecznych. Troszczyli się oni o sprowadzanie rękopismów autorów łacińskich, nieznanych jeszcze w Polsce, utrzymywali stosunki z głośnymi humanistami włoskimi, jak z Eneaszem Silvio Piccolomini (późniejszym papieżem, Piusem II), Markiem Bonfilio i t. d. Do ich liczby zaliczyć należy *Zbigniewa Oleśnickiego*, potężnego biskupa krakowskiego, później kardynała, trzęsącego tronem za Władysława Jagiełły i Warneńczyka, który jako kanclerz państwa, starał się poprawniejszy styl w kancelaryi zaprowadzić i swój własny poprawić; —*Adama Świnkę*, kanonika katedralnego krakowskiego, który napisał niedoszły do nas obszerny poemat historyczny po łacinie o czynach i słowach Kazimierza II (prawdopodobie Wielkiego), oraz dwie elegie, naśladujące miary wierszowe starożytne (tak zwane *dystychy:* heksametr z pentametrem), a poświęcone pamięci królewny Jadwigi, młodo zmarłej córki Jagiełły, oraz znanego rycerza Zawiszy Czarnego z Garbowa;— *Marcina ze Słupcy*, autora dwóch nagrobkowych wierszy, to heksametrem, to dystychami; wreszcie *Mikołaja Lasockiego* († 1450 roku), kanonika krakowskiego, dyplomatę, który wsławił się mową, stylem humanistycznym wskróś nacechowaną, jaką miał wobec papieża Mikołaja V-go (r. 1448), najgorliwszego opiekuna humanistów, przedstawiając obraz nieszczęśliwych, do niewoli tureckiej zabranych jeńców i wzywając ojca ś. do wydania Turkom wojny, ażeby między innemi dopomódz zagrożonej Grecyi, tej „matce nauk,“ co niebawem (1453 r.) rzeczywiście miala wpaść pod jarzmo muzulmanów.

V.

Nie tylko już stylem, lecz także usposobieniem, poglądami i ideałami humanistycznemi, lecz w zgo-

dzie z religią, przejął się GRZEGORZ z SANOKA.

Urodzony w samych początkach wieku XV-go w wiosce nad źródłami Sanu położonej, w dwunastym roku życia, nie mogąc znieść surowości ojca, puścił się o własnych siłach w świat dla zdobycia wiedzy. Uczył się najprzód w Krakowie, potem w Niemczech przez lat pięć, utrzymując się z przepisywania i śpiewu, do którego miał przyrodzoną zdolność. Powróciwszy do stolicy ojczystej, zapisał się r. 1428 do akademii, w pięć lat potem został bakałarzem nauk wyzwolonych, a w r. 1439 magistrem. Równocześnie prowadził wykłady, które w uniwersytecie krakowskim były zupełną nowością. Z zapałem humanistycznym czytał i objaśniał Sielanki Wergiliusza, w sposób tak świetny i zajmujący, iż do sali wykladowej uczęszczali nie tylko młodzi studenci, ale wszyscy znający się na literaturze.

Niedługo jednak trwały te prelekcye; na wezwanie Jana Tarnowskiego, Grzegorz zajął się wychowaniem dwu jego synów; niebawem z wychowańcami swymi wrócił do Krakowa, zawiązał stosunki z mężami uczonymi, a mianowicie z *Janem Dombrówką*, objaśniaczem Kroniki mistrza Wincentego. I z młodymi królewiczami (Władysławem i Kazimierzem) zaznajomił się przez Tarnowskich.

Ponieważ dał się poznać ze zdolności wierszopisarskich w języku łacińskim, skreśliwszy nagrobki dla dziadka i wuja swoich wychowanców, więc otrzymał zlecenie ułożenia elegii na zgon Władysława Jagiełły r. 1434. Rozkoszując się komedyami najdowcipniejszego pisarza rzymskiego Plauta, sam zaczął pisać komedyę, ale pracę tę zarzucił, postanowiwszy poświęcić się stanowi duchownemu. Ponieważ wakowało probostwo w poblizkiej Krakowowi Wieliczce, zapragnął je objąć i udał się do klasycznej ziemi humanizmu, do Włoch, najprzód do Bononii, potem do Florencyi, gdzie naówczas bawił z dworem swoim papież Eugeniusz IV-y. Wyjednawszy sobie benefi-

cyum, choć go zatrzymywano i radzono wejść do kolegium śpiewaków papieskich, wrócił do kraju, osiadł w Wieliczce, oddając się jak poprzednio literaturze, przyjmując odwiedziny uczonych (tylko nie dyalektyków) i sam często zaglądając do stolicy.

Gdy młody Władysław, przezwany później Warneńczykiem, wyruszał do Węgier, Grzegorz został jego kapelanem i gorąco się sprzeciwiał złamaniu zaprzysiężonego z Turkami pokoju, utrzymując wbrew legatowi papieskiemu, że słowa i przysięgi każdemu dotrzymać należy, że podstępowi Bóg nie błogosławi.

Gdy legat-kardynał zwolnił króla z przysięgi, Grzegorz chciał się usunąć od obowiązków kapelańskich, lecz rozkaz Władysława i perswazye przyjaciół odwiodły go od zamiaru. Nieszczęsnej bitwie pod Warną przypatrywał się wraz z innymi księżmi ze wzgórza; po klęsce długo nie wracał do kraju, pozostajac na Węgrzech, jako pomocnik biskupa Jana Gary w wychowaniu dwu synów wielkorządcy Węgier, Jana Huniadego. Humanizm miał swego gorliwego wyznawcę w biskupie, na dworze którego nasz Grzegorz zapoznał się z dwoma humanistami: Włochem, Piotrem Pawłem Wergeryuszem, i Grekiem z Cypru, Filipem Podokaterem. Prowadząc z nimi i z biskupem rozmowy o literaturze i historyi starożytnej, przy sposobności rozwinął także swój trafny pogląd na pierwotne dzieje Polski, a Wincentego Kadłubka jako historyka, poddał surowej krytyce.

Za powrotem do Polski, otrzymał od Kazimierza Jagiellończyka arcybiskupstwo lwowskie w r. 1451. Wielce się zajmował podniesieniem stanu ekonomicznego dóbr arcybiskupich, sam przez lat pięć z rzędu miewał kazania we Lwowie, był surowym w kwalifikowaniu kapłanów. Osiadł następnie w założonym przez siebie Dunajowie, a nie zaniedbując obowiązków, czytając teologów, nie zaniechał poezyi i filozofii starożytnej, lubił dysputy i wogóle szermierkę umysłową, dawał na swym dworze schronienie mę-

żom utalentowanym, jak np. wychodźcy włoskiemu, poecie i historykowi, *Filipowi Kalimachowi (Buonacorsi)*. Zmarł nagle r. 1477. Był dowcipny, lubił żarty, nieraz złośliwe, scholastyki nie cierpiał, jak prawdziwy humanista, nazywając ją „snem czuwających" *(vigilantium somnia)*, lekceważył astrologię, zalecał studyowanie medycyny i nauk przyrodniczych, ale przedewszystkiem poezyi i wymowy starożytnej, które nazywał bramami prowadzącemi do świątyni wiedzy i wykształcenia; kto bez ich znajomości zabierał się do nauk, był podobny, wedle jego wyrażenia, do człowieka, skaczącego przez mur do miasta, zamiast wejść do niego bramą. Jako dobry postrzegacz i znawcza duszy ludzkiej, był przeciwnikiem allegorycznego wyjaśniania Pisma św. wobec pospólstwa, które łatwiej zrozumie i więcej cudowności w tem dostrzeże, gdy się mu powie, że ślepy odzyskał wzrok, że siedmiu dyabłów z opętanego wypędzono, niż gdyby mu się mówiło, że światło prawdy oświeca duszę, lub że siedem grzechów opuściło człowieka. Ceremonie religijne uważał za bardzo potrzebne, gdyż lud tem większe okazywać będzie posłuszeństwo dla przykazań boskich, im więcej w religii dojrzy rzeczy tajemnych i nieznanych sobie; „żadna bowiem tajemnica *(mysterium)* nie jest w zasadzie swej tak święta i nietykalna, iżby bez osłony ceremonij mogła się uchronić od pewnego spospolitowania." Umiał też sam i postawą i pięknym głosem wrażać szacunek wszystkim, gdy odprawiał nabożeństwo; a w kazaniach swych nie tyle powoływał się na teologów, ile starał się przemawiać do przekonania i uczucia; radził też kaznodziejom studyować poezyę i wymowę, jako środki najdzielniej dopomagające do przyswojenia sobie zdolności władania sercami ludzkiemi; stąd mowy starych ojców kościoła (Hieronima, Augustyna), jako oparte na studyach klasycznych, przenosił nad mdłe i czcze wypracowania nowszych teologów. Żałował, że kościół nie zezwalał na rozwody; mówił,

że gdzie miłości niema, tam nie można twierdzić, iż Bóg stadło złączył. Zachęcał do samodzielnego myślenia, potępiał tych, co sami własnych poglądów nie mając, zajmują się wyłącznie obroną zdań cudzych, zwłaszcza Arystotelesa, o którego pojęciach tyle tomów popisano, że dziwić się można, iż jeszcze go ludzie nie rozumieją; wiele fałszu (mówił) kryć się musi w tych mniemaniach, które tyle podpórek potrzebowały, ażeby się utrzymać mogły; gdy tymczasem prawda sama przez się stoi w naturze i daleko skuteczniej narzuca się poznaniu naszemu, niż to, co dowodzeniem stwierdzać potrzeba. Znał względność pojęć ludzkich, mianowicie o złem i dobrem; z nauk pierwszeństwo tym przyznawał, które pożytek państwu przynoszą i dopomagają do życia dobrego. Zdanie, że zwierzęta nie mają rozumu, poczytywał za wymysł ludzki; wszystkie bowiem istoty żyjące biorą początek z tych samych nasion *(ab eisdem seminibus)* i z takiegoż zapłodnienia i wszystkie jednakowo bronią zachowania życia swego.

Był oszczędny, wystawności nie lubił, z ziomkami mało się wdawał w rozprawy; uczt polskich unikal, sprzyjał natomiast cudzoziemcom, zwłaszcza Włochom, podejmował ich gościnnie, nie żałował wówczas większych nawet wydatków. Przyjaciółkę Kalimacha, Fannię, do spólnych biesiad niekiedy zapraszał, ceniąc ją wysoko, lubo żartobliwe na nią epigramata pisywał. Był przystępnym dla ludu i gdy się po miasteczku Dunajowie przechadzał, lubił przystawać i wdawać się w gawędę zarówno z mężczyznami jak z kobietami, co mu duchowni za złe mieli i plotki z tego powodu niegodne rozsiewali.

Zastanowiłem się dłużej nad życiem Grzegorza, opisanem przez wdzięcznego mu Kalimacha; bo też tylko z tego dziełka poznać można znaczenie naszego humanisty. To, co po nim pozostało, a pozostało nader niewiele (bo dwie elegie, parę epigramatów i u.y.vek polemicznego wiersza przeciw biskupowi

6

zliczył márchołt/iż tyle ſtáwow było wogo-
nie yle wkońcu chrzeptá. Potem ſſukano ſro-
ki y przynieſiono przed królá á Márchołt zli-
czył iż tyle miáłá pierza białego yle czarne-
go Tedy márchołt mulczkiem gárniec pełny



Marchołt.

mleká poſtáwił włożnicy krolewſkiey/y zát-
kał by tám świátłość niebyłá/y záwołał kro-
lá. A gdy krol chciał wnidź do łożnice/wſtą-
pił ná gárnyec mleká y padł by był by ſie
był obiemá rękomá niezáchwacił. Tedy krol
rozgnyewawſſy ſie rzekł. Ty zginęły ſynu
cos to vczynił. Már. Niemáß ſie gniewáć dla
tey rzeczy za żeś nierzekł iż mleko ieſt świetl-
ſſe niż dzień czemużeś ták od mleká niewi
dział iáko od dnyá/rozſądź to ſam ieżliſyem
krzyw. Sálo. Bog ci odpuść/odzienie moie po
mázáło ſie mlekiem á dla twego vczynku/
máłom ſſyie nyezłamał/á wſſákożeś nie-
krzyw boś ſpráwiedliwie vczynił. Márchołt.
Przeto ſie potem ſtrzeß/á teras ſiądź/á vczyń
mi ſpráwiedliwość/ oto/o co przed tobą będę
ſkárżył A gdy krol ſiadł/Márchołt iął ſkár-
żyć mowiąc. Pánie mam iedną ſioſtrę imie-
niem Fudáze/ ktora ſie ſkurwiłá/y dopuściłá
ſie dzieciecia/ták iż zeſromociłá moy wſſytek
rodzay/á wſſákoż chce mieć dziedzictwo/á oy
czyznę. Tedy Sálomon rzekł niechay będzie
wezwaná ſioſtrá twoiá przed nas/á będziem
ſ[illegible]páć co te żoná będzie mowiłá.

Przed krolá ſioſtrá Márchołto-wá byłá wezwaná.

Marchołt.

Gabryelowi), nie może dać wyobrażenia nawet o jego uzdolnieniu wierszopisarskiem, a cóż dopiero o jego pojęciach... Historya Władysława Warneńczyka, o której wspomina Kalimach, jako napisanej przez Grzegorza, do tej pory odszukaną nie została.

Grzegorz nie był samorodnym filozofem polskim, za jakiego chciał go przedstawić Michał Wiszniewski; był to czlowiek wykształcony humanistycznie, zakochany w autorach rzymskich, lubiący jasno i trzeźwo myśleć, spokojnie rozważać, a rozprawiać tylko z tymi, co mieli spólne z nim wyobrażenia i zamiłowania. Na propagatora idei odpowiednim nie był, wpływu na społeczeństwo nie szukał, więc go też i nie wywarł.

Nieporównanie większy wpływ, nie na społeczeństwo wprawdzie, ale na rodzinę króla Kazimierza Jagiellończyka miał żywotopisarz Grzegorza, ów wywołaniec włoski, *Filip Kalimach* (1437 † 1496), przez zaszczepienie upodobań humanistycznych w swoich wychowańcach, a mianowicie w Janie Olbrachcie, którego spółcześni poczytywali za wzór króla-humanisty.

Napomykając tu tylko o Kalimachu, boć on do dziejów naszej literatury pośrednio tylko wchodzić może, przechodzę do rozejrzenia się w dalszych losach humanizmu polskiego.

VI.

Jakkolwiek pierwsze zarody ruchu humanistycznego były u nas bardzo wczesne, rozwój ich dokonywał się nadzwyczaj powolnie. Przez lat kilkadziesiąt Grzegorz z Sanoka był jedynym przedstawicielem humanisty nie tylko z języka i stylu, ale także i z poglądów. Wszyscy inni, poświęcający się studyom literatury łacińskiej, przyswajali sobie, i to

niezupełnie, poprawniejszą dykcyę, uczyli się władać miarami wierszy starożytnych w szczupłej jeno mierze, bo wyłącznie heksametrem i pentametrem, układali dystychami przepisy wierszowania łacińskiego, jak *Marek z Opatowca* w swojem „Metrificale," ale pod względem poglądów pozostawali na stanowisku średniowiecznem, godzili scholastykę z humanizmem, a raczej, nie wnikając w rzecz głębiej, zestawiali je tylko ze sobą. Świadectwem tego są pozostałe z XV wieku liczne rękopismy, gdzie tuż obok wyjątków ze starożytnego autora albo też humanisty włoskiego, znajdujemy traktaty teologiczne, filozoficzne, lub satyry i powiastki pisane barbarzyńską łaciną.

Rozpatrzenie się w niektórych z tych rękopismów[1]) dało bardzo zajmujące wyniki; wykazało bowiem dobitnie cechę encyklopedyczną oświaty naszej w XV wieku. Całkowitych rękopismów, zawierających dzieła autorów starożytnych, było wtedy jeszcze mało; zazwyczaj znano ich z wyciągów, i te wielokrotnie przepisywano. Teologicznych i filozoficznych traktatów średniowiecznych znajdowało się daleko więcej. Tuż obok nich atoli zapisywano w całości albo w wyjątkach średniowieczne satyry na duchowieństwo, nieraz bardzo drastyczne, poemata miłosne Owidyusza i jego średniowiecznych naśladowców, bajki Ezopa, Awiana i innych, a co najciekawsza może, słynną epopeję zwierzęcą o Izengrymie (o Lisie) w najdawniejszem jej łacińskiem obrobieniu z r. 1148; przypisano ją w naszym odpisie jakiemuś Brunonowi (nie zaś Niwardowi, jak za granicą). Co więcej, obok poematu o odkupieniu rodu ludzkiego i wybawieniu dusz z otchłani *(Palestra Christi)*, będącego przeróbką apokryficznej ewangelii Nikodema, znajdują się odpisy bardzo ślizkich powiastek okra-

---

[1]) Aleksander Brückner: „Średniowieczna poezya łacińska w Polsce" (W 16, 22 i 23 m tomie „Rozpraw akad. umiej. wyd. filologicznego, 1892—1895)."

szonych morałem, jak np. „Marchołt“ (z r. 1457), „Historya Trojańska,“ „Gesta Romanorum“ (Dzieje rzymskie), lub bez takiej okrasy, jak np. głośna „Historya o Euryalu i Lukrecyi,“ opisana w listach przez wspominanego już parę razy humanistę, Eneasza Silvio Piccolomini.

Podobna mieszanina istnieje i w zapisywaniu wierszy łacińskich, oryginalnie w Polsce utworzonych. Obok heksametrów i dystychów, słabo naśladujących wzory starożytne, spotykamy także leoniny, to jest wiersze łacińskie rymowane. Najważniejszymi z nich, choć niewiele poezyi zawierają, są leoniny o bitwie pod Grunwaldem, heksametry na cześć Spytka z Melsztyna, o spustoszeniu Sambora. Lekkiej treści są wiersze miłosne, zwrócone do jakiejś panny Heleny, pisane leoninami łacińskimi, z wtrąceniem kilku wyrazów polskich. Ponieważ to chyba najdawniejszy list miłosny, u nas przechowany, podaję parę wyjątków: „Pozdrawiam cię okazała, piękna, sławna kształtna; chełpić się będę tobą, o ty, twarzą do lilii podobna... Ciebie ukochałem, ciebie wychwalałem, ujrzałem cię i pokochałem... Wszyscy twoi nieprzyjaciele, *bodaj wrychle kijem zbici i kapustą pluskani...* Ojciec mój jest prawdomówny, ale bardzo skąpy, chociaż jest dobry, bo jest Polakiem; ma różne namiętności, lubi pieniążki, potem kupuje wioski, a chadza do służących *(itat ad ancillas)...* Napisał to ten, co cię kochał... że jest piękna, to nie ulega wątpliwości, ale nie wiadomo, czy mi sprzyja *panna Elena (De isto non est dubium, quod sit speciosa, sed ambiguum, si est graciosa mihi panna Elena)...*

VII.

Brak zdecydowania się w kierunku humanistycznym widzimy również w dziejach wykładu autorów łacińskich w akademii krakowskiej. Oto w ro-

ku 1449 z zapisu Mężykowej, wojewodziny ruskiej, utworzone zostało nowe kolegium dla profesora poezyi. Profesor ten miał wykładać traktat Boecyusza: „O pocieszeniu filozofii,“ utwór Alana ab Insulis z XII wieku: „O żałobie przyrody,“ wierszem i prozą napisany, anegdoty historyczne Waleryusza Maksyma, a obok tego poetów: Wergiliusza, Owidyusza, Horacego i komedye Terencyusza. Z przepisów tych widać, że wydział filozoficzny w roku 1449 nie miał jasnego pojęcia o humanizmie i sprzęgał wyroby średniowieczne z arcydziełami klasycznemi. W roku 1475 już w tym względzie trochę się poglądy wyjaśniły; ustawy przepisują wtedy profesorowi czytanie i objaśnianie samych dzieł klasycznych: Wergiliusza, Owidyusza, Horacego, Stacyusza, a także komedyj Terencyusza i Plauta, dodając w końcu, że może brać do wykładu i inne utwory poetyckie. I rzeczywiście postanowienia te weszły w życie, ale profesorowie poezyi pochodzą przeważnie ze Ślązka, jak *Wawrzyniec Korwin* (Rabe) z Nowego Targu, *Jan Somerfeldt*, *Jan Sacranus* (z Oświęcimia) i t. p. lub też noszą nazwiska niemieckie, jak *Stanisław Selig* z Krakowa. Wogóle między rokiem 1487 a 1490 było wielce ożywione zajęcie się literaturą klasyczną w uniwersytecie krakowskim. Wzmocnił je jeszcze przyjazd głośnego humanisty niemieckiego, *Konrada Celtesa*, który wykładami swoimi, prowadzonymi prywatnie, budził niemałe zainteresowanie, zwłaszcza wśród bogatego mieszczaństwa w Krakowie, i założył pierwsze u nas *towarzystwo literackie*, studyom klasycznym oddane.

Po wyjeździe Celtesa w roku 1490 znać pewne osłabnięcie zapału humanistycznego; w akademii od roku 1493 do 1498 zaszła niewytłómaczona dotychczas przerwa w wykładach, mających na celu objaśnianie poetów; poprzestawano na komentowaniu średniowiecznych podręczników poetyki. Dopiero w początkach XVI wieku nanowo w uniwersytecie wprowa-

dzono systematyczne wykłady poetów łacińskich. Ale i wtedy jeszcze w pierwszych latach profesorowie zarówno się zajmowali autorami klasycznymi jak i filozofią scholastyczną.

VIII.

Po za obrębem uniwersytetu widzimy to samo zjawisko. Pisarze przyswajają sobie wyrażenia i miary wierszowe starożytnych rzymskich pisarzy, lecz w poglądach swoich zostają przeważnie na stanowisku średniowiecznem. Dowodem tego jest najobszerniejszy poemacik (375 heksametrów), jaki z wieku XV dotąd odszukano, poświęcony pochwale Zbigniewa Oleśnickiego w formie dyalogu. Opozycya względem dążeń żywiołu świeckiego, a mianowicie rządu, łamiącego przywileje duchowieństwa, pobudza nieznanego autora (niektórzy sądzą, że Długosza) do wystawienia zasług biskupa kardynała, który tak długo umiał politykę polską w kierunku kościelnym prowadzić. Rzecz dzieje się w mieszkaniu księdza Jana, pragnącego dowiedzieć się szczegółów o życiu Zbigniewa; ciekawość jego zadawala głównie Tomasz; trzeci zaś rozmówca Goryas mówi o sprawie miast pruskich, co się pod opiekę Polsce oddały, i powtarza przestrogi, jakie Zbigniew umierając dawał królowi. Zasługi Zbigniewa te mianowicie podnosi: zgnębienie herezyi czeskiej (husytyzmu) zasługującej na piekło *(digna Gehennae)*; wzniesienie z cegły i kamieni bursy jerozolimskiej oraz zabiegi około Akademii i młodzieży uczącej się wogóle; udaremnienie ambitnych zamiarów Witolda; (mniemane) odradzanie zerwania przymierza z Turkami, przyczem znajduje się jedyny malowniczy, choć krótki, opis klęski warneńskiej; rzeczywiste odradzanie wojny z Krzyżakami z powodu poddania się miast pruskich; przestrogi dane Kazimierzowi Jagiellończykowi, żeby obyczaje poprawiał i ści-

słą sprawiedliwość wymierzał. W końcu Jan, z powodu zmierzchu, zaprasza rozmówców na wieczerzę. Poetyckiego talentu w utworze tym nie widać; wymowa jest, ale zawiła, przekładnie są zbyt naciągane; wyrażeń niepoprawnych sporo; wspomnienia mitologiczne znajdują się, lecz niezbyt często.

Podobnież niewielki talent okazał bezimienny autor (niektórzy sądzą, że *Mikołaj Kotwicz*, kanonik gnieźnieński, znany skądinąd jako twórca nagrobku łacińskiego na cześć Oleśnickiego Młodszego) poemaciku, dochowanego tylko w urywku (72 heksametry), przedstawiającego zatarg o Koźmin. Arcybiskup Zbigniew Oleśnicki (młodszy) używa różnych środków dla pokonania nieprzyjaciół, których głównym przedstawicielem jest Kośmider (Mikołaj Gruszczyński), niepokojących już od lat 10 u kler wielkopolski. „Ci rabusie zgłodniali, przebiegając liczne dwory i łupiąc wieśniaków, hulali sobie dowoli.“ Ponieważ nie pomógł interdykt, arcybiskup, powołując się na przykład Mojżesza, Abrahama i papieża Sykstusa, zbiera drużynę wojenną. Następuje wyliczenie i krótka charakterystyka zapaśników. Jest tu: Andrzej Oleśnicki, Andrzej Szamotulski, Jan Chorąży, Mikołaj Kościelski, Bobrowniccy, Borowski, Ścibor Poniecki, „który umiał krotochwilne składać wiersze polskie i wypowiadać je z mimiką,“ Firlej wymowny, książę pomorski Bogusław.

Zbyteczną byłoby rzeczą wyliczać różne inne drobne wiersze, gdyż w nich, ani poezyi, ani postępu nawet wyraźnego w sztuce wierszowania nie widać.

IX.

Że jednak obok tych czysto zewnętrznych przejawów prądu humanistycznego, istniały i głębsze choć

odosobnione, poznajemy to z dwu utworów nadzwyczaj ciekawych: „Memoryału Jana Ostroroga“ i „Listu o wychowaniu królewicza.“

JAN OSTRORÓG (zmarły 1501 jako wojewoda poznański) to pierwszy znany nam imiennie człowiek świecki, potomek znakomitej rodziny wielkopolskiej, co zapragnął osięgnąć stopień naukowy, nie poprzestając na świetności urodzenia. Słuchał wykładów w uniwersytecie niemieckim w Erfurcie, gdzie otrzymał doktorat obojga praw. Powróciwszy do kraju i wszedłszy do senatu, zwrócił na siebie powszechną uwagę (około r. 1473) Memoryałem, *(Monumentum pro republicae ordinatione)* mogącym nie tylko w Polsce,

Autograf
Ostroroga.

ale i w Europie być uznanym za dzieło umysłu niepospolitego. Dotykał w nim autor wszystkich kwestyj, obchodzących wówczas naród i państwo, mówił z głębokiem przekonaniem i młodzieńczym zapałem, domagając się stanowczych reform we wszystkich oddziałach administracyi krajowej i rządu. Nie wchodząc w szczegóły dotyczące skarbu, wojskowości, prawodawstwa, dość będzie zaznaczyć dwie ważne idee ogólniejszego znaczenia, idee, w których się wyrażała zarówno świadomość narodowa, jak i dążność żywiołu świeckiego do przytarcia przewagi duchowieństwa.

Pierwszą z tych idei, od rozwinięcia której

Ostroróg rozpoczyna swój memoryał, jest stanowcze oddzielenie spraw państwa od spraw kościoła. Znajdując w postępowaniu Kazimierza Jagiellończyka z duchowieństwem zachętę, Ostroróg tem śmielej myśl swoją rozwijał. Zaczyna skromnie od kwestyi składania przez króla polskiego życzeń nowo obranemu papieżowi. Nie uważa on za rzecz właściwą, aby król, niezależący od nikogo, pokornie miał przemawiać do papieża, a tem bardziej obiecywać mu posłuszeństwo we wszystkiem. Następnie porusza sprawę „sakry“ i „annatów“ to jest opłat składanych przy zatwierdzeniu i po śmierci biskupów dworowi rzymskiemu, oraz innych jeszcze opłat na rzecz obrony wiary lub budowy kościołów. Polska, będąca jakby przedmurzem chrześcijańswa, odtrącająca swą piersią zapędy wrogów wiary, nie powinna posyłać tych ofiar do Rzymu, lecz je obracać na zasilenie skarbu publicznego. W najgwałtowniejszych atoli słowach, prawie takich jak później Luter, powstawał Ostroróg na obwoływanie jubileuszowych odpustów i zbieranie składek, które nie na budowę kościoła, lecz na potrzeby prywatne krewnych i powinowatych papieża, na dwór, na stajnie obracane bywają: „żywe kościoły Boga, ludzie, są podstępnie łupieni na to, ażeby martwe naprawiać.“ Piętnując chytrość Włochów, co złupiwszy lud, „sami oddają się rozpuście i rozwiązłości,“ wzywa Polaków, by przecież raz mądrości się nauczywszy, zwodzić się nie dawali i dla rozstrzygnięcia sporów nie odwoływali się do Rzymu, gdzie „owcy bez wełny“ nie przyjmują; wszystkie sprawy duchowne powinny być rozstrzygane w kraju przez biskupów i prymasa. Z Rzymem utrzymać należy związek jedynie w kwestyach dogmatycznych. Ostroróg idzie dalej. Oburzając się na nieuctwo księży („tylko postrzyżonym czubkiem głowy różni się duchowny od świeckiego“), żąda kontroli nad ich wykształceniem, żąda naznaczania biskupów przez króla, żąda przyczyniania się duchowieństwa w zasila-

niu skarbu, niema nic przeciwko temu, iżby srebra kościelne w razie potrzeby ojczyzny stopionemi na pieniądz być mogły.

Druga wielka idea Ostroroga, to podjęcie i wzmożenie dążności Łokietka, Kazimierza W., husytyzmu, przejawiających się w walce z żywiołem niemieckim, dla potężniejszego podniesienia samoistności narodowej. Ponieważ pomimo instytucyi Kazimierzowskiej, wciąż jeszcze miasta polskie udawały się do Magdeburga w sprawach sądowych; ponieważ wciąż jeszcze istniały klasztory nie dopuszczające Polaków; ponieważ po kościołach miejskich kazania nieraz się odbywały po niemiecku, chociaż słuchaczów było niewielu; więc Ostroróg wymownie i namiętnie przeciwko takim zwyczajom występuje, kładąc za zasadę: „niech się uczy mowy polskiej, kto chce w Polsce mieszkać.“ Nigdy przedtem idea narodowości nie była tak głęboko i świetnie rozwinięta jak w memoryale Ostroroga; nie zna on różnic między prowincyami składającemi kraj, wszędzie mówiąc o jednej wielkiej, wspólnej ojczyźnie.

Jest jeszcze jedna myśl ważna u Ostroroga, myśl jednostajnego prawodawstwa dla wszystkich, lecz rzucił ją tylko ogólnikowo i nie przeprowadził jej konsekwentnie. Owszem średniowieczny podział na stany, różniące się nawet rodzajem sukni, zbyt jeszcze silnie tkwił w ówczesnym ustroju, ażeby młody reformator, potomek znakomitej rodziny, mógł się odważyć na propozycyę gwałtownej przemiany. Zdobywa się więc tylko na teoretyczne zaznaczenie potrzeby prawodawstwa jednostajnego, lecz w praktyce chodzi mu już tylko o to, żeby prawa dla „plebejuszów“ nie nazywano „niemieckiem,“ lecz „cywilnem.“

Był Ostroróg wyrazicielem najżywotniejszych dążności owoczesnych; idee jego w części zostały urzeczywistnione, w części doczekały się śmielszego rozwinięcia w wieku XVI.

X.

Ażeby przygotować ludzi dla nowych pojęć, potrzeba nowego wychowania. Ideał humanistyczny został znakomicie sformułowany w „Liście królowej Elżbiety o wychowaniu królewicza" napisanym w roku 1502. Oczywiście Elżbieta, sędziwa już wdowa wtedy po Kazimierzu Jagiellończyku, sama tego listu nie pisała; mogła wyrazić tylko jakieś myśli, które pragnęła zastosować w wychowaniu swego spodziewanego wnuka (po Władysławie, — królu czeskim), a sekretarz czy który z humanistów włoskich po swojemu myśli te rozwinął i przyprawił. We wszystkich poglądach, tu wygłoszonych, przeważają względy praktyczne; czy jest mowa o religii (bardzo krótko) czy o nauce, o moralności czy o przystojności, nigdzie pytania dotyczące tych przedmiotów nie są roztrząsane naukowo, w stosunku do własnej treści, ale wyłącznie w stosunku do życia, do praktyki; jest to wynik „utylitarnego" zapatrywania się na rzeczy. W systemie wykształcenia pierwiastek pamięciowy przeważa nad rozumowym. Widnokrąg umysłowy rozszerzył się znacznie w porównaniu z widnokręgiem średniowiecznym; ale sposób przyswajania go sobie nie uległ zmianie; jak dawniej biblia i ojcowie kościoła, a raczej zastępująca i jedno i drugie scholastyka; tak pod wpływem humanizmu autorowie klasyczni stali się powagą, której się bez rozbioru poddawano, usiłując przyswoić sobie ich język pamięciowo jako najpotrzebniejsze narzędzie w nabywaniu wiedzy. Celem ostatecznym nauk było wyrobienie i udoskonalenie *wymowy*, mogącej znaleźć bezpośrednie zastosowanie w życiu; dlatego też nie dbano tak bardzo o ścisłość dowodzenia, o dokładność pojęć, jak o piękne wysłowienie i przystojne zachowanie się. Dążność listu jest reformatorska w tem znaczeniu, że nie uświęca wyobrażeń, obyczajów i nałogów, jakie

zdawiendawna w kraju istniały; ale, nie rugując tego, co dobrem było, stara się zaprowadzić pewne zmiany życia. Hasło starożytne: zdrowa dusza w zdrowem ciele, znajduje tu zastosowanie w dbałości o zdrowie i zręczność fiizyczną zarówno jak i o wykształcenie umysłowe, o sposób postępowania z ludźmi. Zamiast rubaszności zalecano ugrzecznienie; zamiast szorstkości — przystępność; zamiast uczt długich i obfitych — biesiady skromne, ożywione i uduchowione rozmową; zamiast poprzestawania na wyobrażeniach tradycyjnych wskazano żywe źródło wiadomości i oświaty w dziełach Rzymian i Greków.

Tak jest, przedewszystkiem Rzymian, bo na dość liczny szereg utworów zaleconych do czytania (poczynając od Wergiliusza i Cycerona, a kończąc na Waleryuszu Maksymie i Justynie) jedno jest tylko dzieło greckie i to niewątpliwie w przekładzie łacińskim, gdyż o nauce greczyzny nigdzie nie wspomniano; jest to „Cyropedya" Ksenofonta, książka niezbędna dla panujących; autor bowiem naucza w niej przykładowo, jaki jest ideał króla, jakie cnoty, jakie talenta posiadać, a od jakich wad powstrzymywać mu się należy od dzieciństwa aż do ostatniego dnia życia. W domu jagiellońskim wskazana została doskonałość w osobie Jana Olbrachta: „Boże mój — pisze autor w imieniu królowej matki — jakiejże to niewymownej doznawałam radości, gdym widziała, że ani jeden rodzaj zalet, zdobiących majestat królewski, nie był obcy naszemu Janowi Albertowi, którego, jak się zdawało, natura zrodziła dla ozdoby majestatu! Ilukolwiek jest królów, ilukolwiek było ich niegdyś i ilukolwiek ich będzie, wszystkich przewyższył ludzkością, którą zaszczycała powaga, Jan Albert, król polski." — Cały list świetną łaciną pisany.

XI.

Wpływ humanizmu na *formę* utworu widzimy także w najznakomitszem dziele XV-go wieku, mo-

gącem wytrzymać porównanie z najlepszemi pracami tego rodzaju w całej Europie, mianowicie w „Historyi polskiej“ Długosza.

JAN DŁUGOSZ, z łacińska *Longinus* zwany, urodzony r. 1415 był synem dzielnego rycerza, co się wsławił w bitwie pod Grunwaldem; od dzieciństwa nasłuchał się opowiadań o czynach Polaków w tem wiekopomnem zwycięstwie. W akademii krakowskiej bawił krótko, bo wszystkiego trzy lata i w filozofii scholastycznej wcale nie zasmakował.



Jan Długosz.

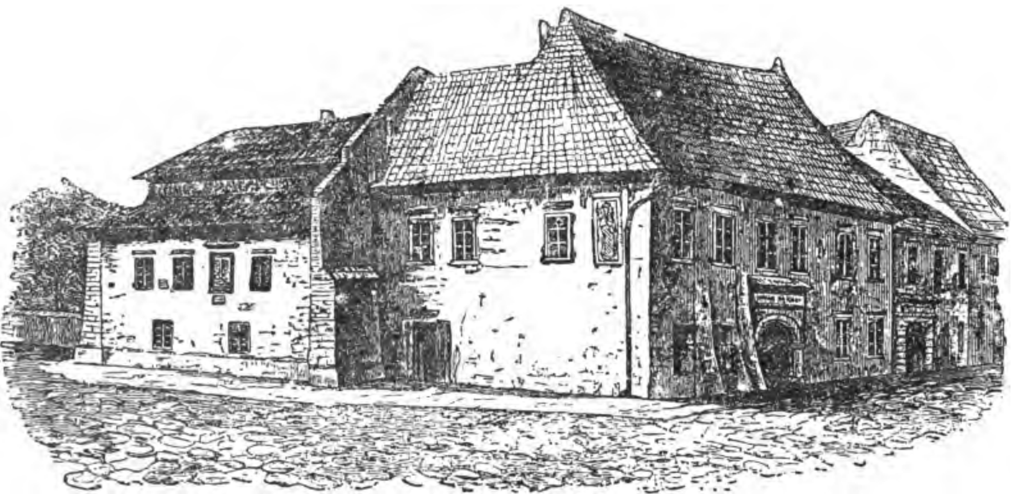
Umysł jego jasny, trzeźwy i praktyczny parł go ku życiu czynnemu. Bardzo młodo wszedł jako pisarz do kancelaryi potężnego biskupa krakowskiego, Zbigniewa Oleśnickiego. Zaprawiwszy się w czynnościach urzędowych, został niebawem sekretarzem przybocznym biskupa, wtajemniczył się w jego poglądy na sprawy publiczne, przejął się ideą wszechwładzy kościoła i mając zaledwie 21 lat został kanonikiem krakowskim, zanim się jeszcze wyświęcił na księdza. Używany do poselstw dyplomatycznych,

zaznajomił się z tokiem interesów, zarówno krajowych, jak i ogólno-europejskich, poznał mnóstwo ludzi wybitnych; zgodnie z usposobieniem Oleśnickiego pokochał humanistyczny sposób wyrażenia, pierwszy podobno do kraju naszego sprowadził dzieło słynnego historyka rzymskiego, Tytusa Liwiusza, i rozczytywał się w niem z zapałem. Zachęcany przez swego protektora do pisania historyi polskiej, długo się wahał; przedsiębrał tymczasowo drobniejsze prace, jakby dla wprawy; więc opisał chorągwie zdobyte na krzyżakach w bitwie pod Grunwaldem, więc przedstawił i scharakteryzował herby *(Clenodia)* szlachty polskiej i ją samą, wierząc silnie w dziedziczność wad i cnót, stale przechowywujących się w pewnych rodach, jak „Sasowie prości i prawdomówni, waleczni i silni, nie żądni dygnitarstw, ale pochopni do krwi wylania; Starże zdolni i przemyślni, Wieniawczyki zuchwalce i śmiałki, prywacie raczej niż dobru publicznemu oddani.“ Dopiero po śmierci Oleśnickiego, czcząc jego pamięć, zabrał się do dzieła, które mu 25 lat zajęło, rozumie się nie bez odrywania się do innych czynności, gdyż Długosz zbliżył się do dworu królewskiego, a jakkolwiek przeciwnym będąc świeckiej polityce Kazimierza Jagiellończyka, dążącej do zawładnięcia nad hierarchią kościelną w Polsce, przez parę lat był w niełasce, pogodził się z nim jednak następnie, został wychowawcą królewiczów i znów brał udział w sprawach dyplomatycznych. Nominowany arcybiskupem lwowskim po Grzegorzu z Sanoka, nie doczekał się ingresu i umarł w r. 1480, mając lat 65.

Jest on pierwszym naszym historykiem, bo chociaż rocznikarskim trybem spisywał wypadki, tak, że od przyjęcia chrześcijaństwa przez Mieszka ustawicznie powtarzała się w jego dziele formułka: „roku Pańskiego“ *(anno domini)*, to przecież dbał on już bardzo o wykazanie przyczynowego między niemi związku, ogarniał całość rozwoju dziejowego jednym

ogólnym poglądem, zrobił pierwszy, acz słabiuchny, krok w dziedzinie krytyki historycznej. Nie poprzestał na wiadomościach, zawartych w jakiejś jednej kronice, lub w jakimś jednym roczniku (choćby kapitulnym krakowskim), zaznajomił się ze wszystkiemi dziś nam znanemi źródłami krajowemi, oraz z takiemi, które do nas nie doszły, poznał wiele kronik cudzoziemskich: czeskich, węgierskich, niemieckich, ruskich. Dla czytania Nestora w późnym już wieku nauczył się po rusku, a chociaż miał przełożonego dla siebie umyślnie na łacinę, krzyżackiego dziejopisa Wieganda, nie zadowolił się przekładem i poznał język niemiecki, ażeby wprost z oryginału korzystać. Nie dosyć na tem; zużytkował on akta urzędowe, odnoszące się do spraw państwa, akta, z któremi stykał się w kancelaryi biskupiej i w archiwum kapituły krakowskiej. Wreszcie co do wypadków XV wieku głównie korzystał z zapamiętanych przez siebie rozmów Oleśnickiego, ze świadectw innych osób i z własnych spostrzeżeń. Jednem słowem zbadał on prawie wszystko, co mu było dostępnem, chcąc z zadania swojego wywiązać się jaknajsumienniej; nie znał tylko Thietmara, kronikarza niemieckiego, stanowiącego najważniejsze źródło do poznania dziejów Bolesława Chrobrego.

Świadectwa, w ten sposób zebrane, porównywał ze sobą, a w razie niezgodności ich musiał się zdecydować na jakiś wybór. Jak tego wyboru dokonał? „Przy niezgodności pisarzy — powiada sam Długosz — których nierozwaga i opieszałość często mnie gorszyła, trzymałem się w wątpliwościach tego, ku czemu pociągało myśl moją większe do prawdy podobieństwo, powaga pisarzy lub powszechniejsze mniemanie.“ W gruncie rzeczy jest to zasada zupełnie słuszna, i dzisiaj nie inaczej historycy postępują. Tylko idzie o ocenę samą: gdzie większe prawdopodobieństwo, który pisarz może mieć jako źródło ważniejsze znaczenie, jakim sposobem ustaliło się



Domek Długosza, w Krakowie.

„powszechniejsze mniemanie.“ Otóż do należytego dokonania takiej oceny przeszkadzały Długoszowi rozmaite właściwości, tkwiące już to w jego przekonaniach, już to w nastroju chwili, kiedy dzieło swe wykonywał.

Jako ksiądz średniowieczny, poglądami teokratycznymi Oleśnickiego do głębi przejęty, wierzył on niezachwianie, że ten tylko był dobrym, kto z kościołem żył w zgodzie, kto go dobrodziejstwami obsypywał, albo prnynajmniej nie był z nim w zatargu. Poczucie moralne miał wprawdzie Długosz silne, więc nie pobłażał nawet dostojnikom kościelnym w wytykaniu ich zdrożności; ale robił to właśnie z tego punktu widzenia, że oni kościołowi szkodzili. Stąd też rozerwanie ślubów Jadwigi z Wilhelmem poczytywał za powód nieszczęść, jakie trapiły Polskę za Jagiellonów, którym, tak samo jak Oleśnicki, okazywał niechęć bardzo jaskrawą, z wyjątkiem tylko Warneńczyka, co szedł za radami wszechwładnego biskupa Uznając zasadę cudowności, chętnie się nią posługiwał dla wytłomaczenia wszelkich zdarzeń dziejowych, Stąd zużytkował wytworzoną w XIII, a dopełnioną w XIV wieku legendę, że posiekanie zwłok ś. Stanisława było przyczyną nieszczęśliwego rozpadnięcia się Polski na dzielnice, a cudowne zrośnięcie się tych członków — zapowiedzią zjednoczenia owych dzielnic w przyszłości.

Jako gorący patryota sądził, że w stosunku do cudzoziemców, należy dzieje narodowe przedstawić jak najświetniej. Stąd pisząc o wojnach lub innych zetknięciach się Polski z zagranicą, starał się naciągać świadectwa tak, iżby klęski wydaly się niezbyt wielkiemi, a zwycięstwa wspaniałemi. W połączeniu zaś z poglądem kościelnym patryotyzm ten sprawił, że Długosz wiele faktów przemilczał, mniemając, że one cień przykry rzucą na dzieje narodu; stąd bardzo mało mówi o rozszerzaniu się husytyzmu, stąd niechęć szlachty do

duchowieństwa, tak wyraźną w XV wieku, pominął, stąd dążność Kazimierza Jagiellończyka do złamania uroszczeń kleru ledwie zaznaczył, i nie chciał przyznać, iż kapituła krakowska zgodziła się wydać sre-



Tablica na domu, w którym umarł Długosz, w Krakowie.

bra kościelne na potrzeby wojny z krzyżakami w sprawie miast pruskich.

Chwilowe okoliczności, które niezawsze wyjaśnić można, wpływały również na sąd Długosza

o postaciach historycznych spółczesnych. W czasie zgody z dworem, przez lat kilka znikają w jego historyi niepochlebne opinie o Kazimierzu Jagiellończyku, a potem znowu wracają. Kiedy sprawy publiczne nie szły po myśli historyka, stawał się pessymistą i zrzędził na wszystko, nawet na nowe stroje rycerzy po r. 1466.

Jeszcze ważniejszy wynik przejęcia się życiem chwili bieżącej widać w oświetleniu, rzuconem przez Długosza na całą przeszłość Polski. Historyk nasz nie miał nawet poczucia odrębności stosunków dawnych w porównaniu z tymi, jakie się za jego czasów ustaliły lub ustalały; jemu cała przeszłość przedstawiała się w tych kształtach, jakim się on za życia swego przypatrywał, bez sejmów czy zjazdów (*conventus*) nic ważnego odbyć się nie mogło ani w czasach bajecznych, ani za pierwszych Piastów; urzędy wszystkie istniały takie jak w XV-ym wieku już od czasów niepamiętnych; myśl o elekcyi panowała zawsze i t. d. i t. d. Że tym sposobem uczynił Długosz historyą dla swego pokolenia zrozumialszą, to nie ulega wątpliwości, ale że obraz taki nie miał w sobie prawdy, to pewna. Humanizm wywarł na dzieło Długosza wpływ częścią dodatni, częścią ujemny. Dodatniość widać nie tylko w poprawniejszym języku i staranniejszym stylu, lecz także w uwzględnieniu stosunków geograficznych. Pisma historyczne Eneasza Silvio Piccolomini, którego Długosz poznał osobiście i którego dziełami się rozkoszował, miały szeroki podkład „kosmograficzny“ i one to niewątpliwie sprawiły, że historyk nasz wcielił do swego dzieła opis (*chorografią*) Polski, opracowany przedtem oddzielnie, a okazujący wielką znajomość kraju zwłaszcza pod względem hidrograficznym. Natomiast nie skorzystał Długosz z innego pierwiastku humanistycznego, z charakterystyki osobistości dziejowych. Rzecz istotnie dziwna! On, co tak żywo i dobitnie naszkicował rody szlacheckie,

nie zastosował tej zdolności w swojej historyi, jakkolwiek zewnętrzne sprawy życia, strój, nawet w bajecznych czasach, lubił opisywać.—Ujemnie wpłynął humanizm, a zwłaszcza rozczytywanie się w historyi rzymskiej Liwiusza, na rozbudzenie fantazyi dziejopisa tam, gdzie była zupełnie nieodpowiednią. Pragnąc dać całość dziejów bez żadnych przerw, nie tylko popuścił wodze wyobraźni, wypełniając dowolnymi szczegółami szczupłe podania bajeczne, ale nawet w okresie dziejów pewnych, gdzie dla zapisania pustej rubryki jakiegoś roku, nie mógł znaleźć w źródłach żadnego materyału, stwarzał go własną fantazyą, nieraz tak szeroko mówiąc o rzeczach niebywałych, jakby sam przy tych zdarzeniach był obecnym. Co w kombinacyi swojej uznał za możliwe, za prawdopodobne, nie wahał się tego przedstawić jako fakty.

Nie był więc doskonałym jako dziejopis; większa atoli część wad jego wspólna jest nie tylko jego spółcześnikom, ale i dzisiejszym badaczom. O idealnej bezstronności i przedmiotowości marzy się i mówi dużo, lecz urzeczywistnienia jej nie widzimy, a może nie zobaczymy nigdy. Pogląd Długosza na dzieje jest, jak obrazowo a trafnie powiedział Józef Szujski, „barwą gotyckiego okna, przez które na świat patrzył i patrzeć musiał,“ lecz pogląd ten ogarnął po raz pierwszy u nas całość dziejowego rozwoju, poddanego rządom Opatrzności, która przez rozmaite zjawiska (komety np.) dawała znać o swym gniewie, o nadejściu „złych losow,“ — i tchnął w dzieło, posiekane na cząstki w sposób kronikarski, jednolitość pewną i życie. Jest wielka praca Długosza „ostatniem znaczniejszem dziełem historycznem w duchu kościelnym, chociaż nie kościelny przedmiot traktującem, dziełem, który prawie zawsze z moralnych przyczyn, z tajemnych wyroków sprawiedliwości bożej, tu i owdzie w mistykę przechodzących, nieszczęścia publiczne wywodzi.“ Ani pod wzglę-

dem obszaru, ani pod względem powagi sądu, żadne dzieło historyczne XV wieku w Europie całej nie może być uznane za wyższe od Długoszowego.

Pisał Długosz i wiele innych utworów, zarówno mniejszych (Żywot ś. Stanisława, ś. Kingi, żywoty biskupów polskich), jak większych, mianowicie nadzwyczaj ważną z powodu ekonomiczno-statystycznych danych „Księgę nadań“ biskupstwa krakowskiego (*Liber beneficiorum*); lecz wszystkie one wobec jego Historyi polskiej (*Historia Polonica*) podrzędne mają znaczenie. W dwunastu księgach objęła ona całość dziejów polskich od czasów bajecznych aż do roku śmierci autora (1480); rozpoczyna się zaś od krótkiego wstępu, sięgającego stworzenia pierwszego człowieka. Jako źródło historyczne ma wartość podrzędną do r. 1386, ale od tego czasu, a zwłasza od r. 1410 jest nieoszacowanem, jakkolwiek za niem ślepo iść nie można, jak szli jego następcy, którzy go wypisując, rzadko mu hołd należny złożyli. Naruszewicz dopiero w ostatniej ćwierci XVIII stulecia posunął krytykę historyczną i sztukę dziejopisarską naprzód w porównaniu z Długoszem. Najnowsze wydanie wszystkich dzieł Długosza wyszło w Krakowie 1863 — 80 w 14 tomach. Znajduje się tu nie tylko tekst łaciński, ale tłomaczenie polskie Historyi, dokonane przez Karola Mecherzyńskiego. Za wstęp (tom I-szy) do tego wydania miała służyć rozprawa M. Bobrzyńskiego i S. Smolki p. t. „Jan Długosz, jego życie i stanowisko w piśmiennictwie,“ ogłoszona dopiero r. 1893 w Krakowie, osobno.

XII.

Zanim przejdę do przeglądu zabytków *polskich* z wieku XV go, winienem uczynić wzmiankę, że JAKUB PARKOSZ z Żórawicy († 1455), rektor akademii krakowskiej, pierwszy, o ile wiemy, zastana-

wiał się nad pisownią polską w rozprawie po łacinie skreślonej (podanej do druku dopiero w XIX wieku p. n. „Antiquissimus de orthographia polonica libellus,“ 1830). Projektował on znaczne reformy, a mianowicie wyróżnienie, za pomocą odmiennego kształtu, tych liter, które w polskim języku przybierały inne brzmienie, niż je miały w łacińskim. Z projektów tych jeden przyjął się, a urzeczywistniony trwa do dziś dnia, mianowicie przekreślenie litery *l* dla oznaczenia dźwięku *ł*. Inne jego pomysły w dalszym rozwoju pisowni naszej uległy różnym przekształceniom. Do swej rozprawy łacińskiej Parkosz dostarczył *wierszowany* przepis po polsku, zalecający jego „obecado“ (=abecadło).

XIII.

Utwory, w języku *polskim* spisane, można podzielić przedewszystkiem na dwie grupy: religijne i świeckie.

A). Utwory religijne.

Religijne utwory są naturalnie dalszym ciągiem i rozwinięciem tego ruchu, jaki już w poprzedniem stuleciu zaznaczyłem, i mają cechy podobne. Wpływ czeski widoczny jest na nich wszędzie, tak dalece, że nawet i wtedy jeszcze były mechaniczne niemal przyswojenia czeskich wzorów, nie liczące się z wymaganiami głosowni polskiej. Nie można chronologicznie oznaczyć granicy, kiedy się ukazują samodzielniejsze opracowania, najprzód dlatego, że rękopisy, z których utwory te wydobyto, nie mogą być zazwyczaj ściśle określone pod względem czasu powstania, a tembardziej same utwory; powtóre zaś, lepsze lub gorsze wykonanie pracy zależało od talentu pisarza; tak że zdarzyć się mogło, iż w pierwszej

połowie XV go wieku powstawały rzeczy doskonalsze co do języka, stylu i wierszowania, aniżeli w drugiej tegoż połowie.

Wśród utworów treści religijnej wyróżnić znowu potrzeba dwa ich rodzaje: jedne są prostem wyrażeniem prawd lub uczuć religijnych, w drugich można zauważyć wpływ nastroju ascetyczno mistycznego, jak się w wieku XIV i XV ym wśród narodów germańskich (w Holandyi i Niemczech) rozwinął, wydawszy przecudny kwiat swój w utworze Tomasza z Kempen (a Kempis): „O naśladowaniu Chrystusa.“ Wprawdzie na przetłomaczenie tego arcydzieła religijnego czekać nam potrzeba było aż do środka XVI wieku, lecz utwory spokrewnione z nim duchowo, znajdowały już przystęp u nas i w wieku XV.

O dogmatycznych, że je tak nazwę, utworach, nie wiele da się powiedzieć pod względem literackim, mianowicie co się tyczy prozy. Zabytki te są ważne i cennne dla historyi języka, ale dzieje piśmiennictwa o tyle one jedynie obchodzić mogą, o ile widać w nich pewien postęp w swobodniejszem władaniu stylem; potrzeba bowiem było długich ćwiczeń i prób, ażeby dojść do opanowania narzędzia literackiego, to jest języka.

Pomijając drobne zabytki prozy polskiej religijnej w duchu ściśle dogmatycznym (pacierz, dziesięcioro, kanon mszy i t. p.) wspomnieć tu wypada o dwu większych; mianowicie o „Biblii królowej Zofii“ (przepisanej w połowie XV wieku), z której dochowały się dość znaczne wyjątki, wydane r. 1871 we Lwowie przez Antoniego Maleckiego, dopełnione później przez Teodora Wierzbowskiego (w „Pracach filologicznych,“ Warszawa 1893, t. IV); — a dalej o „Psałterzu Puławskim,“ którego przekład opierał się prawdopodobnie na tem samem pierwotnem, a dziś zatraconem tłomaczeniu, co i „Psałterz Floryański,“ lecz dał tekst poprawniejszy, lepiej z błędów

przepisywacza oczyszczony (wydanie homeograficzne w Poznaniu 1880). Obok tych przekładów Pisma ś. zestawić należy dwie dochowane książki do nabożeństwa, a mianowicie: „Modlitwy Wacława" (wydane krytycznie przez Lucyana Malinowskiego, po raz drugi w Krakowie 1887 r.) i „Modlitewnik Nawojki" (wydany krytycznie przez Fr. Krczeka, 1893 roku, Kraków).

Co do wierszowanych utworów w duchu dogmatycznym mamy kilkanaście rymowanych dekalogów (Dziesięcioro), formułowanych krótko, nie rozrastających się, jak u Czechów, w obszerniejsze poemata;—mamy dalej około 20 pieśni, odnoszących się do Matki Boskiej, już to ogólnie, już to specyalnie o Zwiastowaniu, Wniebowzięciu, a następnie kilka pieśni kolendowych, pasyjnych, wielkanocnych, kilka wreszcie pieśni, poświęconych uczczeniu Świętych [1]). Ogółem cały zasób pieśni religijnych z charakterem dogmatycznym, jaki z wieku XV zdołano dotychczas odszukać, wynosi około 50 utworów.

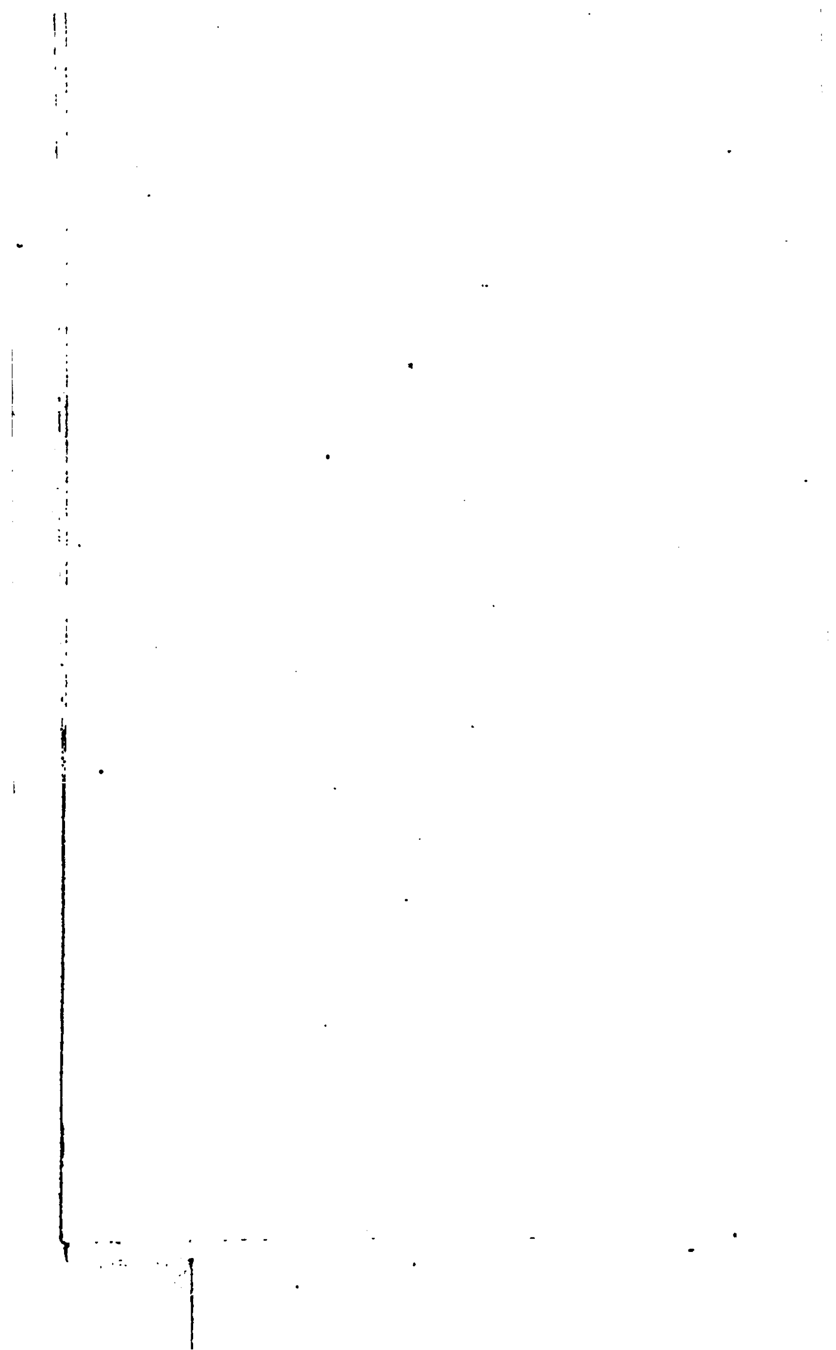
Istniał wprawdzie już w połowie XV stulecia cały „Kancyonał" tak zwany PRZEWORSZCZYKA, ale zaginął w naszym już wieku, tak, że znamy z niego te tylko pieśni, jakie przytoczył Hieronim Juszyński w przedmowie do swego „Dykcyonarza poetów polskich" (1820 r., Kraków). Zasób to wogóle bardzo szczupły, a w dodatku niewielkiemi odznaczony zaletami. Nie tylko oryginalności, swobody, polotu poetycznego niema w tych pieśniach, ale czuć wszędzie zależność od wzorów czeskich, rzadziej łacińskich lub niemieckich, czuć walkę z trudnościami

---

[1]) Zebrane są (wraz z pieśniami XVI wieku) w dziele M. Bobowskiego: „Polskie pieśni katolickie od najdawniejszych czasów do końca XVI-go wieku." Dopełnił ten zbiór A. Brückner (w Archiv für slavische Philologie, t. X, XV; w „Bibl. Warsz." 1893, w „Rozprawach wydz. filozof.-hist." t. 25; a także H. Łapaciński i T. Wierzbowski w „Pracach filologicznych," t. IV, V.

wyrażenia myśli i wzruszeń za pomocą rytmu i rymu. Ciekawe są one dlatego, że w nich śledzić możemy stopniowy rozwój form wierszowych i wiązania ich w zwrotki. Wciąż jeszcze przeważa wiersz ośmiozgłoskowy, a zwrotki czterowierszowe; ale są już przykłady wierszy dłuższych, pojawia się nawet po raz pierwszy w literaturze naszej — 13-zgłoskowy, odpowiadający starożytnemu heksametrowi. I w zwrotkach też widać urozmaicenie; są dwuwierszowe, z przyśpiewem: alleluja, są trzywierszowe, są pięciowierszowe, łączone z trzywierszowemi; są pięciowierszowe, w których cztery wiersze mają jednakową ilość zgłosek, a piąty jest krótszy; są sześcio i siedmiowierszowe. Rymy są pospolicie niepełne, często asonancye tylko; jednakowe formy gramatyczne zwykle rymów autorowi dostarczają. Żeńskiemi są wogóle; męskie pojawiają się wyjątkowo. Rymowanie odbywa się parzysto, ale dosyć często ukazują się już rymy przekładane. Frazeologia wogóle jest bardzo uboga. W tej ogólnikowej charakterystyce potrzeba wprowadzić pewne zastrzeżenia co do niektórych pieśni, odznaczających się serdeczniejszem czy podnioślejszem uczuciem albo staranniejszem obrobieniem. Do takich liczę: Żale Matki Boskiej („Posłuchajcie, bracia miła"), hymn do Maryi Panny („O przenasławniejsza panno czysta"), pieśń o pannie Maryi („O Maryja, kwiatku panieński"), wreszcie hymn o Duchu ś. („Pomóż mi, święty Dusze, twoję chwałę mnożyć"), który myślami wznosi się najwyżej ze wszystkich.

Autorowie tych pieśni są przeważnie nieznani. Udało się zaledwie parę imion odkryć na pewno. Pierwszym chronologicznie jest TOMASZ z KRAJKOWA, autor pieśni z r. 1407: „Wszego świata wszystek lud—Patrz na Jezu-Krystów trud" i t. d.), drugi blizki mu wiekiem MACIEJ (może z *Raciąża*, kaznodzieja), który przerobił wiersz filozofa francuskiego z XII w., Piotra Abelarda o „Mądrości ojca" t. j. Chrystusie („Jezus Chrystus Bóg człowiek, mądrość



na stolczu naglego spadnye-
ya nye szyedzal. Ale w zakone
zem wolya yego y w zakonye
go bedze myslycz we dnye y wn-
zy. [ ] bedze yako drzewo yesz
zepyono yest podlug czyekocz-
h wod yes owocz swoy da w
as swoy. A y lyst yego nyesp-
dnye y wszystko czokoly vczy-
y zdarzy szye. [ ] nye tako nye-
loszczywy nye tako ale yako pro-
yen zrzucza wyatr od oblycza
emye. P rzetosz nye wstayo nye-
loszczywy w sodze any grzeszny

Puławski. (Podobizna I i II stronicy).

ojca s
wresz
(† 15
pieśń
pienia

gijnej
nie c
dobr
stkic
w t
ciała
zye
zą l
liter
wie
łeg
(L
(c
Pi
sł
n
v

oćca swego" (najdawniejszym u nas 13-zgłoskowcem), wreszcie błogosławiony ŁADYSŁAW z GIELNIOWA († 1505), któremu przyznawaną jest powszechnie pieśń o męce Pańskiej („Jezusa Judasz przedał za pieniądze nędzne").

Przechodzę do drugiego oddziału literatury religijnej, nazwanego ascetyczno-mistycznym. Opowiadanie o cudach, określenie życia pełnego umartwień, dobrowolnych upokorzeń, wystawianie marności wszystkich dóbr ziemskich, wskazywanie celu życia w udoskonaleniu, ubóstwie, modlitwie, pognębieniu ciała, zjednoczeniu się z Bogiem przez ekstazę i wizye: oto treść najważniejsza legend, spisywanych prozą lub wierszem. Główną kopalnią jak dla wielu innych literatur tak i dla naszej w tej mierze było dziełko wielce popularne Włocha Jakóba de Voragine, zmarłego w r. 1298, znane pod nazwą „Legendy Złotej" (*Legenda aurea)*, lubo naturalnie czerpano i z innych (czeskich, niemieckich, a także i swojskich) źródeł. Pierwiastek fantazyjny, żywo przemawiający do umysłów prostych, czyni takie utwory wielce popularnemi. Musiało ich być dużo, bo ciągle jeszcze odkrywają badacze nieznane, rękopiśmienne zabytki.

W prozie mamy z tego działu: *a)* króciutki urywek „Żywota świętego Błażeja" (wydany krytycznie przez L. Malinowskiego w „Pracach filologicznych," V, 309—353);

b) fantastyczne opowiadanie o Zbawicielu i jego rodzinie p. t. „Sprawa chędoga o męce Pana Chrystusowej" (ogłoszona przez Aleksandra Brücknera w „Pracach filologicznych," t. V, str. 380—386);

c) przekład t. zw. Ewangelii Nikodema, znanej u nas i w łacińskim tekście, o wstąpieniu Chrystusa do otchłani i wyprowadzeniu z niej patryarchów,— zakończonej listem Piotra do cesarza Klaudyusza o ukrzyżowaniu Chrystusa i szalbierstwach żydowskich (ogłosił go częściowo A. Brückner w „Pracach fil.," V, 387—388);

d) list o twarzy Chrystusa (ogłoszony przez J.; S. Bandtkiego r. 1821 w „Pamiętniku Warszawskim,” t. XX.

e) przekład obszernego dzieła ks. Feliksa Fabra z Ulmu o życiu i widzeniach żarliwego mistyka Henryka Suso, rodem z Konstancyi, zmarłego w r. 1365, znanego i u nas wówczas z dzieł swoich. Przekład ten p. t. „Żywot ojca Amandusa“ (wydany przez ks. Ignacego Polkowskiego w III tomie „Sprawozdań komisyi językowej Akademii Umiejętności,“ Kraków, 1884) jest najrozleglejszym i najwybitniejszym przejawem prądu mistycznego u nas w wieku XV-ym.

Do tego jeszcze działu policzyć wypadnie liczne zbiory kazań, spisanych wprawdzie po łacinie, lecz wygłoszonych niewątpliwie po polsku i zaopatrzonych w glosy polskie. Wtrącanie do kazań rozmaitych anegdot budujących, cudownych wydarzeń, usprawiedliwia zaliczenie ich nie tyle do dogmatycznej, ile do ascetyczno-mistycznej kategoryi. Rubaszność wyrażeń bynajmniej nie może być w tym względzie przeszkodą, bo w XV stuleciu, jak i później w XVII doskonale godzono na kazalnicy jaskrawość szczegółów z morałem. W wielu z nich można znaleźć dużo wiadomostek o gusłach, zabobonach, obrzędach, zwyczajach; spotykają się i wiersze. Kaznodzieje powstają, tak samo jak Długosz, na zbytki i nowe kroje. I tak *Jan ze Słupcy* mówi: „Patrzmyż w naszych czasach na panny, jak przed matkami do kościołów idą, w złoconych trzewikach, z perłami, w manelach, z wieńcem pod kitą, albo z złotymi strzępkami, pacierz z korali aż do ziemi zwieszając, w jedwabnej koszulce, wyciętej na plecach, na szyi wisi pas łańcuchowy, suknia wązka, płaszcz zwieszony na ziemię na dwa łokcie, za nią służący szlepę niesie, jak pies ogon...“ A *Maciej z Raciąża* wołał: „Cokolwiek widzą Polacy u innych narodów, chcą się do wszystkiego przystosować, nie tylko szlachta, ale mieszczanie i chłopi. Cóż mam rzec o tych,

którzy dbają, by ich suknie dobrze pachły, by ich pośladki widziano, chodząc jak żórawie i pawie, by włosy żegadłem zakręcano, by palce od pierścieni, ręce od manel się lśniły, rękawy białe koszuli wystawiają, jakby ręce i twarz obcierać chcieli, jedzą wonności, by z ust dobrze pachli; ledwie zostaje po nich ślad na drodze; ściskają szyję i nogi... ale szaty ich wszystkich ze krwi i potu ubogich." Takich atoli i tym podobnych znamiennych szczegółów niezbyt jest wiele w kazaniach XV wieku; ogólnie mówiąc, „brak w nich własnej myśli, a natomiast są ciągłe powtarzania poprzedników, subtelne mistyczne dociekania, naciągane gwałtem porównania, szereg starych historyjek, dziwaczne etymologie, ślepa wiara we wszelki autorytet, mania kompilacyi" [1]).

Z kazań po polsku spisanych odszukano dotychczas jeden zbiór, będący utworem mistrza akademii krakowskiej, JANA z SZAMOTUŁ (zabitego w r. 1519 przez szlachcica Rusockiego), przezwanego PATERKIEM. Wydał ten zbiór r. 1880 Lucyan Malinowski p. t. „Kazania o Maryi Pannie czystej." Ściśle mówiąc, można w tej sporej książce wyróżnić dwa kazania o Niepokalanem Poczęciu N. Maryi Panny, oraz obszerny traktat „O Narodzeniu Maryi Panny" wraz ze szczegółowym opisem jej postaci i członków, imion i epitetów, życia, cnót i świętości. Ta ostatnia część, lubo zawiera zwroty do braci i sióstr, za duża jest na kazanie; jest to raczej książka budująca, dla bractwa pobożnego napisana. Powtarzań tej samej myśli i tych samych wyrazów znajduje się tu dużo; cytat z Pisma ś. i Ojców Kościoła również bardzo wiele; skłonność do allegorycznych i mistycznych tłomaczeń widoczna; znać pewną staranność w ukła-

---

[1]) Aleksander Brückner: „Kazania Średniowieczne" (w „Bibliotece Warszawskiej," 1891, t. I, 141 — 258), a prócz tego w „Rozprawach akademii umiejętności wydziału filozoficznego," t. 24 i 25-y.

dzie, ale podziały i podziałki są nużące. Język jest dosyć wyrobiony i poprawny. Ciekawą jest wzmianka, że w kwestyi Niepokalanego Poczęcia, wówczas jeszcze spornej między teologami, Paterek stanowczo za przyjęciem niepokalaności przemawia, przytaczając dużo cudownych wypadków, jak kaznodzieje przeciwnego zdania przez samą Matkę Boską byli karani, i dodając, że Jan Duns Skott wykazał „niepokalaność,“ co też „wyznawa i *nasza nauka krakowska.*“

Wierszem mamy kilka legend, przybierających zazwyczaj formę liryczną, tak że opowiadanie łączy się tu nieraz z pieśnią. Najdawniejszą, na pół czeską jeszcze w języku, jest „Legenda o ś. Dorocie;“ czyściejszą w wyrażeniu, chociaż ułomną w rymowaniu, jest „Legenda o ś. Aleksym“ najlepiej wyrażająca ideał ascetyzmu i wyrzeczenia się, — a następnie legendy o śś. Stanisławie, Wojciechu, Jopie (Jobie), Annie, Katarzynie, Krzysztoforze. Niewątpliwie też w XV wieku istniały legendy o śś. Mikołaju, Sebastyanie, Barbarze, Łazarzu; ale nie odszukano dotąd tekstu, sięgającego XV stulecia; znamy je tylko z przeróbek późniejszych.

XIV.

Na pograniczu między utworami treści religijnej a świeckiej umieścić wypadnie kilka takich pism, w których miesza się jeden żywioł z drugim; zdarzenie jakieś z życia czy to duchownych czy laików, albo też ogólniejsze obrazy, obejmujące wiele grup ludzkich, stanów, narodów, służą autorowi do wysnucia moralnej przestrogi lub uwag satyrycznych. Do takich pism w prozie zaliczyć można wielce rozpowszechnioną „Powieść o papieżu Urbanie,“ jak nie mniej „Historyą Trzech króli,“ przełożoną z dzieła łacińskiego Jana z Hildesheimu, zm. w 1375 r.;—wier-

szowanych mamy trochę więcej i lepszych, a mianowicie:

a) „Skarga umierającego,“ sięgająca początków XV wieku („Ach, mój smutku, ma żałości“), złożona z 22 zwrotek czterowierszowych; każda zwrotka zaczyna się od kolejnej litery abecadła, od A do Z, gdzie *x* czyta się jak *ch*. Wykazuje ona znaczne wyrobienie; często śpiewana, musiała ulegać niejednokrotnym poprawkom; tak że odpis, jaki posiadamy, odznacza się wielką płynnością. Przechowała się ona do dziś dnia, naturalnie ze zmianami, w ustach ludu.

b) „Rozmowa śmierci z magistrem,“ najobszerniejszy poemacik polski z XV go wieku, a tak płynny, żywy, obrazowy, że przewyższa nie jeden wiersz z następnego stulecia. Jest on przeróbką wzoru łacińskiego, ale zawiera także szczegóły samoistne. We wstępie poznajemy mędrca Polikarpa, na którego prośby ukazała się widomie śmierć w postaci brzydkiej kobiety. Śmierć opowiada o swojem pochodzeniu (urodziła się w chwili, gdy Ewa w raju zerwała jabłko i dała je mężowi), a potem w licznych obrazkach przedstawia swoje wszechwładne panowanie nad wszystkiemi stanami ludzi, nad zwierzętami i roślinami. Słowa mistrza Polikarpa wtrącone tu i owdzie, mają na celu pobudzenie tylko Śmierci do dalszych wywodów. Końca utworowi temu, niewątpliwie najlepiej obrobionemu w całym zapasie literatury po polsku w XV wieku spisanej, brakuje, niestety!

c) „Fragment o śmierci,“ zaczynający się od słów: „Oto usta już zamkniona, Co się wczora targowała“ i t. d. Może ten fragment, lichy pod względem rymotwórczym, stanowił część „Rozmowy Śmierci z mistrzem“ — w jej pierwotnem, najdawniejszem brzmieniu.

d) „Pieśni Sandomierzanina“ nie odznaczają się wielkim talentem rymotwórczym, ale są interesujące z tego powodu, że w jednej z nich autor zawarł po-

wiastkę o dwu „kostarzach“ (graczach w kości), pierwszą tego rodzaju u nas. Pieśni jest dwie: pierwsza ułożona zwrotkami czterowierszowemi o 7 słowach Chrystusa na krzyżu i o jego „krasnym testamencie,“ do którego dość niezręcznie przyczepiona jest anegdota o graczach. Druga pieśń, zwrotkami pięciowierszowemi o jednostajnym rymie pisana, mówi o „gniewie bożym“ i przytacza z dziejów (Egipt, Jeruzalem, Rzym, Troja) przykłady tego gniewu, najdłużej się zatrzymując przy Sandomierzu, zniszczonym przez Tatarów.

B) Swieckie.

XV.

Są ślady, że ważniejsze zdarzenia dziejowe XV wieku były spółcześnie opiewane nie tylko wierszem łacińskim, ale i polskim. Bardzo mało się z tych utworów zachowało; czasem jakiś dwuwiersz, a nader rzadko pieśń cała. Miłość i żart satyryczny również były przedmiotem pieśni, lecz jeszcze w gorszym stanie do nas doszły.

Do najwcześniejszych zabytków wierszy świeckich należy bardzo interesująca a niektórymi plastycznymi obrazkami żywo się w pamięć wbijająca rzecz: „O zachowaniu się przy stole i czci dla niewiast,“ którą odkrywca jej, Aleksander Brückner, przypisuje zagadkowo przy końcu utworu wspomnianemu Złocie *(Sl ta)*. Jakkolwiek dużo było w średnich wiekach wierszy podobnej treści, nie odszukano dotychczas takiego, któryby autorowi polskiemu służył za wzór bezpośredni [1]).

---

[1]) Wydrukowany został po raz pierwszy w „Ateneum“ tom I.

W związku z tym wierszem można wspomnieć dwa fragmenty pieśni miłosnych: (Ach, miłości, coś uczyniła“ i „Miłuj, miła, miłuj wiernie,“) oraz jeden urywek miłosno-satyryczny: („Ach, miły Boże, toć boli“).

Pierwszym dłuższym wierszem, odnoszącym się do wypadku historycznego, jest „Pieśń o zabiciu Andrzeja Tęczyńskiego.“ Zdarzenie, które podało powód do niej, zaszło w r. 1461. Andrzej Tęczyński, wybierając się na wojnę z Krzyżakami, uderzył płatnerza Klimunta za to, że mu zbroi na czas nie wygotował. Wzburzeni mieszczanie krakowscy zaczęli gonić magnata, a ten skrył się ostatecznie na wieży w kościele ś. Floryana. Gdy zeszedł do zakrystyi, zuchwalsi wtargnęli tu i Tęczyńskiego zabili. Za to ścięto sześciu mieszczan, a trzech zabrał syn zabitego, aby ich więzić przez rok z górą na zamku rabsztyńskim. Autor pieśni mówi o mieszczanach wogóle z lekceważeniem, a młodego Tęczyńskiego wychwala za to, że pomścił śmierć ojca. Pod względem wierszopisarskim rzecz to bardzo licha, lecz wielce znamienna, jako literacki przejaw dążności szlachty do zgnębienia innych stanów, tak znamiennej już dla wieku XV-go.

Z podobnego powodu, jako wyraz oburzenia na chłopów, którzy odrabiając na „pańskiem“, chytrze udają tylko pracę, a czas marnują, przebiegle wymyślając sobie różne wymówki, ciekawym jest wiersz „O kmieciach pracujących,“ który widocznie tak się podobał, że w wieku XVI-ym został rozszerzony, z zachowaniem atoli charakterystycznych wyrażeń.

Najpiękniejszą pieśnią świecką treści historycznej jest „Pieśń o pruskiej porażce,“ to jest o bitwie pod Grunwaldem. Wiemy napewno, że było ich kilka. W języku łacińskim przechowały się dwie, dość słabe; z polskich ocalała tylko jedna. Prostemi, ale czasem energicznemi i malowniczemi słowy, nieznany jej autor maluje cały przebieg walki, nie tając by-

najmniej, że w początkach nasi wcale się nie popisali, a zdążając do okazania tej prawdy moralnej, że Pan Bóg karze hardych i pysznych, a wynagradza pokornych i tych, co słuszność („sprawiedliwość“) mają za sobą [1]).

Wiersz ten, pod względem gładkości mogący stanąć obok „Rozmowy śmierci z mistrzem,“ zapewne przechodził takież jak ona koleje. Często powtarzany, wygłaszany przy dźwięku muzyki, wydoskonalał się w swoim rytmie i wyrażeniach, i dopiero w tak wyrobionej formie został spisany r. 1510.

XVI.

Proza świecka w języku polskim XV-go wieku nia ma tych cech znamiennych, co poezya. Jest ona jeszcze bardzo niewyrobiona i składa się z samych niemal tłomaczeń, dokonanych ze względów praktycznych. Takim jest przekład Statutów wiślickich przez *Stanisława z Wocieszyna*; takim przekład Statutów mazowieckich przez *Macieja z Rożana;* takim przekład „Ortylów“ (wyroków sądowych) magdeburskich. Wszystkie one służyć miały szlachcie nierozumiejącej po łacinie a potrzebującej obeznać się z prawem obowiązującem.

Ciekawość już a nie potrzebę zaspokajało tłomaczenie fantastycznej „Historyi Aleksandra Wielkiego, króla Macedońskiego,“ tego bohatera tak popularnego w wiekach średnich, dokonane z tekstu łacińskiego, będącego przekładem oryginału greckiego, Pseudokalistenesa. W pierwszej części, trzymającej się

---

[1]) Stanisław Windakiewicz i Aleksander Brückner usiłowali dowieść, że wiersz ten jest dziełem XVI wieku, że go napisał Łukasz Górnicki. Naiwność opowiadania, religijność nastroju, brak wszelkiej okrasy klasycznej sprzeciwiają się temu mniemaniu.

ściślej wątku dziejowego, jest opis wojen Aleksandra; w drugiej zwiedzamy ziemie dziwożon, olbrzymich mrówek, kozłów, wielkoludów, psiogłowców i t. p. Kończy się opisem pogrzebu: „nad złotym grobem schodzą się liczni mędrcy i prawią na temat znikomości: komu ziemi nie starczyło, dziś dosyć ma czterech łokci; wczoraj bały go się ludy, dziś lekce go ważą: wczoraj miał przyjaciół i wrogów; dziś dla niego wszyscy jednacy." Tłomacz polski, lichy zresztą jest nieznany [1]). Rękopis przepisany r. 1510.

Najznakomitszym utworem prozaicznym polskim z XV-go czy początku XVI-go wieku są „Pamiętniki Jańczara." Jańczar ten nie był bynajmniej Polakiem, lecz Serbem; nazywał się *Michał Konstantynowicz*; wzięty młodo do niewoli przez Turków, zaciągnięty do milicyi, przypatrywał się przęz lat dziesięc trybowi życia zdobywców Konstantynopola; a skorzystawszy ze sposobności, uciekł i schronił się do Polski za Jana Olbrachta. Opowiadał tu swoje przygody, a ktoś je spisał. Z tego polskiego tekstu Czesi dokonali przekładu i wydrukowali go już w pierwszej połowie XVI wieku, gdy sam tekst polski dopiero w naszem stuleciu został ogłoszony (1828 r. w Warszawie). Odznacza się opowiadanie zaletą prostoty i barwności, choć nie jest wolne od gadulstwa. Jańczar mówi najprzód o narodach wyznających wiarę mahometańską, podaje opis świąt główniejszych, przytacza dwa ciekawe kazania muzułmańskie, wspomina krótko o początku potęgi kalifów, a potem szczegółowo kreśli dzieje nieszczęsnych walk Słowiańszczyzny południowej z Turkami, opowiada przebieg bitwy pod Warną, a kończy wskazówkami, jak

---

[1]) Aleksander Brückner; „Powieści" (w Pracach filolog. V, 355 — 368). W. A. Maciejowski, podający „Lenarta z Balic" jako autora czy tłomacza, źle odczytał nazwisko przepisywacza: Laurentius de Buncza.

można z Turkami walczyć skutecznie. Nauki on nie miał, ale posiadał zmysł spostrzegawczy, lubił się zastanawiać nad tem, co widział, bolał nad rozterkami książąt chrześcijańskich i wyrażał się nieraz obrazowo, powtarzając niejeden zasłyszany rys anegdotyczny, jak np. o zachowaniu się cara Lazara po wzięciu go do niewoli.

Kończąc wyliczenie tych zabytków prozy polskiej, wspomnę jeszcze o najdawniejszej *mowie* treści świeckiej w języku polskim, jaką dotychczas odszukano. Jest ona bardzo króciutka i zalet krasomówskich zgoła nie posiada. Wypowiedział ją w r. 1512 *Jan Konarski*, biskup krakowski, witając pierwszą żonę Zygmunta Starego, Barbarę Zapolską i polecając jej względom kościół. Ogłosił ją drukiem Aleksander Brückner roku 1898 w „Pracach filologicznych," t. V, 391—2.

Z tego przeglądu wierszy i prozy polskiej XV wieku łatwo wywnioskować, że nie miały one ani w części tej wartości, co dzieła po łacinie pisane; że jednak jako przygotowanie języka i stylu dla następnego okresu posiadały znaczenie pierwszorzędne.

OKRES II.

(r. 1505 do 1625)

Rozkwit humanizmu i Reformacya.

Te same trzy czynniki, co wiekowi XV-mu nadały odrębną od poprzednich fizyognomię, działają i w tym okresie, a zespoliwszy się z objawami niepospolitego talentu, wytwarzają „wiek zloty" literatury staropolskiej.

Za przykładem możnowładztwa, stara się teraz

i szlachta zdobyte w poprzedniem stuleciu przywileje wyzyskać praktycznie, to jest dostać się do steru władzy i wywierać przemożny wpływ na sprawy państwa. Garnie się więc, tak samo jak możnowładztwo, do oświaty, jeździ do zagranicznych uniwersytetów, pozyskuje stopnie naukowe i wieńce poetyckie. Spółzawodnicząc z możnowładztwem, dobija się zupełnego równouprawnienia politycznego, poniża mieszczaństwo, zapanowuje całkowicie nad ludem, który staje się w zupełności od niej zależnym. Wydaje z pośród siebie świetny szereg mówców i polityków, poczęści poetów — literatura pod względem ducha swego jest szlachecką, ale jeszcze w najlepszem stosunkowo znaczeniu tego wyrazu.

Humanizm dosięga szczytu rozwoju swego. Nie poprzestaje on teraz na prostem naśladowaniu poezyi rzymskiej w języku łacińskim, lecz stosuje to naśladowanie w utworach pisanych językiem ojczystym, już to za pośrednictwem przekładów, już to za pomocą dzieł oryginalnych; a nadto wytwarza nową gałąź nauki: filologię klasyczną, która pierwotny entuzyazm przemienia na rozważne i skrupulatne badanie, przejawiające się w wydaniach i objaśnieniach autorów, w układaniu gramatyk i słowników. Humanizm wydoskonalił poczucie artystyczne, wyrobił smak literacki, a w myślach i poglądach rozszerzył i rozjaśnił widnokrąg średniowieczny. W sprawie usamowolnienia ducha ludzkiego od pęt krępujących go dokonał wprawdzie niewiele, gdyż zamiast powag średniowiecznych wprowadził klasyczne; ale bądź co bądź te były mniej uciążliwe od tamtych, i łatwiej było je zrzucić.

Reformacya rozwinęła i szeroko zastosowała zasadę rozbioru, krytyki wszystkich tradycyjnych dogmatów, przyznając rozumowi jednostkowemu prawo ich wyjaśniania. Jak ruch husycki poprzednio, tak i reformacya nie sięgnęła do ludu, ale natomiast wśród szlachty nader wielką zyskała popularność, lu-

bo w jej umysłach nie utkwiła głęboko. Niezbyt liczne jednostki zajęły się naprawdę zagadnieniami wiary i doszły do krańcowych wyników, niemal do czystego deizmu, lecz ogół szlachty mało się troszczył o dogmata i nie chciał zrywać związku z Rzymem; uwolnienie się natomiast od sądownictwa kościelnego było dla niego rzeczą główną; to też gdy się owej nienawistnej dla siebie juryzdykcyi pozbył, ochłódł w swej gorliwości protestanckiej i wracał tłumnie na łono kościoła katolickiego. W każdym razie reformacya XVI-go wieku wniknęła nieporównanie więcej w życie duchowe warstwy szlacheckiej, aniżeli husytyzm, i przyczyniła się wielce do wywołania świetnego ruchu umysłowego: wpłynęła silnie na danie polotu rozumowi, wprowadziła ulepszenia w nauczaniu szkolnem przez układanie lepszych podręczników, wywołała rozpowszechnienie języka polskiego w zastosowaniu do dzieł literackich, gdyż dla pociągnięcia jaknajwiększej liczby ludzi ku sobie, musiała głosić swe nauki mową najzrozumialszą, co naturalnie powodowało i katolików do podobnegoż postępowania.

Rozpowszechnienie sztuki drukarskiej stało się doskonałym środkiem do działania na umysły, gdyż uprzystępniało nabycie książek znaczniejszej liczbie ludzi. Wynaleziona w połowie XV-go stulecia, dość wcześnie sztuka ta poznaną została przez Polaków; znajdujemy ich bowiem jako drukarzy w różnych stronach Europy, nawet w Hiszpanii, na lat kilkanaście przedtem, zanim się pierwsze druki w samej Polsce pojawiły. Za najpierwszą drukowaną u nas książkę uchodzi dotychczas dzieło średniowiecznego pisarza Turrecrematy: *Explanatio in Psalterium* (Wykład Psałterza) odnoszone do r. 1475. Ale nie było następnie ciągłości w wydawnictwach; nie wiadomo, czy od tego roku drukarnia krakowska była czynna stale. Dopiero w ostatniem dziesięcioleciu wieku XV-go cokolwiek się ruch drukarski ożywił; istniała w Krakowie nawet drukarnia słowiańska Świętopełka

Fiola i pierwsze książki w języku cerkiewnym ogłosiła. Najwięcej wytłaczano oczywiście w języku łacińskim, ale nie brakło także książek w języku niemieckim i węgierskim. Tylko polskie długo jeszcze dały na siebie czekać. W wieku XVI w skutek reformacyi głównie, kiedy możnowładcy i szlachta opiekujący się różnowiercami, zakładali księgotłocznie w swoich dobrach dla swobodnego rozszerzania „nowinek genewskich," liczba drukarń ogromnie się pomnożyła, ale też wraz z nachyleniem się reformacyi do upadku, rychło zmalała. Ogół druków z końca XV i przez całe XVI stulecie obliczają bibliografowie na 7,500. W tym zasobie przewaga liczebna jest zawsze jeszcze po stronie książek łacińskich, ale co do wpływu i znaczenia literackiego polskie odnoszą stanowczą nad niemi przewagę. Dzieła bowiem łacińskie w drobnej tylko części odnoszą się do zakresu literatury pięknej, a głównie dotyczą teologii lub zagadnień chwilowych; dzieła zaś polskie, przeznaczone dla ogółu, nie mają tak wyłącznie specyalnego znaczenia.

W literaturze „wieku złotego" wyróżnić należy trzy doby rozwoju: pierwsza przypada mniej więcej na czas panowania Aleksandra i Zygmunta Starego; druga—na okres rządów Zygmunta Augusta, Henryka Walezyusza i Stefana Batorego; trzecia wreszcie—na czasy Zygmunta III.

---

1. Doba pierwsza

Kopernik. Poeci humaniści. Pierwsze druki polskie.

I.

W dobie pierwszej szlachta dochodzi już w zasadzie do równouprawnienia z możnowładztwem: zy-

skuje (1505 r.) zatwierdzenie wszystkich dawniejszych przywilejów wraz z zastrzeżeniem, że odtąd żadnej król nie wyda ustawy bez wspólnej zgody senatu i posłów ziemskich, czyli inaczej mówiąc, dawniejsze zwyczajowe tylko zwoływanie sejmów walnych staje się teraz prawem obowiązującem. Prócz tego w r. 1530, uznawszy Zygmunta Augusta następcą po ojcu, szlachta otrzymuje obietnicę, że na przyszłość wybór króla dokonywać będzie sama w całości swojej, nie zaś przez posłów. W 1520 utrwala pańszczyznę, a r. 1538 uzyskuje ponowienie zakazu nabywania dóbr ziemskich przez mieszczan. W związku z tem ustaleniem i utrwaleniem prawnych podstaw bytu szlachty, zostają zbiory praw czyli statutów, układane to chronologicznie jak u *Jana Łaskiego* (1506 r.), to systematycznie według materyj, jak u *Mikołaja Taszyckiego* (1532 r.), to w połączeniu z objaśnieniami i dążeniami reformatorskiemi, jak u *Jakóba Przyłuskiego* (1548, 1553 r.). Prócz tego szlachta domaga się naprawy całej Rzeczypospolitej pod hasłem przyprowadzenia do skutku tych praw, jakie zostały dawniej uchwalone, lecz nie były wykonywane, czyli pod hasłem tak zwanej „egzekucyi praw;“ w tej atoli dobie dążności tej nie zdołano przeprowadzić, dopiero w następnej.

II.

Reformacya szerzy się dość szybko, luteranizm po miastach zamieszkałych przez żywioł niemiecki, kalwinizm wśród szlachty, ale pocichu, nie wywołując poważniejszych wstrząśnień, nie wychodząc na widok publiczny. Nie pomagają surowe zakazy Zygmunta Starego co do sprowadzania książek heretyckich i jeżdżenia na uniwersytety niemieckie; nie pomagają starania duchowieństwa, powołującego się na edykt wieluński z 1424 i zaprowadzającego inkwizycyę. Wszel-



Rycina ze statutu Łaskiego (1506).

kim w tej mierze postanowieniom brak siły wykonawczej. Sekularyzacya zakonu krzyżackiego, utworzenie z niego państwa hołdującego Polsce, a zluteranizowanego, oddziaływa na Prusy polskie i pomaga do szerzenia się reformacyi w nich i poza nimi.

III.

Humaniści, popisując się swoją zdolnością układania wierszy rytmicznych na wzór poetów rzymskich, przyswajając sobie misternie budowane ich zwrotki, po walce stoczonej ze scholastycyzmem w akademii krakowskiej, otrzymują w niej miejsce dość wybitne, a równocześnie zyskują sobie uznanie wśród coraz to szerszych kół inteligencyi, gdzie i świeccy już w znacznej znajdują się liczbie.

Akademia bowiem nie posiadała już teraz takiego znaczenia jak w wieku XV-ym. Wciąż słyszymy narzekania na wadliwe jej urządzenia, na brak zdolnych profesorów. Wydział filozoficzny po chwilowem ożywieniu się w końcu XV w. popadł znowu w scholastykę. Biskupi, duchem humanizmu przejęci, starali się przeprowadzić reformę w tym kierunku, lecz udało się to im w części tylko. Wykłady poetów łacińskich ciągną się wprawdzie systematycznie od początku XVI wieku; katedra ta zyskuje nawet czasowo pewien rozgłos. Ale rozszerzenie jej wykładem języka i literatury greckiej napotyka trudności niełatwo usunąć się dające. Dopiero od r. 1539 widzimy polepszenie, zwłaszcza gdy wymowny humanista, *Szymon z Pilzna, Maryckim* zwany, zaczął swoje prelekcye. Atoli trwałość i wtedy nie była humanizmowi całkiem zapewniona. Profesorowie łaciny i greczyzny uważali swe posady za tymczasowe, za punkt zaczepienia się przy uniwersytecie, dopókiby się nie dostali na lepiej uposażone katedry filozofii scholasty-

cznej, albo teologii, lub pókiby nie znaleźli zajęcia prywatnego, jako guwernerowie. W przeciągu 77-letniego okresu, zaledwie 4-ch magistrów siedziało 20 lub więcej lat na katedrach wydziału filozoficznego. Szymon z Pilzna ledwie 12 lat wytrwał w akademii, a mając sobie zapewnione u głośnego mecenasa nauk, Piotra Kmity, utrzymanie, usunął się z katedry i w r. 1551 napisał znakomitą swą pracę „O szkołach“ (*De scholis sive academiis*), gdzie przedstawiwszy plan reformy studyów humanistycznych w uniwersytecie, wskazał zarazem jeden z głównych powodów złego stanu nauk w Krakowie. Było nim bardzo przykre położenie profesora, przy nader szczupłem wynagrodzeniu. „We Włoszech—powiada on—płaca jednego nauczyciela 1,000 czerwonych złotych przechodzi, u nas 40 nauczycieli razem daleko mniej mają dochodu. Najstarsi i emeryci mało co więcej nad 30 cz. zł. pobierają, średni 12 lub 16, najmłodsi 6 lub 7. A przy tak szczupłem wynagrodzeniu potrójny ciężar każdy z profesorów dźwigać musi, bo 1) odmawiać przepisane pacierze, 2) odprawiać nabożeństwo, gdyż kolegiat (t. j. profesor zwyczajny) albo jest księdzem, albo musi dawać ze swej chudej pensyjki na mszę księdzu, 3) znużony jednem i drugiem, odbywać wzięte na się wykłady... Dawniej zaszczycano u nas uczonych urzędami świeckimi i duchownymi, a teraz... dwory królów i możnych do siebie ściągnęły cały blask zaszczytów, całą moc bogactw, wszystkie słodkie owoce wolności, szkoły zaś i ich uprawiaczy pozostawiono gołymi, wyzutymi z wszelkiej czci i nagrody.“ Taki stan rzeczy odstręczał oczywiście możniejszych i zdolniejszych od ubiegania się o katedry profesorskie, bo możniejsi nie potrzebowali lichego dochodu, a zdolniejsi znajdowali poza akademią sposób utrzymania i wsławienia się. Więc też w tej dobie, o której mówimy, przeważna część nauczycieli w akademii, to synowie mieszczan (najwięcej z samego Krakowa) lub kmieciów. Cią-

gnęła ich do uniwersytetu widocznie chęć podniesienia się na wyższy szczebel towarzyski, zagrzewała od roku 1535 nadzieja otrzymania szlachectwa, zapewnionego promowanym profesorom, 20 lat z rzędu uczącym, przez Zygmunta Starego; ale niestety, gdy przekonywali się, że spełniając swój obowiązek, ledwie wyżyć mogli, chłodli w zapale, rutynicznie wywiązywali się ze swego zadania, a gdy zdołali otrzymać jakieś lepsze miejsce, ustępowali z akademii, albo też odbywali lekcye przez zastępców, częstokroć młodzieniaszków, którzy dopiero co sami się dobili pierwszych stopni naukowych. — Obok tego obojętność możnych rodów na losy akademii przyczyniła się do złego jej stanu niemało. Do r. 1525, synowie znakomitych domów uczęszczali do uniwersytetu jagiellońskiego; od tego zaś mniej więcej czasu, bardzo wyjątkowo w metryce akademickiej napotkać można nazwisko głośne w Rzeczypospolitej, a prawie wyłącznie widzi się tu szlachtę średniej lub małej zamożności, mieszczan i włościan. Ci zatem, co mogli i osobiście i wpływem swoim podźwignąć upadającą instytucyę, nie widzieli w tem swego interesu i puszczali mimo uszu nawoływania do jej naprawy [1]).

Niewiele też nazwisk, wsławionych nauką lub talentem można związać bezpośrednio z humanistycznemi studyami w Akademii Krakowskiej.

IV.

Największą chlubą już nie tylko akademii, ale całej Polski, jest MIKOŁAJ KOPERNIK (ur. 1473, zm. 1543), który od r. 1491 do 1494 słuchał w Krakowie wykładów matematycznych Stanisława i Marcina z Olkusza, Mikołaja z Łabiszyna, Wojciecha

---

[1]) Wł. Wisłocki: O wydawnictwie Liber Diligentiarum krak. fakultetu filozoficznego" (Kraków, 1886).

z Pniewa, Wojciecha z Szamotuł, Jana z Szadka i innych. Nie poprzestał on na nich, jeździł do Włoch, był w Padwie, Bolonii i w Rzymie; ale znowu powtórnie bawił w Krakowie (1504—1507), robiąc obserwacye astronomiczne, już z powziętą główną swą myślą o nieruchomości słońca, a obrocie ziemi,—zanim ostatecznie nie zamieszkał we Frauenburgu, gdzie pozostał do końca życia, skad na krótko przed zgonem wysłał do Bazylei rękopism swego dzieła p. t. „*De revolutionibus orbium caelostium libri VI*" („O obrotach ciał niebieskich ksiąg sześć"). Zaliczam Kopernika do prądu humanistycznego nie dlatego, że jemu przypisują religijno-astronomiczny poemacik po łacinie p. t. „Siedem gwiazd", że tłómaczył jednego z autorów greckich (Teofilakta), lecz dlatego, że on sam w przedmowie do swego wiekopomnego dzieła, wymienił szereg nazwisk myślicieli greckich (Niketas, Filolaos, Heraklides, Ekfantos), którzy ruch ziemi czy to około swej osi, czy około słońca przypuszczali, co dało naszemu genialnemu astronomowi pochop do czynienia obserwacyj i obliczeń w tym samym kierunku. Studya zatem humanistyczne naprowadziły Kopernika na drogę, która go powiodła ku wielkiemu odkryciu. Znaczenie zaś tego odkrycia daleko sięga poza doniosłość samej astronomii, od niego bowiem liczyć należy epokę nowożytnego rozwoju nauki, oswobodzonej od więzów teologicznych. Sam Kopernik w przedmowie wyraźnie zaznaczył to stanowisko, mówiąc: „Jeżeli się przypadkiem znajdą lekkomyślni, którzy nieobeznani z żadną częścią matematyki zechcą wszelako o każdej sąd swój dawać, powołując się na pewne miejsca Pisma Świętego, źle do tego celu naciągnięte, i ośmielą się dzieło moje ganić i potępiać, oświadczam, iż o takich wcale nie dbam, tak dalece, że nawet ich sądem, jako płochym, gardzę... *Prawdy matematyczne mogą tylko matematycy rozbierać.*" Znaleźli się rzeczywiście tacy „lekkomyślni", co teoryę Kopernika zwalczali cy-

tatami z Biblii, wiek XVI zanadto był pochłonięty zagadnieniami religijnemi, ażeby mógł spokojnie i bezstronnie nad nią się zastanawiać; ale znaleźli się także z czasem i uczeni, co przyjąwszy ją, dalej rozwijali i udoskonalali. Nieszczęściem, nie wśród nas się to stało; — los myśli Kopernika najjaskrawszym jest dowodem, że u nas „wielki czyn głuchł w próżni", nie pobudzał do pracy dalszej, nie wytwarzał tradycyi naukowej; Włosi i Niemcy pozyskali sławę z pogłębienia nauki naszego spółziomka, i doszło do tego, że nam nawet chlubę jego pochodzenia polskiego wydrzeć chciano.

Teorya Kopernika stała się sztandarem swobodnego badania, wywołała przewrót stanowczy w dziejach myśli ludzkiej, prowadząc do wyników, których sam jej twórca niewątpliwie nie przewidywał. Czyniąc z ziemi drobny jeno punkt w ustroju wszechświata, odsuwała ona też zarazem myśl o centralnem znaczeniu człowieka w tym ustroju, wiodła do rozważania go jako jednego ogniwa w kształtowaniu się stworzeń, zasadniczo demokratyzowała ludzkość.

V.

Znaczenie Kopernika w dziejach nauki jest tak wyjątkowe, że byłoby rzeczą niewłaściwą stawiać obok niego jakieś inne, choćby głośne nazwiska. Pozostawiając je dziejom nauk specyalnych, przechodzę do dziedziny ściśle literackiej, by wspomnieć o poetach humanistach, piszących u nas po łacinie.

Chronologicznie pierwsze wśród nich miejsce zajmuje Rusin, PAWEŁ z KROSNA (zm. 1517), człowiek świecki, profesor literatury łacińskiej w akademii krakowskiej, częściej atoli przebywający na dworach magnatów węgierskich, którym też połowę utworów swoich dedykował. Wiersze jego (przeważnie dystychy, chociaż są już także zwrotki safickie

i inne), głównie chwale Chrystusa nad piekłem tryumfującego (wziąwszy pochop ze znanej już nam Ewangelii Nikodema), świętych (Władysława króla węgierskiego, Stanisława biskupa), królów i możnych panów (Zygmunta I, magnatów węgierskich: Perena, Turzona, Maghy'ego, z Polaków—biskupa Lubrańskiego) poświęcone, odznaczają się wielką biegłością we władaniu językiem i „metryką“ łacińską; w krótkich atoli wierszach, mianowicie epigramatach, bardziej celował, aniżeli w dłuższych. Lubił spokój i nadzwyczaj rzadko w pismach swoich dotykał spraw publicznych.

Utalentowanym jego uczniem, przedwcześnie zmarłym, może w tym samym roku, co i mistrz, był JAN z WIŚLICY, autor pierwszego u nas dochowanego w całości poematu epicznego p. t. „Wojna pruska“ *(Bellum Ruthenum*, r. 1516). Pod względem układu jest ona bardzo wadliwa; z trzech bowiem ksiąg, na które się dzieli, druga tylko właściwy temat rozwija, gdy w pierwszej, po wezwaniu Matki Boskiej i przemowie do Zygmunta I, iż czyny jego sławnego dziada opiewać zamierza, podaje opis Polski; przytacza podanie o Lechu, Krakusie i Wandzie, poczem nagle urywa mówiąc, że mu Apollo zakazał zapuszczać się w dalsze dzieje królów polskich; w trzeciej zaś przedstawia z całym przyborem mitologicznym wesele Władysława Jagiełły z Zofią i opowiada ogólnikowo czyny synów i wnuków jego aż do Zygmunta, mianowicie do bitwy pod Orszą w r. 1514. Najpiękniejszą jest księga druga, mieszcząca w sobie ogólnikowy wprawdzie, bez charakterystyki osób i bez szczegółów znamiennych, ale bardzo żywy i nieraz malowniczy opis bitwy pod Grunwaldem. Gorąca miłość ojczyzny, chęć przysporzenia jej slawy widna tu wszędzie, jak i w innych nielicznych zresztą utworach Jana. Z drobnych tych wierszy najładniejsza jest elegia do Matki Boskiej z prośbą o uśmierzenie zarazy.

Innym zupełnie był drugi uczeń Pawła z Krosna, JAN DANTYSZEK (t. j. Gdańszczanin, właściwie *Flachsbinder;* zmarł biskupem warmińskim r. 1548), człowiek zręczny, giętki i żywy, w dyplomatycznych przebiegach zaprawiony, dbały przedewszystkiem o dochody, by mógł wystawnie, hulaszczo i rozpustnie żyć, dbały również o tytuły i dostojeństwa. Przekonania swoje umiał stosować do okoliczności, więc na dworze Zygmunta chciał uchodzić za Polaka, na dworach niemieckich figurował jako Niemiec, więc choć utrzymywał stosunki z Lutrem i Melanchtonem, powstawał gwałtownie w wierszu „Jonasz prorok“ (1530) na Gdańszczan za przyjęcie luteranizmu i zapowiadał klęski, jakie spaść mają na nich za odstępstwo od wiary. Sam żyjąc swawolnie (nie był jeszcze wtedy księdzem, tylko subdyakonem), ostro karcił w pismach rozpustę. Samochwalstwo jego, przypominanie położonych przez siebie zasług i domaganie się nagrody zbliża go do typu humanistów włoskich, tak samo jak obyczaje. Kochliwy był bardzo i te wcale nieplatoniczne miłostki opiewał w elegiach, które pierwszemi są w naszej literaturze erotycznemi w stylu humanistycznym utworami. Pisał językiem pięknym, wierszem bardzo poprawnym, stylem żywym, lecz mało poetycznym. Największą mu sławę przyniósł poemat zagrzewający mocarstwa europejskie do walki z Turkami, ogłoszony r. 1529 p. t. „O klęskach czasów naszych“ *(De nostrorum temporum calamitatibus).* Pod koniec życia starał się tworzyć w duchu chrześcijańskim, z odrzuceniem ozdób humanistycznych i pisał hymny treści religijnej (1548).

Podobnym do niego jako karyerowicz polityczny był ANDRZEJ KRZYCKI, wykształcony w Bolonii, gdzie równocześnie z Kopernikiem się znalazł. Z profesorów tamecznych wpływał nań głównie humanista Antoni Urceo, przezwany Kodrusem. Zostawszy księdzem, szybko piął się po szczeblach go-

dności duchowych, aż został wreszcie prymasem. Ambitny a złośliwy, pochlebiał królowi i Bonie dopóty, póki mu byli potrzebni, potem z nich drwił i wyśmiewał się. Żądny władzy, nie cierpiał opozycyi. Krewniaków swoich, chociażby nieuków, popierał całą siłą swego wpływu, ze szkodą godniejszych. Spółcześni za jedyny czyn dobry to mu poczytali, że przed śmiercią (r. 1535) wyrugował kaznodzieję niemieckiego z kościoła Panny Maryi w Krakowie i przeniósł go do kościoła ś. Barbary. Pisał wyłącznie wiersze okolicznościowe, bez wartości poetyckiej, ale nieraz bardzo rozumne. Wszystkie głośniejsze wypadki, poczynając od zwycięstw Zygmunta I w r. 1509, aż do zgonu niemal swego opiewał, przeciw luteranom wierszem szermował, satyrycznemi ucinkami ścigał swoich przeciwników, miłosne piosnki (nieraz sprośne i obrzydliwe) składał nietylko w młodości, ale i w wieku poważnym. Pieśni natomiast treści religijnej po sobie zostawił bardzo mało.

O sobie, o swoich zachwytach, a przeważnie cierpieniach śpiewał najznakomitszy poeta tej doby, syn chłopa z Wielkopolski, młodo zmarły KLEMENS JANICKI (1516 † 1543). Wątłego zdrowia, delikatny i wrażliwy, przejął się zapałem dla poezyi łacińskiej już w szkole Lubrańskiego w Poznaniu, wzdychał do Włoch, jakby do drugiej ojczyzny, choć swoją kochał serdecznie; — dzięki szczodrobliwości Piotra Kmity mógł spełnić to życzenie i pojechać na studya do Padwy, gdzie poezyami swemi w 24 roku życia uzyskał przyjaźń profesora Łazarza Bonamica oraz wieniec poetycki, przez papieża Pawła III udzielony. Za powrotem do kraju pisał dalej gorączkowo, ażeby pozostawić po sobie pamiątkę, gdyż zgon rychły przeczuwał. Szczupłą jest ta pamiątka; składa się z elegij, podzielonych na dwie małe księgi, z epigramatów i wierszy okolicznościowych. Miękka, łagodna natura poety odbija się tu wyraźnie. Uczuciowość szczera i serdeczna stanowi cechę zasadni-

czą jego poezyi, której pierwiastkiem głównym jest smutek, ale nie jedynym, gdyż i radość kiedyniekiedy w niej błyska. „Janicki — słowa są Kazimierza Brodzińskiego — nie był, jak wielu w jego wieku, jedynie przez modę i szkolne nauki poetą; natura sama wlała w niego ten talent, a łatwość jego wiersza, delikatność czucia i owa nieprzesadzona, nieszukana imaginacya są tego świadectwem. Poświęcał on elegie swoje częścią na słabe swe zdrowie, częścią wdzięczności znakomitym opiekunom nauk. Tkliwy, wdzięczny, czuły na przyjaźń, miłośnik swobodnego towarzyskiego życia, zbogacony wiadomościami i przejęty duchem elegików rzymskich, byłby stanął na znakomitym stopniu między elegikami, gdyby żył dłużej, gdyby ciągła i przykra słabość swobody umysłu jego nie struła." Dołączmy jeszcze pierwiastek religijny i patryotyczny, oraz odbicie stosunków czasowych i miejscowych w poezyach Janickiego, a będziemy mieli jego charakterystykę. Kompozycya elegij wogóle jest prosta i jasna; niektórym tylko brak należytegoześrodkowania z powodu zbyt rozległego rozwinięcia epizodów. Dowcipu satyrycznego nie posiadał Janicki; to też jego epigramata trzeba brać tylko w dawnem znaczeniu tego wyraz[illegible] określano wszelkiego rodzaju zdania, po[illegible] żone zwięźle, jakby miały „napis" stanow[illegible] cie patryotyzmu silnie tętni w „Wierszu w[illegible] na zaślubiny Zygmunta Augusta z Elżbietą; [illegible] chlebstwa, jak zwykle w utworach takich b[illegible] lecz piękne, wymowne wzywanie do męstwa, [illegible] sprostania wzorom bohaterskim, głównie wątek wypełnia. Z poetów rzymskich najwięcej Janicki naśladował Owidyusza. Utwory naszego elegika mamy ładnie przełożone przez Władysława Syrokomlę (1849, potem w zbiorowem wydaniu Pezyj L. Kondratowicza).

dzisi[illegible] ma k[illegible] czło[illegible]

JAKÓB PRZYŁUSKI, wspomniany jako prawnik wyżej w ogólnej charakterystyce, naprzód pro-

boszcz w Mościskach, ożeniwszy się został pisarzem grodzkim przemyskim, a potem ziemskim krakowskim (zm. r. 1554). Gruntownie poznawszy język łaciński, przetłómaczył nań Iliadę, lecz praca ta się nie dochowała do naszych czasów. Pisywał też sam poezye łacińskie, a podobno i polskie („Satyra na biskupów"). W wierszu żałobnym na śmierć Elżbiety, pierwszej żony Zygmunta Augusta, zmarłej w r. 1545, wyróżnił się od innych poetów humanistycznych tem, iż zamiast ogólnikowo wyrażać żal po śmierci królowej, odmalował *plastycznie* ponury kondukt pogrzebowy i kontrast żałobnych ubiorów w porównaniu ze zwykłą szat różnobarwnością.

Pomijając słabsze objawy poezyi humanistycznej, powiem tylko ogólnie, że z bardzo nielicznymi wyjątkami, poezya ta świadczyła zazwyczaj o oczytaniu autorów w dziełach poetów rzymskich, z których przejmowano całe wyrażenia lub nawet wiersze. Wspomnienia mitologiczne i starożytnicze tem częściej się pojawiają, im mniej ma naśladowca talentu. Mieszanie pojęć chrześcijańskich z obrazami pogańskimi Greków i Rzymian spotyka się bardzo często. Poeci humanistyczni, zarówno obcy jak nasi, są właściwie mówcami, retorami, posługującymi się całym zasobem figur: wykrzyknienia, zamilczenia, prozopopei i t. d. i t. d., chętnie używającymi wyrażeń przesadnych, gdyż nie umiejąc namalować obrazu poetyckiego, starają się nagromadzeniem hiperbolicznych wyrażeń wywołać efekt. U spółczesnych umieli pozyskać wziętość, dziś rażą nas napuszystością. Zwykłe rodzaje poetyckie, uprawiane przez humanistów-poetów, były: 1) *epitalamia* t. j. wiersze na cześć ślubującej sobie pary; 2) *epinicia* t. j. wiersze na cześć odniesionego zwycięstwa; 3) *epicedia* t. j. wiersze na zgon jakiejś osoby; 4) *epitafia* czyli nagrobki; 5) *epigramata* czyli spostrzeżenia, myśli, poważne, żartobliwe, albo satyryczne, ujęte

In Arma eiusdē Illustris ac Magnifici domi-
ni, dñi Petri Kmitę Comnis &c.



Haec rigat vnda solū regni hęc necat vnda potētū
Ignes, hęc inopum temperat vnda sitim
Corpora multa souet, reficitqꝫ hęc vnda salubre
Doctorum preciū sacrificumqꝫ decus.
Nec mirū in terrę inqꝫ poli si aqua ducta figurā est
Naturę manibus artificisqꝫ dei.
Saluificis etiam rea turba renascimur vndis
Ipse creator aquis regna superna regit. (nis
Foelix Petre Kmita es cui hęc labitur vnda phē-
Summaqꝫ crux cuius relligiosa tegit.
Jacob Przilusius de Jeszow fuitor:

Wiersz Jakóba Przyłuskiego na herb Piotra Kmity.

w krótkie wiersze. Do pisania poematów, choćby takich jak Jan z Wiślicy, żaden z ówczesnych wierszopisów nie miał ochoty; chodziło bowiem głównie o zwrócenie na siebie uwagi, o zalecenie się jakiemuś mecenasowi za pośrednictwem wyzyskania jakiejkolwiek okoliczności, wesołej czy smutnej, mogącej stać się tcmatem niedługiego utworu.

VI.

Z innych utworów, pisanych po łacinie, a mniej lub więcej duchem humanizmu owianych, zasługują na uwagę.

Stanisław Zaborowski, który napisał bardzo cenną rozprawę „o naturze praw i dóbr królewskich“ (*Tractatus de natura jurium et bonorum regis*, 1507), a nadto pierwszą gramatykę polską wraz z pisownią (1519), która, bardzo często przedrukowywana w pierwszej połowie XVI wieku, wpłynęła na ustalenie ortografi, wydawanych wtedy książek polskich.

Maciej z Miechowa (Miechowita † 1532), lekarz z zawodu, człowiek zacny, autor popularnej rozprawy o środkach ustrzeżenia się zarazy i kilku innych, pierwszy zastanawiał się nad początkami narodu polskiego w piśmie „o obojej (t. j. azyatyckiej i europejskiej) Sarmacyi.“ (*Tractatus de duabus Sarmatiis*, 1517), która była nieraz przedrukowywana i doczekała się w r. 1535 tłomaczenia na język polski — i pierwszy dał *drukowany* podręcznik „Historyi polskiej“ (1519, 1521), ozdobionej rycinami i długo będącej jedynem źródłem poznania przeszłości przez ogół polski. Wartości naukowej nie posiada, gdyż do r. 1480 jest jeno skróceniem Długosza, a dalsze lata zbywa krótko; literackie też jej zalety są niewielkie. Na język polski zaczął ją przekładać w połowie XVI w. Stanisław Chwalczewski; ale z tego tło-

maczenia mała się tylko część zachowała (wydana w Warszawie, 1829).

Justus Jodok Ducyusz († 1545), Niemiec z rodu, z tego tylko względu wart tu wspomnienia, że pierwszy nie tylko opisywał, ale i drukował dzieje spółczesne, wydając w r. 1521 książkę, w której prócz rozprawy o starożytności Polaków, i rodzinie jagiellońskiej, pomieścił także zarys panowania Zygmunta Starego do r. 1516, Praca jego ma znaczenie źródłowe, ale jest wykonana całkiem po kronikarsku. O innych, znakomitszym talentem obdarzonych osobistościach, co już w tej dobie pierwsze swe prace ogłosiły, mówić będę w dobie następnej, kiedy się ukazały ich utwory najcelniejsze, najbardziej znamienne. O rozprawach zaś filozoficznych i teologicznych w duchu scholastycznym niema co wspominać, gdyż w nich świeżych myśli, którychby w poprzednim okresie nie było, znaleźć niepodobna.

VII.

Literatura tej doby w *języku polskim* przedstawia się bardzo ubożuchno. Niecałe 50 książek i książeczek na pół wieku, to plon nadzwyczajnie mały; że i on istniał, zawdzięczamy tym, co po łacinie nie umieli: kobietom, mieszczanom, pragnącym jakiejś strawy umysłowej. Trojakiego rodzaju rzeczy ukazują się wyłącznie w tym przeciągu czasu: karm dla fantazyi w kształcie powiastek o sprawach świeckich lub świętych, karm dla uczuć religijnych w przekładach części Pisma Świętego, przemawiających najbardziej do serca lub rozumu, i wreszcie wskazówki potrzebne w życiu praktycznem, jak zdrowie zachować, jak ziemię uprawiać, jak praw swoich bronić, jak rachować.

Inicyatorami wydawnictw byli drukarze, a zarazem księgarze. Oni to wybierali książki, zgadując,

co w danej chwili może liczyć na pokup, oni wzywali biednych bakałarzy i magistrów akademii krakowskiej, owych synów mieszczańskich, by im wskazane książki tłomaczyli czy przerabiali, oni starali się ilustracyami pociągnąć oczy nabywców, oni w przedmowach i dedykacyach polecali wytwory swej zabiegliwości możnym panom, a szczególnie paniom. Byli to Niemcy, oświadczający się z wielką miłością dla języka polskiego i ze szczerem pragnieniem, „ażeby się Polacy w mądrości mnożyli.“ Nazwiska ich: Jan Haller, Jeronim Wietor, Floryan Ungler, Maciej Scharffenberg.

Książki wybierali głównie z zasobów średniowiecznych, tak, że do połowy XVI wieku widzimy to samo niemal, co w drugiej połowie poprzedniego stulecia. Związku jednak zewnętrznego z tą a tamtą literaturą nie dostrzegamy; lekceważono widocznie rękopisy XV-go stulecia, nie znano ich i podejmowano pracę na nowo w takich przedmiotach, które już poprzednio były obrabiane. Stąd nie widać postępu w rozwoju prozy, a zwłaszcza wierszy. W rękopisach XV stulecia znaleźć można było daleko doskonalsze niekiedy utwory, aniżeli przeważna część druków z pierwszej połowy wieku XVI.

Głównymi dostarczycielami prac dla drukarzy byli: mistrz *Baltazar Opeć*, bakałarz *Jan z Konyczek*, *Jan Sandecki* (z Sącza), *Andrzej Glaber z Kobylina*, *Hieronim z Wielunia Spiczyński*, *Piotr Poznańczyk*. Wiadomości nasze o wszystkich tych pisarzach są nader szczupłe dotychczas; to tylko pewna, że byli mieszczanami, choć dążności specyalnie mieszczańskich wcale nie ujawniali.

Przejrzyjmy te pierwsze druki polskie.

Najdawniejszy, o ile wiadomo, druk polski, to „Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę,“ pomieszczone w Statutach synodalnych biskupa wrocławskiego Konrada w r. 1475. Język tego zabytku jest polsko-czeski.

Następnie mamy „Bogarodzicę" przy Statucie Jana Łaskiego z 1506 r. Trzeci zabytek to „Powieść o papieżu Urbanie," przy „Agendzie," t. j. zbiorze formuł obrzędowych kościelnych, drukowanym w Krakowie r. 1514, po łacinie, po polsku i po niemiecku. Nie jest ta powieść dosłownie taką sa-

Oczze nass gemz gsi nanyebczach oswyęcz
cze gmye twe budz twa wuola. yako na
nebi tako nazemy. Chleb nass wssedny
day nam dissa od pussz nā nasse wynny
yako my odpusscziame nassim wynowac
czom. Ce neworodz nas napokusschenya a
le zbaw nas od zleho Amen.

Zdrawa Maria milosczi pylna Bog st
abu bogu slawyenas ti myezi newyesticz
ami bgu slawe ny owocz plod brzuchac tu
ego swyatego iezus cristus Amen.

Najstarszy druk polski.

(„Ojcze nasz" i „Zdrowaś Marya" ze Statutów wrocławskich 1475 roku.)

mą, jak ją czytamy w rękopisie z XV wieku, lecz niewątpliwie z tego samego źródła wziętą została.

Jest bardzo prawdopodobny domysł, że niebawem (między 1515 a 1520) wyszedł „Żywot Pana Jezusa Krysta" w opracowaniu *Baltazara Opecia*, nadzwyczaj popularny nie tylko w XVI, ale i w na-

stępnych stuleciach (ostatnie wydanie wyszło r. 1880); dotychczas jednak tej pierwszej edycyi nie zdołano odszukać. Mamy natomiast aż dwa wydania „Żywota“ w r. 1522, jedno Hallerowskie, drugie Wieto-



Znak drukarza krakowskiego J. Hallera.

rowskie, co świadczy, że książka była odrazu wielce pokupna i pobudzała drukarzy do współzawodnictwa. Nie jest to utwór oryginalny; źródłem jego była książka, w XIII jeszcze wieku napiasana przez ś. Bo-

nawenturę. Córka Kazimierza Jagiellończyka, Elżbieta, „dla pospolitego dobrego i dla rozmnożenia pisma polskiego, w którem się osobliwie kochała," poleciła Baltazarowi Opeciowi żywot ów przełożyć. Mistrz








Pierwsze ozdobne litery J. Hallera.

dokonał tej pracy w początkach XVI wieku, częścią skracając oryginał, częścią rozszerzając, a tak „niemały pożytek i pieniądze sobie zasłużył." Czy się doczekał owej przypuszczalnej edycyi dzieła swego, nie wiemy, ale w r. 1522, kiedy ukazały się owe

p Rima omnium devotissima et tanq̃ vates Regni polonie
Cancio seu cãticum Bogarodzicza manib⁹ et oraculo scti
Adalberti scripta Cui⁹ descriptio ē pmo dicta ad cõferēda cum hostib⁹
certamina dedicata primum in isto Registri ordine locũ vēdicat.
ma gdzeich tho bam przebywa [illegible] kiedyje przijma.

¶ Iusch nã czas godzyna grzechow sija lzaijaczij bogu chwala
daczij zerwschemij sijlamij boga mijlozijwaczij.

¶ Maria dzijewijcza prosij sijna thwego krola nijebieskiego a
bij nas zwchowal oderwschego zlego

¶ Wschijthczij swijaczij proschczije nas grzeschnije zwspomo-
schcze bijsmij szwannij bijlij ihesucrista chwalilij.

¶ Thegosch nasch womijesczij ihesu christe mijlij bijsmij sthoba
bijlij czdzije sa nam Radujã iusch nij chijeskiessijlij

¶ Amen amen amen Amē amē amē amē thako bog daij bijsmij
poschlij wsijthczij wraij gdzijesch krolwija Angelij

Pieśń Bogarodzica ze statutu Łaskiego.



W Krakowie/ W Drukarni Mikołaia Szarffenbergá

Katechizm Kuczborskiego, druk Szarfenberga.

dwa wydania, już nie żył prawdopodobnie, gdyż bakałarz Jan z Koszyczek, zajmujący się pewnie korektą, a w każdym razie piszący rymowaną przemowę do „Żywota,“ mówi w niej, zwracając się do Pana Jezusa: „Baltazar, mistrz krakowski, żywot Twój napisał, aby *po śmierci swojej* łaskę twoją zyskał.“ I to jeszcze można na potwierdzenie tego wniosku przytoczyć, że wydawcy dowolnie sobie z pracą Baltazara postępowali; Haller pododawał różne apokryficzne szczegóły z życia Jezusa (list Lentulusa, list Piłata, znane już z rękopisów XV wieku), oraz kilka przekładów pieśni łacińskich, a Wietor — „modlitwy rozkoszne przy umęczeniu bożem.“ Sam Opeć, zdaje się, w pierwotnym swym rękopisie dał cztery pieśni (nierymowane), odnoszące się do Narodzenia Pańskiego; jest w nich silne uczucie religijne, ale zdolności poetyckich brak zupełny; stosunkowo najpiękniejsza jest pieśń czwarta („Bożego narodzenia anieli się weselą“), złożona ze śpiewu i responsoryum, powtarzającego się za każdą zwrotką („Pana Boga poczęła — Krystusa porodziła — Panna Niepokalana“). Wietorowskie wydanie jest „jednym z najpiękniejszych zabytków drukarstwa krakowskiego, bo czcionki kształtne i nowe, odbicie czyste, a początkowe litery G, K, M, P, S po 55 milimetrów wysokie, tak udatnie naśladują inicyały rękopisów średniowiecznych, że nie można im odmówić artystycznej wartości.“ Prócz wspomnianych tu dwu wydań „Żywota“ w XVI wieku znamy ich jeszcze trzy.

Tej samej potrzebie religijnej czyniły zadość przekłady „Eklezyastes księgi Salomonowe, które polskim wykładem kaznodziejstwo mianujemy“ przez *Hieronima z Wielunia* (Kraków, 1522), „Księgi Jezusa Syrachowego Ecclesiasticus rzeczone, które wszystkich cnót naukę zamykają w sobie“ (Kraków, 1535) przez *Piotra Poznańczyka*, to jest Psałterz Dawidów, który w tej dobie miał co najmniej trzy tłomaczenia różne od r. 1532; najwięcej wziętości osiągnął prze-

Agenda la-
tino et vulgari sermo-
ne Polonico vide-
licet et Alema-
nico illumi-
nata inci-
pit feli-
citer.

Agenda w r. 1514.

kład księdza Walentego Wróbla, wydany po raz pierwszy w r. 1539, a potem jeszcze w siedmiu wciąż poprawianych edycyach przedrukowywany z przedmową Andrzeja Glabera z Kobylina. Żywoty rozmaitych świętych (Aleksego, Anny, Jakóba patryarchy, może także Eufraksyi) tu również należą.

VIII.

Fantazya owoczesna wcale była niewybredna, lubowała się we wszystkich nadzwyczajnościach; nie raziła jej, tak samo jak w wieku XV, rubaszność, nieprzyzwoitość, ani sprosność, byleby na końcu był sens moralny. Jeżeli w Anglii przy końcu XVI stulecia uchodziły grube żarty Szekspira; jeżeli na dworach duchowieństwa rzymskiego przyglądano się bardzo a bardzo śliskim komedyom, to nie można się dziwić, że i paniom naszym dawano do czytania, jako „krotofilne“ rozrywki, takie powiastki, które dziś tylko dla celów językowych się przedrukowuje.

Są poszlaki, że już przed 1522 rokiem była u nas drukowana „Historya trojańska,“ ale my dzisiaj znamy tylko wydanie z roku 1563. To pewną jest rzeczą, że pierwszą większą książką polską były wielce rubaszne, przełożone z łaciny „Rozmowy, które miał król Salomon mądry z Marchołtem grubym a sprosnym, a wszakoż jako o nim powiedają bardzo z wymownym, z figurami i zgadkami śmiesznymi.“ Wydał je Wietor r. 1521, a tłomaczem był znany już nam bakałarz *Jan z Koszyczek*. Odpowiedzi Marchołta są w formie przysłów, po większej części rymowanych i nieraz bardzo dobitnych a trafnych.

Utworów takich niewątpliwie było więcej, ale ponieważ przez częste czytanie poprostu zdzierały się, więc egzemplarze nie mogły się dochować. Tak np. „Historya piękna i mierzna o Ponsyanie cesarzu rzymskim,“ czyli inaczej Historya o siedmiu mędr-

Byl wrzymye Papyesch: gynyenyem
ban: then. yze ßye bil wnorzyl wgrzech
czyelyeßny przepusczyl nany myly bog
nyemocz czyąßką y ßmyertelurą on vßna
wayącz yß myal vmrzecz weswal kßo-
bye: wschyßtky Cardinali. Bißkupi. y
wschystko duchowyenstwo. y rzekl do-
nych Mogy namylesch przyyaczyelye
czo my za poczyechą dayeczye gdisch ya
yvsch mam thako prąthko vmrzecz kto-
rym grzechy mogymy cząßkym zasluzyl
wyeczne potąpyenye. A zadny gyemu
nathonyczny eodpowyedzyal yaczy gye
den ß duchownych. Caplan thegosch pa
pyeza: barzo nabozny gymyenyem Jan-
kthory rzekl donyego. oczcze ßwyąthy.
y naboßny czemu chczesch roßpaczacz w-
myloßyerdzu bozym bozym A thedy rz-
ekl donyego Papyesch. czo my zapoczy-
echą dayesch gdy ya yvsch the godzyny
muscha vmrzecz. a boyą ßye. yß dla grze-
chow mogych. bądą potąpyon Matich
myast odpowyedzyal yemu Caplan ye-
go. Oczcze ßwyąthy. bądą po ßmyer-
czy thwoye mowyl trzy modlitwy nabo
zne: y dufam (albo mam nadzyeyą w my-



Powieść o Papieżu Urbanie,
przy Agendzie z r. 1514.

cach, albo „Dzieje rzymskie“ *(Gesta Romanorum)* niewątpliwie istnieć musiały już w tej dobie, ale my mamy późniejsze, nieraz bardzo nawet późne (bo dopiero z XVII w.) wydania. Dochowało się niewiele; z r. 1524: „Fortuny i cnoty różność w historyi o pewnym młodzieńcu ukazana;“ z 1540: „Powieść o założeniu klasztoru na Łysej górze;“ z 1550: „Historya o żywocie i znamienitych sprawach Aleksandra Wielkiego, która w sobie wiele cudnych przykładów zamyka“ i t. p.

IX.

Potrzebom wreszcie praktycznym czyniły zadość takie książki, jak „Gadki o składności członków człowieczych z Arystotelesa i też innych mędrców wybrane“ (1535) przez *Andrzeja z Kobylina* — pierwsza nasza fizyologia, hygiena i fizyognomika; „Algorithmus,“ t. j. nauka liczb przez *Tomasza Kłosa*, a dalej Herbarze, czyli Zielniki, podające wiadomości o środkach leczniczych, układane przez *Stefana Falimierza* (1534), *Hieronima Spiczyńskiego* (1542), wreszcie „Księgi o gospodarstwie Krescentyna,“ tłomaczone podobno przez *Andrzeja Trzycieskiego* (1549), który się wsławił jako poeta łaciński, a potem jako wpływowy działacz protestancki; — wreszcie przekłady niektórych uchwał sejmowych.

Humanizm w książkach po polsku pisanych odbił się w tej dobie nader słabo i ułomnie. Wybierano zazwyczaj podrzędnych pisarzów i dzieła ich tłomaczono lub naśladowano. Taki np. Jakób Locher, humanista niemiecki, napisał dyalog szkolny o Paryżu, starając się podanie greckie w duchu moralizatorskim, allegorycznym rozwinąć. Dyalog ten był u nas przedrukowany już w r. 1522 w oryginale i przedstawiony na dworze Zygmunta Starego; a w r. 1542 przetłomaczył go kulawymi rymami ja-


Zołtarz Da-
widow, przez Mi-
strza Valanthego
Wrobla z Pozna-
nia na rzecz polską
wyłożony.

Cracouiæ ex Offi
ncia Vngleriana.
M.D XXXIX.
24. Maij.

Zołtarz Dawidów.

kiś bezimienny i wydał w Krakowie p. t. „Sand Parysa, królewicza trojańskiego."

Jedynym utworem znamienitego humanisty XVI wieku, Erazma Roterdamczyka, przyswojonym naszemu językowi w tej dobie. są „Księgi, które zową Język" (Kraków, 1542). Inne pisma tego słynnego i wpływowego autora przedrukowywano u nas w oryginale; to jest po łacinie; uważano je widocznie za trudne dla tej sfery czytelników, dla której wydawano książki po polsku.

---

2. *Doba druga.*

Reformacya.—Rozkwit poezyi polskiej.

I.

Ze śmiercią Zygmunta I ustały względy, jakie miano dla starego i poważnego króla, który w pożyciu domowem niewielkich zażywał słodyczy. W młodym jego następcy, na samym początku rządów zmuszonym walczyć o swe małżeństwo z Barbarą Radziwiłłówną, widziano człowieka, skłonnego do wszelkich ustępstw, byleby jego osobista ambicya była zaspokojona. Wszystkie też trzy główne prądy, jakie istniały już za poprzedniego panowania, złączyły się teraz z sobą, by dokonać zmian nietylko w umysłach, ale i w instytucyach państwowych. Głośna sprawa „egzekucyi" ma za swych najwymowniejszych rzeczników osobistości wykształcone humanistycznie i sprzyjające reformie religijnej. Reformatorzy znowu, przynajmniej w początkach, wychodzą z szeregu humanistów, władają wymową, pięknym stylem zarówno łacińskim, jak i polskim. Wytwarza się wartak gorączkowego życia, jakiego nigdy przedtem niewidziano, a który dopiero za czasów sejmu cztero-

letniego miał się, lubo nie w takiej pełności, powtórzyć. Ze stanowiska religijnego lub politycznego można ubolewać nad „niezgodą,“ nad brakiem spójności, jednolitego w tym lub innym kierunkn (katolickim, czy protestanckim, monarchicznym czy wyłącznie republikańskim) zdecydowania się; ale pod względem natężenia życia duchowego, pod względem bogactwa i rozmaitości jego objawów, pod względem wyzwolenia się wszystkich sił umysłowych była to chwila jedna z najświetniejszych w dziejach narodu; dodać wszakże należy, iż w tej dobie prąd reformacyjny, budzący uśpione uczucia religijne, góruje nad innymi.

II.

Z początku nie idzie wcale o dogmata. Zmateryalizowanie wyższego duchowieństwa katolickiego jest jedną z głównych przyczyn żądania jego reformy. Jeżeli biskup krakowski, Andrzej Zebrzydowski, mógł mawiać: „wierz i w kozła, jeśli chcesz, płać mi tylko dziesięcinę;“ jeśli inni jawnie prowadzili życie rozpustne i jeśli ten zostawał dostojnikiem duchownym, kto miał więcej pieniędzy i mógł się opłacić Bonie, to niepodobna się dziwić, że świeccy zapragnęli zmiany takich i tym podobnych stosunków. Krytyka duchowieństwa, krytyka celibatu — to pierwsze, najsilniej i najdłużej trwające objawy naszego zwrotu reformacyjnego. Nie chciano zrywać z Rzymem; żądano tylko pewnych zmian, nadających kościołowi narodowemu cechę odrębną, jako to: zniesienie bezżeństwa księży, zaprowadzenie mszy w języku polskim, komunia pod obiema postaciami, wybieranie księży z ludu, biskupów z księży, papieża z kardynałów i biskupów wszelkiej narodowości, jak było w kościele pierwotnym. Pomimo różnic w szczegó-



Biblia nieświeska. (Karta tytułowa).

łach, wszyscy, pragnący reformy, działają na sejmach zgodnie, stają się siłą, senat świecki prawie cały po ich stronie, z pomiędzy wyższych duchownych wielu im sprzyja po cichu; w izbie poselskiej, jeżeli nie liczebnie, to wymową, talentem stają wyżej od zwolenników ścisłego katolicyzmu. Na odbywający się wtedy sobór powszechny wysłano ludzi świeckich z domaganiem się udziału w obradach. Równocześnie zaś walczono o zniesienie juryzdykcyi duchownej, o egzekucyę praw. Osiągnięto nareszcie te upragnione reformy, przynajmniej częściowo (r. 1563): juryzdykcya została zniesiona, dobra królewskie w części przynajmniej wrócono koronie, postanowiono czuwać nad poprawą akademii krakowskiej, a przytem — co dla wielu ze szlachty było rzeczą najważniejszą — zgnębiono miasta ostatecznie. W tym samym roku sobór trydencki ukończył swe obrady, określił ściśle, w co i jak wierzyć potrzeba, ażeby być katolikiem, odrzucił wszelkie ustępstwa na rzecz nowych kościołów narodowych (po za unią), domagał się jednostajności najzupełniejszej we wszystkich krajach, mających pod względem religijnym zależeć od Rzymu. Zygmunt August na sejmie w Parczowie 1564 przyjął te uchwały soboru bez zastrzeżeń. Teraz trzeba się było zdecydować zwolennikom reform kościelnych. Większość szlachty, na sprawy dogmatyczne zupełnie obojętna, zadowolona z zabezpieczenia swoich przylejów, pozostała przy katolicyzmie; nieznaczna tylko jej część, obstając przy dogmatach, zaciągnęła się pod sztandar jednego z 3 głównych „kościołków“: braci czesko-morawskich w Wielkopolsce, kalwinów w Małopolsce i na Litwie i aryan (unitaryuszów, socynian) tamże; luteranizm wyznawali przeważnie tylko mieszczanie, głównie w Prusiech. Starano się, nie tyle dla względów religijnych, ile politycznych, skleić zgodę pomiędzy wyznaniami, ale choć je chwilowo ułożono na papierze, nigdy w rzeczywistości nie mogła

się ustalić, gdyż żadne z wyznań nie chciało dopuścić do jedności kościelnych najskrajniejszych przedstawicieli protestantyzmu, aryan, odrzucających bóstwo Chrystusa i dogmat Trójcy, pomawianych nawet o ateizm i niewiarę w nieśmiertelność duszy, jak to wyraził między innemi bezimienny autor ironicznego nagrobka dla ulubieńca i przyjaciela Batorowego, Kaspra Bekiesza, aryanina († 1579).

Nie pragnę jego nieba, piekła się nie boję,
Miłosierdzia nie proszę, o sąd nic nie stoję,
Grzechu nie znam, ani wiem, cobych komu winien;
Sam-em sobie zawsze żył i byłem się pilen.
Nie troszczę się o ciało, ani mniej o duszę;
Społem ze mną umarta, wyznać śmiele muszę;
Pracej onej nie będzie, którą inszy mają,
Szukając każdy swojej, gdy z grobu powstają.

Mimo jednakże spory i kłótnie między „trójczakami“ (t. j. wyznawcami Trójcy Ś.) a „nurkami“ (jak nazywano aryan z powodu formy ich chrztu), jeszcze w r. 1573 było stronnictwo protestanckie wogóle dość silne, gdy przeprowadziło jedyny w XVI wieku akt tolerancyi religijnej, będący chlubą cywilizacyi naszej.

III.

Pod względem znaczenia i zasług literackich różnowierstwa polskiego, najwcześniej zerwali się do pracy luteranie, ale najwięcej zdziałali aryanie.

Nie Kraków stał się ogniskiem ruchu literacko-religijnego w duchu luterańskim, lecz Królewiec, a najpilniejszym jego przedstawicielem był *Jan Seklucyan* († 1578), który wywędrowawszy z Krakowa w r. 1541 i otrzymawszy urząd kaznodziei przy tumie królewskim, był pisarzem, księgarzem i wydawcą zarówno swoich, jak i cudzych utworów. On to, prócz katechizmu, zbioru „pieśni duchownych a na-

bożnych," pierwszy wydał świeże tłomaczenie „Nowego Testamentu" (1551 — 53) i pierwszy ogłosił „Postyllę," czyli zbiór homilij, wyjaśniających prawdy wiary na podstawie ewangelii (1556). Dopiero po nim wydrukowano stare tłomaczenie całego Pisma ś., tak zw. „Biblię Leopolity" (1561) i zabrano się do pracy zbiorowej nad przekładem całości w Nieświeżu nakładem gorliwego i hojnego opiekuna kalwinizmu, Mikołaja Radziwiłła Czarnego; jest to tak zwana „Biblia Radziwiłłowska albo brzeska" (1563); dopiero po nim ukazały się przekłady kilkorakie „Nowego Testamentu" (1563, 1568, 1574, 1577 i t. d.). Podobnież i wszystkie inne „Postylle" są od Seklucyanowej późniejsze, zarówno kalwińskie (Reja 1557, Grzegorza z Żarnowca 1572—80), jak i katolickie Marcina Białobrzeskiego 1581, Jakóba Wujka, 1573—1584).

IV.

Natomiast zarówno obfitością, jak pięknym językiem i stylem, zarówno ideami, jak częstokroć i życiem zastosowanem do zasad, na czele różnowierców stanęli aryanie pod opieką Oleśnickich w Pińczowie, w Sandomierskiem. Nie mówiąc już o tłomaczeniach utworów obcych, głównie włoskich: Franciszka Stankara, Lismanina, Ochina, Socyna, można wymienić cały szereg pisarzy celujących w piśmiennictwie, jak *Marcin Krowicki* (od r. 1554), *Grzegorz Paweł*, czyli *Pauli* (od 1564), *Piotr z Goniądza* (od 1570), *Szymon Budny* (od 1576), *Jan Niemojewski* (od 1583), co to na sejm zjawiał się „między barwnemi tłumami strojnej szlachty w pokornej postawie, bez oręża, bez służby i towarzystwa, w szarej odzieży, z torbą na plecach", oddający wszystko na rzecz swego wyznania, zrzekający się urzędu, gdyż według niego „chrystyaninowi" nie wolno było używać miecza, biorącemu na seryo naukę o równo-

ści wszystkich ludzi. Największemi atoli chlubami aryanizmu polskiego są dwaj znakomici pisarze: Adrzej Frycz Modrzewski i Marcin Czechowicz.

ANDRZEJ FRYCZ MODRZEWSKI (1503 † 1572), syn wójta w Wolborzu, dostawszy w akademii krakowskiej stopień bakałarza, pojechał do Niemiec, zapoznał się osobiście z Melanchtonem i Erazmem Roterdamczykiem, zgłębił nauki nowatorów, ale żadnemu narazie wyznaniu się nie oddał. Jako mąż dojrzały, 40-letni, wystąpił z szeregiem mów (pisanych, nie głoszonych), w których z głębokiem przekonaniem i szczerem chrześcijańskiem oburzeniem wystąpił przeciwko niejednostajności kary za zabójstwo (1543), potem w „Mowie miłośnika prawdy“ *(Oratio Philalethis)* powstał na świeżo wówczas ponowione prawo, zabraniające mieszczanom nabywania majątków ziemskich. W r. 1546 wszedł on do koła humanistów-reformatorów, marzących o przeprowadzeniu zmian najrozmaitszych w Rzeczypospolitej, do koła, do którego należeli Andrzej Trzycieski, Wojewódka, Jakób Przyłuski, Jakób Uchański, Lismanin. Z tego głównie grona wyszły myśli o kościele narodowym, sformułowane w piśmie Modrzewskiego „O posłach na sobór chrześcijański wysłać się mających“, a rozwinięte potem w najważniejszem jego dziele: „O naprawie Rzeczypospolitej“ *(De republica emendanda*, 1551 i 1554; tłómaczenie polskie, niezupełne, Cypryana Bazylika r. 1577). Dziełem tem stanął Modrzewski wśród najznakomitszych polityków europejskich XVI stulecia. Składa się ono z ksiąg V-u; pierwsza—o obyczajach—jest dziś dla nas zajmującą jako świadectwo spółcześnika, umiejącego bystro obserwować; ale druga—o prawach i trzecia—o pokoju i wojnie, wykazują nam człowieka wyższego nad przesądy swoich rówieśników i zwiastuna nowych wielkich idei. Poszedł on dalej od Jana Ostroroga i konsekwentnie przeprowadził zasadę jednakowych praw dla wszystkich (naturalnie nie praw

politycznych), potępił wojny zaczepne, domagał się względów dla rannych, z obu stron walczących. Nie jest bynajmniej rzecznikiem szlachetczyzny, upomina się o prawa miast i ludu. W księdze o Kościele zatrzymuje jeszcze stanowisko z r. 1546, oczekuje pogodzenia różnych sekt od soboru, sam proponuje sposób wyjścia z trudności, jakie subtelne rozróżnienia, dotyczące sakramentów, zbawienności samej wiary i t. d. wznieciły. Urządzenie Kościoła ma być demokratyczne, wszystkie urzędy wybieralne, a w tych wyborach uczestniczą świeccy. Obyczaje duchowieństwa poprawić ma niewątpliwie zniesienie celibatu. W księdze o szkole wreszcie, powołując się na dzieło Maryckiego, poprzestaje na uwagach ogólnych, proponując ustanowienie nadzoru nad szkołami, do któregoby nie wchodzili interesowani, a więc mogli swobodniej zważać tylko na moralne i naukowe kwalifikacye kandydatów, ubiegających się o posady nauczycielskie. W całem dziele znać humanistę, przenikniętego głęboko uczuciami chrześcijańskiemi, znać człowieka poważnego, zacnego i rozumnego, który wie, jak ważnych dotyka rzeczy i stara się roztrząsać je z całym spokojem i rozwagą, właściwemi jego usposobieniu. W późniejszych latach, kiedy sobór trydencki żadnych nie porobił ustępstw dla protestantów, Modrzewski przechylił się stanowczo ku aryanizmowi i w tym duchu spisał swoje „Losy“ (*Sylvae*, wydane dopiero po jego śmierci, r. 1590), gdzie zawarł roztrząsanie dotyczące wszystkich spornych kwestyj, jakie protestantyzm obudził, objaśnionych i rozwiązanych w duchu aryańskim, jednakże bez jaskrawości polemicznej.

MARCIN CZECHOWICZ (1532 † 1613) jest przeważnie polemistą. Rodem był z Wielkopolski, ze znanego gniazda husyckiego Zbąszynia, chodził do szkół poznańskich, a że rodzice byli biedni, więc „mieścił się z innymi paupram w nieopalonem poddaszu, chleby w kleszczach rozpalonych tworzył,

które opłatkami zową, a umiał je nie tylko tworzyć, ale i chędogo ostrzydz; brał plagi co sobotę, a prócz tego i wówczas także, gdy tabliczka z *asinus* o słowo polskie na nim ostatnim zawisła, *pauperibus* (dla biednych!) wołając biegał od domu do domu w lekkim całunie, w zimno i słotę, z garnuszkiem w ręku śpiewał pod oknami kolędy i różne pieśni, często napróżno, żydów i przekupki napastował z innymi żakami." W r. 1554 był w uniwersytecie lipskim, a niebawem potem znalazł się na dworze księcia Radziwiłła Czarnego. Z jego polecenia jeździł do teologów szwajcarskich; po drodze zetknął się z anabaptystami (nowochrzczeńcami) i wrócił na Litwę gorliwym ich wyznawcą. Zaraz też napisał dziełko po polsku (zaginione): „Trzech dni rozmowa o dzieciokrzczeństwie," a potem po łacinie. Tworzył też pieśni religijne, upodobane przez aryan, a dziś nieznane; wierszem także wyłożył treść Nowego Testamentu. Bawił czas jakiś na Kujawach u Jana Niemojewskiego; potem przez lat 25 przeszło w Lublinie był „ministrem słowa bożego." Najważniejsze jego dzieła powstały między r. 1575 a 1583; drukował je w Rakowie, który zastąpił dla aryan Pińczów. Są to: „Rozmowy christianskie, które z greckiego nazwiska dyalogami zową, a ty je nazwać możesz wielkim katechizmem" (1575); przekład „Nowego Testamentu" (1577) i „Na odpis Jakóba żyda" (1581); „Epitomium na wędzidło H. Powodowskiego" (ok. 1583). Dwa te ostatnie dzieła są treści polemicznej, nadzwyczaj ciekawej. Jakób żyd z Bełżyc uczestniczył w rozprawach z aryanami; pierwszym był żydem, co po polsku dzieło wydał, wykazując sprzeczność pomiędzy Starym a Nowym Testamentem. Czechowicz jego argumenty zbijał punkt za punktem. Ksiądz kanonik Powodowski w książce pełnej grubiańskich wymysłów zaczepił o przeszłość Czechowicza; to skłoniło naszego autora do odpowiedzi, obfitującej w szczegóły autobiograficzne. Czechowicz byl

„niestrudzonym szermierzem aryanizmu w kazaniach, dysputach, pismach; on i nową naukę pierwszy systematycznie traktował i wywody wrogów: katolików, ewangielików, żydów, odstępców wreszcie zpośród grona własnego, żwawo odpierał, i Pismo ś. tłomaczył; czynny i ruchliwy, wymowny, dowcipny, władający prozą i wierszem, polszczyzną i łaciną, choć się tą rzadziej posługiwał; wystawiony też na cel, napastowany, szkalowany więcej niż wszyscy inni współwyznawcy. Polszczyzna jego nosi jakieś cechy miejskiej mowy; nie sadzi się na wyższy styl, używa chętnie tych samych zwrotów, ale miejscami nabrzmiewa poważną melodyą pieśni religijnej, rozlewa się uroczyście i sprawia dziś jeszcze niemałe wrażenie; prostotą, przejrzystością okupuje autor brak głębokości i bystrości, okupuje sprzeczności i chwiejności, jakie jego wykład różnych miejsc Pisma ś. albo tych samych miejsc w różnych czasach objawia. Zalety Czechowicza występują najwidoczniej w ustępach retorycznych; jeśli wedle nich sądzić wolno, to kazania jego musiały niechybnie wzruszać i przejmować słuchaczów“ [1]).

V.

Nie brakowało oczywiście przeciwdziałania ze strony katolicyzmu. Akademia nie zajęła teraz, jak w obec husytyzmu w wieku XV, stanowiska inicyatorskiego; zwróciła się natomiast do rozwijania nauk humanistycznych, wydała niepośledniego poetę w osobie *Grzegorza z Sambora*, który i dłuższe poemata (o stworzeniu nieba i ziemi, o Częstochowie, o ś. Stanisławie Kostce) tworzył, wydała znakomitych filologów, *Benedykta Herberta*, *Jakóba Górskiego*, *An-*

---

[1]) Aleksander Brückner. „Z dziejów różnowierców polskich“ (w „Ateneum“ 1898, I, 224—241.

drzeja Patrycego Nideckiego; ale z jej profesorów tylko *Wojciech Nowopolski (Novicampianus)* wystąpił w samych początkach żywszego ruchu dyssydenckiego z obroną katolicyzmu (1555, 1559). Na czele zagrożonej wiary stanęli dwaj pół-Niemcy, lecz Polakami się czujący, Stanisław Hozyusz i Marcin Kromer, obaj w młodych latach obracający się w kołach przyjaznych reformie, lecz później, od r. 1551, najwytrwalsi, najkonsekwentniejsi w walce z różnowierstwem.

STANISŁAW HOZYUSZ (1504 † 1579), odebrawszy nauki w akademii krakowskiej, uzupełniał je w Padwie i Bononii; wznosząc się szybko po szczeblach godności kościelnych, został biskupem warmińskim, następnie kardynałem i jednym z prezesów soboru trydenckiego. Rozumny, wytrwały, spokojny, we wszystkiem patrzący tylko pożytku kościoła katolickiego, z całą stanowczością charakteru, ale i z całą oględnością polityka dążył do unicestwienia ruchu reformacyjnego i stał się nie tylko w Polsce, lecz i w Europie głośnym i znanym. Pisał o wszystkich niemal zagadnieniach, poruszonych przez protestantyzm, o sakramencie Ciała i Krwi Pańskiej, o celibacie księży, o władzy papieża i t. d.; a jego „Wyznanie wiary katolickiej“ (1553 *Confessio fidei catholicae)* obiegło całą Europę w oryginale i w tłomaczeniach, inne zaś, mianowicie: *„Dexpresso Dei verbo“* (1558), tłomaczone w 1562 na polski. „Księgi o jasnem a szczcrem słowie bożem“ ogromnem cieszyły się powodzeniem. Nie tylko mową i pismem, lecz i działaniem umacniał katolicyzm; on to sprowadził niedawno założony zakon Jezuitów i osadził ich w swojem biskupstwie, w Brunsberdze, skąd powoli przeszli oni do innych prowincyj polskich.

MARCIN KROMER (1512 † 1589), następca Hozyusza w biskupstwie warmińskiem, jak on, miejskiego pochodzenia, jak on doktór praw bonońskiego uniwersytetu, teolog i dyplomata, chłodny, rozważny,



ra byłá Vriáßowa. [t]A Sálomon zrodził
7 [n]Roboámá. [r]A Roboám zrodził [o]Abiá. A
B Abiá zrodził Aſę. [r]A Aſá zrodził Jozáphá-
8 tá. A Jozáphát zrodził Jorámá. A Jo-
9 rám zrodził Ozyaßá. [r]A [p]Ozyaß zrodził
Joáthámá. A [q]Joathám zrodził Acházá.
10 A [r]Achás zrodził [s]Ezechiaßá. [r]A [s]Eze-
chiaß zrodził Mánáſſeſá. A [t]Mánáſſes zro
dził Amoná. A Amon [v]zrodził Jozyaßá.

Aaaaa ij [r]A [y]Jo-

p 2. król 26. d 22.
q 2 Par. 27. d 9.
r 2. kr. 28. d 27.
s Ezeciaßá. G. L.
ſ 4. król 20. d 21.
t 4. król 21. c. 18.
v 4. król 21. d 24.

Biblia księdza J. Wujka. (Podobizna I strony Nowego testamentu).

ANDREAE FRICII



BASILEAE, PER IOAN-
nem Oporinum. 1559.

A. F. Modrzewski. Edycya Bazylejska.
(Podobizna karty tytułowej).



Marcin Bielski.

oględny, doskonale znający szlachtę i jej słabostki umiejący wyzyskiwać w obronie katolicyzmu, napisał po polsku (1451—54) szereg „Rozmów dworzanina z mnichem“ o cechach prawdziwego kościoła, wykazując, że cechy te znajdują się jedynie w rzymsko-katolickim, gdy wszystkie inne wyznania są ich pozbawione. Razem połączone i przełożone na język łaciński wyszły p. t. „*Monachus, colloquia de religione*“ (1568). Trwalsze atoli od tych i innych rozpraw polemicznych zyskała znaczenie praca historyczna Kromera o początku i dziejach narodu polskiego (*De origine et rebus gestis Polonorum)*, wydana po raz pierwszy w 1555, a później wielokrotnie przedrukowywana. Odznaczając się pięknym językiem łacińskim, stylem potoczystym, zręcznością w opowiadaniu, zyskała ona Kromerowi u obcych nazwę Liwiusza polskiego i stała się głównem źródłem wiadomości o Polsce. U nas zaś wyparła całkowicie książkę Miechowity i była wyrocznią dla szlachty w kwestyach historyczno-politycznych, zwłaszcza gdy Marcin Błażowski uprzystępnił ją dla ogółu, wydając jej tłomaczenie p. t. „Kronika polska, ksiąg XXX“ (Kraków, 1611). Dzisiaj nauka niewiele ma z niej korzyści, do r. 1480 Kromer wypisywał z Długosza, humanistycznie krasząc wzięte z niego szczegóły. O wiele większą wartość posiada jego opis „Polski“ (*Polonia*, 1577; tłomaczenie polskie Władysława Syrokomli, Wilno, 1853) zarówno pod względem układu i stylu, jak i gruntownej znajomości przedmiotu, oraz trafnych spostrzeżeń.

Bezwzględniejszym od Hozyusza i Kromera w walce z różnowiercami był STANISŁAW ORZECHOWSKI († 1566) po swojem nawróceniu. Bo nie odrazu stał się on młotem na kacerzy. Urodzony i wychowany na Rusi Czerwonej, patrzący od dzieciństwa na pożycie kleru ruskiego, w długoletniej wędrówce po Niemczech wyostrzywszy swój rozum i nabywszy nadzwyczajnej biegłości w języku łaciń-

skim na życzenie tylko ojca obrał sobie stan kapłański, ale w celibacie żyć nie zamierzał. Ożeniwszy się, nie myślał poddać się klątwie biskupiej, nie myślał również opuszczać Kościoła katolickiego, jak to zrobili inni księża ożenieni, lecz postanowił, bądźcobądź, przeprzeć uznanie swego małżeństwa przez władzę duchowną. Niezmiernie wymowny, cięty polemista, korzystał z usposobienia szlachty, pragnącej zrzucić nienawistną juryzdykcyę duchowną, zawichrzał sejmiki i sejmy, sprawą swoją, umiejętnie podkładając pod nią kwestye ogólne, zajął nie tylko Polskę, ale i Watykan; w pokorno groźnym liście do papieża zagroził oderwaniem Polski od Rzymu, jeżeli małżeństwo jego nie będzie uznane. Gdy za wskazówką z Rzymu, episkopat polski przestał go jątrzyć cenzurami kościelnemi, Orzechowski z napastnika przemienił się w obrońcę katolicyzmu i kościoła, i z największą zażartością napadł na zwolenników reformy, ostro nacierając na dawniejszego przyjaciela swego Modrzewskiego, a nie szczędząc słów najobelżywszych, karczemnych wyzwisk Franciszkowi Stankarowi w dziele p. t. „Chimaera.“ Orzechowski dał początek temu rodzajowi polemiki, co to nie tyle rzecz, ile osobę w ohydę pragnie podać za pośrednictwem choćby najdowolniejszych zmyślań. Przejęty nawskroś swoją indywidualnością, zapełnił nią wszystko, co pisał. Kreśląc „Roczniki“ swoich czasów, o sobie przedewszystkiem i o swojej sprawie się rozwodził, a z wyjątkiem pierwszej pracy, nakreślonej przed ową kollizyą z władzami duchownemi, t. j. z wyjątkiem mów o potrzebie wyprawy na Turka *(De bello adversus Turcos suscipiendo*, 1543), inne wywołane były okolicznościami jego życia. Jak był niepohamowanym w napaściach na Kościół, tak też przeszedł później miarę w głoszeniu jego potęgi; ni mniej, ni więcej, chciał w drugiej połowie XVI stulecia wskrzesić ideę wszechwładztwa Kościoła, jakie w wiekach średnich udało się osiągnąć niektórym

papieżom. Zdaniem jego, ponieważ wszelka władza od Boga pochodzi, a papież jest namiestnikiem Boga na ziemi, on więc tylko może udzielić cząstkę władzy panującym. W Polsce zastępcą papieża jest arcybiskup gnieźnieński czyli prymas; on to namaszczając króla, nadaje mu część władzy swojej, a jak mu ją dał, tak może i odebrać. Pomysł ten swój rządu teokratycznego wyraził Orzechowski graficznie, za pomocą figury pięciobocznej, którą nazwał „cynkiem“ *(quincunx)*. Na szczycie znajdują się symbole godności papieskiej: tyara i klucze uwieńczone krucyfiksem, na dwu bokach symbole z jednej strony godności biskupiej (infuła, pastorał i krzyż, z drugiej — godności królewskiej (korona, berło, miecz); u podstawy zaś ołtarz i kielich z Przenajświętszym Sakramentem. Te swoje wywody, wraz z rozbiorem zagadnień politycznych, szlachtę wówczas poruszających, zawarł najprzód w rozmowach pomiędzy papieżnikiem, ewangielikiem i gospodarzem (t. j. samym Orzechowskim), wydając po kolei: „Dyalog albo rozmowa około egzekucyej polskiej korony“ (1563). „Quincunt, to jest wzór korony polskiej na cynku wystawionej“ (1564); potem zaczął je systematycznie wykładać w dziele: „Policya Królestwa polskiego nakształt Arystotelesowych polityk wypisana dla dobra pospolitego“ (1566), ale dwie tylko księgi (zamiast zamierzonych pięciu) zdołał opracować, gdyż śmierć robotę przerwała. Jak łaciną, tak i polszczyzną władał Orzechowski dzielnie, pisał jasno, potoczyście, wymownie; prowincyonalizmów ruskich bynajmniej nie unikał, tak samo jak nowo utworzonych przez siebie wyrazów.

Wymienieni trzej obrońcy katolicyzmu mieli najtrudniejsze zadanie, gdyż musieli zwalczać nastrój ogólny większości szlachty; późniejsi pisarze katoliccy, jezuici, czy akademicy, którzy wystąpili w dobie zwrotu po soborze trydenckim, nie mogą już mieć tego w dziejach oświaty i literatury znaczenia.

Dość będzie wymienić nazwiska apologetów: *Jakóba Górskiego*, *Stanisława Sokołowskiego*, *Jakóba Wujka*, tłomacza całej Biblii na język polski; przekład jego, zatwierdzony przez Rzym, jest dotąd używany w kościele naszym.

VI.

Przedstawiwszy działalność głównych wyobrazicieli ruchu polityczno-religijnego w literaturze, przechodzę do pisarzy, w których ruch ten częściowo odbija się także, niekiedy nawet bardzo silnie, ale którzy zasłużyli się głównie na innych polach pracy umysłowej.

W rzędzie tych pisarzy pierwsze chronologicznie miejsce zajmuje MARCIN BIELSKI (1495 † 1575). Jakie odebrał wykształcenie, nie wiemy, to pewna, że po łacinie umiał dobrze i w dziełach swoich korzystał zarówno ze starożytnych, jak i z nowszych autorów, w języku łacińskim piszących. Jeszcze w r. 1534 widzimy go wśród rycerzy. Ale już w r. 1535 występuje jako autor, ogłaszając „Żywoty filozofów, to jest mędrców nauk przyrodzonych.“ Była to przeróbka dziełka średniowiecznego, napisanego przez Burleya, przeróbka bardzo znamienna, bo w niej nasz Bielski skracał wszystko, co zakrawało na abstrakcyę, a rozszerzał natomiast wiadomościami skądinąd wziętemi życiorysy ludzi, co się czynami wsławili, jak np. Aleksandra Macedońskiego, Temistoklesa, Scypiona i t. p. Przez następnych lat 15 pracował Bielski nad największem dziełem swojem, które mu obok przykrości i sławę przyniosło, a było przełożone na język białoruski. Dziełem tem jest: „Kronika wszystkiego świata, na sześć wieków, monarchie cztery rozdzielona, z kosmografią nową i z rozmaitemi królestwy tak pogańskiemi, żydowskiemi jako i krześciańskiemi, z Sybillami i proroctwy ich, po

polsku pisane z figurami" (1551, Kraków). Pomimo swojej znacznej objętości, „Kronika Świata" miała powodzenie, gdyż już w r. 1554 wyszło drugie jej wydanie, a w dziesięć lat potem trzecie, niemal w dwójnasób pomnożone. Autor wypisał na czele swej księgi bardzo mądrą dewizę: „przeciw prawdzie rozumu nie" (= niema), to jest, że faktu żadne rozumowanie obalić nie może, lecz mylił się częstokroć w pojmowaniu tego, co faktem nazwać należy. Nie posiadał poczucia krytycyzmu ani odrobiny; co gdzie znalazł napisane albo wydrukowane, to już bezwzględnie za prawdę poczytywał, a w wyborze źródeł informacyjnych wcale nie okazał się wybrednym. Baśnie średniowieczne, pomnożone fantazyjnemi sprawozdaniami ze świeżych wciąż jeszcze wówczas odkryć na drugiej półkuli dokonanych, znalazły odgłos na kartach „Kroniki Świata." Z naiwnością dziecinną, bez najmniejszego śladu powątpiewania Bielski powtarza, że „w Afryce, Indyej a Scytej" są ludzie „niektórzy z psiemi głowami, niektórzy bez głów, niektórzy w piersiach gęba, a na ramieniu oczy, niektórzy o dwu obliczu..." Układu też nie obmyślił porządnie, lecz złączył z sobą mechanicznie wszystko, czego mógł się dowiedzieć, w całość podzieloną na 10 ksiąg. W pierwszej opowiada, według zwykłego w średnich wiekach podziału, „historyą czterech monarchij" starożytnych; w drugiej od narodzenia Chrystusa historyą papieży i cesarzy (z początku zachodnio-rzymskich, potem bizantyjskich, wreszcie niemieckich); w trzeciej — panowanie Karola V; w dalszych mówi o różnych poszczególnych krajach europejskich, oraz o nowo odkrytej części świata. Dzieje Polski opowiedział według rękopiśmiennej, po łacinie napisanej kroniki Bernarda Wapowskiego, zmarłego w r. 1535, dodając potem wiadomości własne, gdyż doprowadza tu opowiadanie do pogrzebu Zygmunta Starego. W końcowych rozdziałach księgi dziesiątej zajął się nasz kronikarz rozprawianiem o raju, piekle,

czarcie i lucyperze, oraz o zmartwychwstaniu i dniu sądnym, który według jednej z powag średniowiecznych na rok 2000-y po narodzeniu Chrystusa naznaczył. Tym sposobem dał tej historyi powszechnej domniemane zakończenie, roztaczając przed czytelnikami dość daleką wprawdzie, lecz dającą się łatwo objąć myślami perspektywę.

Za rodzaj dopełnienia „Kroniki Świata" można uważać „Sprawę rycerską (1569)," gdzie Bielski, podawszy szczegółowo dzieje sposobu wojowania u starożytnych, zbył krótko czasy, odkąd proch strzelniczy w walkach zastosowano; rozwodząc się jedynie szerzej nad sztuką wojskową Polaków i ich najsroższych wtedy jeszcze nieprzyjaciół Turków, Tatarów, Wołochów, i podając w końcu przepisy na robienie prochu, kul i „smoków" ognistych.

Już w „Kronice" Bielski posługiwał się wierszami; na starość zaczął rymować obszerne utwory moralizatorsko-satyryczne; ale ponieważ one ukazały się już *po* dziełach tegoż rodzaju ogłoszonych przez młodszego od niego pisarza, pomówię o nich dopiero później.

VII.

Tym młodszym pisarzem, nieporównanie większym co do talentu i wpływu na rozwój literatury, był MIKOŁAJ REJ z Nagłowic (1505 † 1569). Ród jego zagnieżdżony był w Krakowskiem, ale on sam przyszedł na świat na Rusi Czerwonej, w miasteczku Żórawnie, niedaleko Żydaczowa, ojcem był mu Stanisław, a matką Barbara z domu Herburtówna, a wtedy już wdowa po Żórawińskim. Rodzice, lubo majętni, mało dbali o wychowanie Mikołaja. Ledwie sąsiedzi namówili, żeby syna już „niemałych lat" (prawdopodobnie 9-letniego, gdy wówczas już nawet 5-letnich zapędzano do książki) oddał do szkoły

w Skalmierzu, blisko wsi Topoli, należącej do Rejów, w Krakowskiem. Po dwu latach pobytu, Mikołaj „nic się nie nauczywszy,“ odebrany stąd został, a oddany do szkół lwowskich, gdzie znowu bawił dwa lata. Następnie rok 1518 przebył w akademii krakowskiej, poczem powrócił do Żórawna, ażeby używać swobody wiejskiej w całej pełni. Mającego lat 18 ojciec wysłał do brata swego, mieszkającego w Topoli, ażeby go tenże „wyprawił gdzie na służbę;“ ale się zwlekła ta sprawa, bo Mikołaj materyę kupioną na kabat pociął w kawałki, porobił proporczyki i przywiązywał je wronom do ogonów. Dopiero 20-letnim młodzieńcem dostał się na dwór Andrzeja Tęczyńskiego, wówczas wojewody sandomierskiego. Tu nastąpiła ważna w usposobieniu jego zmiana. Znalazłszy się wśród wykształconych dworzan, zawstydził się swej nieświadomości i zaczął się pilnie do czytania przykładać, a ponieważ w polskim języku nadzwyczaj mało, jak wiemy, znajdowało się wtedy książek, musiał nauczyć się łaciny. Nie doszedł on w niej do wielkiej biegłości, zawilszych trochę zwrotów nie rozumiał, ale poznał język ten o tyle, że mógł w nim czytać książki, a przy domyślności i żywej fantazyi domyślał się tego, czego dokładnie wyraz za wyrazem objaśnić sobie nie mógł. Nie wstydził się przytem pytać ukształceńszych o informacye. Towarzyskość, wesołość i dowcip, w połączeniu ze zdolnością rymotwórczą, jednały mu przyjaciół i wśród równych mu stanem i wśród wyższych. Z dworu Tęczyńskiego „przeniół się Mikołaj, po śmierci ojca, znowu na Ruś i „był zawżdy pilen,“ do hetmana Mikołaja Sieniawskiego; na wyprawie wojennej jednak go nie widzimy; powiadał nawet, „iż nigdy za żywota jego taka nań potrzeba nie przyszła, aby był powinien korda swego dobyć, chyba w rozwadzaniu.“ Ożeniwszy się z Zofią Kosnówną, córką Jana Kościenia z Sędziszowa, wziął za nią posag dość znaczny, mianowicie Kobylsko i Siennicę w ziemi

chełmskiej. Umiał Rej przysparzać majątków i sam niejedno miasteczko założył. Nie wyliczając tu różnych podarków, nadań, dochodów, jakie Rej od krewnych, przyjaciół, magnatów i królów otrzymywał,



Portret Reja.

dość powiedzieć, że mógł się liczyć do ziemian zamożnych i całkiem niezależnych; „nie parając się“ żadnym urzędem, na sejmach jeno chętnie bywał, jak wogóle na każdem większem zebraniu.

Dawszy się najprzód poznać ze swego talentu w gronie przyjaciół, zaczął pisać do druku w wieku dopiero dojrzałym, gdyż ciągle się za nieuczonego i prostaczka poczytywał. Pierwszym znanym utworem jego jest „Krótka rozprawa między trzema osobami, Panem, Wójtem i Plebanem,“ wydana w Krakowie 1543 roku pod pseudonimem *Ambrożego Rożka.*

Pierwsza to nasza satyra wierszowana na rozległą skalę (przeszło 2,000 wierszy), przykład i wzór dla całego rozwoju tej gałęzi piśmiennictwa u nas, tak wybujale rozwiniętej. Nie dotyka ona spraw politycznych, a kościelno-religijne obrabia nieśmiało, poddając krytyce obyczaje duchowieństwa, gonienie za groszem, opuszczanie się w nabożeństwie, posługiwanie się klątwami w razie nieopłacania dziesięcin. Przeważnie zajmuje się objawami życia prywatnego, uwydatnieniem zbytków, oddania się zabawie, pijaństwu, myśliwstwu, strojom; wytyka nadużycia różnych urzędników, interesowność posłów, niechęć szlachty względem duchowieństwa z powodu dziesięcin i jurysdykcyi kościelnej, uciemiężenie chłopów, zmuszonych pracować dla pana i dawać plebanowi co najlepsze snopy, które on sobie sam na polu wybiera.

Rej nie występuje wyraźnie w obronie kmieci, ale choć szlachcic, bynajmniej nie wtóruje autorowi satyry „na chłopów pracujących“ z XV wieku, lecz wskazuje, że lubo każdy stan ma swe dolegliwości, kmiotkowie mają ich w dwójnasób. Nie posiada satyra ta finezyi satyr Erazma Roterdamczyka, ani świeżości i dobitności Rabelies'go; nie jest wogóle dostatecznie pogłębioną i zogniskowaną, ma ton gawędy; odznacza się atoli wielu nader znamiennemi obrazkami, mnóstwem zwrotów malowniczych a świeżych; wiersz 8-zgłoskowy płynie żywo i raźno. Widocznie Rej miał dużo trafnie zaobserwowanych w życiu

przykładów, silnie tkwiących w wyobraźni, więc je odrazu, w sposób niemal improwizatorski przeniósł na papier i nadał swemu dziełu cechy realistyczne, tętniące prawdą i malowniczością zarazem. Gadulstwa i moralizatorstwa, które później tak się rozpanoszyły u Reja, niewiele jest jeszcze w „Krótkiej rozprawie."

Zaprawiwszy się we władaniu formą dyalogową, napisał Rej dramat i wydał go w r. 1545 p. t. „Żywot Józefa." W literaturze polskiej miał, o ile wiemy, jeden-jedyny przykład w dyalogu szkolnym, allegorycznym: „Sand Parysa" (1542), tłomaczonym z łaciny. Dyalogi pobożne, przedstawiające sceny z Pisma ś. (Boże Narodzenie, Mękę i Zmartwychwstanie Zbawiciela) zapewne istniały, były przedstawiane, lecz do druku jeszcze wtedy nie przeszły. Za wzór wziął sobie Rej utwór napisany po łacinie przez Holendra, Korneliusza Crocusa, wydany w r. 1537 p. t. „Comoedia sacra, cui titulus Joseph," ale postępował z nim sobie bardzo swobodnie zarówno w układzie całości, jak i szczegółach. Niektóre ustępy tłomaczył dosłownie, inne dowolnie przerabiał; wprowadzał osoby i sytuacya, których u Crocusa niema zgoła. Takiej samej metody trzymał się nasz autor i później. Biorąc główny wątek z obcego pisarza, rozsnuwał go po swojemu i pewien stopień samodzielności zawsze utrzymywał. Dramat o Józefie co do układu jest jakby złączeniem dyalogów pobożnych z allegorycznymi. Z wypadków życia patryarchy Rej uczynił pewien wybór dla uwydatnienia myśli przewodniej, t. j. wynagrodzenia krzywdy poniesionej bez winy; jest to pierwsza, słaba jeszcze, próba zadzierzgnięcia węzła dramatycznego. Całość podzielił nasz autor na *sprawy* i *rozprawy*, nie robiąc różnicy pomiędzy temi nazwami. Spraw wszystkich razem jest 13; doprowadzone w nich zostało przedstawienie życia Józefa do chwili sprawdzenia się jego snu młodzieńczego, że mu bracia i rodzice kiedyś

kłaniać się będą. Jest w dramacie tym i próba charakterystyki osób; dwie mianowicie postacie niewieście: putyfarowa Zefira i jej służebna, mają nawet wydatne znamiona zmysłowości namiętnej, mszczącej się bezwzględnie za doznaną wzgardę, oraz przebiegłości, połączonej z przytłumieniem poczucia moralnego.

Dążność moralna przenika cały utwór; można ją wyrazić słowy, które przy jego końcu „ku dobrym towarzyszom zwrócił, że ponieważ pieszczone ciało zgnije w grobie, potrzeba w życiu zarabiać na „dobrą sławę,“ coby wiecznie pamięć naszą odnawiała.

Wierszy w dramacie używał Rej 8-, 13- i 14-zgłoskowych. Ośmiozgłoskowemi przemawiają kobiety, widocznie dla oznaczenia żywszego tempa ich wysłowienia. Jaką różnicę w użyciu 13 i 14-zgłoskowych chciał Rej uwydatnić, odgadnąć trudno.

„Żywot Józefa“ nie był przeznaczony na scenę, lecz wywołał naśladownictwa, które, jak się zdaje, były już z tym zamiarem pisane, i powtarzały czasem dosłownie wiersze swego wzoru.

Sam Rej w dalszej działalności nie wrócił do formy dramatycznej, ale dyalogiem (rozmową) chętnie się posługiwał.

Niebawem po „Żywocie,“ bo w r. 1547, ogłosił rozmowę „Warwasa z Dykasem,“ zachowaną w tłomaczeniu czeskiem. Jest to satyra, w duchu średniowiecznym przeciwko kobietom wymierzona. Łysy Lupus chciałby się ożenić, ale się lęka chytrości niewieściej. Przyjaciele jego, Warwas i Dykas, niby to zachęcając go do małżeństwa, pobudzają tylko do wykazywania jego niebezpieczeństw, bo ani ładna, ani brzydka, ani tłusta, ani chuda, ani czarna, ani biała, ani bogata, ani uboga nie mogą być bez wady, a w sidła swe oplątują mężczyzn. Ostatecznie postanawia zaniechać zamiaru. Rej atoli na takiem czysto satyrycznem zakończeniu poprzestać nie mógł. Jako zwolennik reformacyi, musiał cenić stadło mał-

żeńskie; więc przy końcu dyalogu wprowadził niejakiego Paszczekę, który zgromił i Lupusa i jego przyjaciół za ich gadaninę, ubliżającą kobietom; one to przecież dzieci chowają, a gdyby tak złemi były, jak to rozmówcy wywodzili, toby nie było dobrych ludzi na ziemi, „gdyż to się na nic nie godzi, wilk sobola nie urodzi." [1]).

Do tej samej grupy pism co „Warwas" zaliczyć należy krotochwilną rozmowę „Kota ze lwem," rozwijającą tę myśl, że lepiej biednemu i niepokaźnemu kotowi na swobodzie, niż lwu w klatce zamkniętemu. Jest tu ciekawe opisanie często w XVI wieku wspominanego *ciągnienia kota:* „Przeciągną powróz przez wodę, A pewnie komu na szkodę, Przywiążą kota w końcu, Z drugą stronę drugi gońca; Dawaj, dawaj, zawołają, Za powróz wszyscy chwytają, To się panauś obaczy, Gdy się ajwo przemknąć raczy, Nie wie co rzec szalony trup, Łapa brzegu, a woła hup! Wywlecze chwastu na sobie, Więc się tu stojąc, w łeb skrobie... Otrząsa się, by w łaźni był, Ano się tak nachyłkiem zmył." Później „ciągnąć kota" znaczyło to rzecz błahą poważnie robić i przez to na śmieszność się narażać [2]).

Od takich baraszkowań, jak w Wyrwasie i Kocie, przeszedł znowu Rej do poważnej satyry, pisząc w roku 1549, pamiętnym z powodu sporu o Barbarę Radziwiłłównę, dwa większe utwory: „Narzekanie Smutnej matki Korony polskiej" i „Kupca."

„Narzekanie" dochowało się tylko częściowo, nie w druku, ale w rękopisie [3]). Jest to satyra na rozwielmożniającą się w kraju prywatę wogóle,

---

[1]) Aleksander Brückner: „O pismach dziś nieznanych," („w Bibl. Warsz." 1895, I).

[2]) „Nieznane polskie i łacińskie wiersze politycznej treści, wydał Józef Korzeniowski," Kraków, str. 25—36.

[3]) Wydrukowane w dopiero co przytoczonej książce, str. 13—25.

a na „jad niewieści“ i rządy duchowieństwa w szczególności, przyczem dotkniętą została sprawa małżeństwa Zygmunta z Barbarą, a ci senatorowie, co tę sprawę popierali, wystawieni na ostre przymówki.

„Kupiec to jest kształt a podobieństwo sądu bożego ostatecznego“, drukowany w Królewcu r. 1549, nakładem Jana Seklucyana, dzieło bardzo obszerne, dochował się równie w urywku tylko, ale dość znacznym [3]). Swobodna-to przeróbka dramatycznego pamfletu, napisanego przez Tomasza Kirchmyeraa (Naogeorgusa) i wydanego w r. 1540 p. t. „Mercator.“ Jest to jeden z tych utworów, za pomocą których protestanci występowali przeciwko dogmatom i obrzędom kościoła katolickiego, a które i w naszej literaturze istniały, choć dotychczas znamy tylko ich tytuły. Na to odpowiadali katolicy podobnemiż dyalogowanemi pamfletami, że tu wspomnę tylko Wita Korczewskiego „Rozmowy polskie łacińskim wierszem przeplatane“ (1553), oraz bezimienne: „Komedya o mięsopuście“, „Prostych ludzi w wierze nauka“, w tymże mniej więcej czasie napisane. W „Kupcu“ nie ceremonie, nie strona zewnętrzna jest przedmiotem napaści protestanckich, ale dogmat o znaczeniu dobrych uczynków, którym przeciwstawiono wyłącznie wiarę jako jedyny, niezawodny środek osiągnięcia zbawienia. Rej atoli nie poszedł konsekwentnie za swoim wzorem, chociaż bowiem uważa posty, pielgrzymki do miejsc cudownych i t. p. rzeczy za niepotrzebne, mniema jednak, że jeżeli z dobrej wiary pochodzą, to pomódz także mogą. W przeprowadzeniu wątku dużo jest szczegółów drastycznych. Chrystus chce dla złości ludzkich niezwłocznie świat sądzić, ś. Michał błaga o przedłużenie terminu, radzi wybrać po jednemu przedniejszemu z każdego stanu i zawezwać ich przed sąd przez posła śmierci Luka-

---

[3]) Urywek ten przedrukował z egzemplarza biblioteki Kórnickiej Zygmunt Celichowski, Poznań, 1898.

rona (Lyochares i Naogeorga), co tenże natychmiast wykonywa. Między innymi chory kupiec wzywa na pomoc lekarzy, lecz ci umykają, przewidując śmierć niechybną. Sumienie tymczasem wyrzuca kupcowi popełnione przezeń bezprawia, co szatan potwierdza. Wezwany pleban pociesza biedaka, spowiada go, namaszcza Olejem ś., każe rozrządzić majątkiem na msze zaduszne, kościoły, szpitale. Nieszczęściem, ciągle mu przerywa Sumienie, zbijając wszystkie jego argumenty, każąc kupcowi o wszystkiem wątpić; szatan zaś, w kącie stojący, pewny swej zdobyczy, śmieje się z egzorcyzmów. Pleban oburzony oddala się. Kupiec rozpacza, ale w końcu wspomina o Bogu i natychmiast czuje pewną ulgę. Zesłani z nieba ś. Paweł i lekarz „Kosmos" utwierdzają go w wierze, a Kosmos opatrując chorego i widząc dziwną nabrzmiałość, leczy go przeczyszczeniem; wychodzą z kupca posty, pielgrzymki i t. d.; poczem z głowy wykurzają mu wszelkie zabobony i omylne mniemanie, których pozbywa się kichaniem... Rzecz kończy się sądem przed samym Chrystusem, dającym wyrok na winnych, którzy za życia, mimo przestróg i nauk, nigdy nie chcieli wejść na prawdziwą drogę zbawienia. Wśród rozwlekłej gawędy wyróżniają się lepsze miejsca już to satyryczne o mnichach, świętościach i t. p., już to ustępy nacechowane wyższem podniesieniem ducha, np. z kornych a ufnych zarazem słów Kupca przed sądem przebija prawdziwe religijne uczucie [1]).

Nie znamy dziś treści utworów Reja; nie wiemy, co zawierało „Spectrum albo czyściec", możemy się tylko domyślać, że było przeciwko katolickiemu pojęciu o czyścu wymierzone; nie wiemy zupełnie, co opisywał w „Potopie Noego", w „Zatargnie-

[1]) Aleksander Brückner: ocena „Kupca" w „Kwartalniku historycznym." 1898, str. 577—583.

niu fortuny z cnotą" (dla białychgłów, skąd „snadnie mogły swym powinnościam zrozumieć"); egzemplarzy bowiem tych pism nie odszukano dotychczas; już za życia Reja wiele dzieł jego poginęło, jak owe „księgi niemałe *de neutralibus* (o rzeczach obojętnych), które w Brześciu litewskim wraz „z impresorem utonęły." Po r. 1550, kiedy różnowiercy podnieśli, jak wiemy, głowę i zaczęli przewodzić w społeczeństwie, Rej, choć nie teolog, zabrał się do rozpowszechniania zasad kalwinizmu; wydał katechizm w formie rozmowy dla młodzieży, przetłomaczył psałterz z modlitwami, który „bardzo radzi ludzie i czytali i śpiewali", ale ani jednego, ani drugiego obecnie nie posiadamy, prócz kilku luźnych psalmów, wierszem przełożonych. Dochowała się natomiast najpoczytniejsza w XVI wieku księga Reja, przedstawiająca szeroko całą naukę chrześcijańską w duchu kalwińskim, z licznemi a wielce dosadnemi wycieczkami przeciwko katolicyzmowi, a mianowicie: bezżeństwu księży, czci dla obrazów, obrzędom, zakonom i t. d. Księgą tą jest „Postyllą polska to jest wykład prosty ewangelij niedzielnych i świąt uroczystych, które wedle zwyczaju dawnego w kościele bożym czytane bywają." Pierwsze wydanie, zaopatrzone w ryciny pochodzenia niemieckiego, nieraz ku wyszydzeniu zwyczajów katolickich robionemi, wyszło w Krakowie na początku roku 1557 i odrazu znalazło takie powodzenie, że za życia autora było dwukrotnie (1560, 1566), i po śmierci również dwukrotnie przedrukowane (1571, 1594). Nawet księża katoliccy, odrzucając rzeczy z katechizmem niezgodne, długo się tą postyllą posługiwali „dla dworności a gładkości mowy." Zgodnie ze zwyczajem protestantów, Rej na żadne powagi się nie powoływał, opierając swoje dowodzenia wyłącznie i jedynie na Piśmie ś. W związku z tą działalnością religijną Reja wymienić jeszcze należy jego przekład Objawienia ś. Jana czyli „Apocalypsis" (1565), dokonany z tłomaczenia łacińskiego Henryka

Bulingera, słynnego w swoim czasie krzewiciela kalwinizmu, i zaopatrzony w obszerny komentarz, z częstymi wycieczkami przeciwko Rzymowi.

Równocześnie jednak nie zaniedbywał Rej i czysto literackich zajęć. Pisywał zwykle w nocy, bo „we dnie nie mógł, iż był barzo ludźmi zabawiony; panięta a ludzie młodzi zawżdy się około niego bawili". Silnej organizacyi swojej zawdzięczał możność połączenia rozrywek, nieraz hulaszczych, z nader obfitą wydajnością piśmienniczą. W r. 1558 ogłosił najobszerniejszy swój poemat p. t. „Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego". Pomysł i wiele szczegółów wziął z łacińskiego poematu, napisanego przez Palingena p. t. „Zodyak życia" (*Zodiacus vitae*) (1537), ale poczynał z nim sobie, jak z innymi wzorami, zupełnie swobodnie, zapełniając utwór obrazami z życia polskiego, przeważnie satyrycznemi, oraz moralizowaniem, przybierającem niekiedy barwę rzetelnie filozoficzną. Ponieważ rzecz poematu dzieje się w świecie umarłych, wśród filozofów starożytnych, przyjaciele Reja nazwali go przesadnie Dantem polskim. Oczywiście nie może być żadnego porównania pomiędzy „Wizerunkiem" a „Boską komedyą." Cechą zasadniczą „Wizerunku" nie jest bynajmniej opowiadanie (chociaż obrazów ludzi, przedmiotów i zjawisk wcale tu nie brak), lecz dydaktyzm. Autor oprowadza młodzieńca, pragnącego się dowiedzieć, co to jest świat, jak na nim żyć potrzeba, ażeby osiągnąć zbawienie, po różnych szkołach filozoficznych, lub uznawanych przez siebie za filozoficzne, poczynając od lekarza Hipokratesa, a kończąc na Arystotelesie. O wykład istotnych zasad, głoszonych przez tego lub owego filozofa, zgoła Rejowi nie chodzi, o ile przejmuje je z Palingena, są one zgodne zazwyczaj z rzeczywistą nauką, o ile zaś puszcza cugle własnej fantazyi, prawi rzeczy, o których się owym mędrcom nie śniło. Pojęcia i zwyczaje chrześcijańskie z właściwą XVI wiekowi swobodą przenosi w czasy pogaństwa, ka-

żąc np. Anaksagorasowi mówić o Kainie i Ablu, występować przeciwko bezżeństwu księży i t p. Powtarzanie tych samych nauk innemi słowami, właściwe Rejowi, sprawia, że odróżnienie nauki jednego filozofa od nauki drugiego staje się trudnem, albo nawet wprost niemożliwem. Bo też nie o wykład mniemań filozoficznych dbał autor; jemu chodziło o wpojenie pewnych prawd, dotyczących postępowania moralnego. Jako kalwin, wierzył w przeznaczenie, czyli jak on mówił, „przejrzenie Pańskie", nie chciał jednak zaprzeczać wolnej woli człowieka, biedził się z pogodzeniem tych sprzeczności, których głębi nie potrafił zresztą należycie ocenić, i powtarzał wciąż, że jeżeli człowiek zgrzeszył, stanowi to jego winę, że rozum bez cnoty jest jak piękna komnata, w której piec dymi, że rozumowi potrzebne jest ćwiczenie na to, ażeby poznał potrzebę kierownictwa cnoty, że powściągliwość i umiarkowanie powinny się stać zasadą życia naszego. Nie te nauki, w sposób mdły zwykle wyrażone, stanowią ozdobę dzieła, ale obrazki z życia wzięte, zabarwione albo satyrycznie, albo sielankowo, a także niektóre rozmyślania nad nietrwałością rzeczy ziemskich. Są ustępy w „Wizerunku" tak pięknie i takim potoczystym wierszem (13-zgłoskowym) wyrażone, że najlepszy nawet rymotwórca nie potrzebowałby się ich wstydzić. Był „Wizerunek" czytany w swoim czasie, gdyż w wieku XVI miał trzy wydania.

Nie wartością poetycką, lecz znaczeniem jako źródła do poznania życia obyczajowego Polski w połowie XVI stulecia, zwraca na siebie uwagę zbiór ośmiowierszy Reja, zawartych w książce wydanej roku 1562 p. t. „Zwierzyniec." Składa się ona z czterech części: pierwsza z nich i czwarta oparte są na źródłach obcych, przeważnie na „Apoftegmatach" Erazma Roterdamczyka, a zawierają albo wspomnienia o różnych głośnych ludziach, albo allegorye, symbole i *bajki*; druga natomiast i czwarta tetnia

życiem miejscowem, przedstawiają mnóstwo charakterystyk (co prawda zewnętrznych głównie) od króla poczynając, na drukarzu Wirzbięcie kończąc, albo też poruszając, w sposób satyryczny przeważnie, kwestye najważniejsze owego czasu, sprawę urzędów, wojska, obrony granic, duchowieństwa. Do „Zwierzyńca“ dołączone też były „Figliki“ albo „Facecye“ — bardzo rubaszne i tłuste. Ponieważ każdą charakterystykę, każdą anegdotę, każdą bajkę postanowił Rej zawrzeć w 8 wierszach, nie mógł się nader często swobodnie obracać w tej krępującej go przestrzeni; ale dowcipu i żywości wyobraźni złożył nieraz świetne dowody.

Ostatnie dzieło Reja, najmniej popularne w XVI wieku, bo nie przedrukowane, stało się właśnie najpopularniejszem i jedynie ogólniej znanem w naszem stuleciu. Jest to „Zwierciadło albo kształt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom jako we zwierciedle przypatrzyć“ (1567/68). Składa się ono z dwu różnych części: prozą i wierszowanej. Część pierwsza, mająca osotny napis: „Żywot człowieka poczciwego,“ rzeczywiście przedstawia się najbardziej zajmującą; w prostych bowiem a malowniczych słowach maluje nam obyczaje szlachty polskiej w XVI stuleciu od dzieciństwa aż do zgonu. Autor pomijając prawie zupełnie zagadnienia religijne, które go tak silnie zajmowały, chciał dać obraz wychowania, wykształcenia, udziału w rządach, gospodarowania i starości szlachty wogóle bez różnicy wyznań; ukochał swój przedmiot, ale ukochał rozumnie, t. j. bez zaślepienia na wady, i dał jego wizerunek żywo do naszej wyobraźni przemawiający. I tu korzystał on z pism obcych, starożytnych i spółczesnych sobie, ale je po swojemu przetworzył, nadając całości barwę narodową. Nie cała wprawdzie książka jednakowemi celuje zaletami. Rej, wierny usposobieniu i pojęciu zadania swego wobec narodu, przepełnił księgę drugą morałami, rozprawiając o siedmiu grzechach głównych i cnotach im przeciwnych, ale wy-

nagrodził te rozwlekłe wywody bardzo znamiennemi szczegółami, odnoszącemi się do wieku dziecinnego, do podróży zagranicznych, do wyboru małżonki, do wyboru przyjaciół, do zajęć i rozrywek gospodarskich, do pociech starości. Życiu publicznemu, państwowemu poświęcił kilka wymownych kart, świadczących o pięknem, wzniosłem nawet pojmowaniu obowiązków posła i senatora; większą atoli część swego utworu obrócił na rozpatrzenie zagadnień z życiem prywatnem, rodzinnem i sąsiedzkiem, związanych. A mówił o wszystkiem nie zawsze poprawnie wprawdzie, lecz znowu z takiem przejęciem się i z taką niewyszukaną prostotą, że musi pociągnąć za sobą czytelnika i przywiązać do swych obrazków.

Po „Żywocie człowieka poczciwego“ następuje w „Zwierciedle,“ jakby jego dopełnienie części tyczącej się spraw publicznych, p. t. „Spólne narzekanie wszej korony na porządną niedbałość naszę.“ Są tu ustępy tak rymowane, okresy tak dobrze zbudowane, myśli tak rozumne i trafne w kwestyach, które przed dokonaniem unii lubelskiej zajmowały wszystkich, że gdyby nie zwykła gadatliwość, możnaby uznać tę rozprawę za najpiękniejszy wzór prozy Reja. Przyczynę złego w kraju widzi Rej w zaniedbaniu wiary i pogwałceniu jej przepisów; a śliczne słowa, jakiemi to wypowiada: „Łzy Chrystusa pobijają nas,“ powinnyby zostać w pamięci ogółu.

Część wierszowana „Zwierciadła“ mniejszą ma wagę od prozaicznej; są tu apoflegmata, są dowcipne znamienne napisy (dewizy), są i dłuższe utwory poetyczno-religijne, w których surowo na szerzenie się aryanizmu powstaje. „Przemowa krótka do poczciwego Polaka stanu rycerskiego,“ „Zbroja rycerza chrześcijańskiego,“ jest wreszcie miejscami ładne i podniosłością uczuć tchnące „Żegnanie ze światem,“ jakby w przeczuciu rychłej śmierci. Doczekał się Rej unii, podpisał jej akt, i niebawem umarł.

Nie był nasz autor artystą słowa, z humani-

zmem nie przyswoił sobie kunsztownej budowy zwrotek w poezyi, a obrazów w prozie; o kompozycyę dbał bardzo mało; chcąc utrwalić pewne myśli w pamięci czytelników, powtarzał je wielokrotnie na różne sposoby, stąd jest dla nas dzisiaj rozwlekłym, a czasami nieznośnym gadułą; powodował się nieświadomem poczuciem raczej niż znajomością sztuki. Ale był szczerym w swych poglądach, wypowiadał to, co w danej chwili czuł i myślał, na bezstronność się nie sadził, owszem namiętnie wybuchał przeciw wszystkiemu, co poczytywał za fałsz i obłudę. Język polski rozwinął, styl udoskonalił wprowadzeniem żywych, jędrnych, obrazowych zwrotów; wierszopisarstwo podniósł znacznie, bo chociaż niewielką tylko liczbą kombinacyj wierszowych się posługiwał, ale też niewielką liczbę uprawiał z zamiłowaniem i nieraz po mistrzowsku potrafił nią władać; jeżeli 8-zgłoskowe wiersze uznawamy za dostatecznie już wyrobione w wieku XV-m, to Rejowi przypadnie chwała znakomitego rozwinięcia wiersza 13 zgłoskowego (tak zwanego *naszego* aleksandryna). Był inicyatorem kilku rodzajów literackich: satyry, dyalogu, dramatu, poematu dydaktycznego, epigramatu i wywołał naśladownictwo, wpływając tym sposobem silnie na dalszy bieg poezyi naszej. „Marchołtowstwa“ było w nim zapewne niemało, ale stałby się niesprawiedliwym, ktoby w nim nie uznał jednego z potentatów naszej literatury, co zarówno w wierszu, jak prozie, silny, niezniszczalny ślad po sobie zostawili.

VIII.

Pobudzony przykładem Reja, wziął się i starszy od niego o lat 10 *Marcin Bielski* do satyry wierszowanej. Wychowanie dzieci, zwalczanie pokus, wady różnych stanów w społeczeństwie, wypadki czasowe dostarczały mu materyału do uwag, wypowiedzianych zrazu w tonie pobłażliwym, potem (wraz

z wiekiem) coraz ostrzejszym. Widnokrąg Bielskiego nie był wcale rozleglejszym od widnokręgu Reja. W kwestych religijnych pragnął niewątpliwie reform, lecz wyraźnie wypowiedział to tylko życzenie, żeby Biblia była czytana przez wszystkich („Ma być Pismo św. spólne. Ku pisaniu wszystkim wolne") i miał za złe Seklucyanowi, że swój przekład z „Nowego Testamentu" zaopatrzył w przywileje, zabraniające przedruku. Na zepsucie duchowieństwa, na jego chciwość, na celibat, na nieprzykładne stosunki po klasztorach narzekał często, lecz tak jaskrawych w tej mierze obrazków, jak Rej, nie podawał. W sprawach społecznych raziła go, tak zresztą, jak wszystkich, niezgoda, zbytki, wymyślne stroje, nawet zajęcia się kobiet czytaniem i zagadnieniami religijnemi. Cenił życie w mieście z powodu gromadzenia się tam ludzi ukształconych, z powodu łatwości dostania książek; radził szlachcie, żeby częściej zaglądała do miasta, przedewszystkiem oczywiście do Krakowa, żeby tam nabywała domy; doświadczył pewnie na sobie, gospodarując na wsi, gdzie „jeden kłopot drugi goni", nieuctwa swoich sąsiadów, z którymi nie mógł prowadzić takiej rozmowy, jakiej pragnął. Nie dowierzał też czytelnikom swoim, żeby umieli dobrze czytać wiersze; więc ogłaszając r. 1557 drukiem swój pierwszy rymowany utwór, pisany wierszami różnej długości, nie zaniedbał podawać na marginesach wskazówki, ile mieści się zgłosek w wierszu, rozpoczynającym pewną ich grupę, a w przedmowie położył to znamienne dla stosunków ówczesnego czytelnictwa naszego ostrzeżenie:

Pomni na to, czytelniku miły,
By się *według miary* wiersze czciły (t. j. czytały),
Rożne w sobie mają zachowanie;
Kto nie baczy, nic trafne czytanie;
Ale kto z ich miary nie wykroczy,
Dobrze się wiersz w czytaniu potoczy...
Pospolicie się to zachowuje,
Złym czytaniem dobry wiersz zepsuje..

Pierwszą ową pracą wierszowaną Bielskiego jest „Komedya Justyna i Konstancyej, brata z siostrą, jaką mu ojciec naukę po sobie zostawił" (1557). Jest-to dyalog allegoryczny— moralny, podzielony na trzy „sprawy", z których każda inne zupełnie osoby wprowadza; połączenie ich jest nadzwyczaj luźne. Chory starzec rozmawia o życiu minionem ze Starością, Mądrością, Niemocą, Pokusą, Aniołem i naucza syna i córkę, jak mają nadal postępować. W sprawie II („o afektach człowieczych") syn Justyn rozmawia z całym szeregiem Wad i Cnót mu przeciwnych. W trzeciej, najkrótszej, córka Konstancya, wysłuchawszy słów Wdowy (Wolności), żeby się nie krępowała więzami małżeńskiemi, rozmawia z Cnotami, a przychyliwszy się do nich, otrzymuje nagrodę w postaci męża Charitas (Miłość) i w przedłużeniu życia ojca. Myślą główną tej trzeciej sprawy jest zachwalenie stanu małżeńskiego („powinien ten zakon *każdy* pełnić"), a krytyka życia klasztornego.

Napisał następnie Bielski rodzaj pamfletu historyczno-politycznego z powodu spraw węgierskich p. t. „Sen majowy pod gajem zielonym", narzekając na zgnuśnienie obyczajów, na zbytki i ostrzegając, by Polaków nie spotkał ten sam los, co Węgrów, gnębionych przez Turcyę.

W „Sejmie niewieścim" użył ponownie formy dyalogu, by wyśmiać niedołęstwo mężczyzn, umiejących dużo gadać na sejmach, dużo pić i jeść, ale nie pilnujących sprawy publicznej, tak, że kobiety postanowiły chwycić ster rządu w swe ręce; układają szereg artykułów, traktowanych częścią poważnie, częścią żartobliwie, i z nimi udają się do Polski uosobionej, która przyjąwszy je uprzejmie, zatwierdza artykuły i podaje streszczenie głównych sposobów (ze „Sprawy rycerskiej").

Najwięcej interesujących obrazków z życia przekupni krakowskich, a także szlachty i duchowieństwa, ale też najwięcej zgryźliwości widać w osta-

tniej pracy Bielskiego p. t. „Rozmowa nowych proroków, dwu baranów o jednej głowie“. Czyniąc aluzye do Pisma św., gdzie powiedziano, że gdy ludzie apostołów nie posłuchają, kamienie wołać będą, autor w głośnej do dziś dnia kamienicy „pod baranami“ w Krakowie znajduje sprawdzenie tej przepowiedni i opisuje rozmowę owych baranów, zgorszonych zdrożnościami, na jakie patrzeć muszą, i wróżących Polsce i światu koniec żałosny, jeśli się nie poprawią.

Poetą Bielski nie był, ale zdolności obserwacyjne posiadał i nieraz bardzo trafnego lub malowniczego zwrotu użył. Przyczynił się i on nieco do rozwoju wiersza, lecz głównie zasłynął w literaturze, jako prozaik, odznaczający się prostotą i jasnością.

IX.

Na rok lub półtora przed wydrukowaniem „Zwierciadła” Rejowego, wyszedł w Krakowie, 1566, „Dworzanin Polski“. Oba dzieła podobne są do siebie, oba mówią o wydawaniu, wykształceniu, sposobie postępowania i starości—jedno szlachcica na wsi, drugie szlachcica przy dworze królewskim, czy pańskim. Zależności ich jednak od siebie wykazać nie można. „Zwierciadło“ było kompilacyą z najrozmaitszych utworów, samodzielnie przez Reja dokonaną i mnóstwem własnych, oryginalnych spostrzeżeń wzbogaconą; „Dworzanin“ zaś, chociaż nazywał się polskim, miał przecież pozory tylko polskości w tem, że wszędzie w nim widziało się nazwiska Polaków, prowadzących z sobą rozmowy, lecz w gruncie rzeczy był tłómaczeniem utworu włoskiego Baltazara Castiglione, wydanego w r. 1528 p. t. „Il libro del Cartegiano”, niezmiernie w swoim czasie popularnego, tłómaczonego nietylko na języki żywe, ale nawet na łaciński. Tłomaczem u nas był ŁUKASZ GÓRNICKI

(1527+1603), rodem z Oświęcimia, wykształcony w akademii Krakowskiej, na dworach wyższego duchowieństwa, a potem królewskim, obeznany z szerszym światem w dwu podróżach do Włoch, zręczny dworak, unikający starć silnych pod jakimkolwiek względem religijnym, czy politycznym. Nie był to umysł samodzielny i nader bogato od natury uposażony, nie był to ani myśliciel pierwszorzędny, ani artysta wysokiego polotu, ani mąż czynów głośnych, ani pisarz wyłącznie pióru się oddający, lecz humanista wytworny a giętki, który do tworzenia potrzebował wprawdzie wzoru obcego, gdy już atoli wzór jakiś obrał i weń się wpatrzył, umiał go do potrzeb własnego społeczeństwa zastosować, a więc odpowiednio przerobić. Mając to przekonanie, że „z głupstwa wszystkie nieprawości rosną, jeśli pierwej nie wypurguje człowiek oczu umysłu swego, a nie będzie widział tej dobrej drogi, którą iść ma“, starał się dostarczać spółziomkom wskazówek rozumnego oświecenia się o sposobie życia i postępowania, a to za pośrednictwem rozpraw, opartych na spostrzeżeniach, jakie, bawiąc we Włoszech i czytając pisarzy włoskich, poczynił.

Tak to powstało najprzód swobodne tłómaczenie „Dworzanina“, gdzie Górnicki wiele wypuścił z oryginału (głównie rzeczy przytrudne do zrozumienia, oraz mniej przyzwoite), a niewiele co dodał od siebie (ustęp o językach słowiańskich, kilkanaście anegdot). Pracę tę wykonał bardzo starannie, dbając o piękność, gładkość i potoczystość wysłowienia, jakie mu jego wytworny wzór przedstawiał.

Mniej zadawalają późniejsze dość dowolne przekłady: rozprawy „O dobrodziejstwach“ głośnego filozofa rzymskiego, nauczyciela Neronowego, Lucyana Seneki, oraz tragedyi „Troas,“ mylnie natenczas temuż samemu Senece przypisywanej.

Pod wpływem filozofów starożytnych, mianowicie Platona, oraz polityków włoskich, zwłaszcza

Kaspra Cantariniego, wyrobił sobie Górnicki poglądy na zadanie państwa, na organa rządu; od spółczesnych zaś publicystów polskich przejął niektóre szczegółowe projekty naprawy Rzeczypospolitej. Za wzór dobrego urządzenia podawał oligarchię wenecką. Pomysły te wypowiedział w dwu rozprawach, napisanych podczas drugiego bezkrólewia w r. 1587. Jeden z nich ma napis: „Rozmowa o elekcyi, o wolności, o prawie i obyczajach polskich"; a następna, w formie prostego wykładu streszczająca, a po części modyfikująca myśli w rozmowie Włocha z Polakiem záwarte, nosi tytuł: „Droga do zupełnej wolności". Obie rozprawy dawał Górnicki do czytania możnym panom i ci pochwalili pomysły, lecz nie radzili ogłaszać się drukiem, snadź dlatego, ażeby przed szlachtą nie zdradzać swych dążności oligarchicznych. Giętki dworak usłuchał rady, pism tych nie drukował; wyszły one dopiero późno po jego śmierci.

Trzy są jeszcze utwory Górnickiego, w których zależności od wzorów obcych niema, ale które też o wiele mniejszą od poprzednich posiadają wartość. Są to najprzód: „Dzieje w Koronie polskiej z przytoczeniem niektórych postronnych rzeczy od r. 1538 aż do roku 1572". Jest to rodzaj pamiętnika; autor spisywał to tylko, na co sam patrzył, lub czego miał „wiadomość dostateczną". Ztąd nieraz wielkie wypadki (np. unię lubelską) zbywał kilku słowy, natomiast drobne sprawy opowiadał bardzo szeroko. W głębsze powody zdarzeń nie wglądał i charakterystyki dokładnej osób, nawet samego króla Zygmunta Augusta, swego dobrodzieja, nie podał, lubił przytaczać miane przez różnych ludzi wśród pewnych okoliczności, ale prawdopodobnie sam je układał.

„Demon Sokratis albo rozmowa złodzieja z czartem" ma na celu okazanie, że do złego nie pobudza czart, ale własna, niepowściągniona niczem wola człowieka i że lepiej jest tu na ziemi ponieść karę za

grzechy, niż na tamtym świecie pokutować w piekle.

„Raczył" jest drobiazgiem satyrycznym, w którym autor wyśmiał dowcipne nadużycia słów: *raczy*, *raczył*, na które już Modrzewski narzekał.

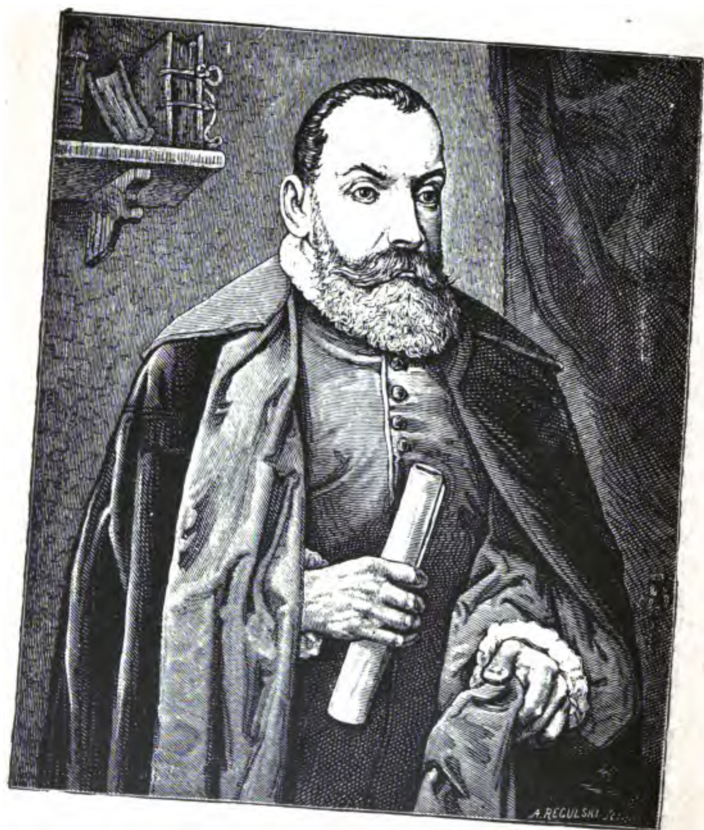
Zajmowal się też Górnicki kwestyą pisowni polskiej, ale projekt jego zbyt oddalał się od utraconego już wówczas zwyczaju, zbyt dużo wprowadzał liter podwójnych (ll=ł, zz=ż i t. p.), a nawet całkiem nowe kształty dla niektórych dźwięków obmyślił, tak, że przyjętym nie został.

Po Bielskim, Reju i Orzechowskim stanowi Górnicki czwarte niejako ogniwo w udoskonaleniu prozy polskiej. Zbyt on jest skromnym, gdy swoje pióro ołowianem, a Orzechowskiego złotem nazywa; jeżeli bowiem nie posiada energii i śmiałości namiętnego polemisty, to odznacza się poprawną i staranną budową okresów, jako też doborem trafnych przymiotników. Określenie to jednak zalet stylu Górnickiego odnosi się głównie do „Dworzanina" i „Rozmowy o elekcyi"; inne jego dzieła pisane są z pewnem zaniedbaniem.

X.

Towarzyszem przez lat kilka na dworze królewskim, przyjacielem Górnickiego przez całe dalsze życie, był najznakomitszy nasz poeta przed Mickiewiczem, JAN KOCHANOWSKI (1530+1584). Urodzony w Sycynie, w Radomskiem, a więc Małopolanin, kształcił się (od r. 1544) przez czas krótki w akademii krakowskiej, głównie jednak zawdzięczał swój rozwój umysłowy i wiedzę kilkoletnim studyum we Włoszech, mianowicie w Padwie, a potem pobytowi w Paryżu. Od mistrzów swoich, zapalonych humanistów, Robortella i Sygoniusza, przejął się uwielbieniem dla poezyj łacińskich i sam zaczął w języku Rzymian układać „elegie" na wzór najznako-

mitszego elegika, Tyballa, opiewając swoje miłostki do Lidyi. Cierpień i męczarni, na jakie się skarży poeta, nie można brać bardzo poważnie, chociaż niewątpliwie zręczna zalotnica niejedną chwilę młodemu, namiętnemu a niezbyt zamożnemu młodzieńcowi zatruć mogła. Udręczenia rzeczywiste wzmagała wyobraźnia i ambicya literacka, by w wyrażeniu namiętności nie pozostać na niższym niż wzór rzymski stopniu. Czy już we Włoszech nie zrodziła się w duszy poety chęć tworzenia w języku ojczystym, nie mamy pewności. Ale rozczytywanie się w Petrarce i niedawno wtedy zmarłym (1533) Aryoście, piszących po włosku pomimo znajomości łaciny, łatwo mogła zachęcić Kochanowskiego do prób w podobnym kierunku. Poznanie w Paryżu Piotra Ronsarda, który zaczął mozolnie formy poezyi klasycznej naśladować w języku francuskim, znajomość upamiętniona przez naszego Jana w jednej z elegij łacińskich, mogła go utwierdzić w zamiarze dawniej we Włoszech powziętym i skłonić ostatecznie do pisania po polsku, ale widocznego wpływu zresztą na jego twórczość nie wywarła, gdyż zaledwie cień jakiegoś podobieństwa między poezyami Ronsarda a Kochanowskiego wyszukać zdołano. Podanie dość późne złączyło z pobytem w Paryżu utworzenie przepięknego wiersza: „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary“, który nadesłany do kraju i odczytany na jednem z zebrań, miał jakoby zachwycić Reja i wywołać z ust jego uznanie wyższości młodego spółzawodnika. Doskonałość stylowa tego wiersza, przepełnienie go wyrażeniami wziętemi z psalmów tak dalece, że nietylko co do treści ogólnej (porównać psalm 104), ale nawet co do każdego niemal poszczególnego zdania wykazać można ścisłą, niewątpliwą od nich zależność (pr. 19, 24, 33, 36, 65, 67, 74, 89, 102, 145), zmusza nas odnieść go do czasów późniejszych, zbliżyć do chwili pierwszego jego druku (około 1564 przy poemaciku „Zuzanna“).


A. REGULSKI

Nie zarzucił zresztą Kochanowski pisania po łacinie, do końca życia nie przestał tworzyć w tym języku, a nawet, jak zapalony humanista, pracował nad poprawieniem tekstu i uzupełnianiem starego przekładu łacińskiego „Fenomenów" podrzędnego poety greckiego, Arata, który także i na polski przetłomaczył.

Gdy powrócił do kraju, nie miał już rodziców; z podziału majątku po nich przypadła mu połowa wsi Czarnolas w Radomskiem. Dwudziesto-ośmioletniemu Janowi, który dotychczas pędził żywot swobodny, nauce i poezyi się oddając, nie uśmiechała się myśl osiedlenia się na wsi i pracowania na 11 pół-łankach; widział on, że nietylko w duchownym, ale i w świeckim stanie, szlachta miernego mienia dochodziła do godności i bogactw, chociaż nie zawsze odznaczała się szczególną nauką i talentem. On posiadał i jedno i drugie; jako humanista, głęboko był przekonany o dostojeństwie poezyi, bez której „hetman, niech jak chce wstanie, sławy trwałej nie dostanie"; dlaczegożby miały jego ominąć zaszczyty? Poszedł więc tam, gdzie młodzież szlachecka naówczas zwykle się polerowała, wysługując sobie poparcie w otrzymywaniu urzędów dochodnych, na dwory możnych panów, a potem królewski.

Dążeniom reformacyjnym zarówno w polityce, jak w religii, sprzyjał niewątpliwie, lecz w kwestye dogmatyczne, jako humanista poeta, wdawać się zgoła nie chciał. Wobec hierarchii kościelnej, wobec obrzędów zachowywał się sceptycznie i takim pozostał do końca życia; zadrwić z plebana, biskupa, papieża nie wahał się ani chwili; szczególniej czci dla świętych, a tembardziej dla ich obrazów, nie miał; niedalekim był od żądania zniesienia celibatu księży, żeby nie dawali zgorszenia; lecz w rozprawianie o wierze wdawać się nie chciał, a może i nie umiał. Krzewienie się doktryn krańcowych, aryańskich, może go, tak samo jak Reja, ochłodziło w zapale reformatorskim; to też gdy sobór trydencki zebrał się po-

nownie, dla ścisłego określenia nauki katolickiej, Kochanowski odsyłał różnowierców do tego soboru, by pokazali na nim, co umieją. Odsyłanie to tchnie trochę ironią, boć poecie naszemu niewątpliwie tajnem nie było, że do rozpraw na soborze nie dopuszczono różnowierców.

Zostawał wówczas Kochanowski pod wpływem chciwego, ambitnego, ale rozumnego podkanclerzego koronnego Piotra Myszkowskiego, który był dobroczyńcą poety i „swą hojną ręką podeprzeć go raczył“. Mowa, wygłoszona przez podkanclerzego na sejmie warszawskim r. 1563, mającym się zająć sprawą „egzekucyi“, pobudziła Kochanowskiego do wydania satyry politycznej, która zwróciła nań powszechną uwagę i zapewne zjednała względy na dworze Zygmunta Augusta.

Do owej pory znali go ukształceni z jego elegij łacińskich, krążących w odpisach (było ich wtedy 21); a tym, co martwego języka nie umieli, niektóre pieśni (np. o potopie), może już i przekłady niektórych psalmów, a obok tego fraszki wesołe i trzy co najmniej poemaciki większe poważnej, w części żałobnej treści: „Zuzanna”, „O śmierci Jana Tarnowskiego“ (1561), „Pamiątka Janowi Baptyście, hrabi na Tęczynie” (1562) uczyniły nazwisko jego nie obcem. Już go wówczas wysoko ceniono, a Rej w „Zwierzyńcu“ swoim, wydanym, jak wiemy, r. 1562, zapisał już o nim bardzo pochlebne mniemanie ogółu, zestawiając go z rzymskim Tybullem, a dodając do tej pochwały humanistycznej chrześcijańską, iż poeta „wiele pisma“ swego potrafił lepiej pono niż Tybullus „cnotą zafarbować“. Nie był jeszcze wtedy tym mocarzem słowa, tym artystą dbałym o wykończenie każdego pomysłu, o piękne i malownicze słowa, jakim został później; doznawał jeszcze trudu w zwalczaniu oporności języka i wiersza, lecz już się wyniósł nad niezgrabność i gadatliwość swoich poprzedników w poezyi językiem polskim wyrażonej.

Tak my sam na wsi : ~~Ko~~ kiedi
nisz z robieniem koniec wkolo obsię
dziemy, a ledwo i mowiemy i pi
szemy. Tu swiat wszys sobie dziś me wiz
Zatem bądź w m. z pozdrowieniem łaskawo
Dat z Czarnolasa 8 8bre 1571

W m. życzliwy przyiaciel i sługa

J. Kochanowski
[illegible]

Autograf Kochanowskiego

„Satyr“, ów polityczny utwór Kochanowskiego, wydany w r. 1564, zaznacza bardzo ważną chwilę zwrotu w rozwoju umysłu i talentu poety. Łączy się on z ogólnym nastrojem, żądającym reform, powstaje na zakorzenione już wady społeczne, daje wskazówki, jakby zabrać się należało do naprawy, sięgając do gruntu rzeczy, do wychowania młodzieży. Najobszerniej i najdobitniej rozwiódł się poeta (za przewodem Myszkowskiego) nad upadkiem ducha rycerskiego w narodzie, a zwróceniem się do robienia grosza. Długoletni pokój od r. 1525, pognębienie kmieci, rozpowszechnienie się miękkości obyczajów i wygód pod wpływem włoskich wzorów na dworze Bony, odzwyczaiły szlachtę od pancerzy i hełmów, zwróciły do zajęć gospodarskich, by wyzyskać pieniądze na coraz to kosztowniejsze i wymyślniejsze potrzeby. Kochanowski nie dochodzi przyczyn zjawiska, lecz same jego szczegóły kreśli wiernie a obrazowo. „Skowaliście—powiada do ziomków — ojcowskie granaty na pługi; w przyłbicach kwoczki siędzą; to już rotmistrz, co fuka na chłopów u pługa, a jego przedniejsza broń—toczona maczuga”... Inaczej, lepiej było za dawnych czasów, kiedy dzielnością i gotowością do boju, Polska „granice swoje rozciągała szeroko między morza dwoje“. Złota było niewiele, ale była potęga; dzisiaj przechwalają się ludzie bogactwem, lecz niema czynów dzielnych; Rzeczpospolita zewsząd zagrożona, obrony niema żadnej, a przecie:

Niechaj drudzy jako chcą prawo rozumieją,
Niechaj pisać i mówić roztropnie umieją,
Za fraszkę ten wasz rozum stanie na ulicy,
Jeśli nie będzie pewny żołnierz na granicy.

Ostatecznie, nawet tych zachwalonych bogactw nie widać, gdyż zbytek, jako morze, pochłania wszystko; nie dosyć mu rocznego dochodu, on poźre grunt razem z chłopami i zmusi właściciela do od-

SATYR
Albo Dziki Mąż.

Iana Kochanovvskiego.





dania swych sreber stołowych w zastaw żydowi; wtedy już niepotrzeba odźwiernych, bo domu strzedz będą wierzyciele, dopóki szlachcica nie wyzują z wiosek i nie przemienią w sługę...

Poświęciwszy temu piekącemu przedmiotowi znaczną część poematu, inne kwestye roztrząsa Kochanowski krócej. Na rozterkę religijną podaje jeden środek; załatwienie sporów dogmatycznych przez sobór powszechny; sam zaś odwoluje się do obyczaju przodków; tajemnic boskich zgłębiać nie chce, lecz co obiecał na chrzcie, tego nie odstąpi, choćby mu tuż „miała spaść głowa.“ Wytyka zepsucie obyczajów, namnożenie się procesów; proponuje ułożenie statutu, gani rozwlekłość obrad sejmowych, a w końcu powstaje na wykształcenie zagraniczne, wpływające źle na moralność młodzieży, jak i na jej wyobrażenia polityczne, gdyż zaprawia do innych stosunków aniżeli są w kraju, gdy tymczasem każdy od młodu nawykać powinien do tych praw i instrukcyj, wśród których dalsze prowadzić mu przyjdzie. Dlatego, zgodnie z powszechnem życzeniem nastaje na podniesienie akademii krakowskiej.

Tu się kończy część satyryczna, a zaczyna dydaktyczna. Satyr powtarza niby nauki, jakie niegdyś Chiron dawał swemu wychowańcowi, dzielnemu Achillesowi. Glówna treść tych nauk łączy się z początkiem poematu; dąży bowiem do tego, żeby wychowanie zawczasu przyzwyczajało młodzież do znoszenia wszelkich niewygód i zaprawiało do zawodu rycerskiego, by módz w swoim czasie mężnie i skutecznie obronić ojczyznę i pozyskać sławę nieśmiertelną, jak Achilles w epopei Homera.

Satyryczna część utworu jest znacznie lepsza od nauczającej; tam mógł okazać i dowcip i talent malowniczego obrazowania, tu poprzestać musiał na jednostajnym tonie moralizatorskim.

Równocześnie z „Satyrem" ukazała się „Zgo-

da", poruszająca te same kwestye, ale krócej i z mniejszą obrazowością. Te jej cechy upoważniają do przypuszczenia, że powstała przed „Satyrem" i miała na celu głównie obronę duchowieństwa katolickiego którego bogactwa drażniły szlachtę. Poeta zresztą nie tai wad kleru, wyrzucając mu mianowicie zaniedbanie się w obowiązku nauczania wiary.

Dwa te poemata zapewniły Kochanowskiemu byt pewniejszy. Został jednym z sekretarzy królewskich, zapewne bez żadnego określonego zajęcia, a nadto, co ważniejsza, zwyczajem wówczas praktykowanym, że świeckim bezżennym za zasługi dawano befeficya duchowne, otrzymał bogate probostwo poznańskie.

Teraz mógł się swobodniej oddać twórczości poetyckiej. W tych czasach wydał piękny poemacik dydaktyczny p. t. „Szachy", może już dawniej nieco częściowo opracowany. Za wzór wziął sobie utwór napisany po łacinie przez humanistę włoskiego, Hieronima Violę, ale wcale się go nie trzymał niewolniczo. Przedewszystkiem suchy z natury swojej przedmiot—przedstawienie zasad gry w szachy—ożywił wprowadzeniem wątku nowellistycznego. Nie bogowie mitologiczni zabawiają się tą grą, jak u Violy, lecz dwaj zalotnicy, ubiegający się o rękę pięknej królewny duńskiej mają zwycięstwem w grze rozstrzygnąć zwycięstwo w spółubieganiu się o dziewicę. Tym sposobem nadał nasz poeta opisowi gry, przyjętemu od Violy, lecz zmienionemu w wielu miejscach oryginalnymi pomysłami, większy interes, urozmaicił ten opis wtrąceniem się samej królewny, która sprzyjając Fiedorowi, pragnęła, by on wygrał i jako znawczyni gry, dała pewne wskazówki, przez Fiedora zrozumiane i zastosowane. Piękność części nowellistycznej nie pozwala na odsuwanie czasu napisania „Szachów" zbyt daleko od czasu ich wydrukowania (r. 1566); ale możliwą jest rzeczą; iż sam opis gry, najbardziej zbliżony do wzoru łacińskiego,

został wykonany wcześniej, a część nowelistyczna później; złączenie tych dwu części nie przedstawiało wielkich trudności i wydało utwór, któremu miał kiedyś zawtórować Mickiewicz swojemi „Warcabami".

Na czas pobytu na dworze przypada większa część „Fraszek" polskich i „Dworzanek" (Foricoenia) łacińskich, wydanych w całości dopiero w roku śmierci poety. Odbiło się w nich gwarne życie młodzieży: ich zabawy, żarty, docinki, pijatyka, a także i ich dysputy humanistyczne i religijne. Porównane z odpowiedniemi „Figlikami" Reja, a nawet z poważniejszymi epigramatami w „Zwierzyńcu", wykazują znaczny stopień podniesienia się ogłady towarzyskiej. Nie brak w nich wprawdzie nieprzyzwoitych wyrazów i obrazów, bo żart rubaszny zawsze u nas popłacał; lecz znaczna ich większość przedstawia już wydelikacenie i wysubtelizowanie w środkach zabawy. Zamiast piwa, którego dużo trzeba pochłonąć, ażeby się upić, widzimy tu na stołach wino; ztąd niema tych trywialnych i niemiłych szczegółów, jakie u Reja tak częstą się spotykają. Nie na ławie, ale na krzesłach, przy stołach, zasłanych obrusami, siedzi towarzystwo; nie sami mężczyźni, lecz i kobiety także; stąd dowcipy i koncepta muszą być oglądniejsze, staranniej stylizowane. Rozmowa jest ogólna, dotyka kwestyi miłości niejednokrotnie, lecz posługuje się nieraz wspomnieniami mitologicznemi, lub starożytniczemi, wywołując niekiedy prawdziwie salonowe komplementa, którychby najwytworniejszy poeta włoski się nie powstydził („Do paniej". Imię twe, pani, które rad mianuję i t. d.). Igraszki umiejętnie zastosowane, sprawiają wyobraźni rozkosz i nadają pewien urok nawet scenom pijackim, jak wówczas, kiedy to podchmieleni stukali do drzwi doktora Hiszpana: „Puszczaj, doktorze, towarzyszu miły! Doktór nie *puścil*, ale drzwi *puściły*"—i biedaczysko, leżący w łóżku musiał spełniać puhary, aż w końcu rzecze: „Szedłem spać trzeźwy, a wstanę pijany".

Mnóstwo takich i tym podobnyeh rysów, okraszonych dowcipem, a wypowiedzianych źwięźle a żywo, znaleźć można we „Fraszkach“, upodobanych wśród dworzan i szlachty wiejskiej.

Zabawa nie przeszkadzała poważniejszej twórczości, jeśli się nadarzyła sposobność. Gdy w r. 1569 na pamiętnym sejmie unii składał Albert II, książę pruski, hołd należny Polsce, jako swej zwierzchniczce, Kochanowski upamiętnił tę uroczystość poematem p. t. „Proporzec“. Ramami tego utworu jest opis składania hołdu i ten jest najpiękniejszy; poeta malował barwnie, a niekiedy wzniośle to, co własnemi niewątpliwie oglądał oczyma; serce jego biło radością na widok znaczenia i potęgl kraju, mającej się wzmocnić upragnioną przez wszystkich unią, której „ani mól ruszy, ani pleśń dosięże, ani wiek wszystkokrotny starością dolęże, ani synom od ojców przez ręce podana, nieogarnione lata przetrwa niestargana“. Właściwy obraz, w którym poeta na wzór opisu tarczy Achillesa, dał opis dwu stron idealnego proporca, z wyrażonemi na nich scenami z wojen polsko-krzyżackich, oraz pierwocin słowiańszczyzny, nie jest tak piękny, albo raczej jest bardzo słaby, blady, po kronikarsku wykonany. Epicznego talentu w traktowaniu treści poważnej nie posiadał Kochanowski; dlatego próby jego w tej mierze czy początkowe jak „Zuzanna“, „Pamiątka hrabi na Tęczynie“, czy późniejsze: „Fragment bitwy z Amuratem u Warny“, „Jazda do Moskwy,“ nie udawały się. W tonie lekkim natomiast, część nowelistyczna „Szachów“ dowodzi uzdolnienia, tylko że go następnie poeta nasz nie rozwijał.

Pobyt przy królu nie przyniósł jednak Kochanowskiemu spełnienia marzeń o dostojeństwach wyższych, świeckich, czy duchownych; pożegnał więc „dwór zwodniczy“ *(fallax aula)*, osiadł w Czarnolesiu i zaczął wychwalać zajęcia gospodarcze i spław zboża do Gdańska, sam na tę droge wstępując, któ-

rej tłumne uczęszczanie w „Satyrze“ napiętnował. „Wolność“ osobista stała mu się „droższą nad perły“, bo nie potrzebował już „zważać na skinienie czyjeś“, nie potrzebował „pilnować progu, ani o twarde podwoje ocierać sobie delikatnego ramienia“. Gdy był głodny, „nie musiał wyczekiwać, aż się panu jeść zachce, ani też w ciżbie komuś naprzebój torować drogę“; sam panem był sobie. Nie pochłaniało go wszakże gospodarstwo; nie znalazłszy zadowolenia ambicyi w świecie zewnętrznym, a czując w sobie talent, postanowił tem gorliwiej pracować na „poczciwą sławą“, co „śmierci nie zna i lat się nie boi“. Zaczął głębiej się zastanawiać nad ustrojem wszechświata, nad losami ludzkimi, a chociaż za przewodem największego rzymskiego filozofa-poety, Lukrecyusza, doszedł do tego, tak zgodnego z nowożytnym poglądem przekonania, iż śmieszną jest rzeczą mniemać, jakoby świat ten istniał „dla człowieka“, nie poszedł za nim dalej, nie odrzucił pojęcia nieśmiertelności duszy. Źle jest na świecie to prawda; lecz dla strapionego różnemi klęskami i niepowodzeniami umysłu niech ta jedna przynajmniej pociecha zostanie, że za grobem dobrzy otrzymają nagrodę za swe uczynki, gdy ten, „co darom bożym zardzewieć pozwala i żadnych usług ojczyźnie nie odda, lecz jako truteń zapasy pszczół pustoszy i wiek gnuśnie na rozpuście trwoni — przejdzie po śmierci w ową świnię lub żabę pitagorejską, albo też grzbiet swój Furyom na chłostę nadstawi“. Człowiek w lepszej swej cząstce, to jest co do duszy trwa wiecznie. Tak rozmyślał i tak się pocieszał Kochanowski w łacińskiej elegii do Firleja, najgłębszym, najwięcej myśli niepowszednich zawierającym utworze, jaki kiedykolwiek napisał.

Czuł jednak, że nie w dziedzinie rozważań filozoficznych będzie mógł najlepiej talent swój okazać; równocześnie więc może napisał śliczny utwór polski p. t. „Muza“ (czy też „Muzy“), poświęcony

chwałe poezyi. Wyosobnia się tu Kochanowski z pośrodka „gminu,“ cisnącego się za złotem, łapiącego grosz zewsząd, w tem przekonaniu, że „kto ma pieniądze, ten ma wszystko w ręku: jego władza, jego są prawa i urzędy“, gdy poeta „słuchaczów prożen, gra za płotem, przeciwiając się świerczom, które nad łąkami ciepłe lato witają głośnemi pieśniami“. Ale Kochanowski gardzi tymi powszednimi zabiegami „gminu“, świadomie chwyta się dróg innych niż „pospólstwo“; służy Muzom, boginiom natchnienia, co go wyłączają z liczby nic nie znaczących ludzi, wznosząc z ziemi nad obłoki, skąd może rozpatrywać spokojnie „próżne troski ludzkie i niemęską trwogę i omylną nadzieję“; jest też głęboko przeświadczony, że nocy, przepędzone na tworzeniu poezyi, nie zostaną „bez zapłaty“, że co mu „za żywota zajmie czas dzisiejszy, to po śmierci nagrodzi z lichwą wiek późniejszy“, a „popiół kości“ jego „nie będzie wzgardzony“. Zarówno na Olimpie, jak na ziemi potęga poezyi jest nieprzeparta i to tylko żyje wiecznie, czemu poeta pieśniami swemi nieśmiertelność zapewniał. Postanawiając oddać się zupełnie twórczości, kończy Kochanowski przemową do Muz:

A ja, o panny! niechaj wiecznie wam hołduję
I żywot swój na waszych ręku ofiaruję,
Kiedy ziemi zleciwszy śmiertelne zwłoki,
Ogniu rówien prędkiemu, przeniknę obłoki.

I nie były to próżne słowa jeno, nie były to przechwałki. Nie po śmierci tylko, ale jeszcze za życia „ogniu rówien prędkiemu, przeniknął obłoki“.

Ożeniwszy się z Dorotą Podlodowską, wziął się przedewszystkiem do pracy obiecanej Myszkowskiemu, do przekładu Psałterza. Dokonywał go częściami, i posyłał biskupowi do oceny. W r. 1577 niewątpliwie go już ukończył, a może nawet i wcze-

śniej. Przekład ten wzniósł go na szczyt sławy; ani wśród katolików, ani wśród różnowierców nie było co do jego wartości dwu zdań odmiennych; jedni i drudzy uznali go za arcydzieło; przyjęto go w kościołach i zborach; wydania następowały jedne po drugich; Mikołaj Gomółka dorobił muzykę w 1580 r. Kochanowski okazał tu mistrzowstwo mowy polskiej w wyrażeniu najróżnorodniejszych uczuć: od cichego ukorzenia się przed Bogiem do uwielbienia Jego wszechpotęgi, od radości spokojnej, przenikającej serce sprawiedliwego, do najżałośniejszych tonów człowieka, przejętego bólem, nękanego wyrzutami sumienia, cierpiącego wraz z cierpiącym narodem. Zużytkował Kochanowski bujnie rozwinięte w XVI w. pieśniopisarstwo religijne, przekłady psalmów, dokonane przez poprzedników (mianowicie *Jakóba Lubelczyka*, 1558), przetopił to w ogniu swego talentu i dał dzieło tak wspaniałe, tak piękne, że do dziś dnia nikt z tych, co się pokusili zrobić ponownie tę pracę, dorównać mu nie zdołał. Tłómaczył Kochanowski nie z oryginału hebrajskiego, ale z łaciny, posługając się przeważnie przekładem prozaicznym, łacińskim, bliższym, i co do podziału i co do wierności, tekstu hebrajskiego, aniżeli t. zw. *Vulgata*, t. j. tłómaczenie przyjęte w kościele katolickim. Obok atoli tego przekładu, zgodnego z oryginałem, miał jeszcze Kochanowski najniezawodniej łacińską *parafrazę* Psalmów, wierszem metrycznym wykonaną przez Szkota, Jerzego Buchanana, wydaną po raz pierwszy w r. 1565. Z niej wziął wzór tłomaczenia psalmów nie zwrotkami jednostajnej budowy, jak Rej, Trzycieski, Lubelczyk, lecz o budowie bardzo urozmaiconej (38 odrębnych kształtów, czem przewyższył swój wzór, gdyż u Buchanana jest tylko 23 różne strofy); z niej brał głównie pomysły do upiększeń, rozszerzeń tekstu; tylko w 33 psalmach nie znaleziono ani jednej reminiscencyi z Buchanana; w 13 największą od niego wykazano zależ-

ność, a w innych silniejsze lub słabsze podobieństwo. Nigdzie atoli nie trzymał się Kochanowski niewolniczo Buchanana; nawet w przekładzie ustępów najbardziej przypominających poetę szkockiego, pozostał mistrzem władajacym swobodnie i z wielkim wdziękiem mową ojczystą i wierszem. [1])

Pracując nad Psałterzem, Kochanowski nie spuszczał z oka spraw publicznych; zarówno w pierwszem, jak w drugiem bezkrólewiu nieraz bywał na sejmikach i sejmach, pieśniami łacińskiemi (pomieszczonemi później w zbiorze p. t. *Lyrica*) zachęcał do zgody, przemawiał za silnym rządem, narażał nawet swą popularność, doradzając kandydata, o którym mniemał, że rząd taki utrwali. Po ucieczce Henryka napisał po łacinie wiersz, drwiący z czupurnego „koguta" (*gallus* -kus i *Gallus*-Francuz), odpowiedział w tymże języku na paszkwil poety francuskiego Desportes'a, uskarżający się na mrozy i dzikie obyczaje mieszkańców... Zwolennikiem wyboru Stefana Batorego nie był, ten niebawem nabrał do niego serca głównie za sprawą Jana Zamoyskiego, z którym zostawał w ścisłej przyjaźni. Powitał go też serdecznie, gdy na łowy do poblizkiego Czarnolasowi Zamchu zjechał, pisząc po łacinie dwa poemaciki „Dryas" (boginka leśna) i „Pan" (bożek pól); pierwszą z nich przełożył też nam na język polski („Dryas zamechska").

Były to wszakże drobne tylko oznaki sympatyi, jaką uczuł dla króla silnego ręką i rozumnego; niebawem miały one wzrość i silnie wybujać; a za powód ku temu posłużyły przygotowania do wojny z Iwanem Groźnym i sam jej przebieg.

---

[1]) Zależność od Buchanana pierwszy wykazał Aleksander Brückner; szczegółowo rozwinął ją Antoni Sienicki w rozprawie p. t. „Stosunek Psałterza przekładania Jana Kochanowskiego do Paraphrasis Psalmorum Jerzego Buchanana" (Sambor, 1893).

Ażeby uspokoić umysły szlachty, zbyt długim pokojem zadomowionej, ażeby je przekonać, że nie tylko bronić się potrzeba, ale i występować zaczepnie, gdy dobro kraju tego wymaga, napisał, zachęcony przez Zamoyskiego, dramat p. t. „Odprawa posłów greckich“ dla przedstawienia jej na scenie przed otwarciem w 1578 r. sejmu, mającego zdecydować o wojnie. Forma tego dramatu jest naśladowaną ze starożytnej greckiej, mianowicie z Eurypidesa, ale duch w niej jest nowoczesny. Architektonika „Odprawy“ silnie przypomina budowę tragedyi helleńskiej, ale niema tu Konieczności (Ananke, Fatum), coby sprowadzała kollizye dramatyczne i katastrofę. U Kochanowskiego katastrofa, nie spełniona wprawdzie na scenie, ale przepowiedziana i niechybna, jest wynikiem przewinień samych działaczy, już to namiętności zaślepiającej na skutki, już to niebaczności i braku energii, już to egoizmu jednostek, poświęcających dobro ojczyzny dla korzyści bliższych, osobistych. Z chaarakterów dwa są doskonale zarysowane, chociaż nie rozwinięte należycie w akcyi, mianowicie: charakter lekkomyślnego wietrznika, myślącego jeno o sobie, Aleksandra-Parysa, i poważnego, zacnego, rozumnego obywatela, nie dającego się niczem odwieść od spełnienia obowiązku, Antenora. Król Pryam, słaby, chwiejny, dbający tylko o spokój domowy, jest udatną sylwetką. Najpiękniejszym dyalogiem w stylu czysto greckim jest starcie się na słowa Aleksandra-Parysa z Antenorem, a najsilniejszą, dziś jeszcze robiącą wrażenie sceną. jest przepowiednia Kassandry, napół obłąkanej córy Pryama, o przyszłem zburzeniu Troi. „Odprawa posłów,“ porównana z „Żywotem Józefa,“ przedstawia postęp olbrzymi pod względem artystycznym. Dykcya celuje zwięzłością, a niekiedy niepospolitą siłą, wywołaną za podśrednictwem słów prostych wprawdzie, lecz znamiennych, nabrzmiałych treścią. Doskonałym jednak twór ten nie jest. W usposobieniu na-

szego poety nie było nastroju iście tragicznego, nie mógł go więc wprowadzić do swego dzieła, przystąpił do pracy z nastrojem liryka i epika, ale dwu tych żywiołów, składających się na dramat, nie zlał w jedną całość; stąd do podniosłości dramatycznej nagina się tylko w niektórych ustępach, pierwiastkowi epicznemu zbyt rozległe daje pole, a i liryzmowi zaczęsto folguje. Jako próba dramatu w formie klasycznej greckiej i to próba pierwsza u nas, niewątpliwie jest znakomitą i zająć może zaszczytne miejsce obok włoskich i francuskich prób owoczesnych w tym samym kierunku.

Końcowe słowa dramatu: „Radźmy, jak kogo bić, lepiej-niż go czekać," zwrócone były do całego sejmu, a dodany w druku piękny wiersz łaciński: „Orfeusz Sarmacki" wyraźnie dopowiadał to pragnienie walki, jakiego widz mniej domyślny wyrozumiećby może nie potrafił.

A i przebieg wojny śledził Kochanowski pilnie. Odebranie Połocka uczcił długą odą łacińską (*De expugnatione Polottei*) i krótką, lecz ładną pieśnią polską, tak napisaną, żeby śpiewać ją można i uczynić popularną („Panu dzięki oddawajmy") i opisał dalej wyprawę Krzysztofa Radziwiłła („Jazda do Moskwy"), a zakończenie pamiętnej walki upamiętnił poemacikiem łacińskim o 876 wierszach (*Ad Stephanum Bathorheum Epinicion*).

W ciągu atoli tego chlubnego dla kraju wojowania dotknęła poetę straszna boleść osobista, co zrodziła jego arcydzieło poetyckie.

Zanim wszakże o „Trenach" pomówię, trzeba ogólnie scharakteryzować poprzednią twórczość liryczną Kochanowskiego w jego „Pieśniach".

Wyrazić uczucia własne, czy cudze umiał nasz poeta lepiej aniżeli opisywać wypadki, charakteryzować ludzi, prowadzić akcyę dramatyczną; był lirykiem z usposobienia i talentu. Za młodu opiewał udręczenia miłości po łacinie na wzór Tybulla; po-

tem w polskich pieśniach, korzystając zarówno z Tybulla, jak z Owidyusza i Proporcyusza, szczególniej zaś z Horacego i Anakreonta, malował również cierpienia, wywołane niestałością, zmiennością kochanki albo też zbiegiem niepomyślnych okoliczności. Ani wrząca, gwałtowna namiętność, ani też uduchowione idealne uczucie nie było przedmiotem jego natchnień; średnia, że tak powiem, temperatura serca widnieje wszędzie, a najlepiej wypowiadana bywa tęsknota z powodu oddalenia ukochanej, z powodu rozłąki, nie pozostawiającej nadziei zejścia się znowu („Trudna rada w tej mierze, przyjdzie się rozjechać"). Częstsze są u Kochanowskiego wzmianki o zmysłowych aniżeli duchowych rozkoszach; jak ogół poetów-humanistów, tak i on, wzorując się na starożytnych, cielesne zalety widział głównie w kobiecie, mało wspominając o jej umyśle. Gdy się ożenił, gdy ogień namiętny przygasł, wychwalał małżonkę jako gospodynię, jako domu podporę, jako pocieszycielkę, co „słodkiemi słowy" umie przepłoszyć troskę, jako matkę wreszcie dziateczek „ojcowi podobnych". Wiedział on, że były kobiety niezwykłe, zaczął nawet kreślić króciutkie charakterystyki niektórych, lecz się nie zapalił tym tematem i chwałę niewiast w ich płci jeno upatrywał. Elegia łacińska o „Wandzie", co nie chciała Niemca, nie przeczy takiej charakterystyce i ładna jest, ale chłodna; poeta opisywał tylko szczególne, niezwykłe zdarzenie, lecz się niem nie entuzyazmował. Doli kobiet w ówczesnem społeczeństwie nie uważał za godną zazdrości: posagiem swoim kupują sobie pana; słuchają „przegróżek i cudnych fuków"; nie wiadomo, co jest większem utrapieniem: czy rodzić dziatki, czy je grześć, jak już Eurypides w „Rezosie" zaznaczył.

Zbywszy się niepokojów i udręczeń miłosnych, jak poprzednio zbył się ambitnych zamiarów, Kochanowski w Czarnolesiu rozkoszował się „wieśnymi wczasami i pożytkami", bo długów nie miał, owszem,

sam wygadzał gotówką swoim krewnym; zachwalał „złotą mierność" Horacyuszowską, twierdził, że ten pan zdaniem mojem, kto przestał na swojem, radził troski cisnąć o ziemię, bo i tak nie minie człowieka to, „co z przeźrzenia Pańskiego od wieku mu płynie," a „sam Bóg śmieje się z nieba, kiedy się człowiek troszcze więcej niźli trzeba". Używać więc dnia dzisiejszego, weselić się z przyjacioły, winem nie gardzić, a uduchowiać uczty muzyką i pieśnią—oto program na chwile powszednie. Wcale to nie znaczy, iżby poeta zapominał o wyższych zadaniach człowieka; pamięta on o nich dobrze, każe służyć „poczciwej sławie" i pomagać „ku pożytku dobra spólnego", jak kto umie i może. „Więc ten, komu dowcipu równo z wymową dostaje, niech szczepi między ludźmi dobre obyczaje, niechaj czyni porządek, rozterkom zabiega, praw ojczystych i pięknej swobody przestrzega"; komu zaś „Bóg dał siłę i serce po temu", niech idzie do poganina, niech zetrze sen z oczu i zmaże hańbę, jaką Tatarzy swojemi napadami i uprowadzaniem jeńców na kraj rzucili, niech pamięta, że „zwycięstwo liczby nie chce, męstwa potrzebuje", że śmiałemu wszędzie jednako, a „o wolność miłą się oprzeć by więc i ostatnią siłą"; bo „nie przegra, kto frymarczy na sławę żywotem; ażeby go lepiej dał w cieniu darmo potem?.." Toć szkoda nawet tego „zwać człowiekiem, bo bydlęce żyje, tkając, lejąc w się wszystko, póki stawa szyje..."

A w każdym wypadku, w życiu prywatnem, czy publicznem, trzeba zachować, za radą Horacego, „umysł stateczny, nie smucić się nadmiernie w nieszczęściu, ani też hardym i zuchwałym być w dniach powodzenia; zmiany losu jednakowem obliczem przyjmować należy; we własną ogarnąwszy się cnotę, w „uczciwej chudobie", można przetrwać nawałnice, jak sam Kochanowski, co, jak powiada, nie umiał dla wyratowania mienia swego w czasie groźnej burzy, „krzyżem padać i świętych przenajdować (t. j.

przekupywać) dary". Rozum, odróżniający nas od zwierząt, powinien być naszym przewodnikiem wśród zawikłań „obojej fortuny" (t. j. szczęścia i nieszczęścia).

I zdobywał sobie tę marzoną równowagę umysłu nasz czarnoleski poeta, gdy nagle wyrzucił go z niej cios bolesny, śmierć ukochanej córeczki, półtrzeciarocznej Urszulki, którą on uważał już za spadkobierczynię swej lutni, za przyszłą Safonę słowiańską, bo umiałą sama w dziecinnym szczebiocie układać wierszyki. I czego ani ambicya, ani zawiedziona miłość, ani nawet sprawy ojczyzny nie mogły wytworzyć, to zdziałał ból ojcowski, wydając arcydzieło poezyi. „Treny" przez to mianowicie są piękne, że z prawdą psychologiczną kreślą przebieg cierpień poety, że nie są w głównej swej części wykombinowanym na chłodno pomysłem literackim, lecz wiernem a poetycznie wyrażonem sprawozdaniem z wrażeń i wzruszeń, jakich ojciec doznawał rzeczywiście. Z 19 „Trenów", jak się one nam w druku przedstawiają, nie wszystkie noszą na sobie tę cechę bezpośredniości. Przypuścić wolno, że po otrząśnięciu się z pierwszego piorunowego ogłuszenia, które oczywiście usposabia nie tylko do pisania, ale i do myślenia, Kochanowski rzucał na papier liczne elegie, nie mając jeszcze żadnego osnutego z góry planu. Najpierwszymi były prawdopodobnie treny oznaczone dzisiaj liczbą III i IV. Nie roztrząsa tu poeta swego bólu, nie analizuje go, tylko cierpi srodze, wydając krzyk: „wzgardziłaś mną, dziedziczko moja ucieszona!" „zgwałciłaś, niepobożna śmierci, oczy moje!" W V-ym trenie już się znajduje refleksya; jest on bowiem rozwinięciem myśli o przedwczesnym zgonie dzieweczki, wypowiedzianej już w poprzednim ustępie. Refleksya bolesna rozwija się dalej i, jako poecie, nasuwa naprzód przypomnienie zdolności poetyckiej w zmarłej, a widok pozostałych po niej pamiątek, zgodnie z psychiką człowieka, rozbudza żal gorzki, że te

martwe rzeczy przetrwały jego ukochanie, że ta jego najdroższa wzięła z sobą „giezłeczko a lichą tkaneczkę“, i żal ten wyraża się cudownie w obrazie pustki w domu:

Pełno nas, a jakoby nikogo nie było:
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło.

Od IX trenu refleksya na inne wchodzi tory. Przypomina sobie poeta, co sam nieraz powtarzał, że w obojej fortunie należy zachować umysł jednostajny, że rozum powinien objawy bólu tłumić; ale teraz ta cała mądrość stoicka, wobec srogiego cierpienia, pryska jak bańka mydlana; ojciec czuje się zrzuconym „z stopniów ostatnich“ i zmieszanym z tą masą pospolitą, nad ktorą wyższym się mniemał. Tęskni za córeczką, pragnąłby wiedzieć, gdzie się dusza jej znajduje, czy wśród aniołów, czy na wyspach szczęśliwych, czy w czyścu; a wtem zjawia się w duszy jego znana mu z czytania Owidyusza, Lukana i Lukrecyusza zmora zwątpienia o istnieniu duszy po śmierci („Gdzieśkolwiek jest, jeśliś jest“); poeta pragnąłby być przekonany, że Urszulka w nicość się nie obróciła, więc błaga ją, powtarzając słowa z „Alcesty“ Eurypidesa, żeby „lubo snem, lubo cieniem“ stanęła przed nim. Ale życzenie to nie rychło się urzeczywistni, a tymczasem poeta, wątpliwością dręczony, powtarza słowa Brutusa, pobitego pod Filippami: „fraszka cnota!“ gdyż pobożność i dobroć nie chronią nas od nieszczęść i porażek. Doszedłszy do tego kulminacyjnego punktu cierpienia, kiedy już nawet nadziei nie ma w sprawiedliwości bożej, w wynagrodzeniu krzywd ziemskich kiedyś na tamtym świecie, poeta, jakby cofając się przed przepaścią niezgłębioną, w którą mógł runąć, powstrzymuje się od zgłębienia niezbadanych tajemnic, lęka się utraty rozumu („baczenia“), gdyby się dalej zapuszczał w labirynt wątpliwości.

Od tej chwili ból jego staje się mniej ostrym; wypowiada się szerzej, czasem nawet za rozwlekle, gdy np. całkiem prozaicznie wylicza w XII trenie szereg przymiotów, które zdobiły Urszulkę. Motywa poprzednich trenów powtarzają się; w XII są też same co w III; w XIII co w IV, V-ym; XIV jest humanistyczną parafrazą X-go; w XV-ym rozwinięcie motywu o Niebie zawartego w IV-ym; XVI-y jest szczegółowszym a spokojniejszym i literacko udatniejszem przerobieniem IX-go o mądrości stoickiej. W XVII i XVIII występują już świeże żywioły, uczuciem religijnem wywołane, mocno przypominające nastrój psalmowy Straciwszy nadzieję, by „rozum“ mógł go ratować, prosi poeta Boga, by mu z pomocą pośpieszył, korzy się przed nim i błaga o ukojenie. W trenie ostatnim jest jakby opowiadanie o spełnieniu tej prośby, ale nastrój jego bynajmniej nie psalmowy. Matka poety z Urszulką na ręku zjawiaja się we śnie, by pocieszyć zbolałego. Matka przekonywa syna, że duch jest nieśmiertelny, że Urszulce lepiej jest na tamtym świecie, niż na ziemi, gdzieby ją czekały troski i udręczenia; że syn, co gardził „pospolitym torem“ nie powinien czekać ukojenia swych cierpień od czasu, co jest lekarstwem dla wszystkich, lecz „rozumem“ zdziałać to, co czas robi dla tłumu, t. j. przeszłych rzeczy nie rozpamiętywać, a patrzyć w przyszłość i gotować serce „na oboją fortunę,“ ludzkie przygody trzeba znosić po ludzku, boć „jeden jest pan smutku i nagrody“. Nie uczucia zatem religijne stanowią treść przemowy matki, lecz przypomnienie synowi głoszonych przezeń dawniej zasad.

Na ostatku mówię o trenie I i II; powstały one zapewne razem z XIX, kiedy poeta umyślił luźnie pisane elegie w pewną całość artystyczną zaokrąglić, a więc dać jej początek i zakończenie. Są one najbardziej w stylu humanistycznym trzymane, a w jednym z nich (II-im) wyraźnie występuje zamiar litera-

cki („jeślim kiedy nad dziećmi *piórko* miał zabawić"). Być może tylko, że ustęp trenu IIgo, zaczynający się od wyrazów: „O prawo krzywdy pełne!" odznaczający się siłą i zwięzłością, dawniej już był osobno napisany, kiedy ból mocno był jeszcze ześrodkowany.

Treny wyszły po raz pierwszy w r. 1580 i odrazu wielkie zyskały uznanie. Kto tylko posiadał uczucie piękna i serce zdolne do wzruszeń szlachetnych, musiał odczuć prawdę i szczerość wyrażonego w nich cierpienia. Wydania szybko następowały po sobie; naśladowców w lot namnożyło się mnóstwo, a ich orszak ciągnął się nieprzerwanie do końca XVIII wieku; pewne odgłosy można jeszcze znaleźć w „Ojcu zadżumionych".

Ostatnie ląta życia spędził Kochanowski na pisaniu niektórych wierszy okolicznościowych, głównie zaś na ostatecznem przygotowywaniu do druku swojej spuścizny literackiej, która zapewnić mu miała sławę nieśmiertelną. Sam wydał zbiór swoich łacińskich pieśni (*Lyricorum libellus*, 1580), „Fraszki" polskie i „Foricoenia" łacińska, oraz IV księgi „Elegij" (1584). Całkowitego wydania utworów swoich nie doczekał; wyszły one r. 1585 p. t. „Jan Kochanowski" bez żadnego innego dodatku. Wielce to znamienne; kto ten napis obmyślił, nie wiemy, ale był obmyślany dobrze; mówił jakoby: W tej księdze jestem cały.

Rzeczywiście nie w jego bardzo zresztą nielicznych przygodach, nie w jego miłostkach, nawet nie w udziale, jaki brał w sprawach publicznych, szukać go należy, lecz w jego niezapomnianej księdze.

Kochanowski kochał swój kraj, żywo się zajmował jego sprawami, sławił jego zwycięstwa, bolał nad jego ujemnemi stronami, był więc poetą narodowym. Jako artysta, pierwszy u nas artysta słowa, wychowany w atmosferze humanizmu, przyswoił sobie środki wyrażania pomysłów od poetów klasy-

cznych Grecyi i Rzymu, oraz od ich naśladowców włoskich. Dosłownym kopistą klasyków nie był; lękał się tylko od nich odstępować, uważając za piękne głównie to, co u nich napotykał. Przerabiał więc nieraz obrazy poetyczne, porównania, przenośnie, podania autorów greckich i łacińskich, mówiąc o treści poczerpniętej ze spółczesnych sobie wypadków. Matki Boskiej i Świętych nigdzie nie wzywał, o aniołach czasami tylko wspominał; natomiast bez muz, nimf, faunów, dryad i tym podobnych mitologicznych wyobrażeń trudno mu było się obejść. Najczęściej posługiwał się niemi wówczas, gdy uroczyście przemawiał; w „Sobótkach" np., gdzie panuje ton spokojny, nastrój sielski, nieraz wesoły, spotykamy raz tylko faunów, raz Terpsychorę i raz wreszcie greckie podanie o słowiku. Przyjęcie gotowych obrazów piękna ułatwiło Kochanowskiemu pracę nad wyrobieniem języka poetyckiego i technicznej strony wierszowania; boć nielada to zdobycz stanąć na szczycie wykształcenia, zdobytego wysiłkiem niezliczonych wieków, a odzwierciadlającego się w utworach starożytnych i humanistycznych!

Praca owa nad językiem i wierszem jest największą zasługą Kochanowskiego. Nie myśli, nie uczucia jako takie, lecz sposób piękny ich wyrażenia, artyzm w układzie całości i w szczegółach zastanawiają w jego poezyi. Nie można wprawdzie twierdzić, iżby Kochanowski *stworzył* język poetycki w Polsce, gdyż bylibyśmy niesprawiedliwi zarówno dla tych bezimiennych twórców, co pieśń polską religijną w XV-em stuleciu do pewnego wyrobienia technicznego doprowadzili, jak i względem poprzedników Jana bezpośrednich. Język poetycki już istniał; trzeba go było tylko udoskonalić, wzbogacić i tego dokonał Kochanowski. Istniały także różne zwrotki wierszowe (około 25); ale on ich liczbę prawie podwoił, wprowadzając kombinacye, przed nim nieużywane, już to z własnego pomysłu, już to za

przykładem poetów włoskich; włoskie mianowicie pochodzenie ma *tercyna*, użyta przez Kochanowskiego dwukrotnie (we fragmencie: Kiedyby kogo Bóg był swemi słowy" i w psalmie 15-ym), i *sonet*, również dwa razy zastosowany (we „Fraszkach:" Do Stanisława i Do Franciszka); inne 14-wierszowe poezye, zawarte w poezyach Kochanowskiego, nie mogą być nazwane sonetami, gdyż rymowanie ich nie jest zgodne z przyjętemi prawidłami.

W związku z udoskonaleniem języka i wzbogaceniem form wierszowych zostaje delikatne poczucie układu artystycznego, czyli kompozycyi, polegające na dobrem ustosunkowaniu części do całości. Wyjąwszy utwory słabsze epicznego charakteru („Zuzanna," „Jazda do Moskwy") wszystkie inne, dłuższe, czy krótsze, odznaczają się pięknym „umiarem," sprawiającym, że z czytania odnosi się harmonijne wrażenie.

Inaczej mówiąc, Kochanowski był pierwszym naszym poetą-artystą, świadomym środków, jakich użyć trzeba, ażeby osiągnąć efekt zamierzony; jest poetą, który nietylko czuje, lecz wie, co i jak robić należy. Bogactwem wyobraźni nie celuje, ale to, co pomyślał, umiał wyrazić w sposób nie codzienny. Mistrz we władaniu wierszem, w prozie, której zresztą mało do nas doszło (najdłuższa rzecz: dyalog p. t. „Wróżki"), nie może iść w porównanie z Górnickim.

XI.

Obok Kochanowskiego już w mniemaniu współczesnych stawał MIKOŁAJ SĘP SZARZYŃSKI, zmarły młodo (r. 1581), jeszcze przed Janem z Czarnolasu. Rodem z Rusi Czerwonej, ukształcenie uniwersyteckie odebrał w Lipsku, ale nie zajęły go zagadnienia i spory teologiczne; jest też pod tym względem wyjątko-

wym pisarzem XVI wieku. Prąd humanizmu, rozczytywanie się w poetach starożytnych oraz w utworach Petrarki, podziałały nań pobudzająco, wykształciły w nim poczucie artystyczne i skłoniły do pójścia za popędem ku tworzeniu. Powróciwszy do kraju, żyjąc w otoczeniu zarówno wielkopolańskiem, jak średnioszlacheckiem, kochał się niejednokrotnie, zazwyczaj nieszczęśliwie, chociaż także i swawolnie, i wypowiadał swoje uczucia, najczęściej naśladując Owidyusza, w wierszach zwróconych do kochanek, a wydrukowanych dopiero obecnie [1]). Lekkie często, czasem nawet trywialne, ale i w nich już nuta żalu silnie się uwydatnia. Najlepszym wśród nich jest przeróbka greckiego podania o zakochanym w sobie Narcyzie, w kwiat przemienionym; wziął je Szarzyński z „Przemian" Owidyusza. Wiersze późniejsze, o ile je brat poety po jego zgonie wydrukował (r. 1601), są wogóle przeniknięte silnym,ześrodkowanym bólem. Przekonanie o zmienności wszystkiego na ziemi prowadziło poetów humanistycznych, jak i Kochanowskiego, do hasła: korzystaj z chwili! — u Szarzyńskiego prowadzi ono do pożądania śmierci, jako wybawicielki od ułud ziemskich. U żadnego z poetów naszych XVI wieku przeciwieństwo pragnień ciała i duszy nie uwydatniło się tak silnie, tak namiętnie, jak u Sępa. Czuje się on rozdwojonym w sobie i daje poznać, że wszystko, za czem ludzie się ubiegają: rozkosz, sława, władza, bogactwo wydaje mu się tylko „cieniem" dóbr prawdziwych. Rozczytywanie się w księdze Hioba, zapełnionej wykrzykami boleści na dolę człowieka, rozdrażniało w nim nastrój ponury, będący wynikiem częścią skruchy za płochość dawniejszą, częścią choroby piersiowej, co

---

[1]) Wydobył je z rękopisu i częściowo ogłosił Aleksander Brückner w „Bibliotece Warszawskiej" r. 1895 p. t. „Sępa Szarzyńskiego wiersze nieznane".

go przedwcześnie w grób wtrąciła. Dusza, która niczem zadowolić się nie mogła, dla której „wszystko mało", świadomością o nietrwałem szczęściu ziemskiem, jak nie mniej o „błędnych skokach" młodości, kazała poecie całą ufność w Bogu jedynie położyć.

Formy sonetu częściej używał Sęp niż Kochanowski i inną, właściwszą napełnił ją treścią. Sonety Jana z Czarnolasu mają charakter żartobliwy lub dydaktyczny, a sonety Szarzyńskiego, chociaż przeważnie obracają się w sferze wyobrażeń moralnych, są jednak przeniknięte indywidualnemi uczuciami poety; dydaktyka nie występuje w nich odrębnie, ale płynie z duszy autora, jest z nią najściślej związana, chwyta za serce czytelnika, budzi w niem spółczucie. Najpiękniejszy jest sonet 4-y, mówiący o wojnie, jaką człowiek prowadzić musi z szatanem, światem i ciałem własnem. W sonecie 5-ym, naśladowanym z Petrarki, ślicznie wyrażona zawodność miłości ziemskiej. Sonet 2-gi, ku czci Najświętszej Panny, ma kilka wyrażeń bardzo świetnych, malowniczych a trafnych.

Pomijając parafrazy kilku psalmów, dalekie od łatwości i potoczystości przekładu Kochanowskiego, lecz mające niekiedy świeże a jędrne porównania, w oryginalnych pieśniach Sępa wyróżnić można trzy grupy. Do pierwszej należą te, w których poeta mówi o Bogu i rządach Opatrzności, tak samo jak w Sonetach malując swe usposobienie. Drugą grupę stanowią pieśni poświęcone sławieniu rozumu i cnoty obywatelskiej. Wskazuje tu Szarzyński, że samo urodzenie w zacnym domu szlacheckim mało znaczy, gdy z niem nie łączą się zasługi osobiste, że trzeba rozumu i wytrwałości do spełnienia obowiązków obywatela. Jakby zastosowanie tych przestróg znajdujemy w trzeciej grupie, którąby można zatytułować: rapsodami rycerskiemi. Najładniejszym jest wiersz poświęcony pamięci dzielnego Frydrusza Herburta, zabitego przez Tatarów pod Sokalem w r. 1519.

W epigramatach wiele jest subtelności myśli i włoskich *concetti*, mianowicie w nagrobku dla Zofii Kosteranki. W wierszu na cześć Jadwigi Tarłówny, w której się kochał bez nadziei, a która wyszła nieszczęśliwie za hospodara wołoskiego, jedno jest śliczne wyrażenie: „Tobie k'woli, serce mię boli". Z łacińskich wierszy najznamienniejszym jest nagrobek dla Bolesława Śmiałego, którego poeta wziął w obronę, wystawiając jego szczodrość, rozum, bohaterstwo.

Formą wierszową Sęp nie władał świetnie i rymowanie sprawiało mu widocznie duże trudności; często uciekać się musiał do pogwałcenia składni lub do bardzo niemiłej przestawni wyrazów. Rzecz szczególna, wiersze młodociane są gładkie i potoczyste; późniejsze — chropowate; ale w tamtych nie ma zwrotów oryginalnych, autor posługiwał się frazeologią utartą; w tych zaś jest takieześrodkowanie wyrażeń, taka świeżość w przenośniach, taka malownicza zwięzłość, że wynagradzają one niewyrobienie wierszowe i wskazują nam w Sępie artystę o niemałym zasobie fantazyi i o poczuciu potrzebyześrodkowania efektów poetyckich, niewyrobionem dostatecznie z powodu śmierci przedwczesnej.

XII.

Gorączkowe życie polityczne i osiągnięta przez szlachtę wszechwładza państwowa, jak sprzyjały rozwojowi wymowy i publicystyki, tak też wpłynęły na zajęcie się dziejami, boć w rozprawach sejmowych nieraz wypadło się powołać na przeszłość. Trzech mamy w tej dobie historyków, z których dwaj byli rodem z Mazowsza.

Mazowsze, przyłączone do Korony dopiero w roku 1539, długo uważane było za mniej ukształcone, nawet za dzikie, w porównaniu z innemi częściami

Polski właściwej, stawało się też przedmiotem żartów i wyzwisk złośliwych. Ale już Marcin Bielski, zarzucając Mazurom, że „często na biesiadach siedzą, wszystko sami spiją, zjedzą", dodaje przecie na ich pochwałę: „lecz dobry obyczaj mają: radzi *po polsku* czytają". Nie dołączył tylko objaśnienia, że dlatego głównie lubili książki polskie, iż znajomość łaciny mało była wśród nich rozpowszechniona. W każdym razie ta ich skłonność do czytania po polsku pobudzać musiała do pisania w tymże języku. I oto w ostatniej ćwierci XVI wieku wychodzą z pomiędzy nich pisarze, którzy lubo się nie odznaczyli ani wielkim talentem, ani zdolnością krytyczną, stworzyli przecież nowe gałęzie wiedzy dziejowej i posłuch sobie zyskali.

Jeden z nich MACIEJ STRYJKOWSKI, rodem ze Strykowa w ziemi łęczyckiej, poprzestał na szkółce w Brzezinach, a resztę jego wykształcenia dopełniła obserwacya i czytanie. Lubił i umiał od młodu rysować widoki z natury, „illuminując je złotem, farbą"; a ponieważ mowę miał zająkliwą, „jak Mojżesz", wolał „kilka wierszów" napisać niż „dwie słowie wyrzec". Służył wojskowo na Litwie, zwiedził Inflanty, część Moskwy, był na Turecczyznie, wiele widział, zwracał uwagę na obrzędy i pieśni ludowe—bodaj pierwszy u nas—wiele doznał, a mając pochopność do pióra, rychło zaczął pisać wierszami. Naśladując „Zwierzyniec" Reja, ale w innej formie wierszowej, wydał „Gońca Cnoty" (1574), gdzie przedstawił charakterystykę wielu rodów szlacheckich, i „tytuły chełpliwej ślachty z łotrów próżne"; potem pisał wiele rymów okolicznościowych, polemicznych (przeciw nowokrzczeńcom), aż się zabrał do ułożenia dziejów Litwy, które do owej pory zupełnie prawie były w Polsce nieznane. Korzystając z kilku, czy kilkunastu kronik ruskich, po części dzisiaj zatraconych, ogłosił w 34 roku życia swego obszerne dzieło pod tytułem, mającym odrazu zwrócić uwagę na nowość

przedmiotu: „Która nigdy przedtem światła nie widziała, Kronika Polska, Litewska, Żmodzka i wszystkiej Rusi“ (1582, Królewiec). Łatwowiernym był, zmysłu krytycznego nie posiadał, chciał zebrać jaknajwięcej zdarzeń, więc nieraz to samo, tylko pod innemi latami, opowiadał i w stylu cechowała go rozwlekłość, lecz nie brak mu pewnego wdzięku prostoty i naiwności gawędziarskiej i lubiąc namiętnie wiersze, często opowiedziane prozą wypadki rymem jeszcze raz przedstawiał, ale że nie miał ani odrobiny talentu poetyckiego, wolimy jego prozę od „mowy wiązanej“, częstokroć zawiłej. Zmarł, jak się zdaje, niebawem po ogłoszeniu swej „Kroniki“.

Drugi Mazur, BARTOSZ PAPROCKI, z Płockiego rodem, miał taką samą jak Stryjkowski skłonność do lichego rymowania, tak samo jak on, napisał na wzór „Zwierzyńca“ charakterystykę rodów szlacheckich w „Gnieździe cnoty“ (1578), a jakby dopełniając „Zwierciadło“, skreślił wizerunki Króla, Hetmana, Senatora w osobnych książeczkach. Nieszczęśliwy w małżeństwie, pałał nienawiścią do kobiet i napisał satyryczne „Dziesięcioro przykazania mężowo“. Był też najdawniejszym naszym w języku polskim bajkopisem, rozwijając ten rodzaj literacki, który Rej w „Zwierzyńcu“ ledwie zapoczątkował 8-ma utworami; bajki Paprockiego mieszczą się w dziełku p. t. „Koło rycerskie“. Najważniejszą atoli jego pracą są „Herby rycerstwa Polskiego“ (1584, Kraków), bardzo cenne zarówno z powodu przechowanych tu dokumentów, jak i z powodu rysów obyczajowych i charakterystyki rodów. Jak wiemy, Długosz pierwszy dotknął tego przedmiotu, ale utwór jego, szczupły zresztą, nie był drukowany; Paprocki, podjąwszy ten sam temat, rozwinął go szeroko i dał pochop do utworzenia nowej gałęzi historycznej, heraldyki. Jakkolwiek powtarzał bajeczne podania o początku herbów, jakkolwiek zasady jego krytyki były nader kruche, pragnął jednakże osięgnąć



Koło rycerskie. (Wydanie Bart. Paprockiego).

prawdę, studyował starannie archiwa rodzinne, opierał swoje wywody na świadectwach niewątpliwej autentyczności, a przytem dużo dawał z własnej obserwacyi. To też stworzył dzieło, które do dziś dnia wartości nie utraciło, a powabem opowiadania, w ton gawędy nieraz wpadajacego, przemówić może do każdego czytelnika. Jako zwolennik partyi austryackiej, a przeciwnik Jana Zamojskiego, musiał w r. 1587 uchodzić z kraju i schronił się na Śląsk, potem do Czech, zajmował się i tam kwestyami genealogicznemi i heraldycznemi, stał się nawet sam pisarzem czeskim. Wrócił potem (zdaje się na początku wieku XVII) do kraju, ale śladów jego dalszej działalności już nie znajdujemy.

Zmysłem krytycznym, wolnym od przesądów astrologicznych, jakie w XVI wieku powszechnie jeszcze uznawano, opanowaniem materyału, oparciem się na dokumentach, wyższem pojęciem o zadaniu historyka, odznacza się monografista REINHOLD HEIDENSTEIN († 1620), najznakomitszy dziejopis czasów Batorego, którego był sekretarzem. Wielbiciel energicznego króla i jego kanclerza a hetmana, Jana Zamojskiego, gorliwy katolik, obeznany osobiście ze sprawami wojny z Iwanem Groźnym, opisał ją po łacinie, biorąc sobie za wzór slynne „Komentarze“ Juliusza Cezara, i ogłosił r. 1584 „Pamiętników o wojnie moskiewskiej ksiąg sześć“ *(De bello moscovitico commentariorum libri VI)*, które wcielił następnie do rozleglejszej swej pracy, nakreślonej w początkach XVII wieku p. t. „Spraw polskich ksiąg dwanaście“ *(Rerum polonicarum libri XII)*, a zawierający dzieje Polski od śmierci Zygmunta Augusta, do usunięcia się Zamojskiego od spraw publicznych w r. 1602. Osobno nakreślił „Życiorys Jana Zamojskiego“, oraz rzecz „O godności i obowiązkach Kanclerza Królestwa Polskiego“ *(Cancellarius sive de dignitate et officio cancellarii Regni Poloniae“* (druk. 1610), gdzie,

jak w innych swych dziełach, upodobnia instytucye polskie z instytucyami Rzymu starożytnego.

XIII.

Świetność ruchu umysłowego w tej dobie nie przedstawiłaby się w całej okazałości, gdybym dodatkowo przynajmniej nie wspomniał, że prawie we wszystkich gałęziach wiedzy ludzkiej wydała ona pisarzy, mniejszą lub większą obdarzonych nauką i talentem. Lubo przewaga liczebna wydawnictw pozostawała zawsze po stronie teologii, nie zaniedbywano przecież i innych działów wiadomości. Z wyjątkiem filologii klasycznej, wszystkie inne nauki uprawiane atoli były ze względów praktycznych, nie tylko prawo i medycyna, ale także matematyka, nauki przyrodnicze, geografia. Takiego teorytycznego umysłu, jak Kopernik, Polska nie wydała wcale ani w wieku XVI, ani długo, długo później. Zamiłowania nauki dla samej nauki było bardzo mało.

---

3. Doba trzecia.

Początki reakcyi katolickiej.

I.

Szlachta, zgnębiwszy lud i mieszczaństwo, uzyskawszy równouprawnienie z możnowładztwem, tak, że już przez fakt swego urodzenia była uzdolniona do zajmowania wszelkich urzędów i godności, nie wyłączając nawet królewskiej, zaczęła coraz nieufniej patrzeć na zamiary i projekta, wychodzące od tronu, zaczęła podejrzewać króla o chęć zaprowadzenia rzą-

dów absolutnych, zaczęła robić rokosze, lub też zażyta zręcznie przez magnatów, chodzić na awanturnicze wyprawy do Mołdawii lub Moskwy, by im władców narzucać. Bujne było to życie, ale czysto zewnętrzne. Pogłębienie duchowe nie szło z niem w parze. Mniej teraz dbano o naukę, o oświatę, gdyż i bez niej spodziewano się odegrać rolę swą na sejmie i zająć dochodne stanowisko. Już w r. 1582 rektor akademii krakowskiej, znakomity filolog, *Jakób Górski*, wołał wobec króla Stefana: „Rozpanoszyła się opinia, nieukształconym (*barbaris)* ludziom wrodzona, że oddawanie się naukom jest właściwem tylko dla tych, co lubią spokój bezczynny, że nie przyczynia się w niczem do wykonywania wielkich dzieł, do zarządu Rzeczypospolitej, lecz że raczej hamuje umysły do czynu zdolne". To też w literaturze pierwszorzędne miejsca zabierają teraz ukształceni synowie mieszczan, osięgający nieraz szlachectwo.

II.

Akademia, która chwilowo przez lat kilkanaście, nabrała była trochę życia, znów popadła w drzemkę umysłową. Nie pomogły jej gorące wezwania o wsparcie, zwracane przez Stanisława Warszewickiego do Batorego; nie pomogły gruntowne i dobrą polszczyzną wykonane przekłady niektórych dzieł Arystotelesa przez *Sebastyana Petrycego*, jednego z najrozumniejszych profesorów; nowy spółzawodnik w sprawie nauczania, zakon jezuicki, nietylko nie pobudził akademii do wzmocnienia swych sił i podniesienia nauki, lecz przyczynił się do zmarnowania znacznej części jej funduszów i tak już szczupłych, a to z powodu procesów o otwarcie szkół jezuickich w Krakowie. Świeży zakon, występujący z jasno określonym programem zwalczania protestantyzmu, mający

w swem gronie ludzi utalentowanych i gorliwych, zamożny i silnie zorganizowany, pociągał ku sobie nietylko katolików; szkoły bowiem jego cieszyły się uznaniem nawet wśród różnowierców. Niektórzy profesorowie akademii zasilili w samych początkach jego u nas szeregi. Akademia trwogą była przejęta na myśl, żeby jezuici nie odebrali jej uczniów, i umyśliła zasłaniać się od niebezpieczeństwa przywilejem swoim, zapewniającym jej zwierzchność nad szkołami w całej właściwej Polsce. Gdy w r. 1583 Batory oddał Jezuitom w Krakowie kościół ś. Barbary, do którego akademia miała pewne prawa patronatu, na wezwanie zakonu o ustąpienie mu tych praw, odpowiedziała, że się chętnie ich zrzecze, jeżeli Jezuici dadzą na piśmie zaręczenie, iż szkół w Krakowie nigdy nie otworzą. Jezuici zaręczenia takiego dać nie chcieli, a akademia, lękając się możnych opiekunów zakonu, musiała poprzestać na zastrzeżeniu, żeby, jeśli Jezuici kiedykolwiek szkoły w Krakowie otworzą, uczniowie ich byli wpisywani w album akademickie i poza szkołą podlegali juryzdykcyi rektora akademii. Nie otworzyli jeszcze naówczas Jezuici szkół w Krakowie i upłynęło lat kilkanaście w spokoju. Zapragnęli natomiast zamienić kolegium swoje w Poznaniu na akademię o dwu wydziałach, z prawem udzielania stopni naukowych, i otrzymali przywilej na nią od swego opiekuna, Zygmunta III w r. 1612. Akademia uderzyła w lament, poruszyła sejmiki wielkopolskie, wysłała deputata do króla, a następnie do papieża Pawła V, ze skargą na podeptanie swoich przywilejów. U króla nic nie zyskała, papież wszakże rozkazał Jezuitom zaniechać zamiaru, stwierdzając przytem prawa akademii krakowskiej. W 12 lat potem, gdy ukończono budowę kolegium ś. Piotra w Krakowie, Jezuici otwarli szkoły r. 1622. W czasie dysputy, urządzonej dla uświetnienia inauguracyi, weszło na salę kilku profesorów akademii z pisarzem i gotową protestacyą przeciw odbywającemu się akto-

wi. Po odczytaniu protestacyi, najprzód magister, a następnie bedel, wezwali wszystkich, w imieniu rektora akademii, do rozejścia się pod karą ekskomuniki. Był to pierwszy objaw przykrego i długo z rozmaitymi wynikami ciągnącego się zatargu, w którym tłuczenie szyb w oknach, napastowanie, wydrwiwanie, bójki, pamflety rękopiśmienne i drukowane, odwoływanie się do sejmików, sejmów, królów i papieży, stanowiły z obu stron środki używane do osiągnięcia celu. Akademia ubożała, a przytem demoralizowała studentów zawziętem prowadzeniem walki, w której nie o naukę, ale o przywilej chodziło. Wygrała ostatecznie (r. 1634), lecz z upadku się nie dźwignęła.

W dobie, o której mówimy, miała ona jeszcze znakomitego profesora matematyka *Jana Brożka* (*Broscius*, 1585 † 1652, który w polemice z Jezuitami żywy brał udział, pisząc cięte broszury p. t. „Gratis“, „Nowy Gratis“ — ale następnie już żadna wybitniejsza siła nie uświetniła jej dziejów aż do ostatniej ćwierci wieku XVIII. Schodziła ona zwolna do rzędu szkół średnich.

III.

Szkoły natomiast jezuickie rosły i w liczbę i w popularność; w tej mianowicie dobie, kiedy chodziło o spółzawodnictwo ze szkołami akademickiemi i dysydenckiemi (z których najgłośniejsze były w Pińczowie, potem w Rakowie), kiedy żarliwość pole miczna dodawała bodźca do pracy, słynęły one sze roko i miały niepospolitych nauczycieli, mianowicie w Pułtusku. Wśród tych nauczycieli największe dla języka naszego położył zasługi *Grzegorz Knapski*, (1564 † 1638) Mazur mieszczańskiego rodu, przez wydanie dzieła, stanowiącego epokę w rozwoju sło-

wnikarstwa naszego. Ma ono tytuł: „Thesaurus polono-latino-graecus" (1621—1632), a składa się z trzech ogromnych tomów; trzeci zawiera w sobie zbiór przysłów i maksym *(Adagia)* polskich, tłómaczonych na łacinę i grecki, oraz objaśnionych. Gruntowna znajomość przedmiotu, erudycya nadzwyczajna, umiejętny układ i ścisłość w odróżnieniu znaczeń wyrazów, znamionują pomnikowe dzieło, które śmiało rywalizować może z innemi tegoż rodzaju europejskiemi pracami.

Jezuici, wspierani przez gorliwego zwolennika swego, króla Zygmunta III, namiętnie wystąpili teraz przeciwko różnowierstwu. Katolicyzm nie osiągnął był jeszcze w tej dobie stanowczego i bezwarunkowego zwycięstwa. Właśnie był to czas najgłośniejszych i najzaciętszych polemik ze wszystkimi dysydentami. Trzeba było i nauki i dowcipu, ażeby zwalczyć przeciwników. W każdym atoli razie różnowiercy zachowują już tylko stanowisko odporne, nie zaś zdobywcze, i dlatego w tej dobie należy wysunąć na przód najzdolniejszego z polemistów katolickich.

IV.

Był nim jezuita PIOTR SKARGA, przezwany Powęskim (nie Pawęskim), syn małomieszczańskiego rodu z Grójca, na Mazowszu, urodzony r. 1536. Wykształciwszy się w akademii krakowskiej i otrzymawszy tu stopień bakałarza, został kierownikiem szkoły parafialnej ś. Jana w Warszawie r. 1555; niedługo jednak nią się zajmował, gdyż w dwa lata potem został wychowawcą młodego Jana Tęczyńskiego, z którym był w Wiedniu. W r. 1563 przeniósł się do Lwowa i wkrótce został księdzem i kaznodzieją; zasłynął już wtedy czynną miłością bliźniego. Po-

czuwszy skłonność do życia zakonnego, udał się do Rzymu (r. 1569) i wszedł do nowicyatu Jezuitów. Za powrotem do kraju w r. 1571 został nauczycielem szkoły jezuickiej w Pułtusku; niebawem, z rozkazu prowincyała, przeniósł się do Wilna. Gdy tameczne kolegium, za przyzwoleniem Stefana Batorego, otrzymało r. 1579 nazwę *akademii* (z trzema wydziałami, bez lekarskiego), został pierwszym jej rektorem. Na czas pobytu w Wilnie przypadają pierwsze starcia się z różnowiercami, a mianowicie z wielce rozumnym przedstawicielem kalwinizmu na Litwie, *Andrzejem Wolanem* († 1610), oraz z wyznawcami kościoła ruskiego. Z tego również czasu pochodzi najpopularniejsze dzieło Skargi, które do dnia dzisiejszego jest czytane przez wiernych, mając z całej naszej dawnej literatury największą liczbę wydań, „Żywoty Świętych" (1579, w Wilnie). Praca to kompilacyjna, częściowo tylko na własnych poszukiwaniach oparta — co do żywotów świętych polskich — nauki moralne, dołączone do każdego żywota („obroki duchowne"), są pracą samoistną. O duchu tego dzieła słusznie wyraziła się Hofmanowa, że Skarga, patrząc na świat zawsze z klasztoru, „prawie żadnej ceny nie daje innym cnotom i dobrym uczynkom; tylko czystość, modlitwa, posty, dobrowolne ubóstwo, ciała dręczenie i zaniedbanie, to ma u niego wagę, to zachwala: opuścić rodziców, żonę, dzieci, naród, rodzinną ziemię, żeby się zamknąć na pustyni, to największa zasługa; a nadewszystko uciekać od kobiet, nie patrzeć na żadną, nie mówić z nią; jak ze świecą szukać trzeba i jakby łaskę znaleźć pochwałę dobrej żony, dobrej matki, dobrego króla, żołnierza". Inaczej mówiąc, Skarga jako moralista, chciał nawrócić do wieków średnich.

W r. 1584 przybył Skarga do Krakowa, zakładał tu różne pobożne bractwa, ufundował lombard dla biednych (*mons pietatis*), istniejący do dziś dnia; gorliwie się krzątał około powodzenia tych instytucyi.

Za wstąpieniem Zygmunta III na tron został jego kaznodzieją i pełnił te obowiązki przez lat 24. Jestto okres najobfitszej działalności kaznodziejskiej i pisarskiej Skargi; wzniósł się wtedy do szczytu. Wspaniały pomnik wymowy kościelnej wystawił wydaniem w r. 1595 ogromnego tomu p. t. „Kazania na niedziele i święta każdego roku"; a w dwa lata potem dopełnił je najbardziej znamiennym utworem, zarówno ze względu na czas, jak i przekonania swoje, t. j. „Kazaniami sejmowemi" (1597 r.).

Kazania te mają charakter polityczny i polemiczny. Dwie głównie dążności przeprowadzić chciał w nich mówca: zalecić wzmocnienie siły rządowej bez przemienienia jej na władzę absolutną i zohydzić prawo tolerancyjne z r. 1573. Jest tych kazań 8; ułożone są systematycznie i łączą się ze sobą jaknajściślej. W pierwszem przy zagajeniu sejmu w roku 1597, mówiąc o mądrości potrzebnej do rady, wyróżnia trojaką mądrość: *bydlęcą*, która ma na uwadze tylko potrzeby materyalne, *ludzką*, która zważa i na pożytek duchowy, lecz go niżej kładzie od cielesnego, *dyabelską*, która „dowcip swój obraca na zdrady i szkody ludzkie, przez grzechy, oszukania i kłamstwa sławy świeckiej i dobrego mienia dostając". Potępiwszy te trzy rodzaje, zaleca mądrość *niebieską*, stawiającą na pierwszym planie sprawy religijne, ale nie lekceważącą wcale spraw doczesnych, podporządkowanych myśli bożej. I w takiej to mądrości szuka mówca rady na choroby, trapiące Rzeczpospolitą. Pierwszą z tych chorób jest prywata, i stąd wtóre kazanie, jedno z najpiękniejszych, mówi o miłości ojczyzny. Drugą chorobą jest *niezgoda*; stąd trzecie kazanie poświęcone dowodzeniu, że lekkie uważanie „królewskiej godności prowadzi do ciągłych rozterek i bezowocnej pracy sejmowej, a czwarte i piąte stara się okazać, że tylko religia katolicka utrzymuje zgodę i całość królestw, „heretyctwo" zaś obala je i niszczy. Trzecią chorobą jest nadużycie wolności; więc w szó-



Ks. Piotr Skarga.

stem kazaniu („o monarchii i królestwie“) Skarga pragnie przekonać słuchaczów, że wyuzdana wolność wiedzie do zguby, a obawy o zaprowadzenie w Polsce władzy absolutnej są zupełnie płonne. Tu rozum polityczny kaznodziei w całej zajaśniał pełni. W siódmem kazaniu mówił „o prawach niesprawiedliwych“; z jednej strony bardzo wymownie i wzruszająco odmalował ucisk wieśniaków, wobec panów swoich „bogów ziemskich“; a z drugiej natarł gwałtownie na prawo o tolerancyi, które za bezbożne poczytał. Ze stanowiska gorliwego katolika-księdza inaczej nawet mówić nie mógł w owych czasach, ożywionej nanowo wiary. Wówczas aryanie nasi (socynianie) tylko wyznawali naprawdę tolerancyę, gdyż wywody swoje o bóstwie i religii opierali na indywidualnym rozumie. Skarga nie doradzał wprawdzie mieczem i ogniem tępić „heretyctwa“, lecz używać wszystkich środków legalnych, ażeby je stłumić. Powstawanie na prawo z r. 1573 uważał także za środek legalny. W ostatniem kazaniu, najbardziej patetycznem, które Matejce natchnęło temat do pięknego obrazu, Skarga, posługując się przeważnie słowami proroków hebrajskich, Ezechieła i Izajasza, przepowiada nieszczęścia i zagładę, jeżeli Polacy się nie poprawią, a kończąc, serdeczną zaniósł prośbę do Boga, ażeby przewidywane przezeń klęski ominęły naród.

Streszczenia tych kazań sejmowych dokonał sam ich autor, wyjmując z nich najwymowniejsze ustępy i nadając tytuł: „Wzywanie do pokuty obywatelów korony polskiej.“

Polemiki z inowiercami nie zaprzestał do końca życia. Opisał dzieje „Synodu brzeskiego“ (1596 r.) i podał jego obronę, gdy dyzunici zaczęli nań napadać. Przeciw dyssydentom wogóle ogłosił „Upominanie do ewangelików i do wszystkich społem niekatolików“ (1592). Z aryanami staczał najdłuższe boje; miał przeciw sobie dobrze piórem władających *Walentego Smalciusa*, a zwłaszcza zamożnego i rozu-

mnego *Hieronima Moskorzewskiego* († 1625). Gdy Skarga wydał „Zawstydzenie nowych aryanów" (1604), Moskorzewski odpowiedział „Zniesieniem zawstydzenia, które ks. Piotr Skarga wnieść niesłusznie na zbór Pana Jezusa Nazareńskiego usiłował" (1607). Skarga replikował „Wtórem zawstydzeniem aryanów" (1608), a Moskorzewski znowu „Zniesieniem wtórego Zawstydzenia" (1610). Skarga nie pozostał mu dłużnym i napisał „Mesyasza nowych aryanów", które to dzieło wyszło w roku śmierci autora, t. j. 1612. W dalszej polemice zastąpił go żwawy polemista, Jezuita *Marcin Smiglecki* († 1618).

Skarga wzniósł prozę polską do najwyższej doskonałości, jaką ona w stylu poważnym, klasycznym osiągnęła w całym przebiegu literatury staropolskiej. Jak Kochanowski w poezyi, tak Skarga w prozie był prawdziwym artystą słowa, umiejącym świadomie rozporządzać środkami językowemi, by najlepiej wyrazić dany pomysł. Nie on wprawdzie pierwszy wytworzył okresową budowę w polszczyźnie, gdyż go poprzedzili Orzechowski i Górnicki, ale on pierwszy zważał na rytmikę prozaiczną, na harmonijne zakończenie peryodów za pomocą umiejętnego zastosowania wyrazów dwu-i trzy- zgłoskowych — (spadek trocheiczno-amfibrachiczny), będący najnaturalniejszą kombinacyą rytmiczną w naszym języku, z powodu jego jednostajnego akcentu. Przytem wielkie bogactwo wyrazów i zwrotów, umiejętności w przechodzeniu od prostego opowiadania do wstrząsających gromów bez pustej deklamacyi, żywość i plastyka wyobraźni, czyli jednem słowem szczęśliwe i jemu właściwe odszukanie najlepszej formy dla myśli niepowszednich, wyniosło Skargę ponad ogół mówców i zapewniło mu w literaturze znaczenie wyjątkowe, nienadwątlone aż po wiek dzisiejszy.

V.

Humanizm nie przestawał oddziaływać na ukształcenie i rozwój talentów. Jak w dobie poprzedniej głównie tłomaczono greckich autorów na łacinę, mało co przekładając na polski, (z poezyi starożytnej najwięcej przyswoił językowi naszemu Jan Kochanowski), tak teraz z większą pilnością dokonywano tłomaczeń z łaciny i greckiego na mowę ojczystą. Największych atoli poetów klasycznych prawie nie tykano, zadawalając się pomniejszymi autorami i dając przewagę prozaikom-historykom i moralistom. „Eneidę“ Wergiliusza przełożył wprawdzie *Andrzej Kochanowski*, ale bardzo licho. Wogóle o owoczesnych przekładach autorów klasycznych powiedzieć należy, iż odznaczają się wiernością, niekiedy nawet zbyteczną, piękną polszczyzną, choć zanadto zależną od składni łacińskiej, lecz brak im swobody, bogactwa frazeologicznego i barwności.

Tem wyżej natomiast cenić trzeba jeden przekład epopei włoskiej. Jestto „Jerozolima Wyzwolona“ Torkwata Tassa, ślicznie przetłomaczona przez PIOTRA KOCHANOWSKIEGO († 1620), bratanka Jana. Przekład ten wyszedł po raz pierwszy w roku 1618 i osiągnął wielką popularność. Był to jedyny przez dwa wieki poemat obszerny, którym się język polski mógł pochlubić. Wprawdzie i on pod względem delikatności i subtelności stylu znacznie jest niższym od oryginału; wprawdzie dowolności w przerabianiu wzoru jest w nim za dużo (Krępak, Tatry, Krzemieniec, Wisła zastępują nazwy gór, miast i rzek włoskich itp.); lecz w każdym razie posiada on daleko więcej zalet, niż wad; świetność i siła wyrażeń, zrozumienie oryginału, utrzymanie trudnej strofy ośmiowierszowej *(oktawy, stancy)*, która się tu po raz pierwszy u nas pojawia, są tu przymioty cenne, jakich w innych owoczesnych przekładach spotkać trudno. To też „Jerozolima Wyzwolona“ w przekładzie Piotra Kocha-

nowskiego i pomysłami i frazeologią swoją wywarły wpływ ogromny na literaturę naszą w wieku XVII, a i Mickiewicz jeszcze w „Grażynie" pod silnym jej zostawał urokiem. Piotr Kochanowski tłomaczył także wielki poemat Aryosta p. t. „Orland szalony"; dokonał przekładu 25 pieśni, ale śmierć przerwała dalszą prace; pozostała ona w rękopisie i dopiero w roku 1799 Jacek Przybylski drukiem ją w Krakowie ogłosił. Tłomaczenie to jest znacznie słabsze w porównaniu z przekładem „Jerozolimy".

VI.

Poeci oryginalni tworzą w tej dobie dwie wyraźne grupy; jedni, przejęci pojęciami poprzedniej doby, protestują, jak umieją, t. j. stosownie do swego charakteru, przeciwko zacieśnieniu widnokręgu myślowego i swobody opinii; drudzy idą za nowym prądem i stają się jego poetyckimi wyobrazicielami.

W pierwszej grupie ludzie śmielszego, energiczniejszego ducha, niezadowoleni z biegu rzeczy, jaki się przed nimi roztaczał, kreślili satyry, obejmując niemi prawie wszystkie warstwy społeczne; drudzy, usposobienia łagodnego i spokojnego, tworzyli sobie świat umysłowy, uciekając od rzeczywistego i znajdowali upodobanie w sielankach. Za przedstawiciela pierwszej grupy uznać można Klonowicza, za przedstawiciela drugiej—Szymonowicza.

SEBASTYAN FABIAN KLONOWICZ († 1602), rodu mieszczańskiego, przyszedł na świat w Sulmierzycach w Wielkopolsce, po otrzymaniu nauk początkowych prawdopodobnie w rodzinnem miasteczku, udał się do Akademii krakowskiej, ażeby odbyć studya humanistyczne. W zagranicznym uniwersytecie nie był, a z wędrówek po obcych krajach znany nąm jest tylko jego pobyt na Węgrzech. Wielkopolskę opuścił i przeniósł się na Ruś Czerwoną, a ukształcc-

niem swojem umiał sobie zjednać przychylność i przyjaźń szlachty i magnatów. Osiadłszy w Lublinie, zaczął od urzędu pisarza radzieckiego, został później ławnikiem, wreszcie burmistrzem. Ożenił się niefortunnie, z właścicielką kamieniczki; od świekry doznawiele przykrości. Czas jakiś był nauczycielem w szkole zamojskiej, która niebawem miała być zamieniona na akademię.

Twórczość swą poetycką rozpoczął od najpiękniejszego, najlepiej obrobionego dzieła, jakie kiedykolwiek nakreślił; od opisu Rusi Czerwonej *(Roxolania*, 1584) dystychami łacińskimi. Pierwszy to w naszej literaturze poemat opisowy, przedstawiający zarówno naturę z jej polami, lasami i mieszkańcami tych lasów, jako też miasta z ich pamiątkami, a wreszcie życie ludu wiejskiego z chrzcinami, zaślubinami i pogrzebami. Jednostajność i niezbyt wielką poetyczność opisu umiał Klonowicz urozmaicić, to pięknem przedstawieniem śpiewu różnych ptaków, to anegdotą o niedźwiedziu, to wspomnieniami o wypadkach dziejowych, to przytoczeniem obrzędów i pieśni ludowych, pieśni oczywiście we własnej przeróbce; humanista bowiem patrzył z góry na zabobony wieśniaków; ale i to już ważną jest rzeczą, że jak Stryjkowski w prozie, tak Klonowicz w poezyi pierwszy uznał za rzecz godną uwagi malowanie szczegółów z życia ludowego wziętych, boć „Sobótki" Kochanowskiego za obraz realnych stosunków wzięte być nie mogą. Na wiersz polski przetłomaczył „Roxolanę" Władysław Syrokomla.

Nieporównanie większym, ale też znacznie słabszym jest drugi poemat łaciński Klonowicza: „Zwycięstwo bogów" *(Victoria deorum)*, zaczęty w druku jeszcze za życia Batorego, lecz wydany dopiero w roku 1600 w drukarni aryańskiej w Rakowie, siany heksametrami, składa się z 44 rozdziałów. Utwór to dydaktyczny, lecz z wieloma wycieczkami satyrycznemi, mianowicie te, co dotyczą stosunków miejskich,

które są i najlepsze i najciekawsze. Treścią jego zasadniczą jest myśl, nieraz przez pisarzy naszych już od XIII wieku (Kadłubek) za Rzymianami powtarzana, że nie urodzenie, lecz cnota i zasługa stanowi rzeczywiste szlachectwo. Klonowiczowi należy się zasługa, że myśl tę uczynił wątkiem dużego poematu; zasługa jednak umniejszyła się wskutek rozwlekłego, przepełnionego dygresyami sposobu przedstawienia rzeczy. Tytuł wyjaśnia się jedną z dygresyj, przedstawiającą walkę Tytanów z Jowiszem; Tytany—to namiętności i słabości ludzkie, Jowisz — to bohater cnoty, zwycięzca.

Równocześnie z łacińskimi Klonowicz pisywał i polskie poemata. Rozpoczął od „Żalów nagrobnych na śmierć Jana Kochanowskiego“ (1585). Z XIII żalów, pisanych częściowo na wzór „Trenów“ opłakiwanego poety, możnaby co najwyżej wybrać kilkadziesiąt pięknych wierszy; reszta jest chłodną, retoryczną, częstokroć zawikłaną w wyrażeniu i wspomnieniami starożytniczemi i mitologicznemi aż zanadto upstrzoną gadaniną.

Po długiej przerwie, poświęconej pewnie na opracowanie „Zwycięstwa bogów“, ogłosił Klonowicz poemacik p. t. „Flis, to jest spuszczanie statków Wisłą i inszemi rzekami do niej przypadającemi“ (1595). Utwór ten opisowy przez dziwny kaprys skreślony został zwrotkami lirycznemi, czterowierszowemi (zwanemi safickiemi) i podaną miał melodyę. Opis, pełen dygresyi, zaczyna się od stworzenia świata, charakterystyki wody, wspomnień o potopie i różnych przygód morskich. Nie jest autor przyjacielem żeglugi, chętnieby nawet odradził podróż Wisłą, bo to najbezpieczniej trzymać się ziemi, a do tego niewłaściwą jest rzeczą wozić do Gdańska zboże „zamorczykom,“ bo kto chce chleba, powinien go uczcić i sam poń przyjechać. Gdańsk to „Chłańsk“ majątków szlacheckich, bo wszystkie pieniądze, wzięte za zboże, idą na kupno rzeczy zbytkownych Wiedząc atoli, że rady

jego nikt nie posłucha, daje przestrogi, jak się trzeba podczas żeglugi Wisłą zachować. Przedstawia po krótce miejscowości po brzegach Wisły rozłożone i zwyczaje flisaków, przytacza niektóre ich wyrażenia, jak niemniej podania np. o sporze Narwi z Wisłą co do piękności pod miastem Gniewem. Żywy obraz Gdańska i kłopotliwy powrót szlachcica, który zamiast gotówki, wiezie tylko „szuldbryfy“ (weksle) wiatrem nadziane, kończy poemacik, niewiele mający w sobie poezyi, dziwny ze względu na formę niezastosowaną do treści, lecz interesujący przedmiotem swoim, treścią narodową.

Najdłuższy polski poemat Klonowicza: „Worek Judaszów” (1600), to satyra obszerna na zdrożne nabywanie mienia. Prototypem takich ludzi, co w sposób nieprawy dochodzą do majątku, jest Judasz, a że według jakiegoś podania worek jego na pieniądze składał się z czterech skórek: wilczej, lisiej, rysiej i lwiej, więc Klonowicz podzielił swój utwór na cztery części. Pierwsza z nich (skóra wilcza) mówi o rozbójnikach i złodziejach, jest najobszerniejszą, ale najmniej poetyczną, bo karanie łotrostwa gminu, nie czytającego książek, za pomocą poezyi, nie wydaje się stosownem; poezya do takich zwykle zwraca się wykroczeń, których prawo nie karze, lub ukarać nie może. A niema tu przedmiotowego sposobu traktowania, ze względów czysto artystycznych, gdyż poeta wciąż moralizuje. Więcej materyału do satyry nastręczały dwie następne, gdzie już nie siła tylko, lecz chytrość, podstęp, jednem słowem udział umysłowości w popełnianiu złych czynów, dawały poecie sposobność do plastycznego odmalowania wykrętów prawnych, z którymi doskonale był obeznany, oraz zmyślonej pobożności, wyłudzania zapisów testamentowych przez mnichów i t. p. Doniosłość prądu reakcyjnego widnieje już i w tych ustępach i przedstawiwszy scenę drastyczną z mnichem, usprawiedliwia się Klonowicz, że nie mówi o zakonnikach wogóle, tylko o je-

dnej osobistości, a w końcu dodaje z rezygnacyą, że jeśli każą, to on ten ustęp łatwo wyskrobie. Ślad znowu jeszcze wyraźniejszy innej szlachecko-możnowładczej przewagi widać w części czwartej, która o lwiej skórce mówić zamierzała. Nietrudno się domyśleć, że tu wystąpić mieli ci, co szarpali dobro Rzeczypospolitej, co gnębili miasta i włościan. Klonowicz zaledwie osiem wierszy z tej części napisał, rozpoczynając od słów: „strach o tej skórze pisać," zostawił tedy sobie czas do namysłu, czy ma się uprzykrzyć „Judaszom zębatym" — i o ile wiadomo, nie miał odwagi nakreślić dalszego ciągu. I w „Worku Judaszowym" niewiele poezyi; możemy tylko cenić śmiałość pisarza, nie chcącego płynąć z prądem, zapewniającym pochwały i powodzenie.

Prócz wymienionych utworów, napisał Klonowicz po łacinie genealogiczno-htstoryczny poemacik „Gorais" na cześć domu swoich dobrodziejów Gorajskich, oraz bezimiennie — również po łacinie — broszurę przeciw Jezuitom, gdzie po raz pierwszy wypowiedziane były te zarzuty przeciw zakonowi, jakie później niejednokrotnie, mianowicie podczas rokoszu Zebrzydowskiego, były podnoszone.

Jako rymotwórca polski Klonowicz nie wzbogacił literatury pod względem formalnym; wiersze jego są ciężkie i kulawe; w wyrażeniach tylko bywa nieraz śmiały i obrazowy. Artystą słowa nazwać go niepodobna.

VII.

Takim właśnie artystą, drugim w wierszu po Kochanowskim, był SZYMON SZYMONOWICZ († 1629), ze Lwowa rodem, później za Batorego uszlachcony i nazwiskiem Bendoński obdarzony. Ojciec jego był człowiekiem ukształconym w duchu humanistycznym,



S. Klonowicz.



S. Szymonowicz.

co już w połowie XVI wieku nie było wielką rzadkością wśród bogatych mieszczan lwowskich, żywo garnących się do oświaty. Szymon, otrzymawszy już w domu początki nauk i zapaliwszy się do języków starożytnych, studyował je w Akademii krakowskiej, a potem w Belgii, gdzie zabrał znajomość z głośnymi później w literaturze mężami, a mianowicie z Justusem Skaligerem, znakomitym filologiem, twórcą najsławniejszej przez czas długi „Poetyki". Za powrotem do kraju potrafił sobie pozyskać opiekę i przyjaźń potężnego Jana Zamojskiego. On mu powierzył zorganizowanie i kierownictwo akademii, otwartej r. 1595 w Zamościu, a głównie rozwojowi filologii i prawa poświęconej; on mu wyrobił szlachectwo, on mu powierzył wychowanie swego syna, Tomasza. Wywdzięczał mu się Szymonowicz wierszami łacińskimi, wysławiającymi członków rodu jego, przedstawionych w obrazach w sali jego siedziby w Zamościu, lub broniącymi go przeciw napaściom nieprzyjaciół. Jako wirtuoz słowa i wiersza, we wszystkich rodzajach poezyi talent swój ćwiczył. Jako liryk, użył wszystkich miar wierszowych, jakiemi się najznakomitszy poeta rzymski, Horacy, posługiwał. Jako epik, udatną, a czasami nawet piękną dał parafrazę proroctwa Joela (*Joël propheta*, 1593) o sądzie ostatecznym i otrzymał zań od papieża Klemensa VIII wieniec poetycki. Jako dramatyk, napisał według wzorów greckich—tak, jak Kochanowski—dwie tragedye: „Józef Czysty" (*Castus Joseph*, 1587, przekład polski Stanisława Gosławskiego, 1597) i „Pentesilea" (1618, przekład polski ks. Ksawerego Zubowskiego, 1778). W obu uczynił zadość wymaganiom formalnym, nieraz w sposób świetny, posługując się bardzo często nietylko obrazami, ale i słowami poetów greckich, rzymskich i humanistycznych. W pojęciu tragiczności, podobnie jak Kochanowski, nie przyjął „Fatum", ale wprowadził chrześcijańską odpowiedzialność za po-

stępki. Charaktery umiał wogóle dobrze nakreślić, lecz nie potrafił ich należycie rozwinąć. Grozy tragicznej nigdzie obudzić nie zdołał. Treść „Józefa" wzięta z Biblii, treść „Pentesilei" z poematu greckiego, napisanego przez Kwintusa, zwanego Kalabryjczykiem, o udziale tej amazonki w wojnie trojańskiej. W mowie bohaterki są pewne zwroty emancypacyjne, uskarżanie się na to, że kobiety nie są zrównane z mężczyznami; lecz poeta bynajmniej dążności takich nie pochwalał.

Władając wytwornie językiem i wierszem łacińskim, Szymonowicz chciał te zalety przenieść do polszczyzny, ale trudniej mu tu poszło. Zabrał się do ogłaszania (a może i do pisania) wierszy polskich późno, bo w 35-ym roku życia; a jednak mistrzostwa na razie jeszcze nie okazał. Najdawniejszy znany nam wiersz jego polski, wydany r. 1593 p. t. „Ślub na feście Adama Hieronima Sieniawskiego", ani pomysłem, który za stosowny na uroczystości weselnej uznać trudno (historya Adonisa, co zanadto oddawszy się rozkoszy, zmarniał przedwcześnie), ani obrobieniem, w którem nie ma ani jednego świeżego wyrażenia— nie należy do udatnych, a tem mniej do pięknych. Przez lat kilkanaście potem nic po polsku nie drukował, chociaż pisał. Tak mianowicie wiadomo, że w r. 1606, kiedy jeden z przywódców rokoszu, Mikołaj Zebrzydowski, ukorzył się chwilowo przed Zygmuntem III, Szymonowicz nakreślił „Lutnię rokoszańską", aby królowi jego obowiązek rządzenia według praw przypomnieć i do umiarkowania względem rokoszan zachęcić; pieśni tych jednak nie drukował; ogłoszono je dopiero w r. 1863 (w „Bibliotece Ossolińskich", t. IV).

W r. 1614 wyszły po raz pierwszy w Zamościu „Sielanki" Szymonowicza, co go unieśmiertelniły. Nie był on u nas pierwszym idyllistą, bo „Sobótki" Kochanowskiego należą do tego rodzaju literackiego; głośnym był także owego czasu, lubo nam dziś nie-

znanym, Porębski ze swych „Skotopasek“; lecz Szymonowicz w tym rodzaju przewyższył nawet Kochanowskiego.

Dwa były wówczas powszechnie uwielbiane wzory: „Idylle“ (t. j. obrazki poety greckiego z III wieku przed Chrystusem, Teokryta) i „Eklogi, albo Bukoliki („skotopaski“, „wiersze wybrane“) poety rzymskiego, z czasów cesarza Augusta, Wergiliusza. Teokryt w obrazkach swoich nie poprzestawał bynajmniej na malowaniu życia pasterskiego, wprowadzał do nich rolników, winiarzy, rybaków, kumoszki miejskie, obrazował więc byt wiejski i miejski wielostronnie, wcale go tak bardzo nie idealizując, owszem niekiedy zupełnie realistyczne kreślił sceny, chociaż już i u niego pojawiają się idylle allegoryczne, t. j. wystawiające osoby wyższego stanu w ubiorze i otoczeniu prostackiem. Otóż Wergiliusz takie właśnie allegoryczne kreślił „skotopaski“, a tym sposobem sprowadził rozdźwięk pomiędzy stosunkami zewnętrznemi swoich osobistości a ich istotnem usposobieniem, ich istotnem stanowiskiem w świecie; jego pasterze — to on sam lub też dworacy cesarza Augusta. W XVI wieku powszechnie więcej ceniono Wergiliusza z powodu pięknego języka i wykończonej formy; Szymonowicz był innego zdania i przyznając mu (bardzo niewłaściwie) równość z Homerem, a słusznie wyższość nad Hezyadą (słusznie o tyle, o ile utwory Hezyodowe znane są nam tylko w ułamkach, gdy „Ziemiaństwo“ Wergilego należy istotnie do arcydzieł *artystycznych*) — twierdził, że od Teokryta jest niższym („nie dogania pasterza pięknej Syrakuzy“). Takie w teoryi mając zdanie, w praktyce starał się połączyć dworskość i elegancyę Wergiliusza z prostotą i naturalnością Teokrytową. Brał wzory, brał obrazy, pomysły i wyrażenia z obu pisarzy. Z 20 jego sielanek (do których włączony został i wspomniany już „Ślub“) siedem jest przekładem swobodnym z Teokryta, z domieszką niekiedy motywów Wergiliusz-

wych, jedna („Wierzby“) osnuta jest na podaniu, opowiedzianem przez Owidyusza w „Przemianach“, w znacznej liczbie są większe lub mniejsze przypomnienia sielankopisarzy starożytnych, a dwie tylko i połowa trzeciej mogą być uważane za oryginalne: Sielankami temi są: „Kołacze“, „Zalotnicy”, „Żeńcy“.

W „Kołaczach“ tylko pierwsza połowa wzięta jest wprost z życia, nie wieśniaczego, lecz drobnoszlacheckiego. „Sroczka krzekce na płocie“, zapowiadając przybycie gości; gdzie gościom w domu radzi, sroczce zawsze wierzą. Rzeczywiście przybywa panicz urodziwy z dalekiej strony, oblubieniec panny, „dawno pożądanej (tęskne oczekiwanie ślicznie wyrażone). Przyjmują go radośnie wraz z jego „czeladzią“; panna gotuje się do ślubu; następuje uczta weselna, na której „kołacze grunt wszystkiemu”; laską w próg uderzono, już kołacze dają, a przed kołaczmi panie nadobne śpiewają i taniec prędki wiodą i klaszczą rękami”. Zakończenie sielanki, śpiew sześciu par, nie ma już tych cech znamiennych, co opis poprzednich, staje się zbyt ogólnikowem, choć pięknych wierszy nie brak w niem bynajmniej.

W „Zalotnikach“ wprawdzie czytamy imiona Greków, lecz odmalowane w nich stosunki są nasze, wiejskie. Dwa rodzaje zalotników wystawia poeta; do Naery, co się „babką chełpiła bogatą i często nowe chusty sprawowała na się,“ stroił koperczaki Amintas; pochlebiając jej, nie przeszkadzał jej snowi, uprawniał próżnowanie; pieśń jego jest pełna delikatności i poważania dla zamożnej, rozleniwionej dziewczyny; — zaloty Licydusa odbywają się natomiast przy pracy: on rżnie sieczkę, a Likorys doi krowy: pieśń zalotnika wychwala pracowitość i gospodarność „krzywookiej“ wybranej, nie obiecywał jej zabaw, powtarzając za każdą zwrotką: „Kto Bogu dufa, a pracuje, do ostatniej starości nędze nie uczuje.“ Cała ta pieśń „prostego najmita“ jest bardzo znamienna, dużo w niej przysłów i zwrotów mowy po-

tocznej. A w zakończeniu sielanki trafnie zaznaczony rys wzajemnej skłonności tych biedaków, „tak śpiewał, a już sieczki wielka kupa była, i Likorys *namyślnie* u krów się bawiła.“

„Żeńcy“ to najpiękniejsza sielanka z całej dawnej literatury naszej. Jest w niej i prawda stosunków wiejskich i ciężkie położenie chłopów, pędzonych do odrabiania pańszczyzny pod okiem surowego ekonoma („starosty“); jest i charakterystyka osób zlekka zarysowana: poważna i przygnębiona pracą Oluchna, rzeźka, wesoła, śpiewająca Pietruska, która ma i zręczne dla starosty pochlebstwo w oczy i ostre słowa nagany za oczy—i starosta pożądliwem okiem patrzący na kobiety, czuły na przyjemne dla jego ambicyi piosenki, więc folgujący tym, co go odpowiednio zażyć umieją. A przytem język prześliczny, frazeologia naturalna a barwna, często przysłowiami przetykana i ani jednego wspomnienia mitologicznego, wszystkie imiona miejscowe; księżyc, przedstawiony jako żona słońca, niema pochodzenia greckiego, lecz rusińskie, gdzie nazwa księżyca jest rodzaju żeńskiego. Nie twierdzę, żeby „Żeńcy“ byli obrazkiem realistycznym; bo choć mają szczegóły bardzo realne, zostały jako całość, jako kompozycya, wyidealizowane; pieśń Pietruchy, lubo poza kres pojęć wiejskich nie wybiega, ma cechy literackiego układu i wykończenia.

Artystą był Szymonowicz całą duszą; przeczuwał on, że czasy pięknego rozkwitu poezyi polskiej, że „wiek ozdobny“ mija i z tęsknotą, z cichym żalem w dedykacyi „Sielanek“ zwracał się do jednego ze swych opiekunów i przyjaciół, Mikołaja Wolskiego, iż on już „prawie sam z grona owego ludzi chędogich został, którzy *Muzom uczonym* byli przyjemni,“ za co osiągnęli rozgłośną sławę.

VIII.

Przejdziemy do drugiej grupy poetów, co już prądem reakcyjnym porwani zostali.

KASPER MIASKOWSKI († 1622), rodem z Wielkopolski, Smogorzewa, wcześnie utraciwszy rodziców, musiał się zaopiekować młodszymi braćmi, których miał sześciu, oraz siostrami; o naukach akademickich niepodobna było nawet pomyśleć; oczytanie musiało zastąpić studya systematyczne. Dopiero, gdy bracia dorośli, a siostry wyszły za mąż, sam się ożenił, ale wciąż go trapiły klęski; przeniósł się ze Smogorzewa do Osieka; nie mógł atoli wytrzymać długo i tutaj. Około r. 1603 osiadł na Mazowszu, we wsi Włoszczonowej pod Gąbinem. Tu powstały najlepsze jego poezye. Utraciwszy dziecko, pożegnał po trzechletnim pobycie Włoszczonowę i wrócił do Smogorzewa, gdzie znowu biedował, częstymi trapiony procesami. Poezye jego wyszły naprzód r. 1612, a w 10 lat potem ukazał się poprawiony przez autora „Zbiorów rytmów" w Poznaniu. Dzielą się na dwie części: religijne i świeckie. W religijnych zachowuje poeta szczerą prostotę, naiwność, ton kantyczkowy, ale czasem pod wpływem ducha humanistycznego miesza też mitologię. W „Rotulach na narodzenie Syna Bożego" każe dziewięciu Muzom pod kierunkiem Apollina opiewać cudowne uwolnienie świata od władzy szatańskiej za pośrednictwem Panny Niepokalanej. Wszystkie te pieśni, różnemi miarami wierszowemi wyrażone, tchną wysoką pobożnością, niektóre mianowicie w żywszym rytmie pisane, można nazwać ładnemi. Przebijają się atoli zarówno tu, jak w „Historyi gorzkiej męki i okrutnej śmierci Boga wcielonego" ślady tej poufałości z Panem Bogiem i Świętymi, jaka cechować miała utwory religijne wieku XVII. Brak delikatniejszego smaku podsuwa poecie pomysły, które w ustach mniej pobożnego mogłyby uchodzić za żart nieprzyzwoity,

gdy np. Maryę Pannę nazywa „furtą ślepym zamkiem zawartą, od której Bóg schował klucz, ani tam otworzy już który.“ Stosunkowo najładniejszym z utworów religijnych jest rodzaj kolędy, odznaczającej się niektórymi wzruszającymi pomysłami p. t. „Jasłeczka nowonarodzonego Dzieciątka Jezus, Boga przedwiecznego.“

Z gorącego uczucia katolickiego wypłynęły wiersze, grubijańskiemi wymyślaniami przeciwko różnowiercom przepełnione, jako to: „List Marcina Lutra z piekła do swoich,“ „Do Macieja Rosentretera, hardego i głupiego ministra,“ „Na zbiór łysy (t. j. kalwiński) w Poznaniu epigramma.“ Przenosiły one niepohamowaną ówczesną polemikę na kwietne błonia poezyi, świadcząc o coraz potężniejszem wzmaganiu się reakcyi katolickiej.

W „Rytmach świeckich“ poważne miejsce zajmują te, które wywołane były sprawami publicznemi pomiędzy rokiem 1605 a 1616, opiewające zatem śmierć Jana Zamojskiego, rokosz Zebrzydowskiego, wyprawy do Moskwy w sprawie Samozwańców, klęskę wołoską, klęskę ukraińską, zachętę do zgody na sejmie r. 1616, gdzie wołał do posłów:

Jeśli szczera ojczyzny miłość was nie zejmie
I głosów nie zniesiecie do zgody uprzejmie;
Tedyć, abo już ten sejm ostatni nam stanie,
Abo berło w Lechowej krainie ustanie!

Z przekonań swoich, jako gorliwy katolik, podzielał Miaskowski poglądy Skargi na potrzebę poszanowania władzy królewskiej, ale ponieważ miał możnych opiekunów wśród rokoszan, np. Szczęsnego Herburta, nie śmiał potępiać bezwzględnie wszystkich, co w rokoszu udział brali; zdanie więc swoje w tej mierze wypowiadał miękko, np. w „Dyalogu o zjeździe jędrzejowskim.“ Lubił jeno ogólnie się wyrażać o potrzebie zgody, o klęskach, jakie rozruchy domowe sprowadzają. Najpiękniejszą jest tu „Pieśń żało-

sna na klęskę ukrainną i niebezpieczeństwo Kamieńca," przypominająca i formą i wyrażeniem pieśń Kochanowskiego o spustoszeniu Podola.

Osobistym stosunkom swoim złożył Miaskowski dań obfitą w licznych epigramatach, nagrobkach, pochwałach, epitalamiach, trenach, poświęconych różnym osobistościom duchownym i świeckim. Czasami zaplącze się tu i dobra satyra („Na schwał Mazurów"). Najwięcej rzewności widać w elegii p. t. „Waleta Włoszczonowska." W formie za dużo jest tu retorycznej jednostajności: strofy rozpoczynają się wciąż od słowa *żegnam*; ale w treści bardzo sympatycznie przedstawia się nam ten poeta, nieszczęściami ścigany, dla poddanych swych nieuciążliwy, pragnący w sercu wszystkich pozostawić miłe wspomnienia. Władcą języka, artystą słowa nazwać go trudno, ale gładkość i potoczystość wiersza, czasem trafne porównania, przyznać mu można.

IX.

Nie był również naturą artystyczną STANISŁAW GROCHOWSKI († 1612), lubo rozporządzał większym zasobem wyrazów i większą rozmaitością zwrotek wierszowych. Pochodził z Mazowsza, prawdopodobnie z biednej zagonowej szlachty, w dość późnym już wieku uczył się w Pułtusku w szkołach jezuickich, gdzie nauczycielem jego był Jakób Wujek, na którego „Postyllę" napisał (r. 1573) pierwszy znany nam wiersz swój. Z Jezuitami też utrzymywał trwałe stosunki, był wielbicielem Skargi; zakonnikiem jednak nie został, tylko księdzem świeckim około roku 1577 i zaskarbiwszy sobie łaski prymasa Jakóba Uchańskiego, obdarzony został kanonią uniejowską i łowicką, na których zasłynął nie tyle jako gorliwy duchowny, ile jako pieniacz żądny grosza. Poetycką działalność rozwinął głównie od wstą-

pienia na tron Żygmunta III, któremu swoją „Kalliopeę Słowiańską“ i „Pieśni Kalliopy Słowiańskiej“ na zwycięstwo pod Byczyną w r. 1587 poświęcił, tak samo jak później niejeden jeszcze utwór, mianowicie obronę Zygmunta Augusta p. t. „Zygmunt Jagiełło wzbudzony.“ Sypiąc, jak z rękawa, wiersze okolicznościowe treści świeckiej, zalecające się głównie potoczystością (najładniejszym z nich „Hołubek“ roku 1588), nie zapomniał także jako ksiądz ogłaszać utworów religijnych, w których bogactwo języka i różnorodność zwrotek wierszowych okazał najlepiej. Nie były to wszakże twory własne, tylko przekłady z łaciny, mianowicie „Hymny, prozy i cantica kościelne“ (1598—1599).

Kiedy w r. 1600 zawakowała katedra biskupia krakowska, Grochowski może za poszeptem Jezuitów napisał w formie popularnej, przypominającej Reja, satyrę p. t. „Babie koło.“ Wystawił tu grono przekupek, radzących na rynku krakowskim o wyborze biskupa; każda zachwala swego kandydata, krytykując rubasznie kandydata podanego przez inną. Zarzuty, robione rozmaitym duchownym, co się ubiegali o owo dostojeństwo, nie były tak bardzo dotkliwe, lecz sam sposób lekceważący wywleczenia sprawy na targowisko wywołał wielki hałas i proces kościelny. Grochowskiemu odjęto probostwo czerskie, zostające pod władzą biskupa poznańskiego, Tarnowskiego, który stosunkowo najbardziej był w „Babim kole“ dotknięty. Biskupem krakowskim został Bernard Maciejowski, popierany w „Babiem kole“ przez Grochowskiego, jak nie mniej przez Jezuitów.

Napisanie „Babiego koła“ w niczem zresztą nie wpłynęło na dalszą twórczość podeszłego już w latach księdza-poety. Jak przedtem, tak i potem pisywał mnóstwo wierszy okolicznościowych, z pomiędzy których najlepsze są „Łzy smutne po zejściu Jana Zamojskiego,“ jak przedtem, tak i potem przekładał na wiersz polski utwory religijne, czy to prozą pisa-

ne, jak Tomasza a Kempis „O naśladowaniu Chrystusa,“ czy też wierszem, jak „Wirydarz albo kwiatki rymów duchownych o dziecięciu Panu Jezusie,“ pełne pieszczotliwości, niekiedy ckliwej, Jezuity Jakóba Pontana. Nie darował też, tak samo, jak Miaskowski, ministrowi luterskiemu, Maciejowi Rosentreterowi, niewybrednie mu wymyślając.

W tych wszystkich utworach nie wniósł Grochowski żadnego nowego pierwiastku, prócz formy paru zwrotek, przedtem nieznanych. Natomiast w „Toruńskich Nocach“ (1610) mamy przykład swobodnego, jowialnego humoru, jakiego u dawniejszych pisarzy nie spotykaliśmy. W pierwszej z nich mianowicie Grochowski mówi o sobie, o cichem swem, jednostajnem życiu w Małych Pieckach nad Gopłem, niedaleko Kruszwicy, żartuje pogodnie ze swych dostatków, że ma aż trzech poddanych, co nań pracują i jemu się kłaniają, wychwala koncerty żab w stawie, krzyki gęsi i innego ptastwa domowego; gościa obiecuje uraczyć (jak Kochanowski) prędzej wierszami niż rybami. Jest tu i żartobliwa satyra na zaniedbanie kościoła kruszwickiego przez biskupa, gdyż, jak autor powiada, może umyślnie popełniając anachronizm, że od czasów Popiela, kiedy prałaci odbiegli kościoła, sławnego niegdyś katedrą, bojąc się, by ich myszy nie pojadły, poszedł ten kościół w poniewierkę zupełną.

Brak panowania nad układem całości, brak plastyki i świetnego kolorytu, brak zastanowienia nad doborem wyrazów i posługiwanie się pierwszym lepszym, niedbalstwo w stylu, budowie wiersza i rymu—oto są główne wady Grochowskiego, który mając łatwość pisania, nie chciał popracować nad skierowaniem jej ku wymaganiom artyzmu.

X.

Rymopisów było zresztą w tej dobie mnóstwo. Z długiego ich szeregu wspomnę tylko *Adama Czahrowskiego*, rycerza-awanturnika, który zwiedził dużo krajów i pierwszy podobno posłyszane na Wschodzie tureckim powieści wierszem polskim, chropowatym co prawda, lecz dziarskim i świeżym, wyraził w książce: „Rzeczy rozmaite... uczynione w taborzech i w ziemi węgierskiej“ (1597, 1599), — *Andrzeja Zbylitowskiego*, autora kilku utworów wierszowanych, z których najpotoczystszym jest „Wieśniak“ (1600), autora zasługującego na uwagę stąd, że w „Żywocie szlachcica we wsi“ (1597) pierwszy zaczął pisać *dystychami polskimi*, t. j. wierszami rymującymi się parzysto, z całkowitem zamknięciem w nich zdania gramatycznego, bez przenoszenia części zdania z jednego dwuwiersza do drugiego, co znacznie później u Francuzów uważało się za wielką reformę rymotwórczą; — wreszcie *Piotra Zbylitowskiego*, który choć szlachcic, nie miał nic przeciw nabywaniu majątków ziemskich przez mieszczan, ani też przeciw trudnieniu się szlachty handlowaniem. Nie płynęło to u niego z jakichś postępowych przekonań, lecz wprost ze względów ekonomicznych, jak to wyraził w zakończeniu „Rozmowy szlachcica polskiego z cudzoziemcem“ (r. 1600):

Albo żeby mieszczanin nie śmiał wioski dostać
Choć-że swoją kaletą może temu sprostać.
Z tego nic, *gdy mi ją chce on dobrze odliczyć*,
Czemuż mu ja swej wioski nie mam także życzyć?...
Szlachcic, jako powiadasz, niechaj nie prowadzi
Handlów, a, miły bracie, cóż mu to zawadzi?
Wszak tam u was grofowie, szlachta przekupuje,
A przecie ich o to nikt nigdy nie strofuje.

O innych wierszotwórcach można powtórzyć to, co *Stanisław Witkowski* w „Złotej wolności koronnej“ (r. 1609) powiedział o sobie i spółczesnych:

Siła nas takich, co rytmik piszemy,
Lecz wiersza mądrze nigdy nie stawiemy;
My *rymołowcy*, tamto poetowie,
Znać ich po mowie.

XI.

I w innych dziedzinach literatury obfita mierność przeważała nad zdolnością i talentem w tej dobie. Publicystów jest mnóstwo, ale brak im albo rozleglejszych widoków i talentu (jak *Wereszczyńskiemu, Grabowskiemu)*, albo szczerości przekonań, zmieniających się w miarę widoków osobistych (jak *Krzysztofowi Warszewickiemu)*. W filozofii panował wciąż scholastycyzm, a najlepszym jego przyjacielem był wspomniany już między polemistami religijnymi jezuita *Marcin Śmiglecki*, którego ogromna „Logika" po łacinie napisana (wyd. r. 1618) uzyskała w Anglii pewne uznanie, jakkolwiek w kraju wpływu, jak się zdaje, nie wywarła. W historyi nie było również wyższych umysłów, kronikarski sposób pisania wciąż jeszcze uważano za najlepszy. Najważniejszą w tej gałęzi pracą tej doby jest „Kronika polska", którą JOACHIM BIELSKI († 1599) wydał pod imieniem swego ojca Marcina, w r. 1597, chociaż częściowo tylko z „Kroniki świata" i z przypuszczalnych notat ojca korzystał. „Przepisując w większej części z obcych źródeł i układając wedle gotowych wzorów, nie mógł Bielski stworzyć całości własną indywidualnością nacechowanej, nie mógł żadnej myśli naczelnej z dobrym skutkiem przeprowadzić, nie umiał myśli i ducha każdej epoki odtworzyć i zakląć we właściwe formy, nie umiał swego czasu ocenić i kopiował go tylko wedle obcych wzorów. Obok wielkiej liczby drobnostek i annalistycznych zapisków, karłowacieje rzecz główna, i sprawy krajowe stoją często na równi ze wspomnieniem o grzmotach, po-

żarach i t. d. [1]).“ Nie dla zalet wewnętrznych wspominam tu więc tę Kronikę, lecz dla jej pięknej polszczyzny, dla jej naiwnego stylu, który zresztą do udoskonalenia prozy naszej się nie przyczynił, i wreszcie dlatego, że była to pierwsza Kronika *po polsku* wydana, gdyż tłomaczenie Kromera ukazało się dopiero w 14 lat potem.

Słabł więc, jak widzimy, artyzm, zacieśniał się widnokrąg myśli, a zaprowadzona w r. 1603 przez znanego nam już biskupa krakowskiego, Bernarda Maciejowskiego, cenzura duchowna książek, nakładała więzy na śmielsze poloty myśli, skazywała wiele utworów na zmarnienie w rękopisie, co więcej pragnęła najbliższą, niemiłą sobie działalność wieku XVI przytłumić, a nawet zniszczyć. Zaczęły się ukazywać spisy *(Index)* książek zabronionych; a w tych spisach mieściło fanatyczne duchowieństwo nie tylko dzieła różnowierców, wprost przeciwko katolicyzmowi zwróconych, nie tylko książki Marcina Bielskiego, Reja, lecz nawet... Jana Kochanowskiego, pomimo jego Psałterza, przyjętego w Kościele polskim katolickim. Z każdym rokiem od tego czasu widać pogarszanie się stosunków umysłowych w Polsce; a jeżeli w ciągu panowania Zygmunta III, który reakcyę katolicką najsilniej popierał, utrzymały się jeszcze jako tako tradycye doby poprzedniej, było to wynikiem głównie „chyżości nabytej“, t. j. działania ludzi, wyhodowanych w czasach swobody myśli, w „wieku ozdobnym.“

---

[1]) Władysław Nehring: „O historykach XVI wieku. Część druga. O życiu i pismach Joachima Bielskiego.“ Poznań, 1860, str. 53.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

DOTYCHCZAS WYSZŁY:

Tom.

1. Juliusz Słowacki. **Powieści poetyckie**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.

2, 3 i 4. Bolesławita. **Tułacze**, opowiadanie historyczne, z przedmową *Adama Pługa*.

5. Gustaw Le Bon. **Psychologia rozwoju narodów**, z przedmową *Juliana Ochorowicza*.

6. Eliza Orzeszkowa. **Trzy nowelle**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.

7. Iwan Turgeniew. **Z zapisek myśliwego**, w przekładzie i z przedmową *Klemensa Junoszy*.

8, 9 i 10. Fryderyk hr. Skarbek. **Dzieje Księztwa Warszawskiego**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.

11. Wiktor Gomulicki. **Cudna Mieszczka**, obrazek warszawski, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.

12. Jan Kochanowski. **Psałterz Dawidów**, z przedmową *Bronisława Chlebowskiego*.

13. Jan Zacharyasiewicz. **Zakopane skarby**, powieść, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*

14 i 15. Bolesławita. **Czarna Perełka**, powieść, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.

16. Julian Mohort i Klemens Junosza. **Listy do przyszłej narzeczonej i Listy do cudzej żony**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.

17. Teodor Jeske-Choiński. **Stłumione Iskry**, powieść, z przedmową *Ignacego Matuszewskiego*.

18. Juliusz Słowacki. **Poemata**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.

19. Władysław Smoleński. **Szkoły historyczne w Polsce** (główne kierunki poglądów na przeszłość) studyum, z przedmową *Aleksandra Rembowskiego*.


UNIVERSITY OF MICHIGAN
3 9015 03358 9238

